

MAREK PLEWCZYŃSKI

OBERTYN 1531



Wydawnictwo
Bellona

WSTĘP

Stoczona 22 sierpnia 1531 r. pod Obertynem bitwa przeszła do historii jako druzgocące zwycięstwo polskie. Hetman Jan Tarnowski znakomicie i bezbłędnie dowodząc wojskiem pokonał trzykrotnie liczniejszą armię hospodara mołdawskiego. Bitwa obertyńska stała się klasycznym przykładem wysokiego poziomu polskiej sztuki wojennej epoki renesansu. Zaliczyć ją można do wielkich bitew historii, uczestniczyło w niej bowiem blisko 23 tysiące ludzi, z czego ponad 8 tysięcy znalazło śmierć na polu walki. Krwawa batalia na obertyńskich polach zadecydowała o przynależności do państwa polskiego ziem ruskich za górnym Dniestrem, powiatów: śniatyńskiego, kołomyjskiego i części halickiego. Położyła kres mołdawskim dążeniom do aneksji przygranicznych obszarów i przewodzenia ludności prawosławnej zamieszkującej Ruś i Podole. Polityczne znaczenie wiktorii obertyńskiej było jednak znikome - jedynie osłabiona została rola Mołdawii jako sprzymierzeńca Moskwy i wasala Turcji.

Historyk wojskowości zasiadający dziś do opisu bitwy pod Obertynem stoi przed trudnym zadaniem. Bo cóż można jeszcze dodać do obszernej monografii kampanii obertyńskiej 1531 r. pióra znakomitego historyka wojskowości Zdzisława Spieralskiego?¹ W zakresie wykorzys-

¹Z. Spieralski, *Kampania obertyńska 1531 roku*, Warszawa 1962.

tania nowej bazy źródłowej szansę badacza są rzeczywiście niewielkie. W dalszym ciągu bowiem najważniejszymi i najobszerniejszymi źródłami do przebiegu bitwy obertyńskiej są polskie kroniki Marcina Bielskiego², Macieja Strykowski³ i Bernarda Wapowskiego* oraz relacje Stanisława Zacharii⁵, Jana Dantyszka⁶ i Stanisława Górskiego⁷. Istotne znaczenie mają także listy opublikowane w XII i XIII tomie „Tomicianów”⁸. Źródła mołdawskie, np. kroniki Macańi⁹ i Grzegorza Ureche¹⁰, oparte są na kronikach polskich lub niewiele wnoszą do naszej znajomości przebiegu bitwy.

Praca Zdzisława Spieralskiego zawiera obszernie omówienie zagadnień politycznych i działań wojennych. Autor poddał je gruntownej analizie polemizując z dotychczasowymi historykami kampanii obertyńskiej, zwłaszcza z Alek-

² M. Bielski, *Kronika to jest historia świata*, Kraków 1564.

³ M. Strykowski, *Która przed tym nigdy światła nie widziała kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi*, Królewiec 1582.

⁴ B. Wapowski, *Kroniki B. Wapowskiego z Radochonic część ostatnia, czasy podługoszowskie obejmująca (1480 - 1535)*, wyd. J. Szuj-ski, *Scriptores rerum poloniarum*, t. II, Cracoviae 1874.

⁵ S. Zacharia, *Descriptio duorum certaminum ...*, [w:] Spieralski, *Kampania obertyńska...*, s. 271 - 280.

⁶ J. Dantyszek, *Victoria Serenissimi Principis et Domini, Domini Sigismundi eius nominis primi ...*, [w:] Spieralski, *Kampania obertyńska...*, s. 282 - 284.

⁷ S. Górski, *Victoria Poloniarum de Yalachis, regnate Sigismundo primo in Polonia*, [w:] *Acta Tomicianiana*, (dalej cyt. AT), t. XIII.

⁸ *Acta Tomicianiana t. IX - XIII*, ed Z. Celichowski, *Posnaniae 1876 - 1915*.

⁹ J. Bogdan, *Vechile cronice moldovenestipina la Urechia*, Bucuresci 1891, s. 149 - 162.

¹⁰ G. Ureche, *Letopisetul Tarii Moldovei pana la Aron Yoda (1359-1595) intocmit de G. Ureche wrnicul s S. Dascalul*, ed. C. C. Giurescu, Craiova 1939.

sandrem Czołowskim¹¹. Przebieg jednak samej bitwy, ze względu na lakoniczność źródeł, jest w tej książce dość skromny. Praca Czołowskiego zawierała niewątpliwie liczne luki i błędy, ale w innych opracowaniach historycy tej rangi co Tadeusz Korzon¹², Marian Kukieł¹³, Ludwik Kolankowski¹⁴, Konstanty Górski¹⁵ nie wnieśli z zasady do tematu spraw nowych. Publikacje historyków rumuńskich (np. Joana Ursu¹⁶) są z kolei zbyt powierzchowne i mało wartościowe.

W tej sytuacji badacz zajmujący się tą jedną z najważniejszych bitew w naszej historii powinien wzbogacić jej opis nowymi elementami zgodnymi z najnowszymi ustaleniami nauki. Dlatego w niniejszym opracowaniu starano się położyć nacisk na trzy zagadnienia: analizę warunków terenowych działań wojennych i samej bitwy; charakterystykę kadry dowódczej armii koronnej; opis techniki wojennej, taktyki oraz indywidualnego sposobu walki. Takie spojrzenie na przebieg bitwy obertyńskiej zawiera wiele hipotez i przypuszczeń. Pozwala jednak na dokładniejszą rekonstrukcję kampanii i bitwy oraz umożliwia sprostowanie błędnych sądów.

¹¹ A. Czołowski, *Bitwa pod Obertynem r. 1531*, „Kwartalnik Historyczny” 1890.

¹² T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, Lwów * Warszawa - Kraków 1923, t. I, s. 203 - 208.

¹³ M. Kukieł, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929, s. 50-55.

¹⁴ L. Kolankowski, *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne*, Lwów 1935.

¹⁵ K. Górski, *Tarnowski i bitwa pod Obertynem*, „Biblioteka Warszawska” 1894, t. III, s. 560 - 577.

¹⁶ J. Ursu, *Bătăliile dela Gwozdzec Si Obertyn (1531)*, București 1913.

TEATR DZIAŁAŃ WOJENNYCH

Ziemie, na których rozgrywały się interesujące nas wydarzenia wojenne, leżą obecnie na pograniczu trzech państw: Ukrainy, Rumunii i Mołdawii. Pięć wieków temu granice przebiegały zupełnie inaczej. Z dwoma historycznymi krajami: Siedmiogrodem wchodzącym w skład Węgier i Mołdawią będącą niezależnym księstwem, graniczyła na południu i południowym wschodzie Polska. Państwo mołdawskie obejmowało tereny leżące pomiędzy Dniestrem i łukiem Karpat, na południu sięgało po Morze Czarne i deltę Dunaju. Rzeka Prut, dzieląca księstwo na dwie części, stanowi dziś granicę między Rumunią a Mołdawią. Na południu, na obszarze tzw. Budziaku należącego obecnie do Ukrainy, miała swą siedzibę od czasu podbojów tureckich w 1484 r. tatarska orda białogrodzka, a dalej za Dniestrem, na terenie „Dzikich Pól” - orda oczakowska. Między ujściem do Dniestru Jahorlika a ujściem Murachwy należąca na wschodzie do Mołdawii Besarabia graniczyła z Bracławszczyzną wchodzącą w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dniestr w średnim swym biegu stanowił granicę mołdawską z polskimi województwami: podolskim i ruskim. Leżąca między Dniestrem a Prutem ziemia szepienicka (perkułabstwo chocimskie) wciskała się klinem w granice Polski między Pokuciem a Podolem. Z Pokuciem leżącym w województwie ruskim graniczyła po stronie mołdawskiej Bukowina (perkułabstwo czerniowiec-

7
kie), która wraz z ziemią szepienicka wchodzi obecnie w skład Ukrainy.

Pokucie, o które toczył się spór polsko-mołdawski, było najdalej wysuniętym na południe terytorium polskim. Jego nazwa pochodziła od kąta (kut w języku ruskim), czyli klina wciskającego się między ówczesną Mołdawię a Węgry. Z wyjątkiem niewielkiego odcinka na wschodzie granice Pokucia były naturalne. Północną stanowił Dniestr od ujścia Bystrzycy do mołdawskiego Potoku. Dalej granica z ziemią szepienicka biegła na południowy wschód. Ostatnie jej odcinki na wschodzie stanowiły: rzeczka Kołaczyn (lewy dopływ Prutu) i Prut do ujścia Czeremoszu. Granica Pokucia z Bukowiną skręcała na niewielkim odcinku Czeremoszu na zachód, następnie biegła na południowy zachód obejmując po stronie polskiej tereny leżące na prawym brzegu Czeremoszu i Białego Czeremoszu. Okolice źródeł Białego Czeremoszu stanowiły południowy kraniec Pokucia. Tu schodziła się niegdyś granica polsko-mołdawska z węgierską; obecnie przebiega tędy granica rumuńsko-ukraińska. Stąd ciągnęła się w kierunku północno-zachodnim karpackimi grzbietami Czarnohory i Gorgan. Następnie tymi górami dochodziła do źródeł Sołotwińskiej Bystrzycy, skręcała gwałtownie na północ i biegła wzdłuż tej rzeki aż do jej ujścia do Dniestru.

Teren jest czynnikiem, z którym musi liczyć się każdy dowódca przy wyborze rozwiązania poszczególnych zadań bojowych. Również w XVI w. ukształtowanie powierzchni określało charakter i wyznaczało ogólne kierunki działań wojennych. Dowódcy polscy i mołdawscy mieli utrudnione zadanie, bowiem tereny, na których przyjdzie im walczyć, były mocno zróżnicowane. Po północnej stronie Dniestru podolska wyżyna z równinno-płaską rzeźbą terenu nabiera na wschodzie charakteru półstepowego i stepowego. Wrzynające się w wyżynę doliny rzeczne, zwane jarami, o brzegach stromych, przybierają tam formę krajobrazu górzys-

tęgo. Na południe od Dniestru wyżyna przechodzi w niskie podkarpackie góry o tarasowej rzeźbie terenu. Przy samej rzece ciągnie się Zadniestrze Opolsko-Podolskie dzielące się na następujące jednostki krajobrazowe: Zadniestrze Bystrzycko-Olszanickie, Zadniestrze Olszanicko-Tłumackie, Zadniestrze Tłumacko-Harasymowskie, Podole Pokuckie. Na południe od Zadniestrza wyodrębnia się krajobrazowo od zachodu: wzgórze Czarnego Lasu, Kotlinę Stanisławowską, Pokucie Środkowe, Pokucie Wschodnie. Pokucie Środkowe dzieli się na Nieckę Tłumacką, Grzbiet Hostowsko-Chocimierski i Pokucie Chlebiczyńskie, natomiast Pokucie Wschodnie - na Kołomyjskie i Śniatyńskie. Dalej na południe rozciąga się Podkarpacie Delatyńsko-Nadwórniańskie oraz resztki dawnej puszczy Chorosny. Po prawej stronie Prutu jest już Pokucie Karpackie. Na wschodnim Zadniestrzu występuje typowy krajobraz podolski, poprzerzynany jarami, z wielką liczbą ścianek wapiennych lub gipsowych, zapadlin lejowatych i jaskiń, w których często płyną potoki. Im dalej na południe, tym pagórki coraz bardziej ustępują niskim górcom z rozszanymi gdzieniegdzie skałkami. Krajobraz Pokucia jest więc ogromnie zróżnicowany. Od dalekich widnokręgów rozległych dolin do horyzontów zamkniętych szczybatą linią gór. Od terenów o charakterze wybitnie równinnym do częściej spotykanych, malowniczych pagórków i łagodnych lub nagle wrzynających się jarów. Od gwałtownie urwanych ścianek Podkarpacia i krasu opolsko-podolskiego do szerokich otwartych dolin rzek i pól stepowych¹.

Niemal połowę terytorium pokuckiego zajmują Karpaty

¹ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. VIII, Warszawa 1887, s. 550 - 552; A. Jabłoński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. VII, cz. 1 i 2, Warszawa 1902-1903; R. Umiański, *Geografia wojenna Rzeczypospolitej i ziem ościennych*, Warszawa 1924, s. 161 n.; *Przewodnik po Polsce w czterech tomach*, t. II, *Polska południowo-wschodnia*, red. S. Lenartowicz, Warszawa 1937, s. 295 - 299, 389 - 391.

Wschodnie, podzielone na górskie masywy i łańcuchy. Od północnego zachodu są to: Beskidy Wschodnie i Gorgany (Siwula 1836 m n.p.m.) ciągnące się pomiędzy źródłami rzeki Świcy a Przełęczą Jabłoniecką (Tatarską). Dalej na południowy wschód wyodrębniamy Czarnohorę - najwyższe pasmo Karpat Wschodnich (Howerla 2061 m n.p.m.) do Przełęcz Przystopieckiej, a następnie Czywczyny i Hryniawy. Łańcuchy górskie Karpat Wschodnich przechodzą na wschodzie w urodzajną, lessową Wyżynę Mołdawską.

Przy tak rozległych pasmach górskich na Pokuciu i Bukowinie olbrzymie znaczenie miało rozpoznanie dostępności terenu zarówno w działaniach obronnych, jak i zaczepnych. Układ przebiegu grzbietów górskich, przełęczy, dolin, wąwozów, a także stopień rozcięcia powierzchni czy też spadek wysokości w postaci stromych krawędzi wskazywały, że przejezdność terenu była największa w kierunku południowo-zachodnim, rzadziej południowo-wschodnim. Otwarte równiny podolskie, pokuckie czy bukowińskie ułatwiały dowodzenie i pozwalały wykazać zbiorową sprawność wojska. W środkowym pasie podgórskim, terenie pociętym i falistym, talent wodza miał największe pole do popisu. Na południu należało już toczyć walki górskie, w których dowódca mało panował nad poszczególnymi oddziałami, a kierownictwo całością przekraczało jego siły. Grupa walczących, a nawet pojedynczy człowiek pozostawiony samemu sobie musiał odznaczać się doświadczeniem bojowym, męstwem i zapałem tak typowym dla żołnierza narodowego, pospolitaka czy ochotnika. Granica górską mogła być przekraczalna tylko przez małe, łupieżcze oddziały. Jedynie przełęcze umożliwiały szersze działania. Góry stanowiły jednak bardzo dogodny teren dla zatarcia działalności, bowiem na drugą stronę granicy można było łatwo ująć, a ścieżki górskie i lasy utrudniały pościg. Gdy na kierunku węgierskim przełęcze umożliwiały normalne kontakty, to na wschodzie góry pokryte lasami,

o licznych kryjówkach, przyczyniały się do wzrostu przestępczości na granicy mołdawskiej.

Wspomniano już, że charakterystyczną cechą krajobrazu podolskiego są jary biegnące wzdłuż dolin rzecznych. Lewe dopływy Dniestru: Świrz, Gniła Lipa, Narajówka, Żółta Lipa, Koropiec, Strypa, Seret, Niczława, Zbrucz, Żwaniec, Smotrycz, Studzienka, przecinają Podole z północy na południe i dzielą je na wiele wąskich połaci. W średnim i dolnym biegu rzeki te stają się coraz bardziej kręte i wzmacnia się siła spadku wód. Dzięki temu żłobią one w lessem pokrytej wyżynie jary, tunele, a nawet grotty. W południowym pasie Podola zwiększa się liczba jarów i ich szerokość, pojawiają się tarasy i wodospady. Jary Dniestru i jego dopływów są bardzo głębokie (nawet do 120-150 m), mają strome, urwiste, pionowo opadające zbocza. Stanowią wielką przeszkodę dla komunikacji zarówno z zachodu na wschód, jak i z północy na południe.

Dziś przeprawa przez lewobrzeżne dopływy Dniestru nie stwarza większych trudności. Seret np. przekraczalny jest po mostach w Rosochaczu, Sosolówce, Miłowcach, Lisowcach, Szypowcach, Bilczach Żółtych i Kasperowcach, a po kładkach w Ułaszowcach, Oleksińcach i Muszkarowie². W dolnym biegu mija jaskinie tworzące prawdziwy labirynt podziemnych chodników (Bilcze Żółte) i płynie wśród rozległych lasów, ze skraju których roztaczają się wspaniałe widoki na przeciwległe dzikie, skaliste ściany (Monastyrzek). W jarze rzeki rozrzucone są niekiedy na lessowych brzegach malowniczo położone wioski (Horyhlady). Inny dopływ Dniestru - 150-kilometrowy Smotrycz - płynie wartkim nurtem już pod Gródkiem. Niżej - przy miasteczku Smotrycz i koło Kamieńca Podolskiego - wyniosłości

² M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicji*, Lwów 1919, s. 165; R. Dąbrowski, *Przewodnik ilustrowany po województwie stanisławowskim*, s. 161 - 168; S. Szymborski, *Dniestr z dopływami Prut i Czeremosz, Przewodnik dla turystów wodnych*, Lwów 1938, s. 18 - 31.

nad brzegiem przeobrażają się w majestatyczne góry skaliste o obronnych i wysokich brzegach. Bieg rzeki jest bystry. Stan wód gromadzących się wiosną z drobnych dopływów, małych rzeczek i potoków znacznie się podnosi, wysokość brzegów Smotrycza chroni jednak okolicę od wylewów.

Najważniejszą rzeką na tym obszarze był graniczny Dniestr. Średnia jego szerokość wynosi 140 - 260 m, głębokość w środkowym biegu 80 - 300 cm. Płynąc w głębokim, szerokim jarze, tworzy liczne meandry. Ma różne przeszkody w dnie: ostre, wielkie kamienie (zniesione przez rzekę lub zwalone ze skały przybrzeżnej do wody), resztki zniszczonych mostów w postaci pali drewnianych, wreszcie stare pnie. Z punktu widzenia operacji wojennych najważniejsze są główne przeprawy przez Dniestr na tym odcinku, na którym staje się on rzeką żeglowną, tzn. od Halicza aż po kraniec granicy polsko-mołdawskiej w Mohylowie. Za Samborem Dniestr wypływa na płaską i bagnistą równinę. Przy najniższym stanie wody ma on 40 m szerokości, a brzegi sięgają 2 - 5 m wysokości. Pod Mikołajowem 1 Rozdołem podnosi się lewy brzeg rzeki, a od Żurawna także prawy. Poniżej Halicza pod Jezupolem (obecnie Żowtień, w XVI w. Czesybiesy) istnieje dziś most kolejowy. Niegdyś była tu ważna przeprawa przez rzekę, którą Tatarzy przekraczali idąc tzw. szlakiem wołoskim na Lwów.

Na Wyżynę Podolską wkracza Dniestr pod Mariampolem, gdzie komunikację zapewniają jedynie przewozy rzeczne. Szerokość rzeki dochodzi do 130 - 200, a miejscami do 240 m. Pierwszą partię wysokiego, urwistego brzegu spotyka się pod Bukowna. Od Niżnowa (obecnie 2 mosty kolejowe) przechodzi on w jar dniestrowy, charakterystyczny dla całego dalszego biegu rzeki. Najbardziej urocza część jaru, zwana Szwajcarią Naddniestrzańską, ciągnie się stąd aż pod Uścieczko. Na całej tej przestrzeni jar dniestrowy, leżący o sto kilkadziesiąt metrów poniżej poziomu Wyżyny Podolskiej, tworzy ogromne łuki i za-

kręty, zwracając raz po raz swój bieg na północ, południe, wschód, a nawet zachód wbrew głównemu kierunkowi biegu rzeki.

Tereny wciśnięte między zakręty Dniestru przypominają półwyspy lub zatoki. Półwyspy mają najczęściej brzeg płaski, a zatoki tworzące zewnętrzne brzegi zakrętów - wysoki do 40 - 60 m. Za Niznowem zaczyna się największe zakole, najbardziej zwężone w okolicy Koropca, skąd malowniczy jar oglądać można z trzech stron. Przeprawa była tu trudna, ale nie niemożliwa. Zwłaszcza w tych miejscach, gdzie na płaskim brzegu jar rozszerza się w rodzaj doliny o przeciwległym stromym brzegu dość daleko oddalonym. Rozciągają się tam znacznie obszary, pokryte rzecznyymi odsypami. Wśród łąk i pastwisk rozrzucone są osady z chatami stojącymi niekiedy nad samym brzegiem rzeki. Przewozy promami funkcjonują w Kutyskach, Horyhladach, Budzyniu, a bród w Koropcu forsował hetman Tarnowski w 1531 r. Od Niezwick miejsca przepraw są coraz rzadsze. Dniestr płynie tu majestatycznie wśród wysokich i pionowych brzegów, jakby wśród gór zalesionych i pokrytych bujną roślinnością. Charakter tych okolic znakomicie uchwycił Wincenty Poi:

*„Kiedy spuścisz się ku wodzie,
toś zajechał niby z góry,
skała żebrem wzrok ubodzie,
brzegowiska, istne mury.
Po nich pnie się zarosi młoda,
z nich urwisko skał opadło,
na lokatach szumi woda,
a Dniestr czysty jak zwierciadło.
Lecz gdy wymkniesz się z parowu,
skały znikną, szum ustanie,
jakbyś był na stepie znowu,
równno, cicho, znowu na lanie”.*

Od Czerwonogrodu charakter jaru wyraźnie się zmienia. Brzegi stają się wyższe, w ich górnych warstwach pojawia się nagi, szary lub czerwony gzyms piaskowca. Na skalnym urwisku, wśród stromych stoków trudno nawet znaleźć dróżkę prowadzącą do brzegu rzeki. Stąd ten odcinek Dniestru zupełnie nie nadawał się do przepraw wojska. Historyczne brody tatarskie spotykamy dopiero w Gródku, a niżej pod Kołodróbką przeprowadzał się z wojskiem w 1600 r. hetman Jan Zamoyski. Za Dźwinogrodem szerokość rzeki wynosi około 260 m, a głębokość - 3 m. W pierwszej połowie XVI w. Mołdawianie mieli na Dniestrze promy w Michalczenach i Berebitkowcach. Najczęściej przekraczali jednak rzekę pod Chocimiem. Stąd urządzali łupieżcze wyprawy w okolice Kamieńca Podolskiego, Skalty i Gródka.

Główne prawobrzeżne dopływy Dniestru to: Stryj, Świca, Łomnica, Łukwa, a na Pokuciu Bystrzyca Sołotwińska i Nadwórniańska oraz wpadająca do niej Worona. Największą rzeką pokucką jest Prut. Jego szerokość wynosi 100 - 160 m, a głębokość 1 - 2 m. Nazwa rzeki pochodzi przypuszczalnie od ruskiego słowa „prutkij” (prędkiej) - cechy, właściwej górnemu biegowi Prutu. Ma on na tym odcinku charakter wybitnie górski - przy znacznym spadku przełamuje się przez pasmo karpackie w ostrych zakrętach. Wezbrane jego wody wskutek deszczów lub wiosennego przyboru są dzikie i niebezpieczne. Niski stan odkrywa przeszkody w postaci kamiennych progów i ogromnej liczby głazów rozrzuconych w korycie rzeki. W okolicy Delatyna kończy się przełom Prutu. Stąd płynie on przeważnie w szerokiej dolinie omijając większe wzniesienia. Od Zabłotowa krajobraz staje się coraz bardziej nizinny, ale rzeka nie zmienia swego charakteru. Najczęściej przekraczane przejścia na Prucie były w Lubieżnej, Sadzawce, Kołomyi, Peperowie, Zabłotowie, Oreku i Śniatyniu.

Z prawobrzeżnych dopływów Prutu największymi na

Pokuciu są: Łuszka, Pistryńka, Rybnica, a przede wszystkim Czeremosz. Ten ostatni płynie od Kut w dół krętą linią, wśród licznych odsypisk dzielących nurt na odnogi w szerokiej przeważnie i płaskiej dolinie. Jego słaby prąd w niczym nie przypomina górskiego, rwącego Czeremoszu w górnym biegu. Od północy wpada do Prutu kilka drobnych, leniwie płynących potoków. Na granicznej rzeczce Kołaczynie znajdowała się grobla, którą przechodził główny trakt z mołdawskich Czerniowiec do polskiego miasteczka Kołaczyna. Obszerne moczary, błota i trzęsawiska rozpościerały się w górnym biegu Dniestru oraz nad Prutem i niewątpliwie utrudniały dostęp do tych rzek. Niestety, nie wiemy, jaki był w XVI w. rodzaj tych bagien, ich zarysy i wielkość, głębokość, obszar trzęsawisk, wysp i przesmyków oraz możliwość przekraczania. Wprawdzie na Pokuciu jezior było bardzo mało, to jednak znaczna liczba rzek i potoków (do 7 tys.) powodowała, że nie było kłopotów w zapewnieniu wojsku czystej wody.

Szersze doliny rzeczne i łagodniejsza rzeźba otaczających je terenów ułatwiały pokonywanie przeszkód wodnych jedynie w północnym pasie Pokucia i to głównie w kierunku równoleżnikowym. O wiele trudniejsza była sytuacja na południowym Podolu oraz w górzystej, również południowej części Pokucia. Tam rozmiary rzek (ich znaczna długość, szerokość - ale nie głębokość), szybkość prądu (duże wskaźniki przepływu wody), charakter dna oraz bieg rzek (liczne zakola, wodospady i progi) utrudniały przeprawy wojska z zachodu na wschód, a w wypadku Dniestru również z północy na południe.

W działaniach zimowych - takich jak np. Piotra Raresza w 1530 r. - najważniejsza była znajomość okresów lodowych na rzekach. Według badań przeprowadzonych w latach 1909-1930 okres ten na środkowym Dniestrze wyno-

sił około 99 dni (od 29 XI do 7 III)³. Jeśli więc żołnierze mogli przekraczać Dniepr po lodzie przez 4 - 5 miesięcy w roku, to Dniestr tylko w ciągu 2 - 3 miesięcy. Na obszarze górskich dopływów Dniestru okres lodowy jest nieco dłuższy (101-119 dni). Liczy się go od wystąpienia na rzekach pierwszego zjawiska lodowego (tzw. śryżu) do ostatecznego zniknięcia na wiosnę. Okres całkowitego zamarznięcia trwa na Dniestrze 80 dni (od 14 XII do 2 III), ale na skutek zdarzających się przejściowych odwilży czas faktycznego pokrycia rzeki 40 - 50-centymetrowym lodem jest krótszy i trwa przeciętnie tylko 62 dni.

W działaniach wojennych ważne jest też ustalenie okresów powodzi, czasu ich trwania i wysokość fali powodziowej. Na Dniestrze, Prucie i ich dopływach występują trzy wylewy. Pierwszy, wiosenny (na początku marca), w czasie puszczenia lodów na rzekach. Do ruszenia kry lodowej na Dniestrze wystarcza fala o wysokości 30 - 150 cm ponad średni stan roczny, a więc głębokość rzeki sięga wówczas 3 - 6 m. Drugi w lecie (od końca czerwca do połowy lipca - 3 tygodnie), podczas topnienia śniegu w Karpatach. W połączeniu z letnimi ulewami dojść może wówczas do katastrofalnych powodzi. W górnym biegu Dniestr występuje z brzegów, ale poniżej Niżnowa wysokość jaru chroni okolice przed zalewami. Trzeci na jesieni (wrzesień - październik). W czasie niskiego stanu (czerwiec, sierpień) przez tydzień lub dłużej czekać można na przybór. Nawet jednak w okresie posuch mielizny pokryte są 60 - 90 - centymetrową wodą. Mimo to, jeśli tylko doliny rzek podolskich i pokuckich umożliwiały

³ W. Janowski, *Zjawiska lodowe w dorzeczu górnego Dniestru (po ujście Zbruczka)*. Referaty na I Narodowy Kongres Żeglugi, Seria B, zeszyt 8, Warszawa 1932, s. 13 - 42; *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* t- VIII, s. 442 - 460.

dotarcie do brzegów, przeprowiano się w XVI stuleciu najczęściej w bród. Forsowanie przeszkód wodnych w czerwcu i sierpniu nie sprawiało większych trudności. Wobec silnego prądu większości rzek nie decydowano się z reguły na moszczenie przepraw drewnem i chrustem. Jeśli już budowano przeprawy dla piechoty, to raczej sposobem huculskich górali układano na dnio rzek kamienie. W grudniu, styczniu i lutym przekraczano rzeki po lodzie, choć niezbędnym warunkiem było wówczas podkucie koni. Przy średnim stanie wód w kwietniu, maju i listopadzie przeprawa była utrudniona, lecz nie niemożliwa. Forsowano wówczas rzeki nawet płynąc wpław, np. jedną ręką trzymając się ogona końskiego, a drugą ciągnąc tratwę unoszącą na sobie broń, rynsztunek i amunicję. Używano też promów, zwłaszcza do transportu piechoty, artylerii i wozów. Budowanie kładek i drewnianych mostów raczej nie wchodziło w rachubę wobec dużych szerokości głównych rzek.

Wielkość opadów i temperatura decydują nie tylko o wysokości wodostanów rzek, a więc o dostępności i obronności określonych obszarów. Wpływają również na stan dróg, możliwości obozowania, zdrowie żołnierzy, a nawet przesądzają o prowadzeniu większych działań w pewnych porach roku, np. zimą w górach. Polscy weterani wojen moskiewskich zetknęli się na Podolu i Pokuciu z odmiennymi warunkami klimatycznymi. Jeśli nad Dźwiną i górnym Dnieprem odnotowujemy wpływy powietrza polarnomorskiego, to nad Dniestrem panuje klimat umiarkowanie ciepły. Średnia temperatura stycznia waha się tu od 4°C do 6°C, a największe mrozy dochodzą do 15 - 27°C. Zima jest często przerywana odwilżami, a śnieg rzadko występuje w sposób ciągły. Osłoniętymi od północy, a otwartymi ku południowi jarami Dniestru i jego dopływów przedostają się ciepłe wiatry od Morza Czarnego. Stąd obszar południowego, tzw. ciepłego, Podola ma

bardzo łagodny klimat, małe skoki temperatury, znaczne nasłonecznienie w ciągu roku i bujną roślinność. Temperatura lipca sięga 16 - 20°C, a największe upały dochodzą do 35°C. Również na Pokuciu nachylenie ku południowemu wschodowi ułatwia przystęp cieplejszym prądom powietrza, choć w części górzystej klimat jest znacznie ostrzejszy. Leżąca na pograniczu tych dwóch stref Kołomyja ma zmienną dobową temperaturę. Średnia temperatura lata w Mołdawii jest o 3 - 4° wyższa.

Na terenach położonych nad Dniestrem wiosna rozpoczyna się o kilka tygodni wcześniej i ciepła pora trwa dłużej, nawet do połowy listopada. Żniwa zaczyna się tam już w końcu czerwca. Średnia temperatura wiosną wynosi +9,2°C, jesienią +6,1°C. Wiatry południowo-wschodnie przynoszą posuchy, tak że lato i jesień częściej bywają suche niż dżdżyste. Najwięcej dni deszczowych jest w kwietniu i czerwcu, najmniej we wrześniu. Jeśli nad Dniestrem wyjątkowo tylko występują długotrwałe deszcze, to w Karpatach opady są obfite. Na Podolu i Pokuciu średnie roczne opady wynoszą 600 - 800 mm, w górach natomiast do 1400 mm. Żołnierze walczący na południe od Prutu musieli się więc liczyć np. z mniejszą skutecznością zmoczonych cięciw w łukach czy z zamakaniem lontów do rusznic. Z kolei na terenach naddniestrzańskich były złe warunki dla ruchu i manewru wojsk. Urodzajny czarnoziem złożony z glinki i próchnicy był trudno przejezdny w okresie deszczów czerwcowych. Na złagodzenie różnic klimatycznych między zimą a latem, dniem a nocą wpływała rozległość ówczesnych lasów. Obozowanie na terenach podgórskich było jednak uciążliwe wskutek zastoisk chłodnego powietrza wytwarzanych przez wilgotność na polanach leśnych.

Stopień zalesienia terenu i jego pokrycie (krzaki, łąki, pola uprawne, luźne zadrzewienie) są ważnymi czynnikami wpływającymi na działania bojowe, przejezdność, masko-

wanie, obserwacje itd. Niestety, trudno podać ścisłe dane do XVI-wiecznego Podola i Pokucia, określić wielkość obszarów leśnych, ich położenie względem ważnych obiektów terenowych i komunikacyjnych, opisać sam las - jego drzewostan i rodzaj podszycia. Wiadomo, że czysty drzewostan był w przeszłości rzadkością. Na południowym Podolu występowały wyłącznie lasy liściaste z dębem, bukiem i grabem na czele. Rzadziej rósł jesion, jawor, lipa, olcha. Małe zalesienie było w dorzeczu Gniłej Lipy, duże - Złotej Lipy i Strypy, mniejsze - Seretu. Dalej na wschód lasy pojawiały się na prawym brzegu Zbrucza. Wreszcie w samym starostwie kamienieckim w XVI w. liczone do 30 dużych kompleksów leśnych.

Po prawej stronie Dniestru największe zalesienie występowało w dorzeczu Łomnicy i Bystrzycy. Na wysokiej grzędzie między kotlinami rzek rośnie tam Czarny Las, dawniej zwany Halicką Bukowiną. Największy jednak obszar leśny na północnym Pokuciu obejmowała puszcza zwana Chorosną. Były to lasy liściaste, w których rósł dąb, buk, grab, klon i osika. *Zaczynały* się one kilka kilometrów na północ od Kołomyi i ciągnęły się na północny zachód ku Dniestrowi pasem blisko 60 km długim i 40 km szerokim. Bagna i trzęsawiska Chorosny stanowiły doskonałą osłonę dla miejscowej ludności przed Tatarami, którzy unikali okolic „leśnych i tiesnych”. Na wschód od górnej Czerniawy, bliżej Dniestru, nie było już lasów - ciągnęły się tam ziemie uprawne i nadrzeczne łąki. Dopiero na południu, nad Prutem, dominował krajobraz lasu liściastego, bukowo-dębowego. W lustracji starostwa kołomyjskiego z 1565 r. czytamy: „tam, za Kołomyją, jest lasów i pustyń dosyć”, a w innej dotyczącej starostwa śniatyńskiego: „są lasy wielkie ku granicy wołoskiej i węgierskiej, z których gór cieką rzeki - Czeremosz z inszemi rzekami wielkimi w których lesiech bukowiny i jedliny bardzo wiele i inszego

drzewa, na którym bywa jemioła”⁴. Wznoszące się stopniami za Prutem pasma gór były bezleśne lub częściowo pokryte gęstymi lasami. W górach też dopiero spotykało się drzewostan szpilkowy (jodły, świerki).

Z terenem ściśle jest związany przebieg dróg komunikacyjnych, a więc i ewentualne osie przemarśków wojska. Główny szlak rozgałęział się we Lwowie w kierunku wschodnim na Złoczów, Trembowłę i Kamieniec Podolski oraz w południowym przez Rohatyn do Halicza. Istniały też równoleżnikowe połączenia: Rohatyn - Brzeżany - Tarnopol, Niżnów - Monasterzyska - Buczac - Kopyczyńce oraz na samym południowym Podolu Czerwonogród - Jagielnica - Borszczów - Skała - Smotrycz - Dunajowce.

Główny trakt do Mołdawii przecinał Pokucie z zachodu na wschód prowadząc z Halicza przez Czesybiesy, Zabłotów (późniejszy Stanisławów), Tyśmienice, Otynię, Kołomyję, Zabłotów, Śniatyń. Stąd do granicznego Kołaczyna było 3,7 km. Na granicznej rzece Kołaczynie znajdowała się grobla, którą szlak wiodł przez Szepienice do Czerniowiec. W Czerniowcach droga rozgałęziała się w trzech kierunkach: na południe przez Koźmin, Seret i Suczawę wzdłuż rozległych lasów bukowińskich, na wschód przez Tyrasowce i Hadir północnym brzegiem Prutu oraz na północny wschód na Chocim przecinając lasy ciągnące się tu do Bukowiny. Szlak kołaczyński stwarzał najlepsze warunki ruchu i manewru dla walczących wojsk, zwłaszcza dla obciążonej dużym taborem konnym armii polskiej.

W Zabłotowie rozpoczynał się drugi ważny szlak prowadzący przez Nadworną, Delatyn, Przełęcz Jabłoniecką na Węgry. Łączył się on ze szlakiem kołaczyńskim przez drogę Delatyn - Kołomyja wiodącą północnym, lewym brzegiem Prutu.

⁴ Jabłonowski, *Polska XVI w.*, t. VII, cz. 2, s. 14; *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. VIII, s. 54.

Wielkie znaczenie na Pokuciu miał przyległy od północy do szlaku kołaczyńskiego pas terenu, który mógł być wykorzystywany dla obejścia, osłony i maskowania działań wojska. Najważniejsza była tu droga wychodząca z Kołomyi i wiodąca na północny wschód przez Podhajczyki, Gwoździec, Soroki, Czerniatyń, Horodenkę do Czerwonogrodu lub Gródka nad Dniestrem. Mniejsze znaczenie miały inne drogi na tym obszarze: Zabłotów - Tłumacz - Horodenka - Śniatyń oraz Otynia - Obertyn - Horodenka.

Drogi na południe od Prutu niezbyt nadawały się do marszu kilku lub kilkunastotysięcznych armii ze względu na przepustowość, szybkość ruchu, szerokość, zakręty, spadki, ich stan i przejezdność. Najważniejsza z nich, łącząca Kołomyję z mołdawskimi Kutami, oddzielała się w Kołomyi od szlaku kołaczyńskiego, wiodła przez Prut na południe przez Sopów, Myszyn, Jabłonów, skręcała na południowy wschód przez Pistryń, Kosów, Czerniahówkę i Kutę do granicy bukowińskiej. Mniejsze znaczenie miały drogi: Delatyn - Jabłonów, Kosów - Rożnów - Zabłotów (Śniatyń), Delatyn - Kremince - Wierchowina - Kosów.

Charakter granicy i możliwości wtargnięcia nieprzyjaciela wskazywały, że na kierunku naddniestrzańskim była ona obronna, a na kołomyjsko-śniatyńskim - zaczepna (otwarta). Dniestr na północy, puszcza i bagna na zachodzie, Prut, góry, lasy i rzeki na południu - wszystko to tworzyło poważne przeszkody naturalne. Mołdawię łączył więc z Polską strategiczny korytarz kołomyjski ograniczony od północy Dniestrem, od zachodu Chorosną, od południa Prutem. Przebiegał on na północ od szlaku kołaczyńskiego. Działem wodnym między Prutem a Dniestrem wiodł też szlak wołoski (multański, złoty) Tatarów najeżdżających ziemię ruskie. Możliwości wejścia na ważne obiekty strategiczne i operacyjne zależały więc od ufortyfikowania linii i obu rzek. Kto bowiem uchwycił miejscowości nad Prutem j

(Śniatyń, Kołomyja) oraz na szlaku kołaczyńskim (Czesybiesy, Tyśmienica), ten panował nad całym Pokuciem i otwierał sobie drogę na Halicz i Rohatyn. Stąd na tym głównym i naturalnym kierunku operacyjnym dla obu wojujących stron, jakim była „Brama Kołomyjska”, duże znaczenie miały stałe punkty obronne (miasta, zamki), które zamykały szlaki najazdów. Na tym obszarze o długości 80 km i szerokości 40 km działania wojenne musiały być bardziej metodyczne niż na stepach, przy ważnej roli oblężeń - i nie tak ruchome, improwizatorskie, jak na wschodzie. Okoliczności te musiały się też odbić na składzie wojsk. Armia mołdawska i polska składały się głównie z jazdy, a jej działania ubezpieczały niewątpliwie takie elementy, jak: lasy, rzeki, bagna i wyniosłe wzgórza. Ale w odkrytej, pagórkowato-równinnej „Bramie Kołomyjskiej” duże znaczenie mogła również mieć piechota i artyleria. Rola tych rodzajów wojsk byłaby tym większa, im silniejsze byłoby ufortyfikowanie omawianego obszaru. Jagiellonowie nie zamknęli jednak tego kierunku tak szczelnie, jak to uczynili na Węgrzech Habsburgowie przed najazdami tureckimi.

Uwaga królów polskich skupiała się głównie na zabezpieczeniu Podola. Liczne umocnienia obronne, które się tam znajdowały, zamykały szlaki tatarskie i mołdawskie oraz zapewniały schronienie okolicznej ludności cywilnej. Zamki, zameczki i obwarowane miasta mogły stanowić dogodną podstawę operacyjną do działań zaczepnych będąc magazynami zaopatrzenia. Tworzyły również osłonę i ubezpieczenie tyłów w razie wyprawy do Mołdawii. Do najważniejszych twierdz podolskich zamykających szlak wołoski i przejście przez Dniestr należały: Buczacz strzegący przeprawy przez jar Strypy, Jazłowiec leżący na ważnej drodze na Pokuciu, Trembowla, Skała, Paniowce i Smotrycz. Kluczowe jednak znaczenie dla całego południowego systemu obrony miała jedna z najsilniejszych twierdz poi-

skich - Kamieniec Podolski. Wzniesiona na litej skale, otoczona wodami Smotrycza zamykała drogę wyprawom tatarskim i mołdawskim. Ten, kto trzymał Kamieniec, faktycznie władał ziemiami Podola. Stary zamek umiejscowiony od strony północno-zachodniej na grzędzie skalnej otaczały wysokie mury z jedenastoma basztami. Droga do miasta wiodła po moście wzniesionym nad głębokim przekopem, wykutym między skałą kamieniecką a cyplem. Na początku XVI w. wzniesiono m.in. baszty: Różankę o murach grubości 4 m, Wodną oraz bramę arkadową od strony zachodniej. Miasto było silną fortecą otoczoną murami. W połowie XVI w. liczyło blisko 4 tysiące mieszkańców i mieściła się tu stolica powiatu kamienieckiego rozciągającego się między Seretem a Kalusem. Większymi miastami w tym powiecie były: Skała i Gródek (po 1000 mieszkańców) oraz Czemerowce, Kudrynce, Satanów, Czarnokozińce, Szatawa, Orynin i Smotrycz. Najwięcej miast miał jednak leżący na zachód powiat czerwonoogródzki. Większymi były: Jazłowiec (1200 mieszkańców), Jagielnica, Czerwonogród, Husiatyn i Sidorów⁵.

Pod względem administracyjnym ziemia halicka należała do województwa ruskiego. Składały się na nią cztery powiaty: halicki (największy), trembowelski, kołomyjski i śniatyński. Dwa ostatnie (najmniejsze) i część halickiego tworzyły właśnie Pokucie. Zamek w Śniatyniu należał do pierwszej, Trembowla i Halicz do drugiej linii obronnej na Rusi. W czasach kampanii obertyńskiej zwłaszcza zamek w Haliczu mógł stanowić dostatecznie mocny punkt obronny. Został on gruntownie odrestaurowany przez wojewodę sandomierskiego Ottona z Chodcza około 1522 r.

⁵A. Jabłonowski, *Polska XVI wieku pod względem geograficznym*, t. VIII, *Wołyń i Podole*, Warszawa 1889, s. 26 - 27, 62 - 63; W. A. Prusiewicz, *Kamieniec Podolski. Szkic historyczny*, Warszawa - Kijów 1915.

Natomiast pokuckie zamki w Kołomyi, Śniatyniu, Michalcach i Niżnowie leżały w gruzach, nie odbudowane jeszcze po poprzednich najazdach mołdawskich i tatarskich. W podobnym stanie były zapewne zameczki w Rakowcu, Czernelicy, Pniowie i Nadwornie. Jedyne zameczek w Gwoźdźcu należący do Jana Tworowskiego znajdował się w dobrym stanie, choć - jak zdecydowana większość miejscowych fortyfikacji - był budowlą drewnianą. W ziemi halickiej były liczne miasteczka, ale małe. W połowie XVI w. na 51 miast 23 należały do powiatu halickiego, 15 do trembowelskiego oraz 13 do kołomyjskiego i śniatyńskiego.

Na Pokuciu w latach trzydziestych znajdowało się blisko 15 miasteczek i od 150 do 300 wsi. Największym miastem, swoistą „stolicą” pokucką, była Kołomyja licząca w 1565 r. około 1900 mieszkańców. W powiecie kołomyjskim znajdowały się następujące miasteczka: Utoropy (między rzeczkami Pistryńką a Nasaradem, na północny zachód od Kosowa) założone przez hetmana polnego koronnego (1509 - 1520) Jana Tworowskiego, Zabłotów nad Prutem, Żuków (na zachód od Obertyna) oraz Okno (nad jeziorem na zachód od Horodenki). W powiecie śniatyńskim leżały: Gwoździec nad Czerniawą (własność Tworowskiego i jego potomków - Buczackich) oraz Kołaczyn nad graniczną rzeczką o tej samej nazwie, założony w styczniu 1530 r. przez hetmana polnego koronnego Jana Kołę z Dalejowa. Śniatyń był drugim co do wielkości miastem pokuckim, trzecim zaś królewski Tłumacz, położony w pokuckiej części powiatu halickiego. W powiecie tym znajdowały się też pozostałe miasteczka pokuckie: Tyśmienica należąca do Paniowskich, Niżnów przy przeprawie przez Dniestr, Kutyńska (również nad Dniestrem), Michalce oraz Olszanica (na północ od Tyśmienicy). Czesybiesy należące do hetmana polnego koronnego Jana Kamienieckiego, położone na zachodnim brzegu Bystrzycy na południe od Halicza,

nie były już miasteczkiem pokuckim. Wyprawy mołdawskie zawsze tu jednak docierały jako do najdalszego punktu Pokucia. W międzyrzeczu dwóch Bystrzyc: Sołotwińskiej i Nadwórniańskiej, leżał Zabłótów, na miejscu którego dopiero w 1662 r. powstało miasto Stanisławów. Były więc dwa skupiska miast pokuckich: jedno w kącie między Bystrzycą a Dniestrem, na skraju puszczy Chorosny, oraz drugie w odkrytym rejonie rzeczki Czerniawy wpadającej do Prutu⁶.

Miasta, zameczki i dwory szlacheckie, a nawet warownie chłopskie otoczone były szeroko wówczas rozpowszechnionymi na Rusi i Podolu umocnieniami drewniano-ziemnymi. Historycy upatrują odrodzenie się starostwianiskiego wątku w budownictwie grodków kresowych w zasadzie mówiącej, że drewno i ziemia bardziej skutecznie wytrzymują pociski broni palnej niż mur. Wydaje się jednak, że świadomość tej zasady odgrywała w pierwszej ćwierci XVI w. na Podolu mniejszą rolę. Rzadko stosowane oblężenia w walkach z Tatarami powodowały na tamtym obszarze znaczne zaniedbania i opóźnienia w polskiej sztuce fortyfikacyjnej. Murowane umocnienia były jeszcze wówczas odnawiane w średniowiecznym systemie obrony pionowej. Tymczasem wysokość murów i baszt, zapewniająca dotąd bezpieczeństwo oblężonym, traciła z biegiem lat na znaczeniu. Mury bowiem i baszty podcięte celnymi strzałami prowadzonymi wzdłuż linii poziomej tuż nad ziemią waliły się rażąc broniącą się załogę. Tworzyły się w ten sposób rumowiska gruzów, po których oblegający wdzierali się do zamku lub miasta. Jednocześnie dotychczasowe fortyfika-

⁶ *Matricularum Regni Poloniae Summaria* (dalej cyt. *MRPS*), t. IV cz. 1 nr 4576, cz. 2 nr 1288, 9887, 9893, 12899, 13103, 15665, cz. 3, nr 23199; *AT*, t. XII, nr 406, t. XIII, s. 269; Jabłonowski, *Polska XVI wieku...* t. VII, cz. 1, s. 85, 101 - 102, cz. 2, s. 202; A. Czołowski, *Dawne zamki i twierdze Rusi Halickiej*, Lwów 1892; tenże, *Z przeszłości Jezupola i okolicy*, Lwów 1890.

cje nie nadawały się do takiego umieszczania na nich dział, ażeby mogły skutecznie walczyć z artylerią i piechotą oblegających. Brakowało systemu fortyfikacji bastejowej, głównie typu wielokondygnacyjnego. Mało było baszt nowego typu, znacznie obniżonych w stosunku do średniowiecznych i o większym obwodzie, wysuniętych do przodu i dostosowanych do obrony ogniem czołowym i bocznym broni palnej.

Na Pokuciu zdecydowanie przeważała własność królewska. Były tu cztery starostwa: halickie, tłumackie, kołomyjskie i największe śniatyńskie, które w 1565 r. obejmowało blisko czwartą część całego terytorium pokuckiego. W latach dwudziestych XVI w. wszystkie (poza tłumackim) były w posiadaniu jednego z najpotężniejszych magnatów na Rusi, wojewody sandomierskiego Ottona z Chodcza. Na Pokuciu występowała też własność szlachecka. Były hetman polny Jan Tworowski posiadał dwa miasteczka (Gwoździec i Utoropy) oraz osiem wsi. Aktualny hetman polny Jan Kola z Dalejowa, starosta tłumacki i kamionacki, podkomorzy i kasztelan halicki, posiadał miasteczka Kołaczyn i Kropiec oraz po cztery wsie w powiecie halickim i kołomyjskim oraz dwie w śniatyńskim. Strażnik polny koronny Mikołaj Sieniawski miał w ziemi halickiej miasto Wojniłowo i cztery wsie. Do możniejszych domów zaliczyć też można Buczackich - Pilawitów i Strusiów. Od końca lat trzydziestych miejsca rodów ruskich i dogasających lub zubożałych polskich zajmują nowe polskie rodziny (Sieniawscy, Zborowscy, Jazłowieccy, Potoccy, Mieleccy), które gromadzą majątki drogą posagów lub kupna. Z biegiem lat wzrasta własność szlachecka, a kurczy się królewska⁷.

⁷ *MRPS*, t. IV, cz. 1, nr 2222, 2249, 4576, cz. 2, nr 11429, cz. 3, nr 20126, 21333, 21640; Jabłonowski, *Polska XVI wieku...*, t. VII, cz. 1, s. 85 - 104.

Ziemie ruskie i Podole o skromnych rozmiarach osadnictwa i niewielkiej liczbie osiedli oceniać można na około 700 tysięcy mieszkańców przy gęstości zaludnienia nie przekraczającej 10 mieszkańców na km². Przyczyną słabego zaludnienia kresów było nie tylko uprowadzanie ludności przez Tatarów, ale samo odstraszenie osadników przez brak gwarancji bezpieczeństwa. Na Podolu liczącym blisko 100 tysięcy ludności gęściejsze zaludnienie i większy areał uprawianej ziemi występował w powiecie czerwonogródzkim po prawej stronie Zbrucza, w starostwie skalskim, dobrach biskupich i nad dolnym Smotryczem koło Kamieńca Podolskiego. Największe włości w tych rejonach to: żwanieckie (12 wsi), kamienieckie i jagielnickie. Liczniejsze gniazda szlacheckie nad Dniestrem skupiły się w dorzeczu Zbrucza i Nikławy.

Pod względem zaludnienia ziemia halicka zajmowała ostatnie miejsce w województwie ruskim, a z powiatów ruskich - powiat kołomyjski i trembowelski. Samo Pokucie liczyło około 30 tysięcy mieszkańców, z tego około 15% stanowiła szlachta (głównie drobna, cząstkowa i jednowioskowa), 25% mieszczanie w znacznej części trudniący się rolnictwem i hodowlą oraz 60% chłopci. Uprawa ziemi rozwinęła się zwłaszcza na lepszych glebach w powiecie halickim, gdzie indziej przeważała wypasowa hodowla stad. Na Pokuciu istniały doskonałe pastwiska dla hodowli owiec, która była głównym zajęciem miejscowej ludności. Liczne stada stwarzały możliwość zaspokajania potrzeb wojska w zakresie zaopatrzenia. Tu znajdowały się też zasobne warzelnie soli.

Ludność Mołdawii liczyła około 300 tysięcy osób trudniących się przede wszystkim rolnictwem i hodowlą bydła. Większe miasta (Suczawa, Seret, Roman, Berład, Tekucze) były ważnymi ośrodkami rzemiosła i handlu. Przez Mołdawię przechodziły główne szlaki handlowe łączące świat muzułmański z Europą, a więc prowadzące z Turcji i wy-

brzeży Morza Czarnego na Węgry, Litwę i do Polski. Miasta mołdawskie posiadały wały ziemne i drewniane częstokoły otoczone rowami z wodą. W końcu XV w. wiele zamków bojarskich i gospodarskich odrestaurowano. Mury obronne z kamienia i cegły zostały pogrubione i uzupełnione niekiedy wałami ziemnymi. Ludność mołdawska nie była jednolita pod względem narodowościowym. Główny jej trzon stanowili Wołosi, mówiący językiem należącym do romańskiej grupy językowej i zamieszkujący przede wszystkim rozciągającą się na południu wzdłuż Dunaju Wołoszczyznę. W Besarabii, Bukowinie i ziemi szepienickiej mieszkała obok Wołochów ludność ruska. W miastach mołdawskich znaczny odsetek stanowili Niemcy przybyli tu z Siedmiogrodu. Ludność mołdawska wyznawała głównie prawosławie.

Na Pokuciu pod względem religijnym zdecydowanie przeważał żywioł prawosławny. Mieszkańców tej krainy zwano Pokucinami, a rozróżniano wśród nich Podgórczan i Polaników. Ci ostatni żyli w wioskach rozproszonych po dolinach w okolicach Tłumacza, Horodenki, Obertyna i Gwoźdźca. Była to w zdecydowanej większości ludność ruska. Napływowej szlachty polskiej było niewiele. Szlachta ruska zwłaszcza drobna była słabo spolonizowana.

Tereny na południe i zachód od Prutu pokrywały się w zasadzie z etnicznym obszarem Huculszczyzny. Dość znaczne było osadnictwo wołoskie wspierane m.in. przez Chodeckich. W miastach zamieszkiwał element ruski i niemiecki. Po upadku metropolii halickiej prawosławna diecezja halicka nie miała swoich biskupów. Rządy duchowne sprawowali namiestnicy metropolity kijowskiego wyznaczani przez katolickich arcybiskupów lwowskich. Budziło to niezadowolenie prawosławnej ludności i sprzyjało propagandzie mołdawskiej. Gospodarowie odwoływali się bowiem do wspólnoty religijnej i wskazywali na ucisk prawosławnej cerkwi w Polsce. To, że Rusini z ziem ruskich

należących do Korony służyli w wojsku polskim, mogło powodować wiele komplikacji. Do spraw tych wrócimy w jednym z następnych rozdziałów. Skład narodowościowy armii koronnej miał duże znaczenie, bo -jak pisał Clausewitz - obok talentu wodza i „cnoty wojskowej” siłą zbrojnych, główną siłą moralną w wojsku jest „duch narodo-
wy”, czyli „entuzjazm, zapał, wiara i przekonanie” żołnierzy⁸.

⁸ C. Clausewitz, *O wojnie*, Warszawa 1958, s. 155-156.

WOJSKOWOŚĆ POLSKA I MOŁDAWSKA

Wojskowość i sztuka wojenna Mołdawii przedstawiały największą wartość na przełomie XV i XVI w. Po śmierci Stefana Wielkiego (1457 - 1504) nastąpił ich kryzys. Jego następcy uważali, że „nie trzeba trzymać pod bronią wielu ludzi i łatwo pogodzili się nie tylko ze zmniejszaniem liczby żołnierzy, ale także z upadkiem ich dawnego męstwa”¹. Od gospodarskich jeszcze słabsze jakościowo okazały się prywatne wojska feudałów mołdawskich. Głównym ich zadaniem było bowiem utrzymywanie w posłuszeństwie wyłączonej z ziemi chłopów i walka z niewygodnymi gospodarzami. Niemniej jednak siły zbrojne Mołdawii można szacować jeszcze w pierwszej połowie XVI w. na 30 tysięcy ludzi, a więc około 10% całej ludności państwa.

Organizacyjnie wojsko mołdawskie składało się z pospolitego ruszenia, zwanego wielką armią, oraz z formacji wojsk stałych, zawodowych lub półzawodowych, które nazywano małą armią. Z tych ostatnich najstarszą i najważniejszą byli drużynnicy (curteni). Osobno istniała drużyna gospodarska (curteni domnului) oraz drużyny najwyższych dostojników państwowych i najpotężniejszych bojarów. Drużynnicy gospodarza (około 3 tys. ludzi) rekrutowali się z drobnych bojarów i chłopów (witezi). Była to głównie jazda, ale zdarzały się też oddziały piesze (voinicii, iunacii). Każdy drużynnik przyjmowany był oso-

¹ D. Cantemir, *Descrierea Moldovei*, Bucurecti 1956, s. 92.

biście przez hospodara i musiał wykazać się siłą fizyczną, sprawnością wojskową, osobistą dzielnością. Żołdu wprawdzie drużynnicy nie pobierali, ale otrzymywali za to uposażenie w ziemi. Drugą, ale mniej liczną formacją byli konni (hinsari) rekrutujący się z różnych kategorii ludności wolnej, głównie chłopów. Organizowali się samorzutnie w oddziały zbrojne dla doraźnych potrzeb wojennych. Utrzymywali się wyłącznie z łupów wojennych, nie otrzymywali bowiem ani żołdu, ani nadań ziemskich. Zwalniani byli jedynie przez hospodara z płacenia podatków. W oddziałach zaciężnych hospodara służyli tzw. joldul. Byli to w większości cudzoziemcy: Serbowie, Węgrzy, Szeclerzy, Niemcy, Polacy, Bułgarzy, Albańczycy, Kozacy. Hospodar przyjmował do służby tylko dowódców, a ci już kompletowali swoje oddziały na własną rękę. Liczba zaciężnych sięgała kilku tysięcy ludzi. Formacją policyjno-wojskową byli ludzie służebni (slujitori) wywodzący się z chłopów (witezi, vatagi). W każdym powiecie (perkułabstwie) znajdował się oddział witeziów, którym dowodził wielki witez (marę vatag). Slujitori nie otrzymywali uposażenia w ziemi, ale byli wynagradzani przez miejscową ludność różnymi świadczeniami.

Prywatne wojska wielkich bojarów i dostojników państwowych rekrutowały się z członków ich rodzin, sług, poddanych chłopów i oddziałów zaciężnych. Choć formalnie podlegały hospodarowi, to jednak nie zawsze mógł on nimi dysponować. Pospolite ruszenie składało się z posiadaczy ziemskich: bojarów, wolnych i półwolnych chłopów. Służyli oni w większości konno, zwłaszcza bojarzy. W czasie pokoju obowiązani byli stawać na przeglądy wojskowe, a nawet podlegali okresowej służbie wojskowej. Pospolite ruszenie oparte było na organizacji terytorialnej. Poszczególnymi powiatami zarządzali perkułabi. Zarówno w pospolitym ruszeniu, jak i w wojsku stałym chorągwie jazdy (steagurile) lub roty piesze (cetele) złożone z kilkuosobo-

wych pocztów łączono w większe jednostki, tzw. pałcuri. Najczęściej cztery chorągwie (roty) po około 250 ludzi tworzyły jedną pałcuri (1000 żołnierzy). Perkułabi dowodzili lokalnym pospolitym ruszeniem, obroną zamków i sprawowali władzę wojskową nad miejscowymi chłopami. Ci ostatni, poza służbą w pospolitym ruszeniu, zobowiązani byli do konserwacji i obrony zamków, utrzymywania na pograniczu straży nad przesiekami w lasach, ubezpieczeń przepraw rzecznych i przełęczy górskich, naprawy dróg, mostów i grobli².

Uzbrojenie wojska mołdawskiego było silnie zróżnicowane i zależne od stanu majątkowego poszczególnych żołnierzy. W trzech czwartych rekrutowali się oni z warstwy chłopskiej. Służyli w pospolitym ruszeniu, wojsku bojarskim, wśród hospodarskich drużynników, hinsari i ludzi służebnych. Tak więc armia mołdawska miała charakter chłopski, jej uzbrojenie było prymitywne, co jednak nie znaczy, że mało skuteczne. Wygląd zewnętrzny chłopstwa mołdawskiego na wojnie niewiele odbiegał od jego wyglądu w życiu codziennym. „Noszą odzież z prostego mochnatowego materiału ciemnego koloru, na głowach u nich ostro zakończone czapki, a na nogach obuwiu z surowej skóry[...]” Podkreślić tu trzeba odmienną ubiór mołdawskiego od polsko-ruskiego. W 1498 r. hospodar Stefan, by nie stracić względów sułtana, przebierał swoich żołnierzy napadających na Turków w polską odzież dla upozorowania, że był to pościg Polaków. W jeździe rza-dziej, w piechocie zaś masowo występował ubiór ochronny domowej produkcji, szyty z dwóch warstw lnianego płótna,

² Spieralski, *Kampania obertyńska ...*, s. 22 - 23, 30; R. Rose l i, *Essais sur l'art militaire des Roumains*, Bucuresti 1935, s. 32 - 33, 82 - 84; N. Jorga, *Istoria armatei române*, vol. I, Valeni de Munte 1910, s. 70, 107 - 120; J. Focseneanu, Gh. Diaconu, *Bazele puterii militare a lui Stefan cel Mare*, „Studii cu privire la Stefan cel Mare”, Bucuresti 1956, s. 114, 116, 118, 120-122, 133-134.

z warstwą wełny pomiędzy nimi, przy czym całość była pikowana. Jak informują nas ówczesne opisy, zamiast zbroi Modawianin „przywdziewa szatę wypełnioną wełną na grubość trzech, czterech palcy - szabla nie przetnie tej szaty [...]”³

Piechurzy mołdawscy uzbrojeni byli w maczugę, topory, oszczepy, sulice, kosy, sierpy, proce. Rynsztunek wojenny wykazany w późniejszych rejestrach potwierdza doniesienia Stanisława Chodeckiego, który pisał do króla Aleksandra w listopadzie 1504 r., że gospodar Stefan rozkazał ludziom przybyłym do niego z Pokucia, by mieli konie, włócznie, pałki, strzały, tarcze, a piesi tarcze i oszczepy. Tę broń drzewcową, obuchową i miotającą wyrabiali sami chłopci służący w pocztach bojarskich; używano jej również jako narzędzia pracy lub na polowaniach. Według ówczesnych przekazów Moldawianie „uzbrojeni we włócznie i kosy biegają z niewiarygodną zwinnością po górach i lasachf...]”⁴

Autor żyjący w czasach hospodara Piotra Raresza pisał, że „dosiadają koni małych, ale silnych, szybkich i wytrzymałych [...] Zbroi solidnych nikt nie ma. Nieliczni spośród bogatych posiadają kolczugi i stalowe hełmy”. Z uzbrojenia ochronnego mieli tylko niewielkie, lekkie tarcze drewniane lub plecione, pokryte skórą. Na broń białą składały się szable lub miecze, na zaczepną „kopie, strzały -jak u Tatarów”. Były więc w wojsku mołdawskim

³ A. Jabłonowski, *Sprawy wołoskie za Jagiellonów. Akta i listy. Źródła dziejowe*, t. X, Warszawa 1878, s. LXXI; A. Verancsics, *Expediitio Solimani in Moldaviam*, ed. A. Papiu-Ilarian, *Tezaur de monumente istorice pentru Romînia*, vol. III, Bucuresti 1864, s. 180-181; Roze 11 i, *op.cit.*, s. 28; Focseneanu, Diaconu, *op.cit.*, s. 123.

⁴ *Calatori stratni despre tarile romaîne*, vol. I, Bucurejti 1968, s. 419; J. Kupsza, *WTcladStiefana Wielikogo wrazwiterumynskogo wojennogo iskustwa*, [w:] *Stronicy istorii rumynskojarmii*, Bucharest 1975, s. 78; *Acta Aleksandra (1501 - 1506)*, wyd. F. Papee, Kraków 1927, nr 135.

dwa rodzaje jazdy: strzelcza i kopijnicza. Niewątpliwie nad rozwojem formacji łuczniczków konnych zaważył charakter strzelczy lekkich chorągwi złożonych z wolnych chłopów jeszcze w czasach Stefana Wielkiego. Gospodar ten karał śmiercią każdego chłopca, który nie miał w swoim domu łuku ze strzałami, miecza lub szabli.

Pozostali jeźdźcy uzbrojeni byli w kopie i osęki. Husarski sposób walki z kopią i tarczą nie był jeszcze w Mołdawii zbyt rozpowszechniony. Przenikał tu z Serbii, Węgier i Polski, głównie dzięki cudzoziemskim zaciężnym służącym w formacji joldul. Pod wpływami kozackimi zza Dniestru kształtował się nowy rodzaj jazdy walczącej zarówno łukiem, jak i rohatyną. Przypuszczać można, że w mołdawskiej jeździe służyli głównie Rusini z północnych perkułabstw. Zapewne też osęka była ruską rohatyną. U Mołdawian ta broń drzewcową mogła być dłuższa i przybierać rozmaite kształty. Służyła zarówno do klucia przeciwnika, jak i do ściągania go z konia.

Uczestnik bitwy obertyńskiej Marcin Bielski tak opisywał użycie osęk przez jeźdźców mołdawskich. „Dzielni są i dobrze się potykają z drzewcem za tarczą, chocia chłopci prości od pługą i od dobytką, którego tam dosyć. Równe konie mają, ale prędkie. Pierwej miewali osęki. Gdy się potykali, jadąc prędko mimo nieprzyjaciela, zerwał go osęką z konia, u których na końcy bywały grotty, jeden krzywy jako hak, a drugi prosty. Czynili nimi wielkie szkody w ludziach, bo mógł uderzyć sztychem i ku sobie przyciągnąć. Zbroja u nich rzadka i tarcze proste, niepowłoczone, drzewca przez proporców. Przeto ich wojsko nie światłe, wiele ich najdzie w wojsce chłopów prostych - okrom krucyanów (curteni - drużynników) - co dębowe strzemiona mają i siodła bez pokrowu, a wždy się chłop potka dobrze z drzewem na przodku. Na ufce się też szykują jako i nasi ku potkaniu. Strawę na łuku przed sobą noszą, to jest bryndzę w koziej skórcie z białym chlebem,

bom to widział i na on czas, gdy z nimi bitwa była u Obertyna"⁵.

O wzajemnej proporcji poszczególnych rodzajów jazdy pewne wskazówki dają późniejsze rejestry popisowe chorągwi uchodźców mołdawskich z lat 1551 - 1552⁶. Na 205 żołnierzy 118 miało rohatynę, 112 łuk i 19 kopię (niektórzy z nich posiadali łuk i rohatynę). Przeszło połowa jeźdźców uzbrojona więc była w łuki i rohatyny, gdy tymczasem jazdy ciężkiej zbrojonej w kopie husarskie było zaledwie 9%. Tarczę oraz pancerz miał tylko co 3 - 4 żołnierz, przyłbice zaś co jedenasty. W chorągiewce wielkiego podskarbiego Dana Mocu na 50 strzelców tylko trzech posiadało uzbrojenie ochronne w postaci pancerza. Sami zresztą Dan i marszałek dworu Joan Motoc byli wśród Mołdawian jedynymi, którzy nosili wówczas zbroje płytowe. Pozostali jeźdźcy (74%) używali płóciennych lub wełnianych pikowanych kaftanów. W sumie wojsko mołdawskie pod względem uzbrojenia i wyposażenia ustępowało zdecydowanie Polakom, Turkom i Węgom.

Szczególnie dokuczał Mołdawianom brak ręcznej broni palnej, którą musiano sprowadzać z zagranicy, głównie ze Lwowa i siedmiogrodzkiego Braszowa. Historyk rumuński N. Stoicesku⁷ słusznie upadku „wielkiego wojska” z czasów Stefana Wielkiego dopatruje się m.in. w rozpowszechnieniu ręcznej broni palnej, której nie było w oddziałach chłopskich. Uzbrojone wyłącznie w broń białą i miotającą, nie mogły sprostać nowym wymogom pola walki pierwszej połowy XVI w. O różnicy uzbrojenia i wyszkolenia między

⁵ M. Bielski, *Sprawa rycerska*, wyd. K. W. Wójcicki. *Archiwum domowe*, Warszawa 1856, s. 333.

⁶ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Akta Skarbowo-Wojskowe (dalej cyt. AGAD, ASW), Oddział 85, nr 56, k. 22 - 30, nr 58, k. 94 - 99.

⁷ N. Stoicesku, „*Bolszoje wojsko*” w *Wałacht i Mołdawii w XIV - XVI w.* [w:] *Stronicy istorii rumynskoj armii*, s. 66.

wojskiem polskim a mołdawskim przekonywali Piotra Raresza jego dowódcy Wład i Barnowski twierdząc, że słabszym liczebnie wojskiem królewskim, ale za to złożonym z bardzo dzielnych i doświadczonych żołnierzy posiadających tak świetne wyposażenie bojowe, jakiego nigdy jeszcze u Polaków nie widzieli⁸.

O artylerii Mołdawian Bielski pisał, że „strzelbę też miewają dzielną, lecz nie sprawną”. W działa wyposażona była większość zamków mołdawskich. Wszystkie były obcej produkcji (węgierskiej, polskiej, tureckiej, niemieckiej) i pochodziły zarówno z importu, jak i ze zdobyczy wojennej. Nie mając własnych wyszkolonych puszkarzy najczęściej posługiwano się cudzoziemcami.

Mołdawska sztuka wojenna była szczególnie skuteczna w wojnie obronnej. Koncentrację „wielkiej armii” przeprowadzano pod osłoną chłopów, lokalnych oddziałów pospolitego ruszenia i garnizonów pogranicznych, które wycofując się na wyznaczone miejsce opóźniały marsz przeciwnika. Niszczono przeprawy i drogi, tarasowano drzewami przesieki w lasach, utrudniano nieprzyjacielowi zdobywanie żywności i atakowano jego mniejsze oddziały. Szczególnie celowano w charakterystycznych dla walki podjazdowej najrozmaitszych zasadzkach, którym sprzyjały góryste i lesiste tereny Mołdawii. Wciągano w ten sposób osłabionego, zdezorientowanego i znużonego przeciwnika na wybrane uprzednio miejsce, gdzie nie biorące dotąd udziału w walce główne siły staczały walną bitwę⁹. W wojnie zaczepnej Mołdawianie decydowali się najczęściej na łupieżcze wyprawy. Brała w nich udział kilkutyśięczna jazda, w większości formacje drużynników, zaciężnych i hinsari. Były one jednak mało skuteczne podczas

⁸ *AT*, t. XIII, s. 269.

⁹ *Spierski, Kampania obertyńska ...*, s. 28 - 29.

zdobywania punktów umocnionych i gospodarowie mieli duży problem z utrzymaniem opanowanego terenu.

Lekka jazda mołdawska była ruchliwa, zdolna do szybkiego pokonywania i umiejętnego wykorzystania terenu. W czasie bitwy stosowała w natarciu taktykę tatarskiej ławy. Atakując w szyku luźnym, szeroko rozciągniętym, potrafiła też umiejętnie zwierać swe szeregi. Natarcie rohantynami (osøkami) poprzedzało dłuższe ostrzeliwanie z łuków, w czasie którego strzelcy usiłowali szykiem luźnym oskrzydlić przeciwnika. Z łuków wschodnich strzelali po tatarsku zarówno z miejsca, jak i w galopie. Przełamani przez przeciwnika odskakiwali do tyłu, formowali się ponownie i znów atakowali. Rozbiwszy przeciwnika natychmiast przystępowali do pościgu.

Porównując potencjał wojenny obu walczących stron, dochodzimy do wniosku, że terytorialnie i ludnościowo Korona zdecydowanie górowała nad swoim przeciwnikiem. Powierzchnia Mołdawii wynosiła blisko 83 tysięcy km², gdy tymczasem państwa polskiego około 290 tysięcy km², z tego ziemie Rusi Czerwonej - 124 tysiące km². Obszar Mołdawii zamieszkiwało blisko 300 tysięcy, Polski około 3,5 miliona ludzi¹⁰. Zasięgowi terytorialnemu oraz rozwojowi ludnościowemu i gospodarczemu nie odpowiadały jednak możliwości finansowe państwa jagiellońskiego. Skarb koronny świecił pustkami, gdyż jego dochody były zbyt niskie na skutek zastawów dóbr i dochodów królewskich. Próby reform polegające na zastąpieniu pospolitego ruszenia stałym opodatkowaniem na utrzymanie wojsk zaciężnych (1512 - 1514) spotkały się ze sprzeciwem szlachty. W rezultacie trzeba było odwoływać się do jedno-

razowych podatków. Ponieważ sumy te wpływały do skarbu zbyt wolno i najczęściej w niewystarczającej wielkości, uciekano się do pożyczek pod zastaw krolewszczyzn lub dochodów królewskich. Wpływało to ujemnie na możliwości szybkiego przeprowadzenia zaciągów zaciężnych, jeśli najpierw trzeba było szukać pożyczkodawcy.

W chwili wybuchu wojny z Mołdawią w 1530 r. wojskowość polska była już po pierwszym okresie renesansowych przemian, które pociągnęły za sobą następstwa w strategii i taktyce sił polskich. Wprawdzie podstawową i ostateczną formą obrony kraju pozostawało nadal średniowieczne pospolite ruszenie, ale już wówczas było ono instytucją przestarzałą. Teoretycznie szacować je można na 50 - 100 tysięcy ludzi, ale ostatni raz zwołane na wyprawę mołdawską w 1509 r. liczyć mogło zaledwie kilkanaście tysięcy. Na dodatek ustawodawstwo szlacheckie znacznie ograniczało jego sprawność organizacyjną i operacyjną. Przede wszystkim nie można było pospolitego ruszenia dzielić. Zobowiązani do wyprawy wojennej posiadacze ziemscy występowali z pocztami o wielkości i uzbrojeniu uzależnionym od ich własnego uznania. Przy wyprawie poza granice państwa król musiał płacić szlachcicowi po 5 grzywien od kopii. Szlachta z odległych województw wielkopolskich i mazowieckich, zwłaszcza ta pilnująca gospodarki folwarcznej, nie miała ani wyszkolenia wojskowego, ani praktyki wojennej. Polscy pospolitacy ustępowali więc doświadczeniem bojowym Mołdawianom. Nie straciło natomiast nic ze swego znaczenia lokalne pospolite ruszenie z ziem ruskich. Formowano je na podstawie decyzji kasztelana lub wojewody, czym naruszano bezsensowne zakazy dzielenia pospolitego ruszenia i w konsekwencji realizowano próby dostosowania archaicznych zasad pospolitego ruszenia do nowych warunków wojennych. Zasady zwoływania pospolitego ruszenia Rusi i Po-

¹⁰ Według Jabłonowskiego *Źródła dziejowe*, t. XVIII, cz. 2, s. 210, t. XIX, s. 73) ludność polskich ziem ruskich liczyła 572 600, a Podola 97 700 osób. B. Zientara, A. Mączak, J. Ichnatowicz, Z. Landau, *Dzieje gospodarcze Polski do 1939 r.*, Warszawa 1965, s. 141; Spierański, *Kampania obertyńska ...*, s. 27.

dola, ustalone przez króla Zygmunta Starego w 1520 r., funkcjonowały przez cały XVI w. Do większych wypraw pospolitaków z tych ziem doszło w latach 1522, 1524, 1527. I niewątpliwie górowali oni wyszkoleniem bojowym nad mołdawskim pospolitym ruszeniem. Liczebność ich jednak nie przekraczała kilku tysięcy ludzi. Do sił zbrojnych służących bezpłatnie zaliczyć też można pańskie oddziały ochotnicze, złożone zarówno z zaciężnych żołnierzy prywatnych, jak i ochotników szlacheckich służących dla łupów wojennych. Król polski ze względów politycznych i ekonomicznych miał jednak słabsze od hospodara mołdawskiego wojsko nadworne, ochotnicze i wybranieckie. Korona nie potrafiła w tak dużej skali jak Mołdawia wciągnąć do służby wojskowej chłopów i drobną, bezrolną szlachtę.

Zdecydowanie natomiast Polska górowała pod względem liczby wojsk zaciężnych, choć - jak już wspomniano - system polityczny i finansowy państwa ograniczał możliwości werbunku. Struktura obu walczących armii była podobna, z tym że w wojsku mołdawskim były jednostki organizacyjne wyższego szczebla. W armii koronnej tylko dla doraźnych potrzeb łączono chorągwie i rotę w większe związki taktyczne, a pułki formalnie się wykształciły dopiero w drugiej połowie XVI stulecia.

W celu przeprowadzenia zaciągu król wystawiał dokument zwany listem przypowiednim. Stwierdzał w nim, że przyjmuje na służbę jako żołnierzy rotmistrzów wraz z ich towarzyszami. W dokumencie określał też: liczbę żołnierzy i koni, czas służby, wysokość kwartalnego żołdu, rodzaj i jakość uzbrojenia, wysokość odszkodowań za szkody. Sam zaciąg odbywał się systemem towarzyskim. Polegał on na tym, że rotmistrz przyjmował towarzyszy z reguły szlacheckiego pochodzenia, a ci przyprowadzali na służbę własne poczty złożone najczęściej z chłopów, mieszczan lub zubożałej szlachty. Gdy chorągiew się już zebrała, maszerowano na ustalone przez króla w listach przypowiednich

miejsce popisu, którego celem było sprawdzenie stanu liczebnego i materiałowego chorągwi z listem przypowiednim. Jeśli popis wypadł pomyślnie, przyjmowano chorągiew na służbę, odbierano od żołnierzy przysięgę i wypłacano pozostałe pieniądze na pierwszy kwartał służby. Towarzysze pobierali kwartalnie żołd w wysokości zależnej od liczebności swego pocztu. W jeździe płacono na konia 6 - 10 zł, a piechurów 5 - 6 zł.

Najbardziej typową jednostką jazdy była chorągiew 100 - 150-konna, składająca się z pocztów najczęściej 6 - 8-konnych. Poczty własne rotmistrzów były większe, 12 - 16-konne. W 1528 r. zakazano rotmistrzom przyjmować towarzyszy z pocztami większymi niż 8 koni¹¹. Było to spowodowane zarówno względami taktycznymi, jak i dążeniem do tego, by w chorągwiach poczty były mniejsze, ale za to lepiej wyposażone. Piechota polska zorganizowana była w liczące 100 - 200 żołnierzy rotę dzielące się na dziesiątki. Towarzyszy w piechocie zwano dziesiątnikami. Pięć dziesiątek tworzyło proporzec, a cztery proporce rotę.

System zaciężny rozwinał się w główną siłę państwa polskiego. Wojska pieniężne dochodzące nawet do 17 tysięcy ludzi zaciągano jednak doraźnie i zwalniano je po zakończeniu działań wojennych. Utrzymywano stale w służbie tylko nieliczne oddziały nadworne króla (do 1000 *curienses*) oraz magnackie wojska prywatne (2500 jazdy w 1514). Ażeby zapobiec nieustannym napadom Tatarów, utworzono w końcu XV w. do obrony granic południowo-wschodnich tzw. obronę potoczną złożoną ze stałego wojska zaciężnego, liczącą od kilkuset do 3 tysięcy jazdy. W 1525 r. sejm piotrkowski przyjął uchwałę o tzw. chorągwiach wojewódzkich. Z uchwalanych podatków poszczególne województwa miały utrzymywać określoną liczbę chorągwi jazdy i rot pieszych. Dzięki przyjętemu na sejmie podatkowi (16 groszy z łanu) zaciągnięto w 1528 r. 3364

¹¹ AT, t. X, nr 73; Spierałski, *Kampania obertyńska ...*, s. 33 - 34.

jazdy i 500 piechoty. W następnym roku liczebność piechoty spadła do 300 ludzi, ale jazdy zwiększyła się do 3600 koni. Dopiero w 1530 r. spadła do 1120 koni¹². Dowództwo nad obroną potoczną pełnił od 1528 do 1539 r. hetman polny koronny Jan Kola z Dalejowa. Jego pomocnikami byli: dowodzący strażą przednią i czuwający nad bezpieczeństwem granicy strażnik polny koronny Marcin Trzebiński (1528 - 1531) oraz dokonujący popisów chorągwi pisarz polny koronny Zbigniew Słupecki (1528 - 1533). Najwyższym dowódcą i administratorem wszystkich sił zbrojnych w Polsce był król, a zastępował go hetman wielki koronny Jan Tarnowski (1527 - 1561). Artylerią królewską dowodził „starszy nad armatą” Jan Staszkowski (1520 - 1534). Do zespołu pomocników hetmańskich należeli również porucznicy hetmańscy, sprawcy hufów, oboźni, profosi i inni.

Armia koronna była wielonarodowościowa, ze zdecydowaną jednak przewagą elementu polskiego. W ostatniej wojnie z Zakonem Krzyżackim (1519 - 1521) odsetek cudzoziemców w wojsku polskim wynosił około 33%, a w kadrze dowódczej 21%. Najwięcej było Czechów i Morawian, Rusinów z Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ślązaków, mniej - Litwinów, Węgrów, Tatarów, Niemców, Mołdawian, Pomorzian i Serbów. Roty złożone z cudzoziemców i pozostające w służbie polskiej jako sojusznice lub najemne miały własnego hetmana bądź szły pod komendę polskich hetmanów zaciężnych. Żołnierzy o imio-

¹² AT, t. VII, nr 15, t. IX, s. 315 - 330, t. XI, nr 94, t. XII, nr 389; AGAD, ASW, Oddział 85, nr 16, 17, 18; Oddział 86, nr 6, 11, ASK, V nr 1, k. 94; *Corpus iuris polonici*, ed. O. Balzer, vol. IV/1 (1523 - 1526), Cracoviae 1910, nr 38, s. 42-44; M. Plewczyński, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji wojska polskiego w latach 1526-1547*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XXXII, Warszawa 1989, s. 251 - 252; Z. Spieralski, *Obrona potoczna*, [w:] *VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie 14 - 17 września 1958*. VIII: *Historia wojskowości*, pod red. S. Okęckiego, Warszawa 1960.

nach ruskich i wyznających prawosławie szczególnie wielu było wśród pocztowych wchodzących w skład chorągwi potocznych. Wprowadzając warunek osiadłości w 1527 r. wyeliminowano obcych żołnierzy ze sprawowania rotmistrzostwa chorągwi jazdy potocznej. Od następnego roku obowiązywała zasada, że zaciągany szlachecki żołnierz powinien być znany albo dowódcy, albo towarzyszą. Efektem tych uchwał był spadek liczby cudzoziemskich rotmistrzów w armii koronnej. Kadra potoczna stała się domeną szlachty polskiej lub spolonizowanej ruskiej¹³.

Ton polskim zaciężnym nadawali niezawodowi żołnierze służący krótko i z przerwami, szybko porzucający szeregi wojskowe dla zajęć przeważnie ziemiańskich. Najbardziej typowym przypadkiem służby wojskowej towarzysza było wzięcie udziału tylko w jednym, głównie rocznym, zaciągu. Nieco dłużej, bo przeważnie po kilka lat, służyli dowódcy chorągwi i rot - półzawodowi rotmistrzowie, powoływani do szeregów wojskowych w zależności od potrzeb obronnych państwa. Oprócz braku systematyczności służby wojskowej również niski stosunkowo żołd żołnierski nie pokrywający rzeczywistych kosztów służby i nie stanowiący podstawy ekonomicznego bytu świadczyły o niezawodowości ówczesnej kadry wojskowej. W modelu wychowania szlacheckiego młodzieży mieściło się wprawdzie nadal zajęcie wojskowe, to jednak technika walki nie była jeszcze nauczana systematycznie ani teoretycznie, ani praktycznie¹⁴.

W chorągwiach polskich służyli towarzysze ze wszystkich rejonów kraju, choć daje się zauważyć przewaga

¹³ M. Plewczyński, *Armia koronna 1506 - 1572. Zagadnienia struktury narodowościowej*, Warszawa 1991.

¹⁴ M. Plewczyński, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za czasów Zygmunta Augusta. Studia nad zawodem wojskowym w XVI w.*, Warszawa 1985.

liczebna pewnych grup terytorialnych. Najwięcej, bo przeszło trzecia część, towarzyszy i rotmistrzów jazdy pochodziła z Rusi i Podola. Wielu żołnierzy dawała Małopolska, w tym szczególnie rotmistrzów jazdy doraźnie zaciąganej na wyprawy wojenne. Mniej pochodziło z Wielkopolski i Mazowsza, choć ta ostatnia prowincja dawała wielu ochotników do obrony potocznej. Osiedlali się na kresach południowo-wschodnich i podejmowali służbę w charakterze towarzyszy w chorągwiach rotmistrzów posiadających majątki na ziemiach ruskich. Walczono całymi rodzinami. Ojciec wprowadzał w arkana rzemiosła wojennego syna, brat służył w jednym szeregu z bratem, teść z zięciem, szwagier ze szwagrem itp. Takie rodziny wojskowe, jak: Sieniawscy, Mieleccy, Zamoyscy, Potoccy, Jordanowie, Herburtowie, na trwałe zapisały się w dziejach wojska polskiego XVI stulecia.

Jazda polska była w głównej mierze szlachecka. Chłopi i mieszczaństwo służyli w niej jedynie w charakterze pocztowych. Im wyżej w hierarchii wojskowej, tym z wyższych i bogatszych warstw społecznych wywodzili się żołnierze. Jeśli wśród towarzyszy przeważała szlachta bezrolna lub drobni dzierżawcy i posiadacze niewielkich części wsi (około 60%), to już rotmistrze wywodzili się z kilkuwioskowej drobnej i średniej szlachty. Hetmani, ich zastępcy i pomocnicy, pochodzący ze szlachty zamożnej i magnaterii, to panowie rozległych włości z prywatnymi miastami, zamkami i dworami pełnymi służby. Dowódcy brali aktywny udział w życiu społeczno-politycznym kraju i to zarówno w trakcie przerw od służby wojskowej, jak i po odejściu z wojska. Blisko czwarta część towarzyszy piastowała jakieś urzędy, najczęściej lokalne i dworskie. Blisko połowa rotmistrzów pełniła urzędy tytularne lub administracyjne, najczęściej starostów, kasztelanów, wojewodów, następnie wojskich, poborców, chorążych, stolników itd.¹⁵ Szczególnie w województwach południowo-wschodnich

urzędy senatorskie i starościńskie królowie obsadzali żołnierzami, dzięki czemu mogli oni organizować obronę również przy pomocy miejscowego pospolitego ruszenia, opartą o punkty ufortyfikowane. W pierwszej połowie XVI w. rosło znaczenie władzy hetmańskiej, szczególnie gdy buławę wielką łączono z najwyższą godnością senatorską - kasztelanią krakowską, a buławę polną z urzędem wojewody ruskiego. Hetmani byli współtwórcami polityki zagranicznej, rotmistrze sprawowali poselstwa i działali w komisjach granicznych. Znaczny był udział dowódców w pracach sejmu i sejmików.

Trzon polskich sił zbrojnych stanowiła jazda, przy pomocnym tylko udziale piechoty i artylerii. Decydujące znaczenie jazdy obserwować można zwłaszcza w obronie potocznej. Wiązało się to z koniecznością szybkiego ścigania lekkozbrojnej jazdy tatarskiej oraz z rzadkimi przypadkami oblężeń warownych punktów zbrojnych na kresach. Głównym celem było stoczenie bitwy w otwartym polu. Piechota w systemie obrony potocznej stanowiła załogi zamków ruskich i podolskich. W wojskach doraźnie zaciąganych odgrywała jednak coraz większą rolę w bitwach na otwartym polu, decydującą zaś podczas zdobywania miast i zamków.

Jazda zaciężna nie była jednolicie wyekwipowana, ponieważ w pierwszej połowie XVI w. nie istniało jeszcze centralne zaopatrzenie i zbiorowe zakupy rynsztunku wojskowego. Każdy towarzysz, podobnie jak dawniejszy rycerz średniowieczny, indywidualnie uzbrajał siebie i swych pocztowych, jak chciał i na ile pozwalały mu środki pienię-

¹⁵ M. Plewczyński, *Rotmistrz zaciężny na urządzie ziemskim w XVI w.*, [w:] *Kultura, Polityka i Dyplomacja. Studia ofiarowane Profesorowi Jaremu Maciszewskiemu w sześćdziesiątą rocznicę Jego Urodzin*, Warszawa 1990 s. 298 - 319.

żne. Obowiązywały jednak pewne zasady, które w XVI w. znalazły odzwierciedlenie w piśmiennictwie wojskowym, artykułach wojennych i listach przypowiednich. Według tych zasad stosowano rozmaite „armatury”, czyli typy uzbrojenia, w zależności od których funkcjonowały „obyczaje”, czyli sposoby walki. W ten sposób kształtowały się różne rodzaje jazdy. Z czasów wcześniejszych wiek XVI odziedziczył dwa podstawowe jej typy: ciężkozbrojnych kopijników i średniozbrojnych strzelców. Dawny rycerski XV-wieczny poczet, zwany kopią, składał się z rycerza uzbrojonego w kopię oraz z dwóch strzelców wyposażonych w łuki lub kusze. Stąd nazwy określające dwie kategorie jeźdźców: kopijników i strzelców. W pierwszej połowie XVI w. przy towarzyskim systemie formowania się chorągwi towarzysz służył w ciężkim uzbrojeniu kopijniczym, jego pocztowi zaś w lżejszym strzelczym. Uzbrojeniu jeźdźców odpowiadał zwykle rodzaj koni.

Kopijnicy w zbrojach zupełnych siedzieli na ciężkich, silnych, również zbrojami okrytych koniach kopijnicznych. Zbroje kopijnicze były płytowe, całkowicie osłaniające ciało żołnierza, dla ułatwienia ruchów folgowane na zgięciach. Składały się z przyłbicy z ruchomą zasłoną na twarz, obojczyka, napierśnika, naplecznika, osłony rąk i nóg. Ważyły od 18 do 30 kg. Podczas marszu zbroje kopijników wożono na wozach i dopiero przywdziewano je w chwili spodziewanego starcia. Do uzbrojenia ochronnego należała niekiedy także tarcza, zwana puklerzem, metalowa, kolistą ze spiczastym występem pośrodku. Broń zaczepna kopijników składała się z długiej kopii rycerskiej typu zachodniego (3,5 - 4 m) z tarczką ochronną przed uchwytem, wielkiego (120 - 130 cm) obosiecznego miecza z dwuręczną rękojeścią, zdatnego do pchnięcia i cięcia oraz kordu lub sztyletu. Nie zawsze jednak kopijnicy występowali w pełnym garniturze zbroi płytowej. Już w pierwszej ćwierci XVI w. żołnierze zaciągani doraźnie na wojnę

w Prusach i na Litwie występowali częściej w kolczugach lub w samych tylko kirysach (naplecznikach i napierśnikach, czyli grubych blachach żelaznych chroniących plecy i przód ciała) niż w całkowitych zbrojach okrywających szczerlnie jeźdźca i konia. Jeszcze bardziej redukowali swe uzbrojenie ochronne kopijnicy obrony potocznej. Na stepach południowo-wschodniego pogranicza, gdzie o powodzeniu w walce z lekkozbrojnym wschodnim przeciwnikiem bardziej decydowała szybkość i zwrotność jazdy, napierśników i napleczników było w użyciu czterokrotnie więcej niż pełnego rodzaju zbroi.

Jazda strzelcza uzbrojona była lżej i bardziej różnorodnie od kopijników. Ekwipunek był różny, droższy i tańszy, a pocztowi i ubożsi towarzysze zadowalać się musieli oczywiście niedrogim uzbrojeniem strzelczym. Na początku XVI w. uzbrojenie ochronne strzelca konnego składało się z pancerza, czyli najczęściej kolczugi sporządzonej z metalowych kółek splecionych ze sobą, czasami obojczyka, napierśnika lub naplecznika. Niekiedy była to zbroja strzelcza - kaftan wzmocniony metalowymi płytkami lub wychodząca już z użycia brygantyna - skórzana kamizela podbita przynitowanymi do niej od spodu płytkami. Na głowę oprócz czepka kolczego strzelec nakładał mniejszy i lżejszy hełm, zwany łebka, z nakarczkiem i rondem z otworem wzrokowym. Początkowo bronią zaczepną przeznaczoną do walki na odległość była kusza. Stąd zresztą lżejsze uzbrojenie ochronne, sprawne władanie kuszą wymagało bowiem znacznej swobody ruchów. Oprócz kuszy strzelec posiadał lżejszy miecz, wypierany z biegiem czasu przez szablę. Około 1500 r. oprócz średniozbrojnych kuszników pojawili się w wojsku nadwornym lekkozbrojni strzelcy. Byli to łucznicy konni walczący „po tatarsku”. Nie mieli w ogóle uzbrojenia ochronnego, dosiadali wschodnich lekkich koni, a uzbrojenie zaczepne stanowiły szabla i łuk typu azjatyckiego.

W toczonych wówczas wojnach brały również udział nieliczne, kilkudziesięciokonne, lekkie chorągwie mołdawskie, tatarskie i ruskie. Służący w nich żołnierze występowali przeważnie bez uzbrojenia ochronnego, a do walki służyły im łuki, rohatyny i oszczepy. Powodzenie zagonów kozackich i tatarskich w Prusach (1520), a przede wszystkim klęska zadana przez Krymców jeździe potocznej pod Sokalem (1519), spowodowały przebrojenie polskiej jazdy strzelczej. Od 1521 r. konni kusznicy znikają z szeregów jazdy polskiej. Strzelcy używają odtąd do walki na odległość jedynie łuku. Porzucenie kuszy dokonało się pod wpływem doświadczeń wyniesionych z walk z Tatarami i było niewątpliwie zjawiskiem pozytywnym; łuk okazał się bronią bardziej szybkostrzelną niż kusza i mniej skomplikowaną w użyciu, zwłaszcza dla *jeźdźca*, który często musiał razić przeciwnika w galopie.

Wobec lekkobrojnego wschodniego przeciwnika była ważna nie tyle siła przebiecia i donośność wypuszczanych z kuszy bełtów, ile szybkość strzelania z łuków. W zasadkach i utarczkach na rozległych południowo-wschodnich stepach o sukcesie decydowały bowiem: ruchliwość, szybkość, zaskoczenie, rozpoznanie i skrytość podejścia pod stanowiska tatarskie. Porzucają też w większości strzelcy kolczugi i półzbrojki ograniczając się do najlżejszego uzbrojenia ochronnego (zbroje strzelcze). Ich wygląd zewnętrzny, wyposażenie i uzbrojenie przypominały więc Tatarów litewskich lub Polaków walczących dotąd „sposobem tatarskim”. W uzbrojeniu strzelców w latach dwudziestych XVI w. pojawia się, choć na razie rzadko, po raz pierwszy broń palna - rusznice. Wprawdzie hetman wielki Jan Tarnowski zalecał, by co czwarty strzelec miał rusznicę, to jednak w rzeczywistości pod Obertynem miał ją zaledwie co dziesiąty.

Trzeci rodzaj XV-wiecznej jazdy polskiej to husaria. Geneza tego typu kawalerii w Polsce tkwiła w nieprzydat-

ności ciężkiej jazdy kopijniczej w walkach ze wschodnim ruchliwym przeciwnikiem w końcu XV w. Węgrzy i Serbowie mieli natomiast już w tym czasie świetną lekką jazdę skutecznie walczącą z Tatarami. Na tę właśnie jazdę zwrócono w Polsce uwagę sprowadzając wzorcowe oddziały zaciężne z Węgier, gdzie na tronie od 1490 r. zasiadał syn Kazimierza Jagiellończyka Władysław.

Pierwsze poczty zwerbował w 1500 r. do królewskiej chorągwi nadwornej podskarbi Andrzej Kościelecki spośród Serbów, zwanych w Polsce Racami. Do Raców stosowano też określenie „husarz” pochodzące od serbskiego gusar (rozbójnik). W 1501 r. pojawiła się nazwa „husarz” w nadwornych pocztach węgierskich króla Aleksandra Jagiellończyka. Marcin Bielski pisał, że „Racowie z narodu słowiańskiego przeniósłszy się do Polski [...] naprzód służbę żołnierską z tarczą a drzewem wnieśli do Polski”, a inny kronikarz Maciej Strykowski wspominał, że król Aleksander w 1503 r. zwołał sejm w Lublinie, na którym postanowiono przyjąć „służebne obyczajem rackim albo husarskim z drzewem i z tarczami”¹⁶. Tak więc początkowo husarze wyróżniali się przede wszystkim charakterystycznym typem uzbrojenia składającego się z kopii („drzewa”) i tarczy. Poza długą, lekką kopią i małą tarczą Racowie uzbrojeni byli również w krzywe wschodnie szable typu tureckiego. Dosiadali małych, bardzo szybkich koni, a uzbrojenia ochronnego (poza watowanymi i przesywanymi kaftanami) najczęściej nie mieli. Husarze węgierscy mieli natomiast hełmy i kolczugi.

Sposób walki kopią i tarczą pojawił się więc w Koronie w dwóch wariantach: lekkobrojnym w oryginalnym wydaniu serbsko-rackim i średniobrojnym w przetworzonym

¹⁶ M. Bielski, *Kronika polska*, Sanok 1856, s. 259; M. Strykowski, *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi*, wyd. M. Malinowski, t. 2, s. 318; AGAD, ASW, Oddział 85, nr 4, k. 13; K. Górski, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894, s. 18, 286 - 288.

kształcie węgiersko-husarskim. W polskiej jeździe, przede wszystkim obrony potocznej, przyjął się ten drugi wzorzec. W armii koronnej Węgrów było więcej niż Serbów, a ponadto husaria węgierska dawała większą możliwość przeprowadzania ataków w zwartym szyku cwałem, przełamywania szarżami wojsk nieprzyjacielskich będących zarówno w marszu, jak i w obronie. Już w grudniu 1501 r. listy przypowiadnie na zaciąganie „husarzy alias raczow” otrzymali polscy rotmistrze obrony potocznej Andrzej i Stanisław Strusiowie oraz Piotr Oleski. W następnych latach odsetek husarzy w jeździe polskiej szybko wzrastał.

Podstawową bronią białą husarii była szabla o głównej jednosiecznej, zakrzywionej, przeznaczonej do cięcia i kłucia. Typ ten, obecnie określany mianem szabli polsko-węgierskiej, miał otwartą, pochyloną rękojeść, głowicę metalową i krzyżowy jelec z wąsami. Kopie wzoru węgierskiego (3,5 - 4,5 m) miały czworokątne groty, duże gałki, proporce i były często w środku wydrążone od uchwytu do grotu. Tarcze husarskie były drewniane, lekkie, asymetrycznie czworokątne i wypukłe. U góry były ukośnie ścięte, u dołu zaokrąglone lub proste dla oparcia na przedniej kuli siodła. Wycięcie z boku na górnym brzegu tarczy służyło do oparcia kopii. Panczerze kolcze miały najczęściej rękawy do łokci i będąc rozcięte do połowy piersi, sięgały do połowy uda. Uzbrojenie ochronne husarzy uzupełniały przyłbice, czyli hełmy zamknięte, ściśle przylegające do głowy, złożone z dzwonu, podbródka i ruchomej zasłony. Hełmy te pojawiły się w polskiej husarii co najmniej od 1527 r. W ten sposób skrót rejestrowy pisarzy określający zestaw uzbrojenia husarskiego brzmiał: „p(ancerz). t(arcza). d(rzewo). p(rzyłbica)”.

W czasie omawiania rodzajów jazdy pamiętać trzeba o braku jednolitości uzbrojenia nie tylko w chorągwiach, ale nawet w pocztach. W pierwszej połowie XVI w. chorągwie zaciężne były mieszane i składały się z żołnierzy wszystkich trzech

rodzajów jazdy. Jedynie stosunek liczebny husarzy do strzelców i kopijników decydował o charakterze chorągwi. W chorągwi husarskiej stosunek husarzy do strzelców i kopijników wynosił mniej więcej 1:1, natomiast w chorągwi strzelczej taki sam był stosunek strzelców do pozostałych jeźdźców. Na wzajemną proporcję poszczególnych rodzajów jazdy w wojsku polskim decydujący wpływ miały dwa elementy: teren i przeciwnik.

Walki z lekką i ruchliwą jazdą tatarską, mołdawską, turecką i moskiewską na rozległych i otwartych przestrzeniach zmuszały do wystawienia przeciwko niej przede wszystkim oddziałów lekko- i średniozbrojnych - strzelców i husarzy. Ale walki z Krzyżakami, a więc przedstawicielami zachodnioeuropejskiej sztuki wojennej, wymagały, żeby Polacy nadal utrzymywali oddziały ciężkozbrojnych kopijników. Po likwidacji zagrożenia krzyżackiego liczba kopijników zaczęła gwałtownie opadać. Pisał Bielski, że „po usarsku, w pancierzach, z tarczą, a z drzewem na prędkie spotkanie, a nie dawno się tego jęli, gdy obaczyli, iż to jest pożyteczniejsza sprawa niż obciążenie wielkie na konia i na się brać” - to jest w przeciwieństwie do dawnych ciężkozbrojnych kopijników. Zniknęły chorągwie kopijnicze, odsetek bowiem kopijników w chorągwiach był już tak niewielki, że nie wpływali oni na ich charakter. Ciągłe jednak byli utrzymywani, ponieważ hufce czelny i walny musiały mieć siłę uderzeniową do przełamywania szyków nieprzyjacielskich. Hetman Tarnowski rozumiał to i dlatego zalecał, by 20% żołnierzy stanowili ciężkozbrojni jeźdźcy dosiadający dużych i silnych koni. Wyposażenie husarskie było jednak tańsze od kopijniczego, a i koszt utrzymywania husarzy był niższy, stąd też liczba jednolicie uzbrojonej w kopie i tarcze husarii stale wzrastała.

Pod koniec lat dwudziestych XVI w. odsetek husarzy w obronie potocznej wahał się od 37% do 57%, strzelców od 11% do 17%, kopijników od 2% do 14%, a pozostali

jeźdźcy uzbrojeni byli wyłącznie w broń białą krótką. Coraz rzadziej spotykało się też poczty o mieszanym uzbrojeniu jeźdźców. Do jednolicie uzbrojonych chorągwi było jednak jeszcze daleko. Chorągwie, będące w XVI w. jednostkami taktycznymi często samodzielными, musiały posiadać różne poczty zdolne zarówno do walki w zwarciu, jak i na odległość. Stąd w chorągwiach husarskich poczty strzelcze, ale i w chorągwiach strzelczych poczty husarskie dla osłony strzelców od uderzeń nieprzyjaciela.

W okresie kampanii obertyńskiej w armii Tarnowskiego było aż 20 chorągwi husarskich i tylko 4 strzelcze. Pod względem uzbrojenia ochronnego (pancerzy i zbroi) Polacy mieli więc nad Mołdawianami druzgocącą przewagę. Z tego samego powodu trudniejsze warunki terenowe przemawiały na korzyść wojska hospodarskiego. Łucznicy konni byli po obu stronach podobnie uzbrojeni i mniej więcej zbliżona też była nikła odporność ich kaftanów na uderzenia broni siecznej i drzewcowej. W jeździe kopijniczej Polacy górowali jednak zdecydowanie nad Mołdawianami. Lepiej zbrojni husarze przeważali nad rohatyniarzami siłą i gwałtownością uderzenia w zwartym szyku. Dawali większą możliwość przełamania i zmiżdżenia ugrupowania nieprzyjacielskiego w walnej batalii.

W otwartym polu armia polska stosowała szyk, zwany „starym urządzeniem polskim”. Polegał on na sformowaniu z głównych sił złożonych z jazdy kopijniczej lub husarskiej dwóch linii tworzących środek szyku. Pierwsza z nich nosiła nazwę hufca czelnego, druga walnego. Stanowiły one główną siłę uderzeniową, a hufc walny spełniał dodatkowo funkcję odwodu. Na obu skrzydłach stały mniejsze, nieraz głębiej, w trzech liniach, uszykowane hufce posiłkowe, w skład których wchodziły lżejsze chorągwie strzelcze. Szyk ten umożliwiał swobodne manewrowanie jego elementami - hufcami i pojedynczymi chorągwiami. Po szczególne postacie manewru (oskrzydłający na jedną lub

obydwie flanki przeciwnika, obejście jego szyku i uderzenie od tyłu, wciągnięcie go pod uderzenie oskrzydłające własnych chorągwi) opierały się właśnie na hufcach posiłkowych.

Szyk polski nie był sztywnym schematem, ale umiano go dostosować do okoliczności, miejsca, zamiaru przeciwnika, jego liczebności, oraz słabych i mocnych punktów. Towarzysze formowali pierwszy szereg rozwiniętego szyku bojowego chorągwi, pocztowi zaś szeregi następne. Dążono do zwiększenia liczby małych pocztów, by rozszerzyć i spłycić szyk chorągwi. W ten sposób wprowadzano do walki wręcz od razu większą liczbę kopii. Chorągwie ustawiały się paroma rzutami w szachownicę.

Najpierw nacierał na nieprzyjaciela rzut pierwszy. Jazda kopijnicza i husarska przecinała szeregi przeciwnika, aby zachwiaszy nimi, rozbijając je następnie przez wielokrotnie ponawiane ataki na białą broń. Gdy przełamanie się nie udało, odskakiwano od wroga i kłusem uciekano do tyłu poprzez odstępy między chorągwiami drugiego rzutu, który w tym czasie z impetem wpadał na nieprzyjaciela. Siła samego uderzenia husarzy była nieco mniejsza niż kopijników, ale za to większa była szybkość natarcia, gwałtowność uderzenia i większe możliwości manewrowania. Mieszany skład wszystkich chorągwi sprawiał, że każda mogła wykonywać różnorodne zadania taktyczne. Obecność w chorągwiach husarskich strzelców pozwalała na użycie i tych chorągwi do ostrzeliwania przeciwnika zarówno przed, jak i podczas szarży. Konni łucznicy z łatwością, na wzór tatarski, razili przeciwnika strzałami w pełnym pędzie konia.

W chorągwiach strzelczych głębokość szyku bojowego nie odgrywała roli, gdyż łucznicy strzelali „nawija” nad głowami własnych żołnierzy. Pozwalało to na wprowadzenie do walki od razu wszystkich strzelców. Chorągwie te stosowały często taktykę tatarskiej ławy umiejętnie rozluź-

niając i zwierając swój szyk bojowy. Wschodni sposób walki Mołdawian w bitwie polowej nie był dla Polaków żadnym zaskoczeniem, ponieważ sami go już od dawna używali¹⁷. W proporcjach liczbowych jazda polska ustępowała jednak mołdawskiej pod względem ruchliwości, szybkości i umiejętności wykorzystania trudnego terenu. System walki obronnej, opóźniającej i podjazdowej, stał niewątpliwie w Mołdawii na wyższym poziomie niż w Polsce. W działaniach zaczepnych Polacy dorównywali Mołdawianom. Szybkie niszczące zagony kawaleryjskie, pościgi (często nocne) za rozbitym nieprzyjacielem, służba zwiadowcza i ubezpieczeniowa - wszystkie te formy walki były domeną lekkiej jazdy poruszającej się komunikiem, tj. bez wozów i zbytecznych obciążeń. Pochody odbywano w dwu i więcej kolumnach, często dla pośpiechu maszerując kilku równoległymi drogami.

Szyk marszowy polegał na dzieleniu wojska na trzy części: straży przedniej, sił głównych i straży tylnej.

Straż przednia była wysunięta o 1 - 2 dni marszu, tj. 0 około 20 - 40 km, i składała się z jazdy lekkiej używanej do prowadzenia rozpoznania terenu i przeciwnika. Wysyłane do przodu i na boki podjazdy złożone z uzbrojonych w łuki strzelców dążyły do schwytania jeńców z armii nieprzyjacielskiej. Maszerujące oddzielnie grupy wojsk utrzymywały łączność między sobą przy pomocy żołnierzy wyposażonych w doskonałe konie. Straże polne, czaty 1 placówki (w sile jednego lub kilku pocztów konnych) wystawiane były na szlakach marszu nieprzyjaciela. Niezależnie od nich konne straże i „podsłuchy” rozstawiane były

¹⁷ Z. Spierałski, *Wojskowość polska w okresie Odrodzenia*, [w:] *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. I, Warszawa 1965, s. 315-321; J. Teodorczyk, *Wojsko*, [w:] *Polska w epoce Odrodzenia. Państwo - społeczeństwo - kultura*, pod red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1970, s. 181; Z. Żygułskijun., *Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i Bliskiego Wschodu*, Warszawa 1975.

również w pobliżu obozów dla ubezpieczenia i alarmowania wojska. W walkach oblężniczych straże konne przeprowadzały blokady w celu zmuszenia zamkniętych załóg do kapitulacji. Niekiedy spieszano husarzy, którzy ogniem z ręcznej broni palnej obezwładniali punkty oporu przeciwnika lub z szablami, a nawet kopiami w rękę szli do szturm. Z obleganych natomiast przez nieprzyjaciela twierdz jazda czyniła skuteczne wypadki wykorzystując momenty zaskoczenia. Po ostatnich doświadczeniach z wojny pruskiej (1519 - 1521) Polacy poszerzyli umiejętność zdobywania punktów umocnionych, bardziej jednak murowanych niż drewniano-ziemnych.

Najważniejszym wyznacznikiem przewagi technicznej polskiego wojska nad mołdawskim było dysponowanie ręczną bronią palną. Było to szczególnie widoczne w piechocie. W dziesiątce piechurów polskich był pawężnik i 7 - 8 strzelców. Dziesiątnik występował pieszo w zbroi i z kopią, a rotmistrz na koniu w zbroi. U progu XVI w. strzelców było najczęściej 83%, kopijników 10%, pawężników 4%, a proporników 2%. Do 1521 r. wśród strzelców większość stanowili piechurzy uzbrojeni w kusze. Powszechne wyposażenie rot węgierskich w służbie koronnej w broń palną zakupywaną w Niemczech przyczyniło się do przezbrajania piechoty polskiej. Również w piechocie czeskiej i morawskiej, choć złożonej w większości z ciężkozbrojnych kuszników, odsetek strzelców uzbrojonych w rusznice był wyższy niż w rotach polskich. Kusze były coraz częściej zastępowane przez rusznice i po wojnie pruskiej broń miotająca niemal całkowicie znikła z uzbrojenia strzelców. Na przezbrojenie piechoty polskiej wpływ miało również nasycenie rot czeskich w kopie i halabardy oraz niemieckich w piki. Poczęto eliminować pawężników i proporników, a zwiększano liczbę pieszych kopijników niezbędnych do walki wręcz. Proces ten, zarysowujący się

na początku XVI w., został jednak zahamowany w latach dwudziestych.

Pod Obertynem polska piechota niemal w całości była uzbrojona w rusznice. Wyposażone one już były w wieloboczne drewniane kolby umożliwiające strzelanie „z policzka” oraz w zamki lontowe. Ówczesne rusznice ważyły 10 - 15 kg, kaliber ich sięgał 15 mm, a donośność 100 - 150 m. Ponadto były w użyciu długie, lżejsze lub cięższe hakownice. Broń białą strzelców stanowiły krótkie, obosieczne miecze lub jednosieczne szable. Nie mieli natomiast strzelcy cięższego uzbrojenia ochronnego poza hełmami - kapalinami i szturmakami. Kopijnicy piesi walczyli w zbrojach płytowych bronią sieczną i drzewcową: mieczami, oszczepami, pikami, spisami, halabardami. Będąc ciężkozbrojnymi, ustępowali ruchliwością, zwinnością i zręcznością lekkozbrojnym piechurom mołdawskim. Uzbrojenie pawężników składało się z pawęzy (dużych drewnianych tarczy), hełmów (otwartych łebek), półzbrojek, do walki wręcz służyły miecze lub szable. Propornicy w zbrojach lub półzbrojach nosili proporce, a u boku broń sieczną¹⁸.

W szyku bitewnym w dwóch początkowych szeregach stali kopijnicy i pawężnicy, a za nimi strzelcy z rusznicami. Główne zadanie piechoty polegało na osłabieniu strzałami nieprzyjaciela przed atakiem własnej jazdy. Strzelcy prowadzili ogień w ten sposób, że najpierw strzelał szereg ostatni, a przednie klęczały. Następnie strzelał szereg przedostatni, a ostatni ładował broń itd. Strzelano też „nawija” ponad głowami żołnierzy z przednich szeregów. Natarcie ogniem przeprowadzano kontrmarszem. Uzbrojenie w broń białą i drzewcową umożliwiało walkę wręcz. Słabością polskich rot pieszych była ograniczona zdolność manewrowania nimi w bitwie. Pawężnicy z wielkimi i ciężkimi pawężami wpłynęli na ich dużą ociężałość. Wydajność ogniowa rot

¹⁸ J. Wimmer, *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, Warszawa 1978, s. 90 - 108.

była - jak na ówczesne czasy - duża. Przy 200 piechurach rota mogła oddać w ciągu kwadransa do 190 strzałów.

Poważnym zmianom od początków XVI w. podlegała również artyleria. W Polsce — w przeciwieństwie do Mołdawii - odlewano działa zarówno polowe, jak i oblężnicze. Specjalistów ściągano jednak podobnie z zagranicy. Głównymi ośrodkami ludwisarstwa polskiego były Kraków, Gdańsk i Lwów. W Krakowie wytwórcy broni palnej byli jednocześnie puszkarzami.

Większość rzemieślników zbrojeniowych pochodziła ze Śląska i Niemiec, skąd przynosili na grunt polski nowości techniczne w produkcji dział. Nad królewskim cekhauzem w Krakowie czuwał cejgwart. Do obsługi dział krakowskich zaciągnięto w 1523 r. dziewięciu puszkarzy, którym płacono do 20 zł kwartalnie. W wypadku wojny zaciągano na żołd królewski dodatkowych puszkarzy.

Do walki w polu, obrony murów lub taboru używano lekkich dział, wśród których przeważały długie, małokalibrowe targańce oraz krótkie hufnice różnych kalibrów. Stosowano także moździerze strzelające stromym torem i foglerze ładowane od tyłu. Szybkostrzelność, donośność i skuteczność ówczesnych dział była jednak niewielka. Dochodził jednak efekt psychologiczny - przerażenie nieprzyjaciela i popłoch jego koni. Dłuższe prowadzenie ognia było niemożliwe, gdyż działa szybko się przegrzewały. Obsługiwanie artylerii było bardzo żmudne. Starano się więc działa umieścić w takim miejscu, by niespodziewane ich użycie w pierwszej salwie przyniosło zamierzony efekt. Szybka zmiana położenia dział była niemożliwa. Z góry więc wybierano korzystne dla nich miejsce i określano zadanie bojowe. Najczęściej były to stanowiska wspólne dla artylerii i piechoty, bo i oba rodzaje wojska miały podobne zadania. Polegały one głównie na ubezpieczeniu działań własnej jazdy.

Wojska inżynieryjne stanowiły w XVI-wiecznej Polsce

oddziały tzw. szanccłopów zobowiązanych do naprawy i budowy dróg na trasie przemarszu armii, sypania szanccłów wokół obozu, stawiania mostów, prac fortyfikacyjnych przy oblężeniach. Dowodził nimi szanccmistrz - artylerzysta obeznany ze sztuką fortyfikacyjną. Na szczególną uwagę zasługuje budowa mostów na pływających szczelnie zamkniętych i związanych beczkach, łodziach lub tratwach. Przy niższych stanach wód przeprawiano się w bród przewożąc wozy i działa na promach lub moszczono przeprawę drewnem i chrustem.

Dużym osiągnięciem polskiej sztuki wojennej było stosowanie taktyki walki opartej na taborze. Zatoczony z mocnych wozów i obsadzony przez strzelczą piechotę i artylerię umożliwiał jeździe wykonanie manewrów w polu. Wozy służyły do transportu dział, amunicji, sprzętu wojennego, żywności i paszy dla koni. Stanowiły własność króla, wynajmowanych woźniców, miast oraz towarzyszy zaciężnych. Wóz przypadał średnio na jeden poczet jazdy lub dziesiątkę piechoty. W Polsce nie było tak jak w Czechach ścisłego rozgraniczenia wozów taborowych i transportowych. Do otoczenia miejsca przeznaczonego do obrony używano nawet kolas podróżnych i koczów. Stosowano husycki sposób łączenia wozów „koło za koło”, tzn. przednie koło jednego wozu wiązano łańcuchami z tylnym kołem wozu poprzedniego, przy czym koła prawe wiązane były z lewymi. W wyniku takiego „zębatego” łączenia wozów skrajnych otrzymywano ukośne ich ustawienie. Dzięki temu można było szybko przejść z szyku marszowego w szyk taboru i prowadzić ogień z broni palnej wzdłuż jego boków¹⁹.

¹⁹Spieralski, *Kampania obertyńska* ..., s. 53 - 58.

RUSINI W WOJSKU POLSKIM

Hospodar Piotr Raresz uzurpował sobie prawo do występowania w obronie „prześladowanej” ludności prawosławnej zamieszkującej Ruś koronną, tzn. województwa ruskie, podolskie, bełskie i ziemię chełmską. Liczył na bunt zarówno osadników wołoskich, jak i rdzennych Rusinów. Wylania się więc pytanie, czy jego propaganda mogła znaleźć odzew wśród szlachty pochodzenia ruskiego. Najistotniejsze jednak jest, czy w armii koronnej służyli Rusini, którzy mogli dać posłuch propagandzie mołdawskiej i posunąć się do zdrady wobec króla polskiego.

By na to pytanie odpowiedzieć, należy bliżej przypatrzeć się dowódcom pochodzenia ruskiego służącym w wojsku polskim za ostatnich Jagiellonów¹. Grupa ta liczyła 13 rotmistrzów (1,5% kadry rotmistrzowskiej) i 62 towarzyszy (około 3,5% ogólnej liczby towarzyszy jazdy potocznej z lat 1548-1566)².

¹M. Plewczyński, *Armia koronna 1506-1572. Zagadnienia struktury narodowościowej*, 1.1, Warszawa 1990 (maszynopis WIH), s. 135-153.

²AGAD, ASW, Oddział 85, nr 6 - 65; B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858, s. 434, 682-687, 834; L. Chynczewska-Hennel, *Świadomość narodowa szlachty ukraińskiej i kozaczyzny od schyłku XVI do połowy XVII w.*, Warszawa 1985, s. 59, 64, 70, 82, 112, 115; *Archiw Jugozapadnoj Rossi izdawajemyj Komissyjeju dlja razbora drevnich aktów*, cz. IV, t. 1, Kijów 1867, s. 119 - 138; *Źródła dziejowe*, t. XVIII, cz. 2, t. XIX; L. Białkowski, *Podole, w XVI w. Rysy społeczne i gospodarcze*, Warszawa 1920, s. 136.

Dziwiciu rotmistrzów pochodzenia ruskiego rozpoczęło służbę wojskową w czasach Zygmunta Starego, a tylko czterech za panowania Zygmunta Augusta. Największa 6-osobowa grupa otrzymała listy przypowiednie na przełomie XV i XVI w. Aż trzech Strusiów zostało rotmistrzami tylko w 1506 r., a więc w czasie, gdy na tronie polskim nastąpiła zmiana panującego. Przez następne jednak ćwierćwiecze nie sięgnięto do zasobów dowódczych polskiej Rusi. Aż do 1531 r. żaden ruski żołnierz nie został mianowany rotmistrzem. W 1506 r. przeciwko Tatarom i Mołdawii walczyło pięciu rotmistrzów ruskiego pochodzenia: Jakub, Jan, Jerzy i Feliks Strusiowie oraz Jan Boratyński. Przeprowadzili oni jednak w swych chorągwiach zaledwie 270 ludzi, co stanowiło tylko 10% jazdy użytej w kampanii mołdawskiej. Dwaj z nich, bracia Feliks i Jerzy Strusiowie, przypłacili życiem udział w bitwie pod Czerniowcami.

Najistotniejszy jest stopień polonizacji rodzin wojskowych ruskiego pochodzenia. O polszczeniu się ruskich rotmistrzów w znacznym stopniu decydowały koligacje rodzinne. Jak napisze w 1600 r. nieznanym autor dzieła powstałego w języku ruskim *Perestyhora*, zawierane małżeństwa mieszane powodowały porzucenie ruskich obyczajów i kultury przez wyższe warstwy społeczeństwa. Mężowie przyjmowali obyczaje, język i w końcu wiarę swych żon - Polek. Dzieci urodzone z takich związków przejmowały zwyczaje matek.

W środowisku dowódców pochodzenia ruskiego było podobnie. I tak matką Marcina Czuryły była Katarzyna Herbut Odnowska, a żoną Anna Jazłowiecka, córka hetmana polnego. Żoną Stanisława Strusia była Wilkówna, a Jakuba - Potocka. Bratową Stanisława Derśniaka była Pieniążkówna z Kruźlowej. Ojciec Jana, Iwaszko Boratyński (zm. 1494), by wziąć ślub z porwaną przez siebie Maruchną (Maszą - Małgorzatą), kniahinią przedzielnicą, posyłał swego popa do patriarchy konstantynopolitań-

skiego z prośbą o zgodę. Już jego synowie, Steczko i Andrejko, jako pierwsi w rodzinie „na laską wiarę się ochrzczili” przyjąwszy imiona Andrzej oraz Jan i żeniąc się z polskimi szlachciankami Fredrowną i Nowomiejską. Dopiero po zmianie wyznania Jan począł robić szybką karierę wojskową zostając w 1505 r. rotmistrzem, a w latach 1517 - 1519 prowadząc jako porucznik hetmański tysiąc ludzi liczący hufiec polski w wyprawach przeciwko Moskwie.

Podkreślić trzeba, że nawet wśród oświeconej warstwy społeczeństwa ruskiego przywiązanie do wiary prawosławnej stanowiło najsilniejszy element w ich związkach z ruskością. Określenia: „Rusin”, „ruski”, oznaczały w mowie potocznej nie tylko pojęcia geograficzne czy etniczne, ile ludzi wyznania prawosławnego. Dlatego do polonizujących się zaledwie Rusinów zaliczyć wypada rotmistrza Stanisława Żółkiewskiego, który jeszcze za Stefana Batorego wyrabiał sobie ekspektatywę na władactwo włodzimirske i brzeskie. Dopiero w 1580 r., mając bliższe perspektywy kariery świeckiej, odsprzedał on prawa na władactwo archimandrycie pieczarskiemu Malecemu Chreptowiczowi, porzucił prawosławie i przeszedł na katolicyzm. Jeśli Tomasz Chodowski pochodził z ruskiej rodziny Pieczamych Chodyowskich vel Chodejowskich na Podolu, to był krewniakiem piszących się z ruska Wasyla, Juchna i Michała z lat 1545 - 1577, choć sam miał już imię polskie, a brat Wasyla Andrzej żonaty był z Łupką Żeliborską.

Stosując kryteria koligacyjne i wyznaniowe można wśród rotmistrzów pochodzenia ruskiego wyróżnić trzy grupy. Boratyńskich, Żółkiewskiego i Chodowskiego uznać należy za polonizujących się Rusinów, Rusinów z urodzenia, a z narodowości już Polaków. Najliczniejsza jest jednak 7-osobowa grupa dowódców już spolszczonych, których śmiało nazwać można Polakami ruskiego pochodzenia. Zaliczyć do niej trzeba dawno przybyłych na Ruś Czuryłów, świeższych Derśniaków i aktualnie osiedlają-

cych się Strusiów, prawdopodobnie w tej grupie najbardziej spolonizowanych. Wszyscy mają już polskie imiona, zapewne są katolikami, a ich związki z polską szlachtą są niewątpliwe. Element ruski nie spolszczony reprezentowali w armii koronnej chyba więc jedynie dwaj Daniłowicze. Świadczy to o politycznych uwarunkowaniach awansów rotmistrzowskich zasadzających się na braku zaufania do nie spolonizowanych dowódców pochodzenia ruskiego.

Wśród towarzyszy jazdy potocznej znajdowało się stosunkowo więcej rdzennych Rusinów z Podola niż z Rusi. Polonizujących się można było spotkać częściej z ziemi przemyskiej niż z Podola czy tym bardziej z ziemi lwowskiej. Odwrotnie zaś było z Rusinami już mocno spolszczonymi. Tych stosunkowo najwięcej pochodziło z ziemi lwowskiej, następnie z Podola, a najmniej z ziemi przemyskiej. Taki skład narodowościowy był więc charakterystyczny dla stosunków kresowych. Element etniczny ruski był na Podolu tak przeważający, zwłaszcza w Barskiem, że nie mogła tego zrównoważyć żadna antyruska polityka kadrowa, jeśli nawet przyjmemy, że takowa wobec towarzyszy z sąsiednich ziem lwowskiej i halickiej istniała.

Hipotetyczne szacunki wskazują na popieranie w wojsku potocznym polonizujących się Rusinów. Ogólne dane dotyczące towarzyszy pochodzenia ruskiego z ziem polskich mówią bowiem o około 26% mających imiona i nazwiska czysto ruskie, o 60% mających imiona i nazwiska mieszane polsko-ruskie oraz o 14% posiadających polskie nazwy osobowe. Niewątpliwie wojsko koronne odegrało swoją rolę w procesie polonizowania się ludności ruskiej. I nie chodzi tylko o to, że elementem łączącym społeczność wojskową była świadomość wspólnego położenia, jednakowego żołnierskiego losu, ujawniająca się zwłaszcza w momentach zagrożenia i silniejsza niekiedy niż odrębności religijne i językowe, a wsparta działaniem integrującego czynnika wspólnoty terytorialnej i państwowej. Proces po-

lonizacji zasadzał się bowiem na wzajemnych kontaktach wewnątrz tej doraźnie stworzonej grupy społecznej, jaką był zaciągnięty oddział wojska. Były to kontakty równoległe na jednym jakby poziomie czy szczeblu np. towarzyskim, ale były też kontakty typu góra-dół. W tym drugim wypadku wchodziłyby w grę elementy naśladownictwa, np. w sytuacji polski rotmistrz - ruski towarzysz lub polski towarzysz - ruski pocztowy. A więc próby wyniesienia się ponad poziom ruskiej pierwotności ludowej i formowania się na modłę polsko-szlachecką.

Oprócz związków małżeńskich płaszczyzną szerokiego zetknięcia się Polski z Rusią stawała się też służba wojskowa i dworska. Te same mechanizmy działały przez następne stulecia. W latach trzydziestych XVII w. archimandryta dermański Jan Dubowicz przestrzegał czytelników *Religii Grekoruskiej*: „Dziatki szlachty ruskiej, w szkołach i akademiach i kolegiach katolickich się ucząc, nawykłą nabożeństwa Kościoła Rzymskiego, a wyszedłszy ze szkoły, jedno na żołnierską, drugi na dwór jakiego katolickiego pana uda się (bo u Ruskiego Szlachcica nie będzie miał służby), tedy musi iść z Panem do Kościoła (wielu znam Panom i Paniej, którzy nie chcą Rusi na dworach swoich chować, aż katolikami zostaną i zostają) takie z towarzystwem na żołnierskiej musi kompanię mieć i w nabożeństwie i w zażywaniu potraw, nawykszy nabożeństwa Rzymskiego, swego Ruskiego odwyknie, i owszem drugi przy dworze i na żołnierskiej nie rad by, aby go Rusinem zwano; za czym *necessario* przyjdzie mu w nabożeństwie Rzymskim zostawać. A jeszcze gdy żonę pojmie Lachawkę”.

Polszczenie nazwisk i imion ruskich przez polskich współtowarzyszy broni, zetknięcie się z polską kulturą, obyczajowością i obrzędkiem religijnym, znajomości i związki prywatne, a często i rodzinne, naśladowanie wzorów polskich lub narzuconych przez rozkaz z góry

- wszystko to wzmagało procesy asymilacyjne. Oczywiście można tu mówić i o wpływach odwrotnych. Rutenizacja jednak możliwa byłaby w sytuacji układu pionowego: ruski towarzysz - polski pocztowy czy ruski rotmistrz — polski towarzysz. Zdarzało się to jednak rzadziej. Masy chłopskie i mieszczańskie, z których wywodzili się szeregowi żołnierze, pozostawały bowiem na kresach wschodnich w większości ruskie. Z drugiej strony rotmistrzowie pochodzenia ruskiego byli już w większości mocno spolonizowani, z nim jeszcze wstąpili do służby wojskowej.

Nie można jednak zbytnio przeceniać misji polonizacyjnej polskiego wojska. Udział Rusinów był w nim bowiem zbyt mały, jakby tego się można było spodziewać. W tym miejscu można jedynie wspomnieć, że najwięcej rotmistrzów i towarzyszy pochodziło z polskiej Rusi i Podola. W tej sytuacji, pamiętając o strukturze narodowościowej tej prowincji, odsetek ruskich rotmistrzów (1,5%) i towarzyszy (3 - 4%) uznać można za niewielki. Brak imiennych rejestrów popisowych pocztowych uniemożliwia określenie odpowiednich odsetek dla zwykłych żołnierzy. Udział Rusinów mógł być jednak wśród nich znacznie wyższy i sięgać 10-20%.

Jeśli to hipotetyczne założenie jest słuszne, to wyłania się nam obraz pewnych barier awansowych dla ruskich żołnierzy, szczególnie tych nie spolszczonych. Nie tylko zresztą potencjał dowódczy polskich Rusinów nie był w pełni wykorzystany. Również nie czerpano z ich oryginalnego uzbrojenia i sposobu walki. Towarzysze ruskiego pochodzenia z terenów polskich (np. Kierdej z województwa ruskiego, Chodowski, Białokur, Snietowski, Wołkowiński, Popowski z Podola) wstępując w latach 1529 - 1533 w szeregi jazdy potocznej uzbrajają siebie i swych pocztowych wyłącznie po husarsku w kopie i tarcze, nie stosując żadnej ochrony lub przywdziewając zbroje strzelcze i pancerze. Tym polonizującym się Rusinom bliższy już był

polski (a właściwie z pochodzenia serbski) husarski „obyczaj” walki niż rodzimy kozacki. W rezultacie główną wartością, jaką wniosła polska Ruś do wojskowości jagiellońskiej, były masy szeregowego żołnierstwa wypełniające poczty jazdy i piechoty koronnej.

Na pytania postawione na początku rozdziału należy więc dać odpowiedzi negatywne. Niewielki odsetek rdzennych Rusinów w kadrze dowódczej armii koronnej i zaawansowany proces w ich polonizacji wskazywały, że rachuby hospodara mołdawskiego na zbrojne powstanie ludności ruskiej były zawodne. Jeśliby nawet doszło do buntu we Lwowie lub w Kamieńcu Podolskim, to bez zaciężnych żołnierzy, którzy by stanęli na jego czele, byłby on z góry skazany na niepowodzenie. Nawet wedle dawnych XVI-wiecznych pojęć piętno zdrady nosiłoby słuźenie obcemu władcy, którego nie było się poddanym, przeciwko władcy własnemu. Gotowość zaś poddanego koronnego niepolskiego pochodzenia do obrony zagrożonych granic przed postronnym wrogiem była na miarę ówczesnych czasów wyrazem jego przywiązania do ojczyzny. Państwo rozumiane tu było mocno partykularnie jako rejon urodzenia lub zamieszkania i jedynie osoba monarchy, któremu wojskowo słuźono, nadawała cechom państwowości bardziej uniwersalne znaczenie. Takim właśnie przywiązaniem do Jagiellonów odznaczyli się spolonizowani już częściowo dowódcy pochodzenia ruskiego z kresów południowo-wschodnich.

GENEZA KONFLIKTU

Państwo mołdawskie obejmowało tereny leżące pomiędzy Dniestrem i łukiem Karpat sięgające na południu po Morze Czarne i deltę Dunaju, a na północy graniczące z państwem polskim. Od XV w. krzyżowały się tu wpływy polskie, węgierskie i tureckie. W związku ze wzrastającą ekspansją potęgi sułtańskiej na północ zwiększała się również zależność Mołdawii od Turcji. Od 1456 r. gospodarowie mołdawscy płacili sułtanom haracz. W latach siedemdziesiątych doszło do najazdów turecko-tatarskich na ziemię mołdawską, w 1484 r. Turcy opanowali Kilię i Białogród - porty czarnomorskie przy ujściu Dunaju i Dniestru. W obliczu śmiertelnego zagrożenia ze strony Porty Otomańskiej gospodar Stefan IV Wielki (1457 - 1504) wszedł w sojusz z Moskwą, Węgrami i wasalem tureckim chanem krymskim Mengli-Girejem. W rezultacie wyprawa króla polskiego Jana Olbrachta zorganizowana w celu odebrania Turkom Kili i Białogrodu zakończyła się klęską w lasach bukowińskich (26 X 1497) zadana Polakom przez Mołdawian, Turków, Wołochów i Tatarów. Perspektywy polsko-mołdawskiej współpracy, tak ważnej wobec turecko-tatarskiego zagrożenia w południowo-wschodniej Europie, stawały się coraz bardziej nikłe. Królowie polscy tracili swe wpływy nad Prutem.

Sytuacja w basenie Morza Czarnego dojrzywała do ostatecznych rozstrzygnięć. Garnizony tureckie nad Dniestrem

oraz najazdy Tatarów białogrodzkich i oczakowskich „szlakiem wołoskim” zagrażały bytności polskiej na ziemiach ruskich. Można się było spodziewać, że agresji tureckiej nie da się uniknąć. W takiej sytuacji konieczne było zajęcie lepszej pozycji obronnej. Przed Jagiellonami stanęło przede wszystkim zadanie opanowania ziem położonych między ujściami Dniepru, Dniestru i Dunaju. Realizacja tego zamierzenia była podstawą jedynej rozsądnej koncepcji obronnej wobec wschodniego przeciwnika. Do rozerwania pierścienia turecko-tatarskiego konieczna więc była wyprawa na Białogród, Kilię i Wołoszczyznę. Ta jednak - jak to wykazały wydarzenia 1497 r. - była niemożliwa bez opanowania Mołdawii lub przynajmniej ścisłego z nią współdziałania. Stąd szczególnie aktualne były koncepcje zapewnienia Mołdawii ochrony przed niewolą turecką i stworzenia z niej przedmurza dla Polski. U podstaw założeń wielkiej polityki i strategii obronnej tkwiły zresztą konkretne treści. Chodziło nie tylko o wykorzystanie terenu państwa buforowego, ale także jego potencjału wojskowego.

Cele te mogli Jagiellonowie osiągnąć przez: likwidację samodzielności Mołdawii i jej aneksję, przywrócenie zwierzchności lennej Korony nad księstwem, skłonienie gospodarza do zawarcia traktatu antytureckiego. Pierwszy wariant przewidujący strącenie Stefana IV Wielkiego z tronu i osadzenie na nim brata Olbrachta królewicza Zygmunta, nie powiódł się w 1497 r. - głównie zresztą wskutek sprzeciwu Węgier. Utrzymanie gospodarza w zależności hołdowniczej (przez co byłby on zobowiązany posiłkować monarchię jagiellońską w prowadzonych przez nią wojnach) również się nie udało. Wprawdzie Stefan złożył 15 września 1485 r. hołd w Kołomyi królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, to jednak wiążąc się wkrótce z sułtanem tureckim Bajazydem II (1481 - 1512) i prosząc go o pomoc przeciwko Polsce, przekreślił realia militarne wynikające

z zależności lenne. 15 kwietnia 1499 r. został zresztą zawarty w Krakowie nowy traktat polsko-mołdawski, w myśl którego Stefan przestawał być lennikiem Olbrachta. Obaj władcy występowali w nim jako równorzędni partnerzy, związani jedynie antytureckim przymierzem obejmującym także Węgry i Litwę. Tym samym na bazie politycznego sojuszu pojawiła się szansa militarnego współdziałania. Wkrótce okazało się, że i ten sposób zapewnienia sobie bezpieczeństwa jest na gruncie mołdawskim mało realny.

Perspektywy polsko-mołdawskiej współpracy osłabiały dwie ważne kwestie: uchodźstwa mołdawskiego do Polski i spornego pogranicznego terytorium - Pokucia. Z traktatu 1499 r. Korona nie miała żadnych korzyści militarnych w walkach z Turkami i Tatarami. W związku z niemożnością otrzymania oficjalnych posiłków dowództwo polskie, zwłaszcza ludzie kierujący pograniczną obroną potoczną, poszukiwali innych sposobów zarówno wykorzystania potencjału zbrojnego południowego sąsiada, jak i doprowadzenia do korzystnych zmian politycznych w samej Mołdawii. Obiektem szczególnego zainteresowania stała się mołdawska emigracja polityczna. Dla celów polityczno-wojskowych istotne znaczenie miało to, że przybrała ona duże rozmiary wskutek częstych przewrotów i buntów bojarskich. Stwarzała też największe szansę wykorzystania oryginalnych wzorów z zakresu mołdawskiej wojskowości i sztuki wojennej na użytek polskich sił zbrojnych. Dzięki niej możliwe było stworzenie wśród dostojników i bojarów w Mołdawii propolskiego ugrupowania. Przy dogodnym układzie politycznym można by było opierając się na przychylnym Koronie stronnictwie osadzić na tronie albo oddanego człowieka, albo nawet samego Jagiellona.

Wpływy polityczne przebywających we Lwowie i Krakowie emigrantów mołdawskich były znaczne. Zgrupowani oni byli wokół pretendenta do książęcego tronu Eliasza,

syna byłego hospodara Piotra Arona¹. Wśród nich znajdowali się na Olbrachtowym dworze Iwonja (Jan) i Waško (Waszko) Barynowscy, którzy zapewne uczestniczyli w nieudanej wyprawie bukowińskiej. W traktacie 1499 r. król musiał zagwarantować Stefanowi, że nie będzie przyjmował i utrzymywał u siebie „żadnego nieprzyjaciela wojewody, który by się panem ziemi jego mołdawskiej być mienił, jak niemniej, nie ma trzymać sług jego zbiegłych”². W wypełnieniu tych zobowiązań Olbracht musiał zaakceptować żądania Stefana i w marcu 1501 r. nakazał ściąć Eliasza w obecności posłów mołdawskich. Jednocześnie jednak wydał listy przypowiednie Waście i Iwonii Barynowskim na zaciąg chorągwi jazdy w obronie potocznej³. Były to - jak się wydaje - pierwsze zaciężne chorągwie mołdawskie w Koronie. Nazywane wołoskimi składały się zapewne w większości z żołnierzy pochodzenia mołdawskiego - bojarskich uchodźców i ich sług. Jak widać, opozycja przeciw Stefanowi nadal znajdowała na dworze jagiellońskim ciche poparcie. Tę podwójną grę królewską szybko przejrzała strona mołdawska. Zaraz po objęciu tronu przez Aleksandra Jagiellończyka (1501 - 1506) poselstwo hospodara domagało się, by w Polsce nie dawano schronienia przeciwnikom Stefana. Żądania dotyczyły przede wszystkim dworzan królewskich i rotmistrzów mołdawskich w służbie koronnej Waški i Iwonii Barynowskich. Odpowiedziano gospodarowi, że król nie może krępować swobody ludzi wolnych i posesjonatów ani też bronić im pójścia tam, dokąd pragną*.

Druga przeszkoda, która uniemożliwiała współdziałanie

¹ O. G órka, *Kronika czasów Stefana Wielkiego*, Kraków 1931, s. 53; tenże, *Białogród i Kilia a wyprawa r. 1497*, Warszawa 1932, s. 71.

² Jab łonowski, *Sprawy wołoskie za Jagiellonów ...*, s. LXXII, nr 11, s. 34-39.

³ AGAD, ASW, Oddział 85, nr 5, k. 123 - 125;

⁴ Akta Aleksandra, nr 46b, 49, 95.

antyturkiczne Jagiellonów ze Stefanem Wielkim, spowodowana była sporem o Pokucie. Był to lesisty teren leżący w południowej części województwa ruskiego pomiędzy Dniestrem, Bystrzycą, Karpatami i granicą mołdawską, obejmujący dwa powiaty: śniatyński i kołomyjski. Gospodarowie mołdawscy nie mieli żadnych historycznych podstaw, by wysuwać pretensje do tego terytorium. Już bowiem w IX - XI w. w skład Rusi Kijowskiej wchodziło nie tylko Pokucie i ziemia szepienicka, ale również część późniejszej Mołdawii leżąca między Dniestrem a Prutem. Zamieszkiwało ją wschodniosłowiańskie plemię Uliczów, przemieszczające się na zachód aż po rzekę Seret. W latach 1340 - 1349 król Kazimierz Wielki włączył Pokucie wraz z całą Rusią Halicką do państwa polskiego. Dopiero wówczas nastąpiła fala kolonizacji wołoskiej. Przenikający z Wołoszczyzny i Siedmiogrodu Wołosi mieszały się z miejscowymi Słowianami i w walce z Węgrami zorganizowali około 1360 r. państwo mołdawskie. Nie objęło ono ani Pokucia, ani ziemi szepienickiej, a granicę morską osiągnęło dopiero w 1411 r.⁵ Gospodar Piotr, jako pierwszy wysuwając w latach osiemdziesiątych XIV w. roszczenia do Pokucia, nie miał więc żadnych do tego podstaw - ani prawno-historycznych, ani geograficznych. Równie dobrze mógł np. żądać Lwowa czy Kijowa.

Stefan Wielki na próżno domagał się od króla polskiego odstąpienia Pokucia. Na wiadomość o śmierci Jana Olbracht (17 VI 1501) postanowił zmanifestować wobec jego następcy prawa do tego obszaru. Mołdawianie urządzili rabunkową wyprawę na Pokucie, skąd uprowadzili stada bydła, owiec, baranów i 350 ludzi⁶. Zajęty wojną moskiewską na Litwie nowy władca polski Aleksander Jagiellończyk nie chciał drażnić hospodara i w sprawie pokuckiej grał na zwłokę. W związku z tym Stefan we

⁵ Spieralski, *Kampania obertyńska ...* s. 59 - 60.

⁶ Akta Aleksandra, nr 20, 27.

wrzeźniu 1502 r. siłą zajął sporne terytorium. Ubezpieczające akcję pokucką podjazdy mołdawskie przekraczały Dfliestr i podchodziły pod Kamieniec Podolski. Na opór nigdzie nie natrafili, ponieważ niepłatne oddziały obrony potocznej porzuciły swoje stanowiska na Rusi. Jednocześnie podburzeni przez hospodara Tatarzy sięgnęli zagonami po Góry Świętokrzyskie i Nidę⁷.

Po śmierci Stefana Wielkiego i objęciu tronu przez jego syna Bogdana III Jednookiego (1504 - 1517) w Mołdawii zaczęły się bunty bojarów. Polska szykowała się do zbrojnej interwencji w związku z kwestią pokucką i zamierzała wmieszać się w wewnętrzne konflikty tego kraju. W podolskim zamku Zinkowie, leżącym nad Uszycą w powiecie latyczowskim, przebywał pretendujący do tronu mołdawskiego Piotr, wnuk byłego hospodara Piotra Arona. Gospodar Bogdan postanowił go pochwycić i w tym celu wysłał kilkuset żołnierzy nadwornych za granicę polską. W końcu grudnia 1504 r. przekroczyli oni Dniestr, wdarli się 60 km w głąb Podola i zaatakowali Zinków. Obleżenie zamku trwało osiem dni do momentu przybycia z odsieczą chorągwi jazdy potocznej (200 koni). Do jej dowódcy rotmistrza Piotra Oleskiego dołączyli ochotniczo dwaj Strusiowie (Szczęśny i Jan) i okoliczna ludność. W stocznej u stóp zinkowskiego zamku potyczce Mołdawianie zostali pobici (tracąc 300 ludzi) i zmuszeni do ucieczki⁸.

Polacy nie wykorzystali jednak tego wydarzenia do wzniecenia wojny domowej w Mołdawii przez zbrojne poparcie pretendenta i związanych z nim uchodźców. Król Aleksander Jagiellończyk zbagatelizował pogwałcenie pol-

⁷ [Wapowski], *Kroniki B. Wapowskiego z Radochonic część ostatnia ...*, t. II, s. 50; Z. Spieralski, *Z dziejów wojen polsko-mołdawskich*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XI, cz. 2, Warszawa 1965, s. 68.

⁸ Akta Aleksandra, nr 275; Spieralski, *Z dziejów wojen ...*, s. 107.

skiego terytorium wobec propozycji, z jaką wystąpił gospodar. W związku z opozycją bojarską i dążeniami Turcji do całkowitego podporządkowania sobie Mołdawii, Bogdan postanowił zbliżyć się do Polski. Prosił o rękę siostry Aleksandra, Elżbiety, obiecując w zamian zwrócenie Pokucia i zawarcie z Polską ścisłego przymierza. W polskich kręgach rządzących przeważał pogląd o rewindykacji spornego terytorium drogą pokojową. Brakło jednak całościowej wizji w kwestii mołdawskiej. Na sejmie w Radomiu (30 III - 31 V 1505) postanowiono przyjąć ofertę Bogdana, ale nie zamierzano jej warunków w pełni dotrzymać. Wyślany do Suczawy poseł polski, kasztelan lwowski i hetman polny koronny Stanisław Chodecki, poradził gospodarowi, aby na dowód szczerości swych zamiarów zwrócił Pokucie, sugerując, że otrzyma je z powrotem jako posag królowny. Bogdan posłuchał rady hetmana - we wrześniu 1505 r. Mołdawianie opuścili Pokucie. Śmierć Aleksandra (19 VIII 1506) rozwiązała ręce senatorom koronnym, którzy odrzucili projekt małżeństwa. Jedni z nich (np. Chodeccy) chcieli włączenia Mołdawii do Polski, a nie wzmocnienia dynastii hospodarskiej. Drudzy zaś, realizując typowo polską pacyfistyczną politykę niedrażnienia potęgi, jakkolwiek by ona była, uważali, że małżeństwo królowny z Bogdanem będzie prowokacją wobec Turcji. Ale i sami Jagiellonowie nie byli Habsburgami; ci prowadząc skuteczną politykę dynastyczną tworzyli przez odpowiednie małżeństwa potęgę polityczną i terytorialną złożoną z różnych elementów narodowych. W rezultacie gospodar mołdawski uniósł się gniewem za wyrządzony mu afront. Natychmiast rozpoczęły się najazdy mołdawskie na Pokucie i Podole. Zagony pogranicznych perkułabów (czyli dowódców zamków) w końcu sierpnia 1506 r. poczęły docierać do Kamieńca i Skały. 8 września wojska mołdawskie połączywszy się z oddziałami tatarskimi i tureckimi zajęły Pokucie.

Bogdan osadził tam swoich ludzi i ustanowił perkułabów pustosząc przy tym wsie wokół Kamieńca Podolskiego⁹.

Już w kwietniu 1506 r. w obliczu zbliżającej się wojny z Bogdanem hetman wielki koronny Mikołaj Kamieniecki przystąpił do zaciągania żołnierzy do obrony potocznej. Pieniądze na żołd pochodziły z dochodów mennicy i podatków uchwalonych na sejmie lubelskim. *Zaciąg* przybrał na sile w czasie bezkrólewia. Odbywał się nie na podstawie listów przypowiednich za pośrednictwem rotmistrzów, ale bezpośrednio przez zaciąg towarzyszy. Wielu z nich rekrutowało się spośród curienses zmarłego króla Aleksandra. Planowano wysłać na Pokucie 4 tysiące zaciężnych, ale udało się zebrać tylko około 2500 jazdy, 400 piechoty i kilka dział ściągniętych ze Lwowa. Pełniący funkcje strażnika polnego Stanisław Hynek ubezpieczał z 60 końmi jazdy granicę przed Tatarami od strony Dzikich Pól. W Kamieńcu Podolskim stacjonowała 200-osobowa rota piesza Stanisława Jarosza, inny oddział piechoty - we Lwowie.

Skład armii polowej Kamienieckiego był wielonarodowościowy. Na 34 znanych nam z imienia i nazwiska dowódców jazdy, 16 było niepolskiego pochodzenia. Oprócz rdzennie polskich rotmistrzów (np. Feliksa Brzeskiego, Piotra Oleskiego i Przedbora Rudzkiego - dowódców 200-konnych chorągwi) było 7 Rusinów z polskiej 1 litewskiej Rusi (np. Jakub, Jerzy, Feliks i Jan Strusiowie, Iwan Prokyt), 2 Serbów (Leonard i Michał Racowie), 2 Węgrów (Wacław Husarz i Jan Kałusz), 2 Ślązaków (Mikołaj i Paweł Iskrzyccy) oraz Morawianin, Ormianin i Mołdawianin. Tym ostatnim był wspomniany już Iwonia Barynowski, dowódca 60-konnej chorągwi. W wojsku Ka-

⁹ AT, t. I, nr 3; *Documente prMtoare la Istoria Românilor culese de Eudoxiu de Hurmuzaki ...*, (dalej cyt. *Hurmuzaki*), vol. II, p 2, nr 443; Spieralski, *Z dziejów wojen ...*, s. 112.

mienieckiego znalazło się również kilkunastu innych Mołdawian i uchodźców z Pokucia, np. wójt kołomyjski z ośmioma końmi. Pod względem składu rodzajowego jazdy zdecydowanie przeważali husarze, mniej było raców serbskich, kopijników i strzelców¹⁰.

29 września (a więc trzy tygodnie po zajęciu przez Mołdawian Pokucia) wojsko polskie przekroczyło Dniestr (przypuszczalnie pod Haliczem) i wyrzuciło stamtąd załogi mołdawskie liczące 600 ludzi. Jedyne w Czesybiesach Mołdawianie stawili opór. Kamieniecki pozostawił więc pod tym zamkiem część swych sił, w tym zapewne piechotę i artylerię, a sam wkroczył do Mołdawii. Dysponując około 2 tysiącami jazdy posuwał się szybko drogą wiodącą z Kołaczyna do Szepienicy i Czerniowiec. Jego wyprawa pomyślana była jako akcja odwetowa. Stąd jej celem było spustoszenie mołdawskiego pogranicza. Poczty Barynowskiego i innych uchodźców mołdawskich wskazywały zapewne drogę chorągwiom polskim. Doborowe oddziały stałego wojska znajdowały się z hospodarem w głębi kraju.

Jedyne wódz mołdawski Kopacz począł gorączkowo gromadzić pospolite ruszenie z pogranicznych perkułabstw czerniowskiego i chocimskiego - piesze oddziały chłopów i jezdne bojarów. Zdany na razie tylko na własne siły, zamierzał przypuszczalnie zastosować ulubioną przez Mołdawian taktykę walki podjazdowej. Skierował się więc na drogę kolaczyńską i tutaj, na zachód od Czerniowiec, czekał na wojsko polskie. Była to jedyna droga, po której Polacy mogli się posuwać w głąb Mołdawii. Dopiero w Czerniowcach rozgałęziała się ona na Koźmin i Suczawę

¹⁰ Pełny wykaz chorągwi i ich liczebność [w:] M. Plewczyński, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji wojska polskiego w latach 1506 - 1525* „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XXXI, Warszawa 1988, s. 314, na podstawie: AGAD, ASW, Oddział 86 nr 6, ASK, 1 nr 36; Acta Aleksandra nr 313; MRPS, t. III, nr 2700, 2870, t. IV, nr 8404, 8419.

oraz Tyrasowce i Hadir. Zasadzka zastawiona przez Kopacza okazała się skuteczna. Idąc w straży przedniej armii Kamienieckiego chorągiew Jerzego i Feliksa Strusiów (55 koni) zbytnio się oddaliła od kolumny głównej i została otoczona przez przeważające siły mołdawskie. Mimo męskiej obrony Strusiowie zostali rozbici. Feliks zginął, a Jerzy śpiesząc bratu na pomoc spadł z konia i dostał się do niewoli. Przeprowadzony do hospodara Bogdana został z jego rozkazu ścięty wraz z ośmioma towarzyszami.

Po rozbiciu chorągwi Strusiów Kopacz miał dość czasu, by uskoczyć w bok przed nadciągającym wojskiem Kamienieckiego. Zmienił jednak zamiar i nabrawszy ufności we własne siły pozostał na miejscu. Postanowił zaryzykować bitwę z polskim hetmanem. Miał przewagę liczebną i niewykluczone, że liczył na wycofanie się Polaków pod wrażeniem klęski Strusiów. Kamieniecki tymczasem nie chciał dopuścić, by wojsko Kopacza oderwało się od maszerującej kolumny polskiej i wykorzystując korzystne warunki terenowe (lasy bukowińskie) działało na jej skrzydła i tyły. Już więc następnego dnia po tragedii Strusiów hetman polski uderzył na wojsko Kopacza. W wyniku bitwy pod Czerniowcami Mołdawianie zostali rozbici. Zginął perkułab chocimski, a Kopacz ratował się ucieczką¹¹.

Jazda polska ruszyła następnie na południe pustosząc w październiku pograniczne tereny. Zapuszczała się nawet pod Botuszany - 40 km od mołdawskiej stolicy Suczawy. Do kraju powrócił hetman Kamieniecki przeprowadzając się przez Dniestr pod Haliczem lub Koropcem. Mszcząc śmierć Jerzego Strusia i jego towarzyszy, 50 wziętych do niewoli bojarów mołdawskich nakazał stracić w Kamieńcu Podolskim.

¹¹ [Wapowski], *Kronika B. Wapowskiego z Radochonic część ostatnia...*, s. 63 - 64; M. Bielski, *Kronika polska*, wyd. L. J. Turowski, t. II, Sanok 1856, s. 927 - 928; Spieralski, *Z dziejów wojen ...*, s. 927 - 928.

Hospodar Bogdan nie zareagował na wystąpienie hetmana Kamienieckiego, ale też nie pogodził się z utratą Pokucia ani nie pożegnał się z myślą o małżeństwie z Elżbietą Jagiellonką. Następca Aleksandra na tronie polskim Zygmunt I Stary (1506 - 1548) kategorycznie odrzucał jednak pretensje hospodarskie. Gdy Bogdana zawiodły rachuby na poparcie ze strony Węgier i papieża, postanowił działać na własną rękę. W czerwcu 1509 r. najechał Podole i obiegnął Kamieniec Podolski, ale nie był w stanie zdobyć potężnej twierdzy. Załoga kamieniecka dokonała ponadto udanego wypadu z zamku, który został odparty przez Mołdawian z dużymi stratami. Ruszył następnie Bogdan w głąb województwa ruskiego. Obiegnął nawet Lwów, skąd odrzucony, spustoszył w drodze powrotnej powiat halicki i spalił Rohatyn - siedzibę Chodeckich. Uwiózł stamtąd wielkie łupy oraz uprowadził matkę i młodszymi braci marszałka wielkiego koronnego Stanisława Chodeckiego. Usunął oczywiście załogi polskie na Pokuciu i znów przyłączył tę krainę do Mołdawii.

Kontrakcja polska była spóźniona. Zygmunt I powołał pospolite ruszenie i zaciągnął wojska zaciężne, ale do Lwowa wyruszył z armią dopiero w początkach sierpnia 1509 r. Tu dołączyły do niego chorągwie obrony potocznej i oddziały litewskie nadworne i ochotnicze (800 koni). Łącznie armia polska liczyła 20 tysięcy żołnierzy. W jej skład weszła (poza pospolitym ruszeniem i 300-konną jazdą nadworną) obrona potoczna dowodzona przez hetmana polnego Jana Tworowskiego. Wojskiem nowo zaciężnym (1000 jazdy i 3050 piechoty) dowodził hetman wielki koronny Mikołaj Kamieniecki. W jeździe zasługują na uwagę chorągwie: ruska dworzanina królewskiego, namiestnika mejszagolskiego, kniazia Hleba Prońskiego (109 koni), serbska Mikłosa Raca (179 koni) oraz polskie Jakuba Węgorzewskiego (300), Stanisława Dołuskiego, Jakuba Morawca i Turka (po 200 koni). W szeregach koronnych

znalazło się też 17 towarzyszy mołdawskich, wśród nich znany nam już Waško Barynowski. Osobnymi hufcami zaciężnymi dowodził współhetman (concampiductor) Czech Jan Bohumił Czyrnin (Cernin z Chuděnic). W skład jego oddziału weszły chorągwie jazdy polskiej (m.in. przyszłego hetmana wielkiego Jana Tarnowskiego) oraz piechota czesko-niemiecka, w tym 600 drabów Węgra Jana Kałusza z Brodu i 460 knechtów Niemca Jana Spargelda. Dużymi rotami piechoty polskiej dowodził Szymon Kula-wy (600 drabów) i Witański (300)¹².

We Lwowie z powodu choroby króla dowództwo wyprawy objął hetman Kamieniecki. W końcu sierpnia wkroczył na Pokucie, wypędził załogi mołdawskie, po czym ruszył w kierunku Czerniowiec. Cudzoziemska piechota Czyrnina spaliła wiele miast, wsi, dworów i posiadłości wiejskich, wśród których - poza Czerniowcami - większymi były: Dorochów, Botuszany, Stepanowce i Chocim. Grabieżom towarzyszyły mordy ludności i zabijanie zbędnego dla wojska bydła. Oddziały polskie prowadził na swych rodaków Waško, ułatwiając przejścia i prowadząc po nieznanych drogach. Schwytałszy Mołdawianina, który zabrał mu żonę, wbił go na pal. Do większej bitwy nie doszło, gdyż rozproszone oddziały mołdawskie ukrywały się po lasach nad Prutem i Seretem. Po dwudziestu dniach pustoszenia północnych i centralnych ziem mołdawskich wojsko polskie dotarło do Suczawy, gdzie przebywał gospodar. Trzytygodniowe oblężenie stolicy Mołdawii nie dało jednak rezultatu. Kamieniecki nakazał odwrót drogą na Chocim.

Mołdawianie cierpliwie czekali na sposobny moment ataku. Bogdan uznał, że chwila ta nadeszła wówczas, kiedy wojsko polskie przystąpiło pod Chocimem do przeprawy

¹² AGAD, ASK 1, Rachunki królewskie, nr 36, 38, ASW Oddział 85, nr 7; MRPS, t. IV, nr 8856, 8858, 9081 - 9088; Plewczyński, *Materiały ...*, s. 317.

przez Dniestr. 4 października pospolite ruszenie sforsowało rzekę. W czasie, gdy do przeprawy szykowały się chorągwie zaciężne i nadworne, niespodziewanie uderzyły na nie oddziały mołdawskie. Żołnierz zaciężny nie uległ panice. Sprawnie sformował szyki i przystąpił do walki. Słabsze liczebnie wojsko Bogdana zostało zmuszone do odwrotu. Do niewoli polskiej dostało się wielu Mołdawian, w tym liczni dostojnicy hospodarscy, z których pięćdziesięciu ścięto. Rokowania pokojowe prowadzone z udziałem węgierskich mediatorów w kwietniu zakończyły się podpisaniem traktatu 22 stycznia 1510 r. Bogdan utracił Pokucie i zobowiązał się nie powracać do sprawy niedoszęłego małżeństwa¹³.

Zwycięstwa lat 1506 i 1509 nie zostały w pełni wykorzystane. Nie uchwycono ważnych węzłów dróg lądowych i przepraw na Dniestrze i Prucie przez zajęcie Chocimia i Czerniowiec. Polska wyprawami odwetowymi zademonstrowała swą siłę, ale nie zaszachowała Turcji, nie umocniła pozycji militarnych i swego znaczenia politycznego na południowym wschodzie. Nie obalono Bogdana i nie stworzono z Mołdawii buforu osłaniającego Polskę od napierającego Wschodu. Traktat kamieniecki z 1510 r. (podobnie jak poprzedni z 1499) pomijał milczeniem kwestię lennej zależności hospodara mołdawskiego od króla polskiego. Wprawdzie zobowiązano się do wzajemnego ostrzegania przed nieprzyjacielskimi zamiarami Turków i Tatarów, a w razie potrzeby do wspólnej przed nimi obrony, ale - podobnie jak to było po roku 1485 - realizacja militarnego punktu tego traktatu nastąpiła tylko ze strony polskiej. W lutym 1511 r. na sejmie piotrkowskim uchwalono

¹³ Bielski, *Kronika polska*, s. 953; K. Pułaski, *Wojna Zygmunta I z Bogdanem wojewodą mołdawskim w 1509 r. Szkice i poszukiwania historyczne*, Kraków - Poznań 1887, s. 121; Z. Spieralski, *Awantury mołdawskie*, Warszawa 1967, s. 70-71.

zaciąg 4 tysięcy żołnierzy na Podolu, „którzy by i Wołoch ratowali”. Starosta kamieniecki Stanisław Lanckoroński miał oczekiwać poleceń hospodara Bogdana dla uzgodnienia wystąpień przeciwko Tatarom. Rzeczywiście latem Tatarzy wtargnęli do Mołdawii, a rotmistrze Lanckoroński i Tworowski pomogli gospodarowi zadać im klęskę. Gdy zaś w kwietniu następnego roku Tatarzy wpadli na ziemię polsko-litewskie, król na próżno żądał posiłków od Bogdana powołując się na zawarte porozumienie, a po bitwie pod Wiśniowcem (28 IV 1512) wyrzucał mu niedostarczenie pomocy. W rezultacie jedynymi kontaktami między siłami zbrojnymi obu państw było współdziałanie mołdawskiej straży granicznej nad Dniestrem z podobnymi formacjami polskich „pobrzeżników” utworzonymi w roku 1512¹⁴.

Nic więc dziwnego, że wbrew postanowieniom traktatu kamienieckiego z 1510 r. mówiącym o powrocie uchodźców politycznych do Mołdawii i niedawania im w przyszłości schronienia, Piotr Eliaszwicz ze swymi stronnikami pozostał na Podolu (w Kamieńcu i Międzybożu) i według skarg mołdawskich naruszał spokój na granicy. W rachunkach wojskowych odnajdujemy imiona towarzyszy - „Wołochów” służących w latach 1511-1512 przeważnie w grupie jazdy potocznej Jana Tworowskiego. Łącznie było 51 jeźdźców, a więc niewiele mniej niż liczyła chorągiew Iwonii Barynowskiego w 1506 r. Osoba Tworowskiego nie jest w tym kontekście przypadkowa. Był on żonaty z Buczacą, której rodzina od dawna opiekowała się potomkami, Piotra Arona, oraz utrzymywał związki z Chodeckimi wspomagającymi pretendenta Piotra Eliaszewicza. Mołdawianie z od-

¹⁴ AT, I.1, nr 39; [Wapowski], *Kroniki B. Wapowskiego z Radocho-niec część ostatnia* ..., s. 98, 104; Bielski, *Kronika polska*, s. 962; MRPS, t. IV, cz. 2, nr 10237; Jabłonowski, *Sprawy wołoskie za Jagiellonów* ..., s. 92.

działu Tworowskiego walczyli z Tatarami nie tylko na Podolu, ale i w swej ojczyźnie, niosąc na rozkaz króla polskiego pomoc zaatakowanemu przez Krymców Bogdanowi.

Cyklicznie powtarzające się wojny domowe za Dniestrem powodowały zbiegostwo stronników pokonanych pretendentów, którzy obawiając się represji ze strony zwycięzcy szukali schronienia w Polsce. Gospodarowie mało liczyli się z urzędnikami dworskimi i radą, rozbudowywali własny aparat administracyjny do celów przede wszystkim fiskalnych, angażując i związując ze sobą drobną szlachtę i bogatsze chłopstwo. Stare rody bojarские zwalczając silniejszą władzę gospodarów szukały oparcia na Wołoszczyźnie, w Siedmiogrodzie i Austrii, ale przede wszystkim w Polsce.

Strona polska tradycyjnie nie przestrzegała postanowień pokojowych zobowiązujących do nieudzielania pomocy zbiegom politycznym. Oczywiście magnackim rodom kresowym chodziło o wpływy polityczne w Mołdawii, o wykorzystanie pretendentów przeciwko niewygodnym gospodarom. Jednocześnie jednak, jako odpowiedzialni i zaangażowani w bezpieczeństwo granic południowo-wschodnich, zainteresowani byli w wykorzystaniu napływowego elementu do celów militarnych, dywersyjnych i szpiegowskich. Działania takie były konieczne ze względu na wzrastające zagrożenie turecko-tatarskie. Uchodźcy byli ludźmi zdecydowanymi na wywalczenie sobie powrotu do kraju (gdzie zostawili swoich bliskich i swe majątki) z bronią w ręku. Pałali nienawiścią do panujących gospodarów i często okrutnych porządków, które ci wprowadzali. Znali doskonale warunki terenowe za Dniestrem, słabe i mocne punkty rodzimej wojskowości. Wielu z nich miało dość wysokie kwalifikacje wojskowe i umiejętności posługiwania się bronią oraz wykorzystywania myśli taktycznej na oryginalny „wołoski” sposób.

Hospodar Bogdan zmarł w kwietniu 1517 r. pozostawiając nieletnich synów. W Polsce pojawił się projekt, aby powstrzymać wpływy tureckie osadzając na tronie mołdawskim nieślubnego syna Stefana Wielkiego, Piotra Raresza. Pretendent ten od wielu lat przebywał na zamku malborskim. Król Zygmunt I wprawdzie chętnie widziałby Piotra hospodarem, ale bez zgody Węgier nie chciał przystać na jego powrót do Mołdawii. W rezultacie bojarzy mołdawscy powołał na tron dziesięcioletniego Stefana V (1517 - 1527); w jego imieniu rządy miał sprawować portar suczawski Łukasz Arbore, zwolennik bliskich związków z Polską. Przyjaźniejsza atmosfera w oficjalnych stosunkach między obydwoma krajami zaowocowała uporządkowaniem części wzajemnych spraw traktatami z lat 1517 - 1518. W 1522 r. przeciwko Stefanowi został jednak zawiązany spisek bojarów, którzy postanowili wynieść na tron przebywającego w Polsce Piotra Raresza. Po słumieniu sprzysiężenia spiskowcy z postelnikiem (podkomorzym) Mikołajem Szarpą na czele zbiegli do Polski. Hospodar na próżno domagał się od króla wydania Szarpy lub odebrania mu życia.

W Mołdawii rozbudziły się w tych latach bardzo silne nastroje antytureckie. Za wszelką cenę starano się zawrzeć przymierze z Polską, a nawet chciano przywrócić jej dawne zwierzchnie prawa.

Niestety - w polityce jagiellońskiej nastąpił niczym nie umotywowany zwrot. Mimo że Selim I (1512 - 1520) był wówczas zaangażowany w sprawy Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki, król Zygmunt I nalegał na regenta Arbore i bojarów mołdawskich, by dążyli do utwierdzenia „wieczystej przyjaźni” z sułtanem tureckim. Nie chciał też, by gospodar Stefan składał przysięgę na wierność Koronie, gdyż byłoby to kamieniem obrazy dla sułtana. Nastąpił moment, o którym w XVII w. kanclerz wielki koronny Wawrzyniec Gembicki powie, że „gdy już moc turecka ku

Dunajowi nastąpiła, nie chcieli się przodkowie nasi ujmować o prawa swoje do Mołdawii"¹⁵.

W oficjalnej polityce polskiej nastąpiło odejście od aspiracji mołdawskich z czasów Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta. Król Zygmunt I zajęty wkrótce konfliktem zbrojnym z Zakonem Krzyżackim i trwającą jeszcze wojną z Moskwą, nie tylko przestał upominać się o swoje prawa do Mołdawii, ale w krytycznych chwilach przyznawał Turcji prawo do decydowania o losach tego kraju i jego władców. Z punktu widzenia położenia strategicznego państw jagiellońskich polityka taka była błędna. Dopuszczano bowiem w ten sposób Turków i Tatarów w bezpośrednie sąsiedztwo ziem koronnych i otwierano przed nimi całą wschodnią flankę państwa węgierskiego, gdzie panował małoletni Ludwik Jagiellończyk. Ten militarny aspekt położenia geopolitycznego rozumieli zapewne panowie małopolscy, zwłaszcza zaangażowani w sprawy obronności pogranicznej magnaci z ziem ruskich. Stąd konflikty monarchii z niektórymi rodami kresowymi. Król Zygmunt odebrał np. byłemu hetmanowi polnemu Stanisławowi Chodeckiemu starostwo kamienieckie i przekazał je bardziej ugodowemu wobec hospodara mołdawskiego Stanisławowi Lanckorońskiemu.

Za ustępliwą wobec Turcji politykę polskich Jagiellonów szybko przyszło zapłacić Jagiellonom węgierskim. Nowy sułtan Sulejman II Wspaniały (1520 - 1566) pierwsze kroki wojenne skierował na północ. W 1521 r. jego armia zdobyła Belgrad. Sukcesy tureckie na Węgrzech wywołały niepokój w Mołdawii, a defensywna postawa Polski - rozczarowanie i poczucie osamotnienia. Na próżno posłowie mołdawscy wzywali Koronę do wspólnej koalicji antytyureckiej przypominając, że Tatarzy są podporządkowani Por-

¹⁵ L. Kubala, *Szkice historyczne*, seria I i II, Warszawa 1923, s. 402; *AT*, t. IV, nr 65, 187, 188; *Hurmuzaki*, vol. III, p. 3, nr 203, 204.

cie, a sułtan zamienił Wołoszczyznę w sandżak. Gospodar Stefan winił wprost króla Zygmunta za upadek Belgradu: „Kako sia stało wsje toje za niedbalstwem i za niezgodu Ich Miłości”. Kolejny projekt skolidowania rodziny hospodarskiej z Jagiellonami został przekreślony, gdy Zygmunt I odrzucił propozycję ożenienia Stefana z królową Katarzyną. Sulejman tymczasem - przygotowując nowe uderzenie na Węgry - postanowił wstrząsnąć Koroną, by zabezpieczyć się przed wojskową interwencją króla polskiego. Nastąpiły wielkie najazdy Turków w czerwcu, a Tatarów w lipcu 1524 r. sięgające po Bug i San. Dowodem na to, jak bardzo istotne mogło być w takiej sytuacji współdziałanie polsko-mołdawskie, było wystąpienie wówczas hospodara przeciwko Turkom. Gdy wracali oni z wyprawy na Polskę, zadał im nad Dniestrem klęskę¹⁶. Nie zmieniło to niczego w polityce polskiej, mimo że kwestia krzyżacka i moskiewska były już wówczas rozstrzygnięte.

Węgry i Mołdawia pozostały osamotnione. W 1525 r. kasztelan żarnowski Stanisław Odrowąż przywiózł z Konstantynopola trzyletni rozejm, który obejmował tylko Polskę. Sulejman żądał tymczasem od hospodara Stefana dostarczenia żywności dla jego armii i posiłków wojskowych. Gospodar nie tylko odmówił, ale zaproponował Węgom wspólne uderzenie siedmiogrodzko-mołdawskie na tyły armii tureckiej. Było już jednak za późno. 29 sierpnia 1526 r. Węgrzy ponieśli druzgocącą klęskę pod Mohaczem. Król Ludwik Jagiellończyk zginął. Pół roku później kolej przyszła na hospodara Stefana. W styczniu 1527 r. został on otruty w Chocimiu - podobno przez własną żonę, ale niewątpliwie była w tym inspiracja sułtańska.

Następcą Stefana został przebywający dotąd w Polsce

¹⁶ *AT*, t. VI, nr 204, t. VII, nr 47; [Wapowski], *Kroniki B. Wapowskiego z Radochowiec część ostatnia ...*, s. 194.

Piotr IV Raresz (1527 - 1538 i 1541 - 1546), zwany z ruska Petryłą, nieślubny syn Stefana Wielkiego. Wychowywał się w nieświadomości swego pochodzenia i w młodości zarabiał na życie handlem rybami. Mieszkający w Polsce bojarzy mołdawscy wstawili się za nim do króla Zygmunta I, by dopomógł Petryle w objęciu tronu książęcego. Kandydatura Raresza została zaakceptowana również przez sułtana Sulejmana, który nałożył jednak na niego obowiązek płacenia zwiększonego haraczu (10 tys. dukatów rocznie).

Raresz usiłował naśladować politykę Stefana Wielkiego, ale nie uwzględniał zmienionej sytuacji politycznej, zwłaszcza za zachodnią granicą swego państwa. Węgry bowiem przestały odgrywać samodzielną rolę i podzielone między Ferdynanda Habsburga i Jana Zapolyę były uwikłane w wojnę domową. Zapolya zawarł sojusz z Sulejmanem (1528) i uznał się za jego lennika. Koła kierujące polską polityką zagraniczną (Łąscy, królowa Bona) wyrzekły się odgrywania jakiegokolwiek roli w walce z turecką agresją. Uważały nawet, że opanowanie przez Habsburgów Węgier jest dla Polski większym złem niż porozumienie z Turkami. Traktat przyjaźni Raresza z Zygmuntem I z 1527 r. wspominał jedynie ogólnie o wspólnej obronie przed Tatarami i Turkami; nie mówił o lennej zależności Mołdawii od Polski¹⁷. Wprawdzie gospodar przez swych posłów zgłaszał gotowość służenia królowi przeciwko każdemu nieprzyjacielowi, ale jednocześnie zastrzegł sobie, że gdyby sułtan wkroczył do Mołdawii i zmusił go do wystąpienia przeciwko Polsce, nie będzie mu to poczytane za złe i nie będzie oznaczało zerwania układu. Sprawa była jasna. Takie stanowisko wskazywało, że przy braku zobowiązań lennych podpisywane układy i gołosłowne deklaracje mołdaw-

¹⁷ AT, t. IX, nr 71; Spieralski, *Kampania obertyńska* ..., s. 93 - 94, 96.

skie nie zapewnią Koronie pomocy militarnej przeciwko Tatarom nie mówiąc już o przeciwniku tureckim.

Zygmunt Stary zebrał owoce swej polityki nieangażowania się w antyturskie akcje. Nie mógł liczyć na wsparcie na południowo-wschodniej granicy otoczony przez państwa podporządkowane Porcie. Nie wykorzystano bowiem politycznej karty Wielkiej Ordy i jej epigonów: Ordy Nogajskiej, Astrachańskiej i Kazańskiej (1501 - 1523), nie zrealizowano projektu zaciągnięcia na żołąd litewski Kozaków niżowych (1524), przegrano kwestię węgierską (1526) i mołdawską (1512 - 1527). W polityce czarnomorskiej i naddunajskiej obowiązywała zasada niedrażnienia przeciwnika. A przecież przedłużane rozejmy z Turcją nie dawały żadnych gwarancji na przyszłość. Ostateczne opanowanie Węgier i Mołdawii przez Portę i rozciągnięcie granic imperium ottomańskiego wzdłuż Karpat mogłoby być wstępem do uderzenia na Polskę.

Człowiek, który doszedł do władzy w Mołdawii z pomocą króla polskiego, który od lat przebywał w Polsce i który wreszcie reprezentował propolsko nastawione kręgi mołdawskie, okazał się wrogiem Zygmunta Starego. Drogi się rozeszły, gdy Piotr Raresz zawierając w 1527 r. przymierze z Ferdynandem Habsburgiem znalazł się w przeciwnym obozie politycznym. Ponadto dał się szybko poznać jako władca niezrównoważony o wybujałej ambicji. Pragnienie zdobyczy terytorialnych przeważało nad każdym innym motywem jego postępowania. Wysuwał pretensje nie tylko do niektórych terytoriów węgierskiego Siedmiogrodu, ale i do polskiego Pokucia. Już w maju 1528 r. czynił starania na dworze sułtana, by uzyskać zgodę na zajęcie tej części ziemi halickiej. Jeszcze wówczas spotkał się z odmową, gdyż Sulejman cenił sobie neutralność Polski i miał nadzieję na wciągnięcie jej do walki z Habsburgami. Król polski, zachowując neutralność, wysłał w tym samym mie-

siącu do Turcji kasztelana lubelskiego Jana Tęczyńskiego, który przedłużył rozejm z sułtanem o dalsze pięć lat¹⁸.

Wystąpienie Sulejmana w obronie Zapolyi i jego marsz na czele potężnej armii pod Wiedeń (1529), zmusiły Raresza do zmiany frontu. Powodzenie tureckie na Węgrzech mogło przynieść jeszcze większe uzależnienie Mołdawii od Porty. Zerwał więc gospodarz z Ferdynandem i zawarł sojusz z Zapolyą uzyskując jego zgodę na przyłączenie do Mołdawii Bystrzycy z okręgiem. W zamian za to musiał zmusić Sasów siedmiogrodzkich do posłuszeństwa Zapolyi. Wprawdzie Raresz odniósł zwycięstwa w polu nad Sasami, to jednak Bystrzycy nie potrafił zdobyć. W listopadzie 1529 r. wycofał się z Siedmiogrodu zadowolając się jedynie ogólnym zwierzchnictwem nad miastami saskimi. Raresz wykazywał w tym czasie dużą ruchliwość i energię. Planując atak na Polskę zawarł przymierze z wielkim księciem moskiewskim Wasylem; Moskwa miała uderzyć na Kijów w tym samym czasie, kiedy on miał zdobywać Pokucie.

Tymczasem związana z Habsburgami dyplomacja europejska, przerażona sukcesami tureckimi na Węgrzech (we wrześniu 1529 wojska sułtańskie zdobyły Budę), usiłowała montować koalicję antyturecką.

Rotmistrze polskiej obrony potocznej pierwsi usiłowali na własną rękę opanować pozycje wyjściowe i zmusić Tatarów białogrodzkich i oczakowskich do uległości. Wyprawy - nieudana Jerzego Jazłowieckiego i Mikołaja Sieniawskiego w 1529 r. i udana tego ostatniego w 1530 r. - były dywersją na rzecz Ferdynanda. Habsburgowie korzystając z odwrotu Turków spod Wiednia wystąpili zaczepnie przeciwko Zapolyi. 1 stycznia 1530 r. nastąpiło ogłoszenie powszechnego pokoju i konfederacji państw

¹⁸ *Katalog dokumentów tureckich. Dokumenty do dziejów Polski i krajów ościennych w latach 1455 - 1672*, opr. Z. Abrahamowicz, Warszawa 1959, nr 22, 23; Spierański, *Kampania obertyńska ...*, s. 96.

z papieżem i cesarzem na czele. Król polski nie mógł się już wyłamać z tej solidarności. W Polsce zwyciężyła prohabsburska orientacja kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego i podkanclerzego Piotra Tomickiego. Miało dojść do małżeństwa młodego Zygmunta Augusta z córką Ferdynanda, arcyksiężniczką Elżbietą. Habsburgowie spodziewali się, że ten związek pozwoli narzucić dworowi polskiemu kierunek polityki zagranicznej. Natomiast w razie śmierci starego króla liczyli na sprawowanie opieki nad Zygmuntem Augustem. Z inicjatywy króla Zygmunta I postanowiono też doprowadzić do porozumienia Ferdynanda z Zapolyą. 16 stycznia 1531 r. obaj węgierscy królowie podpisali jednoroczny rozejm.

Sułtan turecki zaniepokoił się zbliżeniem króla polskiego z Habsburgami. Protestował przeciwko zaręczynom Zygmunta Augusta z Elżbietą. Nic więc dziwnego, że gdy ponownie Piotr Raresz zwrócił się wiosną 1530 r. do Sulejmana prosząc o zgodę na zaatakowanie Polski - tym razem ją otrzymał. W czerwcu poseł moskiewski Czudyn Karaczarow przybył do Mołdawii. W Suczawie zapadła decyzja w sprawie terminu wspólnego wystąpienia przeciwko Jagiellonowi. Korona i Litwa stanęły w obliczu wojny.

PIERWSZE STARCIA

Sytuacja na pograniczu polsko-mołdawskim była już od dwóch lat bardzo niespokojna. Powszechnie były wzajemne skargi na krzywdy i szkody ze strony zarówno poddanych polskich, jak i mołdawskich. W 1528 r. Mołdawianie zagarnęli cztery wsie pokuckie. Nie doszło do planowanych w 1529 r. pod Hawryłowcami i Chocimiem zjazdów komisarzy polskich i mołdawskich dla załatwienia sporów pogranicznych. W 1530 r. stosunki na pograniczu jeszcze bardziej się zaostrzyły. Gospodar Piotr Raresz wysłał grupy płaatnych złoczyńców, którzy podpalali ruskie osady, nękali ludność rozbojami i łupiestwami, rozpowszechniali fałszywą monetę.

Wiosną 1530 r. w Suczawie zapadły ostateczne decyzje co do sprawy pokuckiej. Raresz postanowił zażądać od króla odstąpienia tego obszaru, a w razie odmowy odebrać go siłą. Starannie przygotował wyprawę pod względem politycznym uzyskawszy poparcie Turcji. Liczył na współdziałanie Moskwy i Krymu, które podburzał do najazdu na Polskę. Oczekiwał poparcia prawosławnej ludności Pokucia i innych ziem ruskich, dokąd już wcześniej wysłał swych emisariuszy. W marcu począł ściągać wojska, a już w czerwcu rozeszły się w Polsce pogłoski, że sułtan turecki ma pchnąć Mołdawian na ziemie koronne. Kronikarz mołdawski Macaria pisał, że Raresz „wysłał posłów do króla polskiego, by przywrócił mu część jego dziedzictwa,

która została oderwana za poprzedniego panowania. Król nie chciał nic o tym wiedzieć i gospodar Piotr postanowił chwycić za miecz”.

Niepokoje na granicy, wieści o podżeganiu Mołdawian przez Turków, wreszcie otwarte żądania w sprawie Pokucia powinny zaostrzyć czujność w Polsce. Nic takiego się jednak nie stało. Raresz słusznie liczył, że polska machina państwowa okaże się zbyt wolna i na tyle mało sprawna, że szybka reakcja na mołdawską mobilizację i koncentrację będzie niemożliwa. Niewiara w wybuch wojny i bierność były po stronie polskiej zadziwiające. Kiedy król Zygmunt I 14 października 1530 r. zwoływał na 30 listopada sejm do Piotrkowa, sprawa mołdawska zajmowała w uniwersałach na sejmiki podrzędne miejsce, a zupełnie jej brakło w listach królewskich do senatorów i szlachty zawiadamiających o zwołaniu sejmu. W pierwszym kwartale tego roku było w obronie potocznej 1000 jazdy, w drugim 1600, a w trzecim zaledwie 500 jazdy i 150 piechoty. Polskie dowództwo: hetman wielki koronny Jan Tarnowski, świeżo mianowany hetman polny kasztelan halicki Jan Kola, jego wuj starosta lwowski i halicki Otto z Chodcza oraz starosta kamieniecki i wojewoda podolski Stanisław Lanckoroński nie zdecydowali się na żadną akcję wyprzedzającą. Ten ostatni pisał z Kamieńca jeszcze 30 listopada, że dotąd nie było dla niego jasne, w jakim celu gospodar zbiera wojsko! Wprawdzie teraz poznał już zamiary Raresza, to jednak w dalszym ciągu nie wiedział, w jakim kierunku nastąpi uderzenie mołdawskie.

Niewątpliwie było to wynikiem mądrego posunięcia Raresza, który obrał za miejsce koncentracji odległe od granicy polskiej aż o 100 km Botuszany, przez co wywiad polski miał trudniejsze zadanie, a ponadto do ostatniej chwili mógł utrzymać w tajemnicy kierunek własnego uderzenia. Zwiadowcy umieszczeni na granicach koronnych nie dostarczyli Lanckorońskiemu żadnych pewnych wiadomości.

Od przybyłych z Turcji Ormian kamienieckich i towarzyszącego im Turka starosta generalny podolski dowiedział się jedynie, że sułtan nakazał powszechną mobilizację wojskową i koncentrację armii tureckiej w Belgradzie w terminie do 27 marca 1531 r.

Przygotowania wojenne Porty mogły być skierowane zarówno przeciwko Habsburgom, jak i przeciw Polsce. Autor podstawowego opracowania o kampanii obertyńskiej Zdzisław Spieralski sądził, że owi Ormianie i Turek byli emisariuszami hospodara. Mieli oni za zadanie wywołać w Polsce przekonanie, że mołdawska akcja zbrojna na Pokuciu została przeprowadzona zgodnie z wolą sułtana i może być wstępem do wojny z Turkami. Celem ich było także nawiązanie kontaktu z Rareszowymi zwolennikami w Kamieńcu Podolskim i Lwowie¹. Niewątpliwie zawiódł więc nie tylko polski wywiad, ale i kontrwywiad. Kola i Lanckoroński wykorzystywali szpiegów ormiańskich, często rekrutujących się spośród kupców jadących do Mołdawii, Turcji i na Krym. Zbierali też informacje od uciekinierów politycznych z Mołdawii. Układ z 1527 r. zawierał punkt o wydawaniu zbiegów. Raresz bezskutecznie żądał wówczas od króla Zygmunta, by przebywającemu w Polsce Piotrowi Eliaszewiczowi wyrwano nozdrza. Emigracja z Mołdawii wprowadzić się zmniejszyła, ale nie ustała. W 1530 r. przebywali w polskiej służbie na Rusi czterej „wojewodowie wołoscy”: Piotr, Jan, Łukasz i Stefan oraz bojarzy Tomasz i Szymon, którzy „świeżo przybyli, uchodząc gniewu Petryły”. Okazało się jednak, że informacje otrzymane od nich były niepełne, a nawet sprzeczne.

¹ AT, t. X, nr 102, t. XI, nr 2, t. XII, nr 84, 143, 321 - 325, 381, t. XIII, s. 264 - 266; *Hurmuzaki*, Sup. 2, vol. I, s. 32, vol. XI, nr 8; *Cronicile slavo-romine din sec XV - XVI*, publicat de J. B o g d a n, editie nevazui ta si completata de P.P. Panaitescu, Bucuresti 1959, s. 83; Spieralski, *Kampania obertyńska ...*, s. 101 - 106; T. Lubomirski, *Trzy rozdziały z historii skarbowości w Polsce*, Kraków 1868, s. 100 - 101.

Jesienią 1530 r. zakończyła się już koncentracja wojsk mołdawskich w Botuszanach i sam hospodar znajdował się przy armii. Źródła historyczne mówiące o najeździe na Pokucie nie podają, jak liczne było to wojsko i z jakich formacji się składało. Przypuszczać można jedynie ze wspomnianego już listu Lanckorońskiego, że było ono liczne i składało się zarówno z wojska stałego, jak i pospolitego ruszenia. W zdecydowanej większości była to jazda zgrupowana w oddziałach curteniów (zapewne około 2 tys.), hinsariów (1000), w chorągwiach dostojników państwowych (1000) oraz w pospolitym ruszeniu bojarów (2 tys.) z pogranicznych perkułabstw chocimskiego i czerniowieckiego. Właśnie bojarzy czerniowieccy i chocimscy byli najlepiej zorientowani w rozstawieniu straży nad przesiekami w lasach, ubezpieczeniu przepraw rzecznych, w stanie dróg i grobli. W ich pocztach służyli żołnierze ruskiego i wołoskiego pochodzenia. Łącznie armia mołdawska liczyła blisko 6 tysięcy jazdy i dysponowała niewielką liczbą dział obsługiwanych i transportowanych przez piechotę chłopską.

Powstaje pytanie, dlaczego Raresz mając już jesienią zebrane wojsko nie zaatakował wcześniej, a więc w okresie od września do listopada. O zwłoce w rozpoczęciu działań wojennych zadecydowały warunki naturalne. We wrześniu 1 października wysoki stan wód oraz wylewy Dniestru, Prutu i ich dopływów utrudniały przeprawę i opóźniały ruch wojsk. Hospodarowi zależało na szybkości i zajęciu ziem pogranicznych, zanim nastąpi koncentracja strony polskiej. Cekał więc, aż temperatura spadnie poniżej zera, co na Podgórzu występuje najczęściej około 27 listopada, a nad Dniestrem około 1 grudnia. Opadanie wody w rzekach, twardnienie gruntu na drogach, a po upływie dwóch tygodni powstanie trwałej powłoki lodowej umożliwiły

lekkiej jeździe mołdawskiej bardzo dużą ruchliwość i szybkość operacyjną.

Niewątpliwie Raresz czekał też - zresztą bezskutecznie - na wystąpienie zbrojne Moskwy i Krymu. Przymuszenie nie był też jeszcze gotowy spisek jego prawosławnych zwolenników we Lwowie i Kamieńcu Podolskim. Od ich wystąpienia zależał kierunek uderzenia mołdawskiego. W grę wchodziły trzy drogi: Botuszany - Hadir - Chocim - Kamieniec Podolski (do granicy polskiej 80 km), Botuszany - Czerniowce - Kołaczyn - Halicz - Lwów (120 km), Botuszany - Koźmin - Kutry - Kosów - Kołomyja - Halicz - Lwów (100 km). Ten ostatni kierunek marszu zaskoczyłby niewątpliwie stronę polską, gdyby ta rzeczywiście miała skoncentrowane siły zbrojne na Pokuciu. Był jednak niezwykle uciążliwy dla kawalerii i artylerii. Mołdawianie musieliby forsować ścieżkami i bezdrożami leśnymi przełęcze Wschodniego Beskidu oraz wody Prutu i Czeremoszu. Pokonanie tych przeszkód terenowych przez 6-tysięczną jazdę obciążoną działami wymagałoby dużo czasu i przyniosłoby straty w ludziach i koniach. Tak też oceniał ten kierunek Lanckoroński pisząc: „Jeśli by bowiem gospodar chciał podążać na Kołomyję, to znający dobrze te strony ludzie mówią, że nie dokona tego w żaden sposób z powodu zbyt nierówności terenu i owego błotnistego bagna, że gdyby usiłował tędy przejść, sam sobie niechybnie zgubę zgotuje. Przez Prut również z powodu wezbranej wody ma drogę zamkniętą”². Kierunek północny wiązał się natomiast z przeprawą przez zimne wody Dniestru z występującym o tej porze sryżem i lodową pokrywą dna rzeki, a prowadził do oblężenia potężnego Kamieńca. Jak wykazał przebieg wojny polsko-mołdawskiej 1509 r., szansę jego zdobycia bez jednoczesnego buntu zwolenników Rareszowych były niewielkie. Oczywiście mógł gospodar pozostawić Kamieniec na uboczu i zatoczywszy szeroki łuk

² AT, t. XII, nr 381.

wzdłuż Dniestru wtargnąć na Pokucie przeprowadziwszy się powtórnie przez tę samą rzekę. Musiał jednak w tym wypadku liczyć się z działaniami na swe tyły i boki chorągwi polskich. Czas mijał, a wieści o wystąpieniu mołdawskich sojuszników nie nadchodziły. Gospodar doszedł do wniosku, że wielki książę moskiewski uwikłany w walkę z chanem kazańskim Safa Girejem nie będzie mógł uderzyć na Kijów. Porwał się więc do walki samotnie. Wykorzystując pierwsze przymrozki ruszył na północny zachód drogą kołaczyńską, która choć najdłuższa - prowadziła bezpośrednio na polskie Pokucie.

Dzięki dobremu wywiadowi wiedział, że wojsk królewskich tam nie było. Granicy polskiej strzegli jedynie „po-brzeźnicy” w Kołaczynie. Poza załogą w Kamieńcu (200 piechoty), gdzie przebywał Lanckoroński rotmistrzując 120-konnej chorągwi, niewielkie oddziały piechoty i jazdy prywatnej stacjonowały w Haliczu pod dowództwem Ottona Chodeckiego i w Chmielniku pod komendą Przecława Lanckorońskiego. Chorągwie obrony potocznej Jana Pileckiego (150 koni), Mikołaja Iskrzyckiego (200), Jerzego (150) i Waleriana (20) Rokitnickich oraz piesza Wojciecha Leśnickiego (70) były rozproszone na rozległych przestrzeniach wschodniego Podola od Mohylowa nad Dniestrem po Braclaw, Winnicę i Cudnów za Murachwą i Bohem. Hetman polny koronny Jan Kola przebywał zapewne we Lwowie lub pod Oleskiem (60 km na wschód od Lwowa), gdzie według ordynacji z 1520 r. miał się znajdować obóz warowny sił głównych obrony potocznej.

30 listopada, a więc w dniu, w którym Lanckoroński wysyłał z Kamieńca do króla przebywającego w Piotrkowie swój list, Piotr Raresz wyruszył z wojskiem z Botuszan na Dorochów. Skręcił następnie na zachód pod Seret, gdzie wszedł na trakt czerniowiecki. W Czerniowcach spokojnie przeprawił się przez Prut, a więc jeszcze w głębi własnego terytorium. 3 grudnia ruszył traktem na zachód

i po pokonaniu około 30 km stanął o zmierzchu na granicznej rzeczce Kołaczyn wpadającej do Prutu. Nagłe pojawienie się wojsk mołdawskich całkowiec zaskoczyło niewielki oddział „pobrzeźników” przebywających w założonym przed dziesięcioma miesiącami miasteczku Kołaczynie. Nie zdążyli oni nawet zniszczyć grobli na rzece, przez którą wiódł trakt z Mołdawii do Polski. Z Kołaczyna do Śniatynia było zaledwie 3,7 km. Nie wiadomo, czy „pobrzeźnicy” zostali wycięci, czy też zdobili umknąć do Śniatynia. Dzięki bardzo szybkiemu tempu marszu Raresz zaskoczył polską straż graniczną, ale po przeszło 120-kilometrowym pochodzie musiał zarządzić nocny odpoczynek. Na Śniatyń ruszył więc zapewne rankiem 4 grudnia. Podniszczony murowany zamek i otoczone wałami miasto zostało bez trudu zdobyte i spustoszone przez wojsko mołdawskie. Po opanowaniu tej polskiej strażnicy kresowej i pozostawieniu w niej swej załogi ruszył natychmiast Raresz w dalszą drogę na zachód. Długość kolumny jego wojska wynosiła przypuszczalnie 3 - 4 km. Gdy więc czołowe oddziały mołdawskie zajmowały zamek i miasteczko Zabłotów, tył kolumny wojska mógł dopiero opuszczać Orelec. W leżącym nad ujściem Turki do Prutu Zabłotowie krzyżowały się z traktem śniatyńsko-kołomyjskim drogi boczne na północ do Gwoźdźca i na południe przez Prut do Kosowa. Zapewne tutaj gospodar zatrzymał się na nocleg planując rozszerzenie działań wojennych w następnym dniu.

Wieści o najeździe wojsk mołdawskich dotarły do Haliacza 4 grudnia. Starosta halicki i lwowski Otto z Chodcza wysłał natychmiast do króla Zygmunta Starego gońca z wiadomością, że gospodar wtargnął do ziem ruskich i zamyśla oblec zamki pograniczne³. Nie dysponował żadnymi chorągwiami zaciężnymi i dlatego nie starał się nawet

³ AT, t. XII, nr 387.

wzmocnić załóg w Tyśmienicy i Tłumaczu, nie mówiąc już nawet o odległej o 100 km Kołomyi. Ordynacja z 1520 r. nakładała na niego, jako na starostę generalnego Rusi, prawo zwoływania pod broń miejscowej szlachty - w razie nagłej potrzeby nawet bez wiedzy króla. Dowodził on nie tylko lokalnym pospolitym ruszeniem, ale - jako starosta halicki, śniatyński i kołomyjski - miał obowiązek prowadzić rozpoznanie na granicy, bronić jej nienaruszalności i powiadamiać króla o pojawieniu się zagrożenia z zewnątrz. Korespondencja z początku grudnia 1530 r. informuje tylko o wypełnieniu przez Chodeckiego ostatniego z wymienionych zadań starościńskich. Niewątpliwie przystąpił też do przygotowania Haliacza do obrony. Natomiast obronę Pokucia uzależnił od decyzji oraz poczynań króla i hetmanów.

Przypuszczalnie już 5 grudnia w Zabłotowie rozdzielili Raresz swe siły. Część jazdy wysłał zapewne na północ wzdłuż rzeki Czerniawy drogą przez Balince i Kołaczkowce w celu zdobycia Gwoźdźca i Horodenki, sam zaś z pozostałym wojskiem ruszył na odległą o 25 km Kołomyję. Posuwał się wygodnym traktem wzdłuż Prutu przez Borszczów, Zamulińce i Pererów. Zamek kołomyjski miał zapewne mocno już podniszczone drewniane umocnienia, a usytuowany był w rozległej kotlinie malowniczo rozciągającej się nad Prutem. Obok zamku rozłożone było miasto liczące wówczas około 1500 mieszkańców. Zdolnych do obrony mogło być zaledwie 200 - 300 mieszczan, sług zamkowych i starościńskich dowodzonych (w zastępstwie Ottona z Chodcza) przez podstarościę kołomyjskiego. Nic więc dziwnego, że Raresz dysponując 10-krotnie liczniejszymi siłami bez trudu zajął i złupił zarówno zamek, jak i miasto. Tymczasem 2 - 3-tysięczny oddział mołdawski wsparty artylerią dotarł do odległego o 12 km od Zabłotowa Gwoźdźca. Zadanie, jakie gospodar przed nim postawił, było trudniejsze. Zameczek w Gwoźdźcu,

choć drewniany, był w dobrym stanie. Należał do byłego hetmana polnego koronnego Jana Tworowskiego i gospodar mógł się spodziewać, że broniący go ludzie stawiają zdecydowany opór. I rzeczywiście, próba zaskoczenia załogi, którą stanowili zapewne żołnierze prywatni Tworowskiego, nie powiodła się. Mołdawianie rozłożyli się więc obozem i przystąpili do oblężenia.

Bilans trzydniowych walk na Pokuciu był dla Raresza bardzo korzystny. Opanował dwa największe miasta na tym terenie: Kołomyję i Śniatyń, będące ze względu na układ dróg nie tylko ważnymi punktami w skali operacyjnej, ale i ośrodkami rozległych dóbr królewskich. Do Zygmunta I Chodecki pchnął kolejnych gońców z niepomysłnymi wiadomościami. „Hospodar zagarnął Kołomyję i okręg pokucki ze wszystkimi miasteczkami i wsiami, zamek graniczny Gwoździec obiegł, a inne miejsca i zamki zamierza napaść” - pisał król do senatorów wielkopolskich dodając, że Raresz na granicy „zamki, miasta, wsie w części zajął, w części zaś obiegł i napadł”.⁴

Działania mołdawskie na Pokuciu znacznie się rozszerzyły. Źródła nie podają bliższych informacji co do ich przebiegu, dlatego postaramy się zrekonstruować je na podstawie układu pokuckiej sieci drożnej. Sam gospodar pozostał wprawdzie w Kołomyi, ale niewątpliwie wydzielił ze swych sił oddziały jazdy chocimskiej i czerniowieckiej.

Jeden z nich (zapewne kilkusetkonny) wyruszył przypuszczalnie 6 grudnia z Kołomyi, przeprawił się przez zamrznięty Prut i ruszył na południe przez Myszyn drogą na Jabłonów. Tam droga skręcała na wschód na Utoropy - Pistryń - Kosów. Mołdawianie mieli zdobyć położone wśród beskidzkich lasów miasteczko Utoropy, założone przed sześcioma laty przez Tworowskiego. Zadanie to zostało wykonane, po czym nieprzyjacielska jazda po sfor-

⁴ AT, t. XII, nr 390, 391; Czołowski, *Bitwa pod Obertynem*, s. 15.

sowaniu Pistryńki dotarła zapewne do Kosowa, następnie skręciła na północny zachód i przez Rożnów - Zabłotów powróciła do Kołomyi. W opanowanych miasteczkach pozostawiono załogi. Oporu nigdzie nie napotkano, a Rusini i Wołosi (np. właściciele wsi Myszyn i Pistryń - Oleksa i Iwan Pestyńscy) przechodzili na stronę gospodarza. Ten 80-kilometrowy rajd mógł trwać (ze względu na trudne warunki zimowe i terenowe) 4 - 5 dni i oddał w ręce Raresza górskie tereny między Pistryńką a Czeremoszem.

Drugi podjazd wyruszył zapewne z Kołomyi na zachód w górę Prutu na Delatyn przez położone wśród lasów Szeparowce, Szadzawkę i Łączyn. Droga wiodła lewym brzegiem Prutu. Dziś jeszcze zachwyca malowniczym krajobrazem i pięknnością stromych, dziko porośniętych brzegów rzeki. Przypuszczać można, że Mołdawianie nie zapuszczali się dalej na południe ku Jaremczy w Beskidy Huculskie i Gorgany, lecz zawrócili na północ i przez Łojową dotarli do Nadwornej położonej nad Bystrycą Nadworniańską. Opanowanie tych terenów ułatwiło im przejście na stronę gospodarza ruskich i wołoskich właścicieli wsi, m. in. Łączyna nad Prutem oraz Pasecznej i Przerosa nad Bystrycą. Szczególnie postawa Iwaszka Zahodzkiego oddała w ich ręce dolinę Bystrzycy Nadworniańskiej - cały południowo-zachodni kąt Pokucia, dzięki czemu nie musieli wdzierać się na trudne dla działań wojennych stoki górskie. Maszerując dalej prawym brzegiem rzeki przez Przerosi, Wołosów, Lipówkę i Markowce dotarli Mołdawianie pod Tyśmienicę. Tu, po pokonaniu około 85 km, dołączyli do sił głównych, które przebywały w tym rejonie już od 8 grudnia.

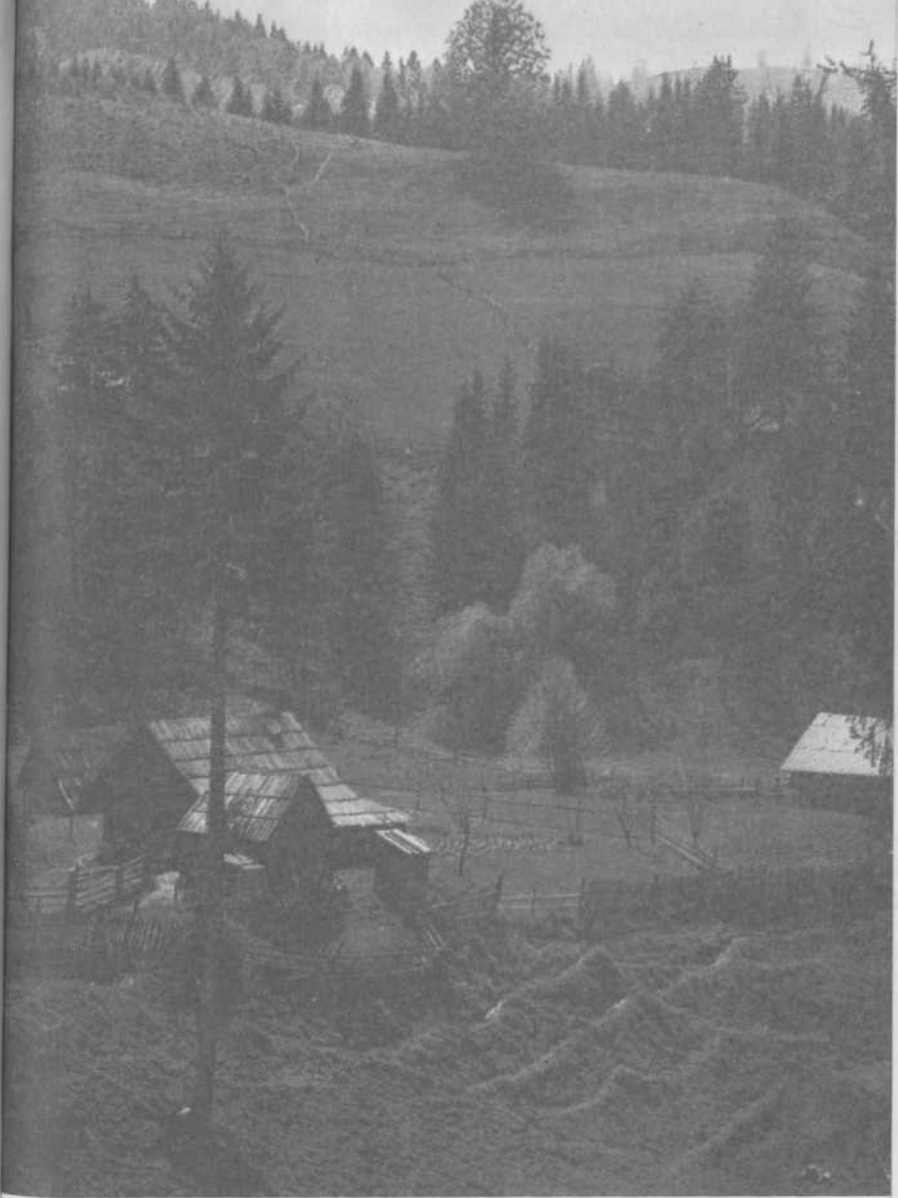
Trzeci oddział, złożony zapewne z tysiąca jazdy bojarskiej, wysłał Raresz głównym traktem leśnym na północny zachód przez Szeparowce, Rakowczyk, Leśną Słobodkę i Chlebiczyn do Otyni (28 km). Miejscowość ta została zapewne opanowana już 7 grudnia, po czym Mołdawianie,

po przeprawieniu się przez zamrożone Woronę i Bystrycę Nadwórniańską, ruszyli drogą prowadzącą wzdłuż lewego brzegu tej drugiej rzeki na Tyśmienicę. Odcinek długości około 20 km pokonali zapewne 8 grudnia i tego samego dnia miasteczko Paniewskich - Tyśmienica, zostało zdobyte. Od Halicza dzieliło Mołdawian 25 km, a więc dzień marszu.

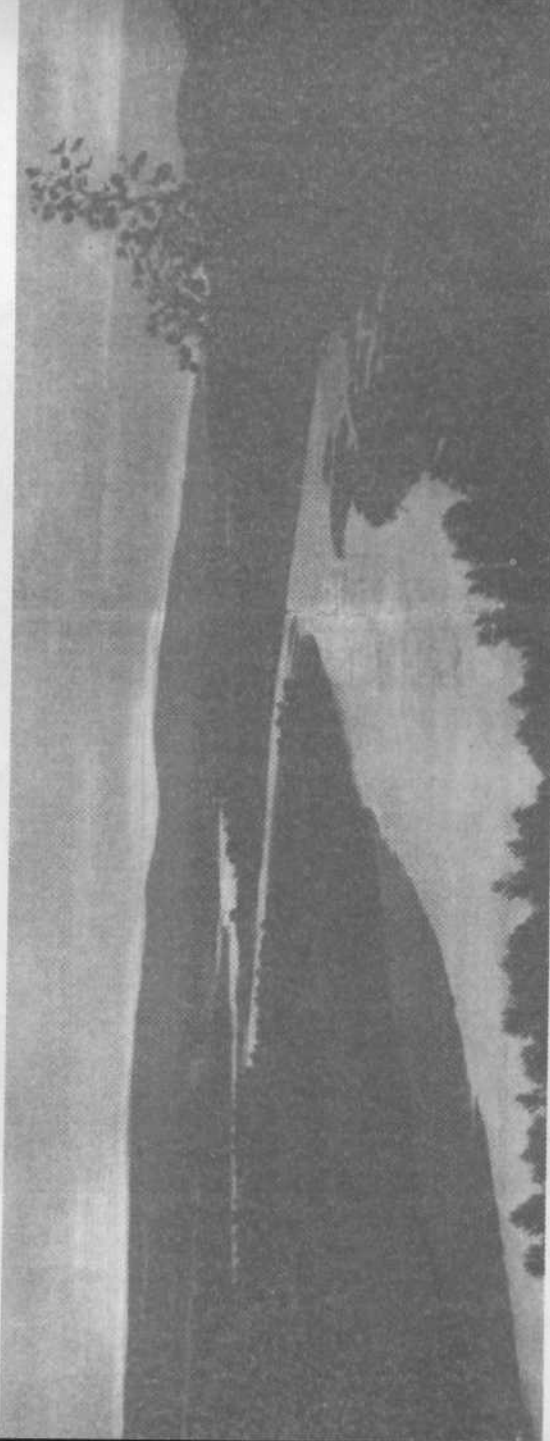
Po 8 grudnia stało więc już w Tyśmienicy około 1500 jazdy mołdawskiej. Otto z Chodcza wysłał nowego gońca do króla donosząc, że „hospodar wysłał swoje wojsko na Halicz”.

Decydujące znaczenie w kampanii pokuckiej w grudniu 1530 r. miały jednak działania na prawym, północnym skrzydle wojsk Rareszowych, a więc w Bramie Kołomyjskiej między Prutem a Dniestrem. Gwoździec zdobył szturmem przeszło 2-tysięczny doborowy oddział mołdawski już zapewne 7 grudnia. Stanisław Górski pisał, że gospodar „Kołomyję z całym okręgiem pokuckim i zamek Gwoździec, siłą zdobyty, zajął, załogi swoje tutaj umieszczając”⁵. Można przypuszczać, że oddział ten zdobył następnie odległy o 15 km Obertyn. Jednocześnie wydzielony kilkusetkonny podjazd wysłany z Gwoźdźca na południowy wschód przeprawił się przez Czerniawę i zdobył Horodenkę oraz miasteczko Okno. Następnie skierował się na północ i drogą wiodącą z Horodenki przez Woronów dotarł do Niezwick malowniczo położonych w jarze dniestrowym. Miejscowość ta stanowiła ważne skrzyżowanie dróg wiodących na południe do Kołomyi, na wschód do Horodenki i na zachód do Tłumacza. Podjazd mołdawski ruszył zapewne na zachód i przez Żywaczów-Gruszkę dotarł pod Tłumacz. Po drodze dołączył do głównego oddziału, który wyruszywszy wcześniej z Obertyna opano-

⁵ AT, t. XII, nr 393, t. XIII, s. 266; *Hurmuzaki*, sup. 2, vol. I, s. 33; J. Nistor, *Die moldavischen Ansprüche auf Pokutien*, „Archiv für österreichische Geschichte”, CI, Wien 1910, s. 108.



Krajobraz karpacki na Bukowinie



Pрут



Chłopi mołdawscy z początku XVII w.



Hospodar mołdawski Piotr Raresz



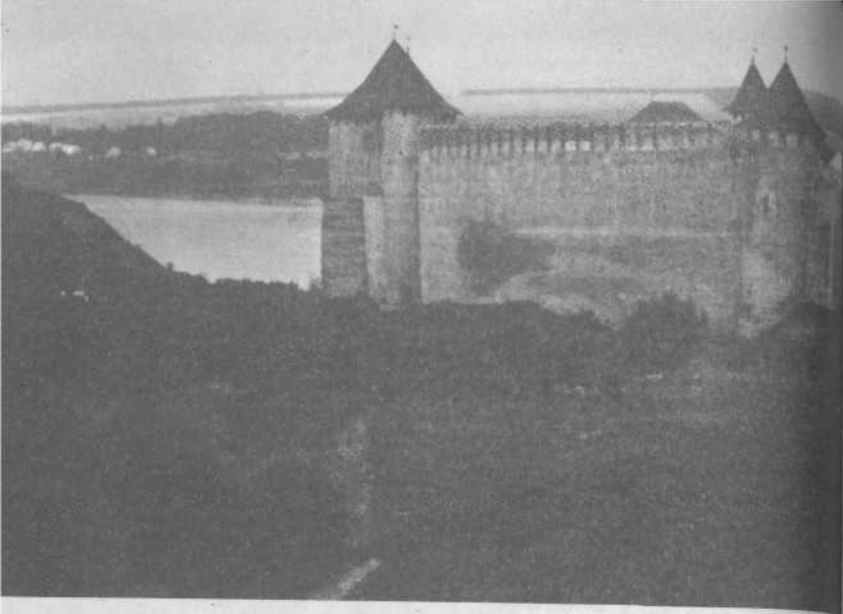
Hetman wielki koronny Jan Tarnowski



Król polski Zygmunt Stary



Kamieniec Podolski

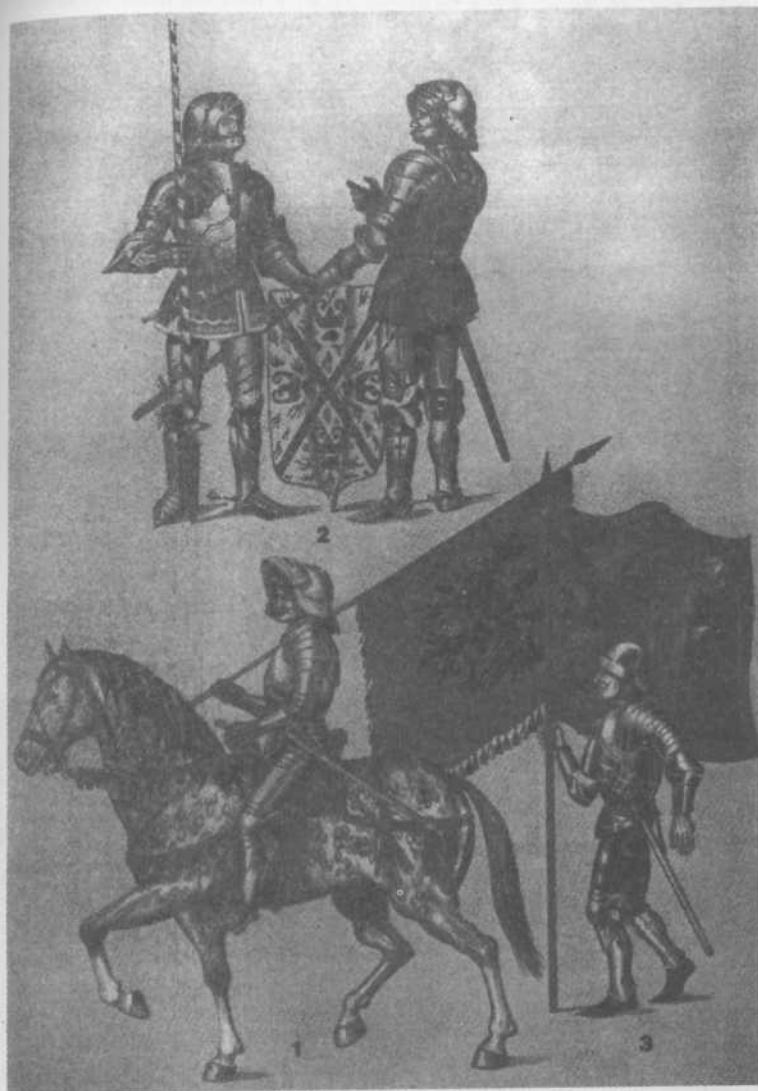


Zamek Chocim

Pochód ciężkiej jazdy kopijniczej



OCZAWIA W 1539 R.

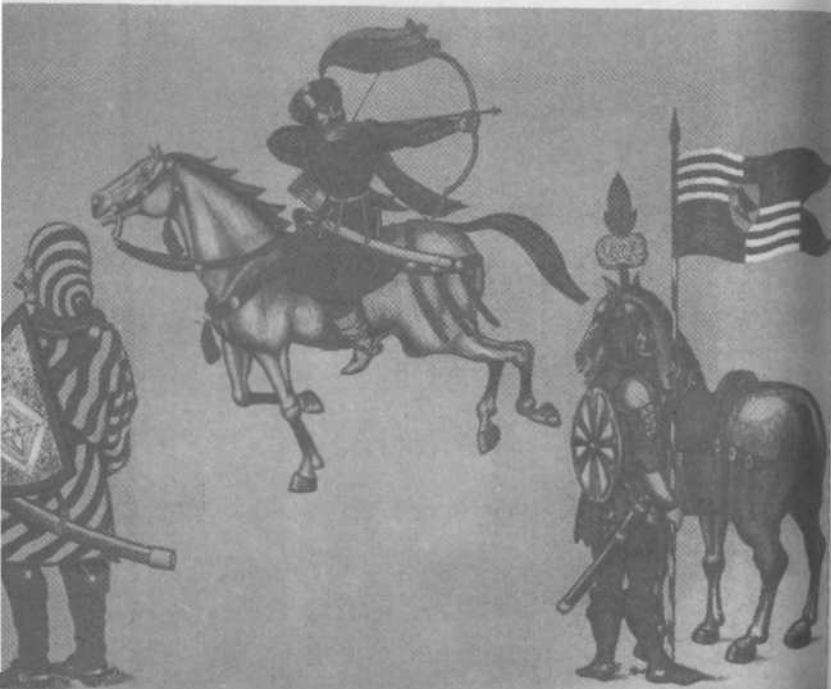


Husarz z pierwszej połowy XVI w.



Nacierający husarz, 1524 r.

Łucznik konny z pierwszej połowy XVI w.



wał już Chocimierz i przed Gruszką wkroczył na drogę wiodącą do Tłumacza. Prawdopodobnie 10 grudnia Tłumacz został zdobyty. Kolejna królewszczyzna dzierżawiona przez Ottona z Chodcza dostała się więc w ręce hospodara.

Następnego dnia oddział mołdawski pokonał 12-kilometrowy odcinek drogi z Tłumacza do Tyśmienicy. Tak więc, jeśli nasza rekonstrukcja działań wojennych jest słuszna, w tym ormiańskim miasteczku spotkały się około 11 grudnia obie grupy operacyjne: północna wysłana przed sześcioma dniami z Zabołotowa i południowa wydzielona przed pięcioma dniami w Kołomyi. Pokonały one przeszło 80 km, a więc średnio dziennie około 20 km. Była to stosunkowo duża szybkość marszu jak na dość trudne warunki terenowe i zimowe, zwłaszcza w wypadku grupy południowej.

Niewątpliwie lekkość jazdy mołdawskiej, dobra znajomość terenu, brak (poza Gwoźdźcem) większego oporu ze strony polskiej i sprawność operacyjna widoczna w doskonałej synchronizacji działań przez dowódców poszczególnych grup mołdawskich złożyły się na sukces Piotra Raresza. Uchwyciwszy dolinę Prutu i wychodząc na szlak kołaczyński, a także zdobywając leżące w Bramie Kołomyjskiej Zadniestrze Tłumackie i Pokucie Środkowe z ludnymi, odkrytymi terenami nad górną Czerniawą, panował właściwie gospodar nad całym Pokuciem i otwierał sobie drogę na Halicz i Rohatyn.

Należy tu podkreślić niszczycielski charakter działań mołdawskich. Kronikarz polski Marcin Bielski odnotował, że „Petryło [...] wybrał, wypalił miasteczka, także wsi poddanych królewskich. Kołomyją, Śniatyń, Tyśmienicę i wiele innych dzierżaw ku polskiemu królestwu przyległych, aż do Halicza i około wszędzie [...] wypustoszył”. Nie obyło się więc bez gwałtów i łupiestw, czemu sprzyjało rozproszenie sił mołdawskich. Z dymem poszło wiele osad

pokuckich. Aleksander Czołowski pisał o spaleniu Śniatynia, Kołomyi, Tłumacza, Tyśmienicy i „mnóstwa innych osad”, a Antoni Walawender szacował zniszczenia w całej Rusi Czerwonej na jedną czwartą jej terenu⁶.

Prześladowania dotknęły przede wszystkim Polaków i katolików. Ludność prawosławna od gwałtów mołdawskich ucierpiała w niewielkim stopniu i to tylko w początkowej fazie najazdu. W większości pozytywnie ustosunkowała się do hospodara, co uratowało ją przed represjami. Już 9 grudnia wiadomo było w Haliczu, że do Raresza przebywającego nadal w Kołomyi „zbiegają się z zapałem prawie wszyscy prawosławni Rusini, uznający hospodara za swego pana, których on z łaskawości przyjmuje, podczas gdy katolików rozkazał zgładzić”. Taka postawa Rusinów i Wołochów była wynikiem propagandy mołdawskiej uprawianej przez emisariuszy wysyłanych na ziemie ruskie w przeddzień grudniowej kampanii. Czołowski powołując się na materiały z akt ziemskich halickich pisał, że wielu spośród szlachty ruskiej ukarano później za tę zdradę konfiskatą majątków. Przed wyprawą obertyńską 3 stycznia 1531 r. król nadał hetmanowi Tarnowskiemu 16 wsi: Zagwózdź, Pasiieczną, Kniehin, Górny i Dolny Berezów, Drohomirczany, część Czuczylowa, Hlicnicze, Pistryń, Myszyn, Przerosi, Demycze, Łanczyn, pustkowie Leszki, części Bouszowa i Wąprzyszowa⁷. Wcześniej należały one do Iwaszki Zachodzkiego, Kosty, Sulpackiego oraz Oleksego i Iwana Pestyńskich, z których ci ostatni mieli zapisane sumy na wsiach Myszyn i Pistryń. Wątpliwe, by hetman objął te włości. Przypuszczalnie scedował swe pra-

⁶ Bielski, *Kronika tojest historia świata*, s. 421; Czołowski, *Bitwa pod Obertynem*, s. 15; A. Walawender, *Kronika kłesk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich*, II: *Zniszczenia wojenne i pożary*, Lwów 1935.

⁷ MRPS, cz. IV, vol. 2, nr 15948, 16718; *Archiwum ksiąg Sanguszków w Sławucie*, wyd. B. G orczak, t. V, Lwów 1897, nr 213.

wa w całości lub w części na kasztelana kamienieckiego Jana Tworowskiego. Rozmieszczenie tych wsi wskazuje rejony, na których operujące na Pokuciu oddziały mołdawskie nie napotkały żadnego oporu. Spośród 16 wsi co najmniej cztery leżały w powiecie halickim, a pięć w kołomyjskim. Dwie położone były w pobliżu Zabłotowa, a więc na szlaku przemarszu samego hospodara na początku inwazji na Pokucie. Można też przypuszczać, że zdrada Pestyńskich, właścicieli dwóch wsi nad Pistrynką, ułatwiła przeprawę przez Prut pod Kołomyją i operowanie podjazdu działającego od 6 do 10 grudnia w podgórskim trójkącie Jabłonów - Kosów - Zabłotów. Z kolei drugi oddział, który przeszedłszy od 6 do 8 grudnia w górę Prutu z Kołomyi do Delatyna, a następnie w dół Bystrzycy Nadwórniańskiej dotarł do Tyśmienicy, spotkał się z przychylnym przyjęciem w Łanczynie, Piasecznej i Przeroślu. Widać stąd, że za hospodarem opowiedziały się głównie podgórskie rejony zaprutańskie i nadbystrzańskie południowego i zachodniego Pokucia zasiedlone przez ludność pochodzenia ruskiego i wołoskiego (Huculi). Podjazdy mołdawskie nie musiały więc wkraczać w górskie doliny, a Raresz główny swój wysiłek mógł skupić na najważniejszym północnym obszarze Pokucia w Bramie Kołomyjskiej.

Zaskoczenie operacyjne ze strony hospodara było całkowite. Gdy w Piotrkowie „w dobrym zdrowiu, pogodny i wesoły” Zygmunt Stary przyjmował 6 grudnia podkancelerzego Piotra Tomickiego, Mołdawianie już czwarty dzień przebywali na Pokuciu. Dopiero rankiem następnego dnia wstrząsnęła królem wiadomość przesłana za pośrednictwem gońca z Halicza przez wojewodę sandomierskiego Ottona z Chodcza o najeździe Piotra Raresza. Kilka godzin później nadszedł zupełnie już nieaktualny list od Lanckorońskiego z Kamieńca Podolskiego, w którym starosta odpowiedzialny za obronę linii Dniestru przyznawał, że nie wie, w jakim kierunku hospodar uderzy: na Karnie-

nieć czy na Śniatyń. Dopiero też 8 grudnia, gdy Tyśmienica była już w rękach mołdawskich, a wróg zbliżał się do Tłumacza, biskup kujawski Maciej Drzewicki pisał z Piotrkowa do biskupa warmińskiego Maurycego Febera, że „Wołoszyn granicę Królestwa najeżdża i dlatego zbiera się wojsko, które by go poskromiło”.

Jakie siły gromadzono w Piotrkowie do wysłania na Pokucie, wyjaśnia list Krzysztofa Szydłowieckiego do burgrabiego krakowskiego Seweryna Bonera pisany w następnym dniu. Píše w nim kanclerz koronny, że „król ma wysłać na Podole swych dworzan” (aulicos, curienses). Zygmunt Stary zdawał sobie sprawę z powolności gromadzenia się pospolitego ruszenia z ziem ruskich i nie chciał ściągać chorągwi potocznych z granic podolskich w obawie przed najazdem tatarskim. Postanowił więc pchnąć te oddziały, które miał pod ręką i które zawsze były na dworze w pełnej gotowości.

Powstaje pytanie, dlaczego wojsko nadworne miało być skierowane właśnie na Podole, a nie do ziemi halickiej dla powstrzymania Mołdawian? Niewątpliwie brał w tym wypadku król pod uwagę przebieg wojny polsko-mołdawskiej w 1509 r., kiedy to hospodar Bogdan po zagarnięciu Pokucia przeprowił się przez Dniestr i pomaszerował na Kamieniec Podolski. A więc już 9 grudnia strona polska zrezygnowała z walki o Pokucie; przynajmniej do czasu zmobilizowania znacznych sił będących w stanie nawiązać równorzędną walkę. O Halicz król nie musiał się obawiać. 12 grudnia nadszedł bowiem od Chodeckiego kolejny list, w którym zapewniał on monarchę i senatorów zebranych w Piotrkowie, że zamek halicki został tak dobrze zaopatrzony, iż nie ma mowy, aby wpadł w ręce wroga. Jednocześnie zdawano sobie sprawę, że wojsko nadworne jest zbyt szczupłe, by powstrzymać najazd mołdawski. Tym bardziej że do Piotrkowa przybywali codziennie gońcy z alarmującymi wiadomościami o zagrożeniu linii Dniest-

ru. Dlatego przystąpiono pospiesznie do organizowania nowych zaciągów. 10 grudnia król donosił senatorom wielkopolskim, że pożyczwszy pieniędzy polecił zebrać tysiąc jazdy i wyprawić na Ruś i Podole. W ciągu następnych dni przeprowadzono rozmowy z rotmistrzami i wystawiono im listy przypowiednie. Przyjęto do służby w ziemiach ruskich 500 jazdy, a król rozkazał zaciągnąć dalsze 500. Ten „przyjęty już do służby” oddział jazdy to zapewne 6 chorągwi potocznych skoncentrowanych przez hetmana polnego koronnego Jana Kolę w obozie pod Oleskiem⁸.

Tymczasem zapewne już 11 grudnia w Tyśmienicy nad Woroną stało 4-tysięczne wojsko mołdawskie. Wysyłane podjazdy łupiły i paliły wioski rozrzucone między Bystrycą a Dniestrem. Przepuszczalnie następnego dnia przybył do Tyśmienicy z Kołomyi sam Piotr Raresz z pozostałymi oddziałami. Dzięki przeprowadzonemu rozpoznaniu zorientował się, że umocnienia Halicza są trudne do zdobycia. Z daleka widoczny, położony na wyniosłym wzgórzu w głębi miasta zamek halicki z czasów Kazimierza Wielkiego został przed ośmioma laty gruntownie przebudowany. Otto z Chodcza wzmocnił go załogą i wyposażył w broń palną. Gdyby hospodar już wówczas zrezygnował z uderzenia na Lwów i zamierzał najechać szlakiem Bogdana z 1509 r. Podole, to przeprowiłby się od razu przez Dniestr w miejscach bliższych Tyśmienicy: w Niżnowie, Uściu Zielonym czy Dołhah. Wątpić też należy, że biernie czekał na wieści o wystąpieniu swych zwolenników we Lwowie. Istnienie takiego spisku w stolicy Rusi Czerwonej znajduje wprawdzie potwierdzenie źródłowe, ale rodzi się pytanie, czy bunt prawosławnych stronników hospodara we Lwowie był w ogóle możliwy?

Zapewne sam Raresz zdawał sobie sprawę, że współdziałanie ze spiskowcami będzie realne dopiero wówczas,

⁸AT, i. XII, nr 385, 387, 389, 390, 393, t. XIII, s. 266; *Hurmuzaki*, vol. XI, nr 11 - 13.

gdy jego wojska znajdą się pod murami Lwowa. Zdecydował się więc na głęboki zagon samej jazdy, która jeśli nie zaskoczyłaby obrońców Lwowa, to przynajmniej spustoszyłaby ziemię halicką i lwowską. Artylerią, piechotą i częścią jazdy obsadził już zamki i miasteczka pokuckie, które zresztą rozkazał jak najszybciej odbudować i umocnić. Liczebność wojska, które przeznaczył do wykonania zagonu, nie przekraczała 5 tysięcy konnych, w tym najlepszych formacji curteniów, hinsarów i chorągwi prywatnych dostojników mołdawskich. Ten śmiały plan w wykonaniu doborowych oddziałów szybkiej, ruchliwej jazdy miał duże szanse powodzenia - zwłaszcza w wypadku, gdy byłby realizowany na wzór najazdów tatarskich.

Z Budziaku do Dniestru prowadził właśnie jeden ze szlaków ordyńskich, zwany wołoskim, multańskim lub - od wielkiej ilości łupów, jakie na swej drodze zdobywali napastnicy - złotym. Pod Śniatyniem mijał on granicę polską i rozdzielając się na wiele odnóg przedostawał się w kilku miejscach przez Dniestr i dalej prowadził już w kierunku Lwowa. Jednym z najczęściej przekraczanych przez Tatarów punktów na Dniestrze była przeprawa pod Czesybiesami. W 1504 r. miejscowość ta określana była w źródłach jako miasto, w 1515 r. - miasteczko, a w końcu XVI w. zmieniła nazwę na Jezupol. Pod tym właśnie miasteczkiem, położonym na wyniosłym płaskowyżu rozciągającym się w widłach Bystrzycy i Dniestru, postanowił Raresz przekroczyć Dniestr, po czym najkrótszą drogą przez Rohatyn uderzyć na Lwów. By urzeczywistnić swój zamiar, musiał przekroczyć Bystrycę w jej dolnym biegu i opanować same Czesybiesy.

Nieznana jest data rozpoczęcia operacji przez hospodara ani miejsce, w którym przedostał się on przez Bystrycę. Przypuszczać można jedynie, że akcja nastąpiła między 13 a 16 grudnia. Wiadomo bowiem, że całkowite zamarznięcie Dniestru (przy pokrywie lodowej grubości 40 - 50 cm)

następuje najczęściej 14 grudnia, a Bystrzycy nawet kilka dni wcześniej. Wojska mołdawskie - może w dwóch grupach - przekroczyły rzekę po lodzie w Zabłotowie (14 km od ujścia Bystrzycy) i Pobrzeżu (2 km od ujścia). Jeśli przypuszczenie to jest trafne, to Czesybiesy zostały zaatakowane z dwóch stron: od południa (właściciel Zagwoździa, wsi położonej na zachodnim brzegu Bystrzycy naprzeciwko Zabłotowa przeszedł na stronę hospodara) i od południowego zachodu z przeprawy pobrzeżskiej. Załoga miasteczka nie miała żadnych szans obrony, tym bardziej że zabudowania zostały podpalone. Zapewniwszy sobie w ten sposób bezpieczną drogę, jazda mołdawska przedostała się po lodzie przez Dniestr, którego skaliste brzegi w tym miejscu są wprawdzie wyniosłe, ale nie tworzą jeszcze jaru charakterystycznego dla całego dalszego biegu rzeki począwszy od Niżnowa.

Chodecki widział zapewne z zamku halickiego łuny pożarów wznoszące się nad lasami od południowej strony. Od przeprawy pod Czesybiesami dzieliło go blisko 10 km, mimo to nie zdecydował się na zaatakowanie nieprzyjaciela. Dysponował bowiem zbyt małymi siłami złożonymi zapewne z żołnierzy prywatnych, sług zamkowych i starościńskich oraz mieszczan, a obiecane przez króla posiłki jeszcze nie nadeszły. Nie odważył się więc na żaden wypad poza mury zamku.

Piotr Raresz po przejściu Dniestru ruszył na północny zachód drogą przez Dubowce na Rohatyn, oddzielony teraz od Chodeckiego linią rzeki. Spotkał się zapewne z przychylnym przyjęciem miejscowej ludności ruskiej. Doszedł do odległego o 16 km od Rohatyna i Halicza miasta Bursztyna i - nagle zawrócił. Co było przyczyną zmiany jego planów? Zapewne dwie wiadomości, które do niego dotarły.

Z pierwszej informacji wynikało, że król Zygmunt Stary wysłał przeciwko niemu wojsko nadworne, którego liczebność

była zapewne Rareszowi nieznana. Wiadomo, że 9 grudnia curienses mieli dopiero wyruszyć w pole przeciwko Mołdawianom. Burgrabia krakowski Seweryn Boner pisał natomiast z Krakowa 22 grudnia do jednego z urzędników króla Ferdynanda, że król polski wysłał już przeciwko gospodarowi część wojska i to „nie tylko w tym celu, aby go wypędzić stamtąd, dokąd już przybył, ale także po to, by odzyskać również to, co już zagarnął”. Również Stanisław Górski w swej relacji podaje, że gdy nadeszła wiadomość od Ottona z Chodcza o mołdawskim najeździe, „wysłano na Ruś 1000 jazdy pod wodzą Jana Boratyńskiego z poleceniem, aby do nadejścia większych sił powstrzymał pochód nieprzyjaciela i, o ile to możliwe, wyparł mołdawskie załogi z Pokucia”⁹.

Sądzić więc można, że około 12 grudnia wojsko nadworne wymaszerowało już z Piotrkowa. Liczyło ono 500 curienses pod dowództwem dworzanina królewskiego, chorążego przemyskiego Jana Boratyńskiego. Ten ruskiego pochodzenia żołnierz był w latach 1514 - 1520 hetmanem zaciężnym w wojnie z Moskwą, w 1506 r. uczestniczył w wojnie z Mołdawią pod komendą hetmana wielkiego Mikołaja Kamienieckiego, a ostatnio (1527 - 1528) walczył na Węgrzech. Zainteresowany był zresztą osobiście w odparciu mołdawskiego najazdu, albowiem posiadał majątki w powiecie przemyskim (Husaków, Bolanów). Nikt więc bardziej od Boratyńskiego nie nadawał się do powtórzenia sukcesu Kamienieckiego sprzed blisko ćwierćwiecza, kiedy to 4-tysięczne wojsko polskie przekroczyło Dniestr pod Haliczem, obiegło Czesybiesy, odrzuciło Mołdawian z Pokucia i wkroczyło na terytorium gospodarskie. Na razie jednak Boratyński dysponował jedynie 500-konnym oddziałem nadwornym, co uniemożliwiało mu nawet wydanie bitwy Rareszowi. Drugi oddział (również 500 koni) skon-

⁹ AT, t. XII, nr 389, 416, t. XIII, s. 266.

centrowany był pod Oleskiem. Dowodzący nim zapewne hetman polny Jan Kola biernie czekał na nadejście Boratyńskiego. I choć od Pokucia dzieliło go zaledwie 100 km, nie ruszył się z obozu. W planach królewskich wojsko koronne miało być wysłane w dwóch, a nawet trzech partiach, bo werbunek trzeciego oddziału (500 koni) dopiero się rozpoczął.

Istotniejsza była jednak druga wiadomość, która dotrzeć mogła do Raresza około 17 grudnia. Spisek jego zwolenników we Lwowie został wykryty! Schwytany został człowiek, „który przez mur chciał przeleźć” - jak podaje *Kronika miasta Lwowa* - i został ścięty na początku 1531 r. Nadzieje na opanowanie podstępem Lwowa rozwiąły się. Gospodar zrezygnował więc z dalszego marszu w głąb ziem polskich, podjął natomiast decyzję o zawróceniu na wschód i uderzeniu na Podole. W ten sposób mógł uniknąć starcia z wojskiem królewskim i złupić zasobne terytoria przeciwnika. Przede wszystkim jednak liczył, że drugi spisek jego zwolenników - tym razem w Kamieńcu Podolskim - powiedzie się. „Albo Kamieniec połknie Chocim, albo Chocim Kamieniec” - miał jakoby rzec o wzajemnym położeniu obu twierdz. Gdyby zdobycie Kamieńca się nie powiodło, zawsze mógł wycofać się za Dniestr. Nasilające się chłody zimowe oraz zmęczenie ludzi i koni trzytygodniowym pochodem i walkami kazały myśleć o kończeniu kampanii.

Dalszy przebieg działań wojennych jest mało znany. Snuć można jedynie przypuszczenia co do marszruty wojsk mołdawskich i koncentracji sił polskich. Drogę liczącą blisko 150 km od Bursztyna do Kamieńca Podolskiego jazda gospodarska przemierzyła w ciągu 10 dni. Dziennie pokonywała więc średnio 15 km. Tempo marszu było więc szybkie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że nieprzyjaciel poruszał się w obcym, trudnym terenie, forsując jary rzek wpadających do Dniestru. Głębokie do stu metrów jary

o stromych, urwistych, pionowo opadających i oblodzonych zimową porą zboczach, stanowiły wielką przeszkodę dla komunikacji z zachodu na wschód. Pamiętać też należy, że wojsko nieprzyjacielskie staczało po drodze drobne utarczki z miejscowymi oddziałkami ochotników i pospoliczków oraz pustoszyło leżące na szlaku wioski podolskie. Prawdopodobnie gospodar maszerował z Bursztyna przez Bolszowe przedostając się po lodzie przez Narajewkę, Horożankę, Wysoką i Żółtą Lipę. Ominął Monasterzyska nad Koropcem oraz Jazłowiec i Czerwonogród nad Strypą. Seret jazda mołdawska przekroczyła zapewne w Horyhladach lub Bilczach Żółtych, a Niczławę koło Borszczowa. Następnie na Zbruczu wpadła na szlak wiodący z Buczacza i Kopyczyniec do Kamieńca Podolskiego. Łupiąc niemiłosiernie okoliczne ziemie, spaliła m.in. Lestkowiec i Karapczejów w powiecie kamienieckim. Nie wiadomo, czy nieprzyjaciel próbował zdobywać Orynin nad Żwańcem, w każdym razie około 27 grudnia dotarł pod Kamieniec. Omijał w ten sposób większe miasteczka i zamki nie chcąc tracić czasu na ich zdobywanie.

Jakie działania podjęła w tym czasie strona polska? Boratyński z 500-konnym oddziałem curienses szybkim marszem z Piotrkowa zmierzał na Podole zapewne przez Sandomierz, Przemyśl, Lwów, Trembowłę i Skałę - do Kamieńca Podolskiego. Uwzględniając, że była to jazda ciężko- i średniozbrojna (kopijnicy i husarze) średnie tempo marszu nie mogło przekraczać 30 km dziennie. Tym bardziej że była już pełnia zimy, a długość drogi (600 km!) powodowała zmęczenie ludzi i koni. Należy więc sądzić, wbrew historykowi kampanii obertyńskiej Spieralskiemu¹⁰, że Boratyński nie zdążył przybyć pod Kamieniec Podolski. W czasie gdy Raresz przekraczał Seret, Boratyński ruszał dopiero z Przemyśla. Gdy dworzanie Boże Narodzenie spędzali we

¹⁰Spieralski, *Kampania obertyńska...*, s. 116.

Lwowie, Mołdawianie biwakowali nad Zbruczem. Wreszcie - gdy gospodar podchodził pod Kamieniec, Boratyński zbliżał się dopiero do Trembowli.

Nie było dotąd mowy o chorągwiach obrony potocznej, które stacjonowały na pograniczu polsko-litewskim na Podolu, głównie między Kamieńcem Podolskim a Chmielnikiem. Straż przednia pod dowództwem Mikołaja Sieniawskiego (30 koni) wysunięta była pod Winnicę i Braclaw osłaniając Podole od strony Krymu. Chorągwie Jana Pileckiego (150 koni), Mikołaja Iskrzyckiego (200), Jerzego (150) i Waleriana (20) Rokitnickich oraz piesza Wojciecha Leśnickiego (70) zostały zapewne ściągnięte przez Stanisława Lanckorońskiego do Kamieńca. Dysponował więc wojewoda podolski pięcioma (wraz z własną) chorągwiami jazdy liczącymi około 640 koni oraz dwoma rotami pieszymi (w tym załogą kamieniecką) złożonymi z 270 piechurów. Łącznie - niewiele ponad 800 zaciężnych. Było to więc największe zgrupowanie żołnierza polskiego na Podolu w tym czasie. Sam wojewoda podolski, starosta kamieniecki i skalski Stanisław Lanckoroński miał najdłuższy, bo trzydziestoletni staż wojskowy. Już od 1498 r. walczył z Tatarami na Rusi i Podolu, a w latach 1511 - 1520 pełnił funkcję strażnika polnego koronnego, uczestnicząc m.in. w zwycięskiej bitwie pod Wiśniowcem 1512 r. Podkomorzy kamieniecki Mikołaj Iskrzycki posłował wówczas na sejm piotrkowski, dlatego jego chorągwią dowodził wyznaczony przez niego porucznik. Podkomorzy lubelski Jan Pilecki był uczestnikiem bitwy z Turkami pod Mohaczem na Węgrzech (1526) i wyprawy na Oczaków (1529). Obaj Rokitnicy walczyli z Tatarami na Podolu od roku 1526.

Drugim miejscem, gdzie zapewne już od października gromadzili się towarzysze ze swoimi pocztami, był - w myśl ordynacji z 1520 r. - obóz warowny sił głównych obrony potocznej w rejonie Olesko - Założce. Sformowane już chorągwie jazdy zostały formalnie przyjęte na służbę do-

piero 10-12 grudnia. Było ich sześć, a liczyły łącznie 500 żołnierzy¹¹. Chorągwiami dowodzili: stolnik lubelski Stanisław Ożarowski (uczestnik wojny z Moskwą w 1516), Jan Grabski (w służbie wojskowej od 1528), Jan Zaborowski, Serafin Dobrosielski, Leonard Jacimirski i Stanisław Kunicki. Na tych sześciu rotmistrzów aż czterech nie miało żadnego doświadczenia wojskowego. Jedyne ich dowódca, hetman polny koronny Jan Kola, uczestniczył w wojnie mołdawskiej 1506 r., a od 1526 r. rotmistrzował w obronie potocznej. O przeprawieniu się wojsk mołdawskich przez Dniestr i ich marszu w kierunku Czerwonogród - Kamieniec wiedział Kola już zapewne przed 20 grudnia. Gdyby natychmiast ruszył na południe drogą przez Złoczów - Tarnopol - Chorostków - Kopyczyńce - Skałę (155 km), to maszerując około 25 km dziennie dopadłby pewnie po sześciu dniach nieprzyjaciela na Zbruczu i przynajmniej niszczyłby jego podjazdy. Nie wydaje się, by hetman maszerował wprost na południe drogą przez Złoczów - Pomorzany - Brzeżany - Podhajce i Monasterzyska w celu odcięcia drogi przeciwnikowi lub zepchnięcia go do Dniestru. Do wykonania takiego zadania miał zbyt małe siły, a jako uczestnik wojny 1506 r. doskonale wiedział, że gospodar dążyć będzie w kierunku Kamieńca i Chocimia. Najpewniej więc Kola zachował się początkowo biernie i oczekując na nadejście Boratyńskiego obserwował jedynie rozwój wydarzeń. Gdy posiłki królewskie nie nadchodziły, a -jak można sądzić - Lanckoroński alarmował z Kamieńca o nadszyciu nieprzyjaciela, hetman ruszył wreszcie około 23 grudnia w kierunku Trembowli. Ale było już za późno. W czasie gdy Raresz pustoszył okolice Kamieńca, Kola wyruszał dopiero z Kopyczyniec. Brak inicjatywy i nieudolność hetmana polnego spowodowały znaczne straty wśród

¹¹ AGAD, ASW, Oddział 85, nr 18; AT, t. XII, nr 393; L. Kolanowski, *Roty koronne na Rusi i Podolu 1492 - 1572 r.*, „Ziemia Czerwieńska” 1935, s. 152 - 153.

ludności podolskiej i skazały Lanckorońskiego na samotną walkę z blisko pięciokrotnie liczniejszym przeciwnikiem. Nie doczekawszy się posiłków musiał wojewoda podolski zamknąć się w Kamieńcu i ograniczyć wyłącznie do obrony samej twierdzy.

Zapewne 28 - 29 grudnia Piotr Raresz stanął z 5-tysięczną jazdą pod zamkiem kamienieckim od strony zachodniej, tj. od strony gościńca prowadzącego z Orynina. Miał nadzieję, że jego zwolennicy pomogą mu w opanowaniu zamku strzegącego dostępu do miasta. Bez ich pomocy szturmowanie wysokich kamiennych murów i wysuniętych do przodu baszt („Małej zachodniej” i „Różanki” z lewej oraz „Dennej” i „Łackiej” z prawej strony) było niemożliwe.

Spotkał jednak gospodarza zawód. Już przed dwoma tygodniami spisek promołdawski został wykryty. Kanonik płocki Jan Lewicki pisał 19 grudnia z Krakowa do Jana Dantyszka, że Raresz „próbował także podstępem opanować Lwów i Kamieniec, lecz mu się to nie udało, ponieważ zdrajcy spośród obywateli kamienieckich zostali wykryci i ponieśli karę, sam zaś gospodarz grasuje teraz na Podolu”¹². Rareszowi nie pozostawało nic innego, jak tylko wrócić z łupami do Mołdawii. Pomaszerował więc na południe drogą na Żwaniec, po czym skręcił w lewo ku Dniestrowi. Zatrzymawszy się na odkrytej 1,5-kilometrowej przestrzeni naprzeciwko Chocimia, począł szykować się do przejścia po skutej lodem rzece.

Tymczasem do Kamieńca dotarł hetman Kola ze wspomnianymi wyżej sześcioma chorągwiemi jazdy. Łącznie więc siły, którymi dysponowało dowództwo polskie, wzrosły do 11 chorągwi jazdy i 2 rot pieszych, czyli około 1400 żołnierzy zaciężnych. Przy prawidłowym ich użyciu można było liczyć na zadanie strat przeciwnikowi u przeprawy

¹² AT, t. XII, nr 408.

chocimskiej. Zapadła więc decyzja o stoczeniu bitwy. W Kamieńcu pozostał Lanckoroński z piechotą i własną chorągwią, a ku Dniestrowi ruszył hetman Kola jako naczelny dowódca wojsk polskich. Wiódł 10 chorągwi jazdy (przeszło 1000 żołnierzy zaciężnych) i zapewne poczty ochotnicze. Przewaga liczebna po stronie mołdawskiej była jednak 4 - 5-krotna.

Nie zachował się do naszych czasów żaden opis bitwy, która rozegrała się 31 grudnia na lewym brzegu Dniestru na wprost zamku chocimskiego. Wiadomo tylko, że zakończyła się ciężką klęską wojsk polskich. Straty w poszczególnych chorągwiach według Kolankowskiego wynosiły od 20 do 35%. Rotmistrz Kunicki dostał się do niewoli, a chorągwie Iskrzyckiego, Ożarowskiego i Jacimirskiego zostały po bitwie rozwiązane. Można tylko snuć przypuszczenia, że Kola - przy swym braku zdolności dowódczych i doświadczenia bojowego - dał się wciągnąć w walkę na lodzie lub też dostał się pod ostrzał mołdawskich łuczników konnych rozstawionych na skraju lasu, dochodzącego tu do brzegu dniestrowego na odległość kilometra.

Hospodar przedostał się do prawą stronę Dniestru. Do Suczawy wracał jako triumfator. Zdobył Pokucie, bogate łupy i pobił Polaków w otwartej bitwie. Zawiedli go sojusznicy: Moskwa i Krym, a spiski jego zwolenników we Lwowie i Kamieńcu zostały wykryte. Nie mógł więc pokusić się o trwałe zdobycze w ziemi lwowskiej i podolskiej. Niewielkimi jednak siłami zadał prestiżową kieskę potężnemu Jagiellonowi. Spodziewał się, że Polacy nie podejmą odwetu, by nie narażać się sułtanowi. Stało się jednak inaczej.

RYCERSTWO OBERTYŃSKIE

Wydawać by się mogło, że skoro wojna z Mołdawią już wybuchła, to wojska polskie szybko się zbiorą i wyruszą na Pokucie. Machina wojenna Rzeczypospolitej okazała się jednak ociężała. Musiało minąć aż pół roku, żeby Polska była gotowa do rozpoczęcia działań wojennych.

Miał rację hetman wielki Jan Tarnowski, gdy narzekał na obojętność posłów i senatorów dla spraw publicznych. Sejm zwołany na 30 listopada zebrał się bowiem dopiero 12 grudnia, ponieważ senatorowie i posłowie ociągali się z przybyciem do Piotrkowa. Gdy już posłowie w większości się zbrali, to spośród 15 wojewodów aż 12 było jeszcze nieobecnych.

Przedmiotem gwałtownych sporów w izbie poselskiej stał się problem, jak prowadzić wojnę: czy wojskiem zaciężnym, czy pospolitym ruszeniem. Król i senatorowie świeccy uważali, że należy uchwalić jednorazowy podatek w wysokości 30 groszy od łanu, a z zebranych pieniędzy zaciągnąć 10 tysięcy żołnierzy. Umożliwiłoby to nie tylko „przepędzenie hospodara z granic królestwa, ale również pomśczenie na jego posiadłościach i dobrach tych gwałtów, jakich się względem króla i królestwa dopuścił”. Planowano więc wyprawę nie tylko na Pokucie, ale i w głąb Mołdawii. Posłowie godzili się na tę propozycję pod warunkiem, że jedną trzecią z 30 groszy zapłacą z łanu ksiądz pobierający dziesięcinę. Przeciwno temu zaprotestowali bi-

skupi. Posłowie odrzucili więc cały projekt podatkowy i godzili się jedynie na pospolite ruszenie. A działo się to w czasie, kiedy wojska mołdawskie po zdobyciu Pokucia łupiły Podole i zbliżały się do Kamieńca.

Hetman usiłował wykorzystać wpływy i autorytet swych żołnierzy w izbie poselskiej. Głos zabrał w imieniu województw ruskiego, podolskiego i lubelskiego poseł Mikołaj Iskrzycki. Był to zawodowy rotmistrz od 1506 r. walczący z wojskami mołdawskimi, tatarskimi, moskiewskimi i krzyżackimi. Mówiąc o grożących województwom kresowym niebezpieczeństwach zwracał uwagę zebranych na to, że w wypadku uchwalenia pospolitego ruszenia nie otrzymają one szybko posiłków. Iskrzycki opisywał cierpienia ludzi, którzy uciekli z Pokucia i przebywając w domach swoich przyjaciół oczekują pomocy. Domagał się uchwalenia podatków na zaciąg wojska, popierając stanowisko króla, hetmana i senatorów. Nadaremnie - szlachta i biskupi stali twardo na swych stanowiskach. Dopiero 26 grudnia zawarto w Piotrkowie kompromis¹. Szlachta zgodziła się na werbunek zaciężnych. Podatek nie objął jednak dziesięcin kościelnych i został obniżony z 30 do 20 groszy z łanu. Połowę sumy miał płacić właściciel, połowę chłop. Podatek łanowy rozłożony był na dwie raty: 60% do 19 marca, 40% do 24 sierpnia. Ponadto sejm uchwalił szos płacony przez miasta, czopowe od produkcji i sprzedaży alkoholu oraz trzy inne jednorazowe podatki od młynów, kuźnic, cerkwi, osadników wołoskich itd.

Jednocześnie przystąpiono do dyplomatycznego przygotowania wyprawy przeciwko Mołdawii. Przede wszystkim należało wybadać stanowisko sułtana tureckiego. Zmobilizowana bowiem przez Sulejmana 50-tysięczna armia mogła być użyta przeciwko Polsce. Przed wysłaniem do Stambułu z początkiem lutego 1531 r. Janem Ocieskim, pisarzem

¹ AT, t. XIII, nr 4, 5, 84, 112, 113, 158.

ziemskim krakowskim i dworzaninem kanclerza Szydłowieckiego, stanęło trudne zadanie. W imieniu króla prosił on sułtana, aby rozkazał swemu mołdawskiemu lennikowi opuścić zagarnięte terytorium, wynagrodzić szkody i utrzymywać dobrosąsiedzkie stosunki. W przeciwnym razie król nie pozostawi swych poddanych bez obrony i pomści wyrządzone krzywdy. Polska próbowała się też zabezpieczyć od strony Moskwy. Wysłany na początku marca do Wilna kasztelan chełmski Piotr Firlej otrzymał wstępną zgodę od panów rady litewskiej na dostarczenie posiłków przeciwko Mołdawii i na przedłużenie rozejmu z Wasylem. Potrzebna była do tego uchwała sejmu litewskiego, ale ten zebrał się dopiero na początku roku 1532.

Trwała wymiana listów między Zygmuntem Starym a Piotrem Rareszem. Gońca gospodarskiego uwięził w lutym 1531 r. Otto z Chodcza, co stało się przyczyną wysłania 21 lutego kolejnego pisma przez Raresza. Władca mołdawski protestował przeciwko oskarżaniu go o wiarołomstwo, gdyż - jak tłumaczył - nie naruszył granic królestwa, lecz zajął tylko swoją ziemię. Pisał, że nie lęka się królewskich pogroźek i sam zagroził interwencją Turków, Tatarów, Węgrów i Siedmiogrodzian. Zygmunt Stary odpowiedział 23 marca listem utrzymanym w stanowczym tonie. Odrzucał propozycję arbitrażu w sprawie Pokucia, gdyż zawsze należało ono do Polski. Wprawdzie gospodar Bogdan usiłował je zagarnąć podstępny napadem, ale został wyparty - to samo też może spotkać Piotra.

Ocieski przybył do Konstantynopola 2 kwietnia, a dwa dni później odbył uroczysty wjazd na dwór sułtański. W maju kanclerz Szydłowiecki otrzymał od swego dworzana dwa pisma datowane 19 kwietnia. Poseł zawiadamiał, że Raresz zabiegał o posiłki przeciwko Polakom, ale spotkał się z odmową. Ocieskiego zapewniono, że sułtan i wezyr pragną żyć w przyjaźni z królem polskim. Wiadomości

te utwierdziły Zygmunta Starego w przekonaniu, że Turcja nie podejmie żadnej akcji w obronie swego mołdawskiego lennika. W Krakowie zapadła więc ostateczna decyzja o rozpoczęciu wojny.

Dwa miesiące później powrócił z Turcji Ocieski, przywołując pismo Sulejmana z maja 1531 r. „Nic przeciwnego przymierzu z Wami - pisał sułtan - nie rozkazywaliśmy. Owszem i teraz u nas mocne przymierze. Przyniesiony wojewoda wołoski sam to z siebie uczynił, bo zewsząd żadnego podobieństwa do rozkazania nie było [...] osobny mandat nasz cesarski teraz mu posyłamy, rozkazując, aby cokolwiek Waszych państw zaczepił, aby im dał pokój i aby je Wam nazad oddał, a więcej żeby się nie ważył między nami będącego przymierza [...] wzruszać i nieprzyjaźni jakie czynić [...]” Spieralski słusznie zinterpretował tę postawę Sulejmana jako chęć wciągnięcia Polski do akcji przeciwko Habsburgom lub przynajmniej zapewnienia sobie jej neutralności. „Nie było absolutnie żadnej sprzeczności w tym, że Sulejman najpierw pozwolił Piotrowi Rareszowi na akcję przeciwko Polsce, a teraz jej się wyparł. Była w tym podstępna taktyka: pokazać, czym może grozić przejście do obozu wrogów sułtana, a następnie wyciągnąć dłoń do upragnionej przyjaźni”². Z punktu widzenia polityki polskiej była to sytuacja korzystna. Izolowała na arenie międzynarodowej Mołdawian, przecinała ich związki z Tatarami i Węgrami. Odmawiał im bowiem sułtan - jako zwierzchni pan - prawa samodzielnego kontaktowania się z sąsiadami bez swej zgody.

Sytuacja na pograniczu wiosną 1531 r. nie zmieniła się. Załogi mołdawskie okupowały Pokucie wraz z Czesybiesami. Po marcowym wylewie Dniestru wody opadły, umożliwiając tym samym podjęcie działań wojennych. W jedną z kwietniowych nocy oddziały gospodarskie przeprowadziły

² Spieralski, *Kampania c'srtyńska ...*, s. 127.

się przez Dniestr i złupiły 12 wsi podolskich. Do większych akcji ze strony mołdawskiej jednak nie doszło, ponieważ Piotr Raresz ciężko zachorował. Nieliczne chorągwie polskie zajmowały pozycje obserwacyjne, starając się przeszkodzić ludziom gospodarza w łupieniu okolicznych ziem. Czuwał nad tym przede wszystkim strażnik polny Mikołaj Sieniawski z trzydziestu jeźdźcami straży przedniej. Kontakt z wysłanymi do Mołdawii szpiegami utrzymywał rotmistrz obrony potocznej podkomorzy kamieniecki Mikołaj Iskrzycki. Wojewoda podolski Stanisław Lanckoroński usiłował nawiązać rokowania z perkułabem chocimskim Teodorem, ale próby te zakończyły się niepowodzeniem.

Uchwalone przez sejm podatki wpływały do skarbu bardzo powoli. Król był zmuszony zaciągać pożyczki, sprzedawać i zastawiać królewszczyzny. Dlaczego już wiosną nie zaciągnięto chorągwi w miarę napływania pieniędzy? Czekano niewątpliwie na zgromadzenie dużych środków, które umożliwiłyby jednoczesny werbunek większych sił zdolnych do działań zaczepnych. Wcześniejsze werbunki spowodowałyby konieczność wypłat żołdu dla beczynnych chorągwi. Czekano też na sprzyjające warunki naturalne - przede wszystkim spadek poziomu wód w rzekach. Dopiero pod koniec czerwca zaczęto wysłać z kancelarii koronnej listy przypowiednie na nadchodzący kwartał. Otrzymali je rotmistrzowie, którzy byli już w polu pod dowództwem Jana Koli bądź mieli dopiero rozpocząć służbę. Łącznie w ciągu 15 dni, między 22 czerwca a 6 lipca, wydano 29 listów przypowiednich na 21 chorągwi jazdy i 8 rot pieszych. Zaznaczony w listach żołd kwartalny wynosił 10 zł na konia kopijniczego, 6 zł na konia strzelczego i husarskiego oraz 5 zł na piechura.

Dokładny stan liczebny wszystkich chorągwi i rot pieszych ustalił na podstawie zachowanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie rejestrów popiso-

wych Spieralski³. Obliczył on, że do służby w 24 chorągwiach jazdy i jednym oddziale strażniczym stanęło 4452 żołnierzy. W 10 rotach piechoty znalazło się 1136 drabów i 32 jeźdźców oraz 12 dział obsługiwanych przez 29 puszkarzy i woźniców. Łącznie armia hetmana Jana Tarnowskiego liczyła 5648 ludzi i 4542 konie. Nie była więc zbyt liczna, ale reprezentowała zespół doborowych jednostek. Wielu rotmistrzów i towarzyszy miało bogate doświadczenie wojskowe. Wielu czekała jeszcze długa służba sięgająca czasów ostatniego Jagiellona. Dlatego niezbędna jest w tym miejscu krótka charakterystyka kadry dowódczej poszczególnych chorągwi jazdy i rot piechoty.

Na czele armii koronnej król Zygmunt I Stary postawił 43-letniego wojewodę ruskiego i hetmana wielkiego Jana Tarnowskiego. Był to przedstawiciel potężnego rodu możnowładczego Leliwitów, człowiek o wysokiej kulturze umysłowej i jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego Renesansu. Powszechnie uważany jest za jednego z największych wodzów swojej epoki. Talent dowódczy wykazał jednak dopiero w kampanii obertyńskiej.

Wcześniejsze doświadczenia wojenne Tarnowskiego były dość jednostronne. W 1508 r. debiutował pod rozkazami hetmana Mikołaja Firleja w bitwie z wojskami moskiewskimi pod Orszą. Mimo braku jakiegokolwiek doświadczenia i młodego wieku (20 lat) wystąpił w niej jako rotmistrz zaciężnej jazdy. W kampanii tej mógł obserwować, jak Firlej kierował rozkładaniem obozów z osłoną taboru pod Orszą i Smoleńskiem. W 1512 r. jako rotmistrz jazdy brał udział pod dowództwem hetmana wielkiego Mikołaja Kamienieckiego w zwycięskiej bitwie z Tatarami pod Wiśniowcem. Dwa lata później uczestniczył w walnej rozprawie z wojskami moskiewskimi pod Orszą (8 IX 1514). Rycerstwo jednego z pięciu hufców ochotniczych

³ AGAD, ASW, Oddział 85, nr 19; Spieralski, *Kampania obertyńska* s. 139 - 147, aneks s. 213 - 269.

wybrało go wówczas na swego dowódcę. Oddział ten znalazł się w hufcu czelnym dowodzonym przez rotmistrza Wojciecha Sampolińskiego. Tarnowski wywiązał się bardzo sprawnie z obowiązków dowódcy. Z obu kampanii moskiewskich i jednej tatarskiej wyniósł Tarnowski jedynie doświadczenie rotmistrza jazdy z przeciwnikiem wschodnim. Również późniejszy udział w bojach z Arabami w Afryce Północnej przyniósł mu doświadczenia kawaleryjskie. W ostatniej wojnie z Zakonem Krzyżackim (1519, 1521) nie odegrał Tarnowski większej roli. Po raz pierwszy otrzymał z rąk króla samodzielne dowództwo nad odrębnymi oddziałami (2500 żołnierzy), które zostały skierowane w 1521 r. na pomoc zagrożonym przez Turków Węgrom. Wyprawa polska okazała się jednak spóźniona. Wobec dużej przewagi tureckiej Tarnowski nie ryzykował żadnych akcji zaczepnych i nie nawiąawszy nawet kontaktu z nieprzyjacielem wrócił do kraju. W 1524 r. z inspiracji zapewne hetmana wielkiego Firleja otrzymał zadanie rozbicia wracających z wyprawy na Polskę Turków. Tarnowski na czele zaledwie kilku chorągwi zaciężnych wyruszył ze Lwowa, dopadł i rozbił straż nieprzyjaciela, ale nie odbił jasyru i nie odebrał zdobyczy. W bojach kawaleryjskich z przeciwnikiem wschodnim odniósł więc samodzielnie tylko ten jeden, mało znaczący sukces.

Jan Tarnowski nie miał natomiast praktyki w działaniach oblężniczych. Nic więc dziwnego, że w 1527 r. jakoby długo wymawiał się od przyjęcia buławy wielkiej. Już od pierwszych miesięcy po nominacji na hetmana wykazał dużą energię i sprawność organizacyjną. Wyjechał na Podole i przeprowadził inspekcję wszystkich zamków pogranicznych. Miał decydujący wpływ na uchwalenie przez sejm podatku na zwiększenie obrony potocznej i wydanie ordynacji o werbowaniu zaciężnych „na obronę ziem ruskich”. Nie wiemy natomiast, jaką rolę odegrał przy niefortunnej nominacji na hetmana polnego kasztelana halickiego Jana

Koli. Również brak zabezpieczenia Pokucia i Podola przed inwazją mołdawską w grudniu 1530 r. kładł się cieniem na zdolności przewidywania wypadków wojennych przez urzędującego hetmana wielkiego.

Już po kampanii obertyńskiej pisarz polny koronny Zbigniew Słupecki złożył 30 września 1531 r. podskarbiemu koronnemu Mikołajowi Szydłowieckiemu rejestry popisowe armii Tarnowskiego.

Oto wykaz chorągwi jazdy i rot piechoty oraz główni bohaterowie wydarzeń wojennych, które rozegrały się latem 1531 r.*

JAZDA

1. Chorągiew hetmańska Jana Tarnowskiego liczyła 284 konie. Uznać ją można za mieszaną o dużym odsetku strzelców konnych, ponieważ było w niej jeźdźców uzbrojonych w łuki i broje strzelcze 46%, husarzy 38%, kopijników 16%.

Chorągwią dowodził w boju, czyli był jej porucznikiem, szlachcic ruski Marcin Trzebieński herbu Jastrzębiec, który miał własny poczet złożony z ośmiu koni. Był to „mąż dzielny i w sztuce wojennej doświadczony” - jak pisał o nim kronikarz Bernard Wapowski. W obronie potocznej rotmistrzował od 1509 r., tzn. od ostatniej wojny mołdawskiej. W latach 1511 - 1513 służył pod komendą Jana Tworowskiego, w 1520 r. dowodząc 700-konnym oddziałem pobił 2 tysiące Tatarów na Podolu. W wojnie z Krzy-

* Główną grupę źródeł pozwalających na ustalenie służby wojskowej uczestników kampanii obertyńskiej stanowią Akta Skarbowo-Wojskowe z oddziałów 85 i 86 AGAD. Do analizy materiału osobowego wykorzystano źródła drukowane (*Matricularum Regni Potoniae Summaria*, *Źródła dziejowe*) oraz publikacje o charakterze genealogicznym, w tym głównie herbarze.

żakami był rotmistrzem piechoty. W następnych latach jako strażnik polny koronny, dworzanin królewski i „weteran wojenny” otrzymał od króla dochody z czynszu płaczonego przez Żydów żydaczowskich. W 1526 r. dowodził 600-konnym oddziałem jazdy potocznej złożonej z chorągwi ruskiej, podolskiej i bełskiej. W czasie kampanii obertyńskiej był już człowiekiem w sile wieku. Ostatnia o nim wiadomość pochodzi z roku 1537.

Drugą postacią w chorągwi hetmańskiej był rotmistrz jazdy (1510 - 1531) i pisarz polny koronny (1528 - 1533) Zbigniew Słupecki. W czasie wojny pruskiej w grudniu 1520 r. rotmistrzował 300-konnej chorągwi jazdy potocznej i dowodził 1000-konnym kontyngentem ściągniętym z Rusi i Podola. Wyprawił się z nim w kierunku Warmii i zniszczył wsie krzyżackie w okolicy Hławy i Miłomłyną. Walcząc pod dowództwem Jakuba Secygniewskiego dokonał w styczniu 1521 r. udanego wypadu z Olsztyna i pod Kabikiejmachami niedaleko Dobrego Miasta pobił oddziały krzyżackie. W tym samym roku dowodząc 700-konną grupą jazdy służył pod rozkazami Tarnowskiego w wyprawie idącej z odsieczą oblężonemu przez Turków Belgradowi. Zięć hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Firleja, dworzanin królewski, właściciel czterech wsi w Sandomierskiem doszedł Słupecki do urzędów pisarza lubelskiego, kasztelana zawichowskiego i połanieckiego oraz (po kampanii obertyńskiej) starosty sokalskiego. Pod Obertynem Słupecki wystąpił z dużym 15-konnym pocztem. Ostatnia o nim wzmianka źródłowa pochodzi z roku 1537. Największym pocztem (30 koni) dysponował w chorągwi hetmańskiej starosta Chęciński Hieronim Szafraniec herbu Stary Koń z Pieskowej Skały. Od 1518 r. był on żonaty z córką króla Zygmunta I i Katarzyny Telniczanki, Reginą. W przyszłości mocno się zwiąże z ziemią pokucką, otrzymał oprócz starostwa wolbromskiego - tłumackie. W 1534 r. chciał Szafraniec wybudować w swych dobrach

pokuckich zamek strzegący tych ziem przed najezdami mołdawskimi. Król wyasygnował mu więc -jako rotmistrzowi - środki finansowe na zaciąg 100-konnej chorągwi dla ubezpieczenia prac budowlanych przed napadami wojsk hospodarskich. Zmarł w połowie lat pięćdziesiątych XVI w.

W żadnej innej chorągwi nie służyło tylu przedstawicieli zamożnych rodzin szlacheckich, jak właśnie w hetmańskiej. W 20 koni popisał się bratanek biskupa kamienieckiego, przyszłego prymasa, Jan Gamrat. Widzimy też w niej brata hetmana polnego, podkomorzego halickiego, Mikołaja Kolę herbu Junosza z Dalejowa (8 koni), krewniaka hetmana, Stanisława Spytka Tarnowskiego (6 koni), Zbigniewa Sienieńskiego herbu Dębno (20 koni), Jana Ossolińskiego herbu Topór (10 koni) i szlachcica sandomierskiego, uczestnika walk z Krzyżakami, rotmistrza z lat 1519-1538, Auctusa Ligezę herbu Półkozic (16 koni). Zwracają uwagę Podlodowscy herbu Janina: Stanisław (4 konie) i Walenty (2 konie), syn Hieronima, dworzanin królewski, rotmistrz z lat 1538 - 1542, właściciel przeszło 2 wsi w Sandomierskiem; Ożarowscy herbu Rawicz: Krzysztof (4 konie) i Stanisław (4 konie), łóżniczy królewski, stolnik lubelski, rotmistrz z lat 1516 - 1538, właściciel wsi na Lubelszczyźnie.

Wśród towarzyszy hetmańskich znaleźli się również inni byli i przyszli rotmistrzowie: Marcin Lis Jarocki herbu Zaremba (12 koni), szlachcic kaliski rotmistrzujący rocie piechoty w latach 1520 - 1540; Mikołaj Bliziński herbu Korczak (10 koni), szlachcic sieradzki, który osiadł na Rusi i dowodził rotą piechoty w latach 1538 - 1542; Jakub Bodzanowski herbu Samson (3 konie), posiadacz miasta i 3 wsi w województwie ruskim, wojski halicki, zawodowy towarzysz w latach (1531 - 1537) i rotmistrz jazdy w latach 1538 - 1555, Tomasz Pieczarny Chodowski (2 konie), ubogi szlachcic podolski pochodzenia ruskiego, towarzysz w latach 1531 - 1553 i rotmistrz w 1572; Jan Soból herbu

Ciołek (4 konie), szlachcic bełski służący z przerwami do 1555 r. jako towarzysz jazdy.

Przeważała w chorągwi hetmańskiej szlachta sandomierska i ruska. Niewiele było w niej pocztów średniej wielkości, dużo natomiast 1 - 4-konnych dowodzonych przez ubogich szlachciców. Interesujący jest fakt, że hetman Tarnowski miał w swej chorągwi lekarza, aptekarza i cyrulika. Każdy z nich otrzymał do pomocy jednego pachółka. Ponadto służyli tu krawiec Hanusz i bakałarz Erazm.

2. Chorągiew strażnika polnego Mikołaja Sieniawskiego herbu Leliwa licząca 300 koni.

Jej dowódca, przysły hetman wielki koronny w latach 1561 - 1569, był synem chorążego halickiego Rafała i zięciem hetmana polnego Jana Koli. Urodził się w 1489 r. zapewne w Sieniawie na Podolu. U progu swej kariery wojskowej był posiadaczem 3 miast podolskich i przeszło 20 wsi. Służbę w obronie potocznej rozpoczął jako prosty towarzysz. Mając 23 lata odznaczył się wraz z braćmi w zwycięskiej bitwie stoczonej przez hetmana Mikołaja Kamienieckiego z Tatarami pod Wiśniowcem w 1512 r. Ze Stanisławem Lanckorońskim bronił w 1516 r. Trembowli, walczył pod Buskiem i ścigał pod komendą Mikołaja Firleja Tatarów pod Wiśniowcem. W 1518 r. został przyjęty na dwór Zygmunta Starego. W czasie najazdu tureckiego w 1524 r. zwycięsko obronił się wraz z dziećmi w Rohatynie. Od 1526 r. już samodzielnie dowodził chorągwią jazdy na Podolu pod komendą hetmana polnego Marcina Kamienieckiego. W 1529 r. wziął udział w wyprawie rotmistrzów koronnych na Dzikie Pola i Oczaków. 1000-konny oddział jazdy polskiej rozbił wówczas w stepie znaczne siły tatarskie. Sieniawski został jednak podstępnie zwabiony do Oczakowa przez zbuntowanego bratanka chana - Aslama. Jego jazda została rozbita, a on sam dostał się do tatarskiej niewoli. Wykupiony za sprawą Tarnowskiego stał się ostrożniejszy, ale nic nie stracił ze

swej zuchwałości. Wraz ze starostą chmielnickim Przecławem Lanckorońskim uderzył tym razem nie na Oczałów, lecz na Białogród i mszcząc się za zeszłoroczną porażkę zadał Tatarom dotkliwą klęskę. Jako że Marcin Trzebieński porucznikował chorągwi hetmańskiej, Sieniawski objął po nim urząd strażnika polnego koronnego. Po kampanii obertyńskiej otrzyma po śmierci Ottona z Chodcza starostwo halickie i kołomyjskie (1534), a trzy lata później kasztelanię bełską. W 1539 r. król Zygmunt I obdarzy go buławą polną, a Zygmunt August w 1561 r. - po śmierci Tarnowskiego - buławą wielką. W senacie Sieniawski będzie awansować kolejno na wojewodę bełskiego (1542) i ruskiego (1553).

Pod Obertynem niewiele było w chorągwi Mikołaja Sieniawskiego wielkich pocztów. Sam tylko dowódca miał 20 koni, a po 10 jeźdźców liczyły poczty Piotra Nieśmierskiego i Bernarda Pretwicza. Ten ostatni, dworzanin królewski, stanie się w niedalekiej przyszłości sławnym rotmistrem i długoletnim starostą barskim, a następnie trembowelskim. Urodził się około 1500 r. na Śląsku. Ojcem jego był Piotr Pretwicz herbu Wczele. Debiut wojskowy pana Bernarda przypadł na czas obertyńskiego zwycięstwa. Wkrótce będzie rotmistrem, pełniąc w latach 1535 - 1558 funkcję porucznika hetmańskiego. Umierając w 1563 r. pozostawi na Podolu znaczny majątek obejmujący 2 miasta, 2 zamki i 20 wsi.

Również o innych towarzyszach Sieniawskiego głośno będzie jeszcze w Rzeczypospolitej, np. o Ciepłowskich herbu Pobóg z podolskich kresów. Jan Ciepłowski stanął do szeregów z 8-konnym poczem. Zadebiutował w 1527 r., a od 1535 do 1554 r. dowodzić będzie chorągwią potoczną. Po 22 latach rzeczywistej, zawodowej służby, dorobi się 4 wiosek. Nieznacznie ustępował mu stażem wojskowym (21 lat) Piotr Ciepłowski (5 koni), towarzysz potoczny w latach 1528 - 1558. Nowicjuszem pod Obertynem był

wojski gródecki Jan Kłajski herbu Pogonią (3 konie), wkrótce rotmistrz, w latach 1534 - 1538 pisarz polny koronny. Zostawszy dworzaninem królewskim przeniósł się z Krakowskiego na Ruś, gdzie nabył 3 wsie. Nie doczekał się natomiast buzdycyjanu rotmistrzowskiego inny towarzysz chorągwi strażniczej - Andrzej Terlikowski (6 koni). Zawodowy żołnierz, służący w obronie potocznej w latach 1527 - 1533, przybył na Podole z Podlasia i nabywszy 2 wsie pełnić tu będzie funkcję podstarościego barskiego. Jego towarzysz broni Jan Wielgosz Kowalski herbu Korab (2 konie) pochodził z Sieradzkiego i służyć będzie w obronie potocznej w latach 1527 - 1558 r. Inny żołnierz, Jan Świerszcz, syn Adama, herbu Trąby (8 koni), zamożny szlachcic podolski (5 miast i 44 wsie), służył łącznie 16 lat jako towarzysz jazdy potocznej w latach 1526 - 1558. Jan Stogniew, syn Stanisława herbu Lubicz (86 koni) z województwa ruskiego osiadły na Podolu właściciel jednej i części w 2 innych wsiach, był towarzyszem jazdy potocznej prawie 23 lata w okresie 1526 - 1558. Jan Dzierzych (8 koni), zamożny szlachcic podolski, właściciel 6 wsi i części 7 wsi, służył przez 15 lat w latach 1526 - 1549. Stanisław Radecki, syn Stanisława, herbu Pomian (7 koni), przybył z województwa brzeskiego na Podole i nabył tam 5 wsi oraz części w 9 innych wsiach. W jeździe potocznej był towarzyszem przez przeszło 5 lat (w okresie 1528 - 1552). Stanisław Kopyczyński, syn Mikołaja, herbu Kopacz (6 koni), zamożny szlachcic ruski, właściciel zamku, 3 wsi, 4 części innych wsi, służył przez blisko 16 lat (w okresie 1526 - 1557) jako towarzysz, a w 1575 r. jako rotmistrz. Rotmistrem został też w 1538 r. łóżniczy królewski Mikołaj Dusza (8 koni), który już od 1511 r. był towarzyszem jazdy.

Najliczniejsza wśród towarzystwa chorągwi Sieniawskiego była szlachta podolska i ruska. Poza jednym Ślązakiem i jednym Podlasianinem, imiona i przydomki wskazują, że

służyli tu towarzysze Rusini (Wasziwta, Stary Hrywań, Iwan Dziedzickowicz, Stanisław Iwan) oraz Wołosi (Mircza). Blisko trzecia część towarzyszy była doświadczonymi żołnierzami o kilkuletnim stażu bojowym uczestniczącą w walkach z Tatarami najczęściej od 1526 do 1528 r. Przeważały w chorągwi poczty po 6, 7 i 8 koni, choć wielu też było towarzyszy służących w jeden lub 2 konie. Na 300 jeźdźców 164 było husarzami, 92 strzelcami i 44 kopijnikami. Była więc to typowa chorągiew husarska o mieszanym składzie.

3. Oddział strażniczy Mikołaja Sieniawskiego liczył 30 żołnierzy, w tym aż 28 było husarzami, a tylko 2 kopijnikami.

4. Chorągiew Jana Mieleckiego herbu Gryf liczyła 499 koni.

Rotmistrz miał poczet z 44 koni. Był synem kasztelana zawichojskiego Stanisława z Mielca (rotmistrza z lat 1497 - 1529), przyszłym zięciem hetmana polnego Jana Koli (ożeni się z Anną Kolanka w 1539 r., gdy ta opuści mury klasztorne) i szwagrem strażnika polnego Mikołaja Sieniawskiego. W źródłach Mielecki występuje jako wójt tłumacki, kopczycki, osiecki, czyniecki, czuniłowski, pisarz polny małopolski, starosta chmielnicki, gródecki, samborski, właściciel 9 miast i części jednego miasta oraz 93 wsi. Jego siedzibą rodową był zamek mielecki nad Wisłą w Sandomierskiem. Do kompleksu tamtejszych dóbr należała część miasta Mielca, Zgórsko i Długa Wola. Najrozleglejsze jednak dobra nabył w województwie ruskim. W roku 1535 zostanie kasztelanem czchowskim, w 1540 wiślickim, w 1548 wojewodą podolskim, w 1556 marszałkiem wielkim koronnym. Od 1526 r. służył jako rotmistrz jazdy w obronie potocznej. Przez 14 lat walczyć będzie na Rusi i Podolu, a w 1557 r. zostanie nawet hetmanem w wyprawie inflanckiej Zygmunta Augusta. Był bliskim człowiekiem

Tarnowskiego, współpracując z nim przy organizowaniu zaciągów na wojnę z Zakonem Kawalerów Mieczowych.

W 1531 r. w chorągwi Mieleckiego służyło wielu doświadczonych towarzyszy, z których wymienić należy przede wszystkim Jakuba Niedźwieckiego herbu Oksza (8 koni). Podobnie jak rotmistrz przeniósł się on z Sandomierskiego na Ruś nabywszy tam wieś. Był towarzyszem jazdy od 1528 r., a służyć będzie w wojsku przez 8 i pół roku (do 1558). Jan Czestyłowski (8 koni) w wojsku od 1527 do 1559 r., a więc przesłuży ponad 11 lat. Był podstarościm trembowelskim i właścicielem części w 2 wsiach w województwie ruskim. Z Podola pochodził Stefan Woronicz herbu Herburt (6 koni), właściciel 2 wsi, który wstąpił do obrony potocznej z Czestyłowskim w 1527 r., ale odszedł z wojska o rok wcześniej (1558); będzie miał aż 17 i pół roku rzeczywistej służby. Jeszcze wcześniej, bo w 1526 r., został towarzyszem Jan Polanowski, syn Jana herbu Pobóg (7 koni), cześnik i wójt halicki. Przesłuży w wojsku 10 i pół roku, a ostatni raz zaciągnie się w 1557 r. Był zamożnym szlachcicem ruskim, właścicielem części miasta, 4 wsi i części w 7 innych wsiach. Również w 1526 r. rozpoczął służbę Marcin Dusza Podhorodecki herbu Belina (8 koni), który przesłuży 12 lat do 1558 r., właściciel 5 wsi w województwie bełskim. Debiutowali w 1531 r. w chorągwi Mieleckiego: Marcin Gniewosz herbu Kościeszka (6 koni), który przesłuży 6 i pół roku (do 1566), w 1563 r. będzie nawet rotmistrzem, właścicielem wsi w Sandomierskiem; jego ziomek Albert (Wojciech) Wolski, syn Stanisława, herbu Topór (4 konie), w obronie potocznej do 1558 r. (blisko 8 lat służby); Andrzej Herburtowski (3 konie) do 1555 r. (blisko 5 lat służby) z województwa ruskiego. Służył też w chorągwi Mieleckiego młody Hieronim Ossoliński herbu Topór (10 koni) z Sandomierskiego, autor zaginionej dziś pracy *O wyprawie na Turka to jest ruszenie pospolite*. Był

on informatorem Stanisława Sarnickiego o bitwie obertyńskiej. Walczył we Włoszech w służbie Medyceuszy i brał udział w zdobyciu Sieny (1544). W roku 1568 został kasztelanem sądeckim, w 1569 wojnickim, w 1570 sandomierskim. Zmarł w 1576 r. Najliczniejsze poczty przedstawili: Jan Niedźwiecki (14 koni), Aleksander książę Porycki (13 koni) i Jarosz Nieszowski (13 koni).

Najwięcej towarzyszy Mieleckiego pochodziło, tak jak rotmistrz, z województwa sandomierskiego, ruskiego i bełskiego. Byli też żołnierze, których przydomki i nazwiska wskazują na obce pochodzenie: np. Aleksander Porycki, Janczura i Andrzej Wołyniec. Na 499 jeźdźców 166 było husarzami, 91 kopijnikami i aż 242 (48,5%) strzelcami. Chorągiew Mieleckiego była więc strzelcza, a wśród łuczniczków konnych znalazło się również 27 strzelców z rusznicami. Także poczet własny rotmistrza był strzelczy, służyło w nim 30 strzelców, 14 kopijników i ani jeden husarz.

5. Chorągiew Jana Pileckiego herbu Leliwa liczyła 301 koni. Poczet rotmistrzowski wielkością dorównywał małej chorągwi (50 koni).

Rotmistrz był synem kasztelana bełskiego Mikołaja Pileckiego. Debiutował w nieszczęsnej wyprawie przeciwko Tatarom pod Oczaków w 1529 r., w czasie której dostał się do niewoli. Uczestniczył w przegranej bitwie z Mołdawianami pod Chocimiem (31 XII 1530). Chorągwią jazdy będzie dowodzić łącznie 6 lat (do 1538). Był też Pilecki dworzaninem królewskim, zamożnym szlachcicem krakowskim, który w swej karierze doszedł do godności komornika króla węgierskiego i podkomorzego lubelskiego.

Do czołowych postaci jego towarzystwa chorągwanego należał Stanisław Tarło herbu Topór (8 koni) od 1530 do 1533 r. towarzysz, od 1537 do 1555 r. rotmistrz jazdy, łącznie ponad 13 lat przesłużył w wojsku. Przeniósłszy się z województwa sandomierskiego na Ruś będzie w niedalekiej przyszłości krojczym koronnym i właścicielem 2 wsi.

Taki sam staż wojskowy miał Mikołaj Gosławski herbu Oksza (5 koni), towarzysz jazdy w latach 1530 - 1564, rotmistrz od 1569 do 1572 r., posiadacz 2 wiosek, przeniósł się z Krakowskiego na Podole. Stanisław Łasz Tuczapski herbu Prawda (6 koni) był towarzyszem jazdy w latach 1530 - 1552, później rotmistrzem w latach 1573 - 1574, łącznie 9 lat w wojsku. Pełniąc urząd starosty chełmskiego miał 3 wsie w województwie bełskim. Jakub Ścibor herbu Jastrząb (3 konie) był towarzyszem jazdy potocznej w latach 1530 - 1558, a w 1537 r. rotmistrzem piechoty. Służba wojskowa i dworska (5 lat) pomogła mu uzyskać urząd pisarza grodzkiego lwowskiego oraz wieś i część w drugiej wsi na Rusi, dokąd przeniósł się z województwa łęczyckiego. Jan Stachera herbu Ostoja (6 koni) był towarzyszem 6 i pół roku w latach 1530 - 1553 i jako poborca sandomierski posiadał w swym województwie części wsi. Mikołaj Zawisza herbu Zadora (4 konie) przesłużył jako towarzysz przeszło 6 lat (od 1528). Pochodził z Litwy (województwo wileńskie), gdzie pełnił urząd chorążego wiłkomirskiego.

Największy po rotmistrzu Pileckim poczet (10 koni) miał Mikołaj Jacimirski herbu Sulima z województwa ruskiego. Oprócz dwóch Podlasian (Jana Sokoła i Michała Kurczowicza) służył w chorągwi Pileckiego Rusin książę Wasyl Kuczelicz (10 koni) i Ślązak oświęcimski Klemens Frydrychowski (6 koni). Najliczniejsi byli towarzysze z województw sandomierskiego i mazowieckiego. Na 301 jeźdźców 206 było husarzami, 43 strzelcami i 52 kopijnikami.

6. Chorągiew Wawrzyńca Ciołka herbu własnego liczyła 291 koni.

Rotmistrz miał poczet z 31 koni, syn Jakuba Ciołka z ziemi czerskiej był jednowioskowym szlachcicem, dworzaninem królewskim, który przez 10 lat rotmistrzował wjeździe potocznej (1526 - 1539). W jego chorągwi zadebiutował Mikołaj Szucki herbu Pobóg (7 koni), który do

1566 r., a więc przez ponad 16 lat służyć będzie jako towarzysz jazdy potocznej. Pochodził z województwa sandomierskiego, ale osiadł na Podolu i stanął się tam właścicielem jednej i części w 2 innych wsiach. Natomiast jego ziomek, Stanisław Krempski herbu Ostoja (8 koni), powrócił po przeszło 9 latach spędzonych w wojsku w okresie 1528 - 1557 w Sandomierskie.

W chorągwi Ciołka najliczniejsi byli towarzysze z województwa mazowieckiego i sandomierskiego. Na 291 jeźdźców 155 było husarzami, 89 strzelcami i 47 kopijnikami.

7. Chorągiew Stanisława Balickiego herbu Zadora liczyła 270 koni. W poczcie rotmistrzowskiej służyło 18 jeźdźców.

Balrcki był prawdziwym weteranem wojennym (ponad 20 lat w wojsku). Rotmistrzował w obronie potocznej od 1499 do 1545 r. Był drobnym szlachcicem z województwa ruskiego. Inny Balicki - Prokop (6 koni) herbu Topór, służyć będzie przez 3 i pół roku do 1555 r. Był zamożnym właścicielem przeszło 6 wsi w Sandomierskiem. Debiutantem był również Stanisław Sławiński herbu Leliwa (10 koni). W przyszłości przesłużył 6 lat - jako towarzysz do 1552 r. i rotmistrz w 1572 r. Był ubogim szlachcicem ruskim. Jego chorągwianny towarzysz Jan Chocimirski, syn Mikołaja, herbu własnego (6 koni), będzie miał w tym samym okresie dłuższy staż - 9 lat, a po przeniesieniu się z Rusi na Podole stanął się właścicielem 3 wsi. Największe poczty w chorągwi Balickiego mieli: Wacław Bohusławski (12 koni), Marcin Żebro i Wiktoryn Koźmiński (po 10).

Najliczniejsza była szlachta z województwa ruskiego. Spotkać tu też można było kniazia litewskiego Michała Połubińskiego (5 koni). Na 270 jeźdźców 173 było husarzami, 52 strzelcami i 45 kopijnikami.

8. Chorągiew Mikołaja Orłowskiego herbu Junosza liczyła 250 koni. Rotmistrz miał poczet z 21 koni.

Orłowski, syn Mikołaja (od 1526 do 1531), przez

ponad 5 lat rotmistrzował chorągwią potoczną. Był dworzaniem królewskim, sędzią ziemskim dobrzyńskim i podkomorzym łęczyckim. Osiedliwszy się na Rusi stał się właścicielem znacznego majątku ziemskiego (9 wsi). W jego chorągwi służył Jan Polanowski, syn Jana herbu Pobóg (10 koni), przez ponad 10 lat (w okresie 1526 - 1557). Był wójtem i cześnikiem halickim posiadając na Rusi część miasta, 4 wsie i 7 części w innych wsiach. Ubogim szlachcicem z Sandomierskiego był Jan Zaleski herbu Jelita (5 koni) służyący do 1548 r. Na uwagę zasługują trzej bracia Goliccy z województwa łęczyckiego: Marcin (12 koni), Mikołaj (9) i Piotr (8). Duże 10-konne poczty mieli: Wawrzyniec Lubieniecki herbu Sas z województwa ruskiego i Jan Koczyński herbu Grabie z bełskiego.

Zdecydowaną większość chorągwi stanowili łęczyccy ziomkowie rotmistrza Orłowskiego. Towarzyszy z województwa ruskiego było dwukrotnie mniej. Spotkać można było natomiast w chorągwi przybyszów z Litwy: Jana Oszowskiego (7 koni) z Wołynia, Jana Kosowskiego (4 konie) z Podlasia i Stanisława Jackowskiego (4 konie) z Bracławszczyzny. Na 250 jeźdźców 167 było husarzami, 39 strzelcami i 44 kopijnikami.

9. Chorągiew Stanisława Pierzchnickiego liczyła 219 koni. Poczet rotmistrza składał się z 29 koni.

Drobny szlachcic ruski, jakim był Pierzchnicki, rotmistrzował przez 13 lat w jeździe koronnej w okresie 1519 - 1539. W jego chorągwi walczył Jakub Rosnowski syn Jakuba, herbu Ogończyk (4 konie), miecznik poznański, zawodowy żołnierz (blisko 17 lat stażu wojskowego) w latach 1527 - 1558. Z Litwy pochodził Mikołaj Zawisza herbu Zadora (5 koni), który przez przeszło 6 lat walczył jako towarzysz jazdy potocznej (od 1528).

Najwięcej żołnierzy Pierzchnickiego pochodziło z województwa poznańskiego i krakowskiego. Na 219 jeźdźców 134 było husarzami, 49 strzelcami i 36 kopijnikami.

10. Chorągiew Stanisława Tęczyńskiego herbu Topór liczyła 200 koni.

Rotmistrz był synem kasztelana lubelskiego, marszałka nadwornego, Jana Tęczyńskiego. Uczestniczył w bitwie pod Orszą (1514), a cztery lata później jako młody dworzanin królewski walczył z Hieronimem Jarosławskim w turnieju krakowskim z okazji przyjazdu królowej Bony. Pełniąc już urząd starosty trembowelskiego, wystąpił w kampanii obertyńskiej z poczem 20-konnym. W 1551 r. zostanie kasztelanem lwowskim, w 1554 r. wojewodą sandomierskim, a w 1556 r. wojewodą krakowskim. Umrze w 1561 r. Towarzyszem jego chorągwi był Jan Orzechowski herbu Rogala (10 koni), wójt nakleński, podkomorzy i kasztelan chełmski, który po kilku latach służby zostanie w 1552 r. rotmistrzem jazdy. Przeniósł się z ziemi chełmskiej do województwa ruskiego, stając się właścicielem miasta i 6 wsi. Zamożnym szlachcicem był także Andrzej Sieciech, syn Wojciecha, herbu Topór (8 koni), wojski kamieniecki, właściciel miasta, zamku i części w 9 wsiach. Był towarzyszem od 1526, a do 1552 r. przesłużył 9 lat w obronie potocznej.

W chorągwi Tęczyńskiego służyli głównie towarzysze z województwa sandomierskiego, ruskiego i ziemi chełmskiej. Na 200 jeźdźców 137 było husarzami, 31 strzelcami i 32 kopijnikami.

11. Chorągiew Janusza Świąteczkiego herbu Jastrzębiec liczyła 193 konie. Poczec rotmistrza liczył 25 koni.

Świąteczki był siostrzeńcem Janusza Świerszczowskiego, współtwórcy zwycięstwa pod Orszą 1514 r. Był rotmistrzem jazdy w wojnie pruskiej 1519 - 1521, a od 1526 do 1533 r. dowodził chorągwią potoczną. W sumie przez 8 lat walczył ów ubogi szlachcic mazowiecki w szeregach armii koronnej. Jego ziomkiem i podkomendnym był Mikołaj Borowski, syn Wawrzyńca, herbu Junosza (6 koni), który ponownie zaciągnął się do jazdy potocznej dopiero w 1552 r.

Był właścicielem części wsi w województwie mazowieckim.

Trzon chorągwi Świąteczkiego stanowiła szlachta mazowiecka, ruska była w mniejszości. Na 193 jeźdźców 116 było husarzami, 58 strzelcami i 19 kopijnikami.

12. Chorągiew Macieja Włodka herbu Sulima liczyła 186 koni. Poczec rotmistrza składał się z 30 koni.

Włodek służył w charakterze dowódcy chorągwi rozpoczął w 1526 r. Walczyć będzie w obronie potocznej przez blisko 21 lat, aż do 1557 r. Zostanie chorążym halickim i kamienieckim, a w 1542 r. starostą kamienieckim, czyli generalnym podolskim. Stanie się właścicielem 3 miast, zamku i 51 wsi, głównie na Podolu. Będzie zięciem wojewody sieradzkiego Stanisława Łaskiego, znanego pisarza wojskowego. Brat Macieja Włodka - Wacław, służył w kampanii obertyńskiej z 10-konnym poczem - walczyć będzie jako towarzysz w latach 1537 - 1542, dowodząc niekiedy (1538, 1542) samodzielnie chorągwiami jazdy. W oddziale Włodkowym służył jeszcze jeden Włodek - Feliks, z poczem 6-konnym. Tylko z 2-konnym poczem stawiał się Malcher Paniowski, syn Wacława, herbu Godziemba, starosta żydaczowski, który w 1538 r. dowodzić będzie własną chorągwią zaciężną. Był to zamożny szlachcic, posiadacz 3 miast, zamku i 15 wsi w województwie ruskim. Stanisław Leszczyński herbu Radwan (5 koni), właściciel wsi na Rusi, służyć będzie jako towarzysz jazdy aż po lata siedemdziesiąte (8 lat rzeczywistej służby). Jakub Kozielski herbu Rola (11 koni), posiadacz części wsi w kaliszkim, był w służbie przez blisko 5 lat, od 1527 do roku 1555.

Najliczniejsza była w chorągwi Włodka szlachta ruska, następnie podolska. Spotykamy też tu „Wołoszyna” Tomasza i „Moskwicina” Iwana. Spośród 186 jeźdźców 124 było husarzami, 36 strzelcami i 26 kopijnikami.

13. Chorągiew Wawrzyńca Budzowskiego herbu Pilawa,

liczyła 178 koni. Poczet rotmistrzowski składał się z 20 koni.

Budzowski przez 12 lat od 1526 do 1544 r. dowodził chorągwią jazdy potocznej. Był z pochodzenia ubogim szlachcicem z województwa sieradzkiego. Również w jego chorągwi znalazło się kilka wybitnych postaci i przedstawicieli głośnych nazwisk. Mikołaj Potocki, syn Jakuba, herbu Pilawa (zm. 1572), posiadał 6-konny poczet i walczył jako towarzysz od 1528 do 1532 r. W roku 1549 zostanie rotmistrzem jazdy, w 1569 strażnikiem polnym koronnym. Był dworzaniem królewskim, a w przyszłości otrzyma od króla Zygmunta Augusta starostwo chmielnickie (1569) i kamienieckie (1571). Będąc właścicielem 5 miast i 26 wsi, przeniósł się z województwa ruskiego na Podole. Jego ojciec, Jakub Potocki (10 koni), towarzysz jazdy od 1513 r., wkrótce dowódca chorągwi, którą dowodzić będzie łącznie 10 lat (do 1543). Był synem chorążego krakowskiego Macieja z Potoka. Przeniósłszy się z krakowskiego na Ruś został podsędkiem i podkomorzym halickim oraz właścicielem 2 miast i przeszło 20 wsi. Debiutował w chorągwi Budzowskiego Stanisław Głowacki herbu Prus I (7 koni). Po krótkiej służbie w 1546 r. zostanie rotmistrzem piechoty w 1570 r. Z województwa sieradzkiego (gdzie był podstolim) przeniósł się na Ruś i został stolnikiem halicim. Właściciel przeszło 6 wsi. Paweł Streptowski (7 koni), towarzysz jazdy przez 2 i pół roku (w okresie 1528 - 1549), pochodził z województwa ruskiego, gdzie miał części w 2 wsiach. W tej chorągwi służył również późniejszy kronikarz Marcin Bielski (6 koni), o którym wiadomo też, że brał udział w bitwie pod Chocimiem.

Najliczniejsza w chorągwi była szlachta sieradzka, krakowska i ruska. Na 178 jeźdźców 114 było husarzami, 33 strzelcami i 31 kopijnikami.

14. Chorągiew Andrzeja Trojanowskiego herbu Szeliga liczyła 167 koni. Poczet rotmistrza składał się z 22 koni.

Trojanowski pochodził z sandomierskiego. Przez 11 lat rotmistrzował na Podolu (w okresie 1526 - 1538). W jego chorągwi służył m.in. Jan Przyrownicki, herbu Junosza, towarzysz z lat 1528 - 1539, rotmistrz jazdy w 1557 r. (7 lat stażu wojskowego). Pochodził z województwa sieradzkiego, gdzie posiadał wieś.

Najwięcej w chorągwi Trojanowskiego służyło szlachty podolskiej. Na 167 jeźdźców 105 było husarzami, 44 strzelcami i 18 kopijnikami.

15. Chorągiew Piotra Marcinowskiego herbu Topór liczyła 155 koni. Poczet rotmistrzowski składał się z 14 koni.

Marcinowski dowodził chorągwią potoczną od 1528 r. Był drobnym szlachcicem, który przybył do województwa bełskiego z Krakowskiego i tu doszedł do urzędów poborcy i wojskiego bełskiego. W chorągwi służyli krewniacy rotmistrza: Ambroży (6 koni) i Jakub (6 koni) Marcinowscy.

Najliczniej byli reprezentowani towarzysze ruscy, m.in. dwaj Bałabanowie: Marek (7 koni) i Daszko (6 koni). Z Podlasia Litewskiego pochodził Mikołaj Wierzbowski (8 koni), a z Wołynia Wojciech Maliński (7 koni). Odnotować tu też należy Mateusza Zamoyskiego z poczem 6-konnym. Na 155 jeźdźców 89 było husarzami, 37 strzelcami i 29 kopijnikami.

16. Chorągiew Jerzego Rokitnickiego herbu Prawdzie liczyła 104 koni. Poczet rotmistrza składał się z 15 koni.

Rokitnicki pochodził z ziemi dobrzyńskiej, a zamieszkał na Litwie. Miał udziały w 2 wsiach i mieście. Od 1526 do 1557 r. rotmistrzował chorągwiom jazdy i rotom piechoty. Pod jego komendą służyło kilku towarzyszy z ziemi dobrzyńskiej, Jerzy Moskwicin i Ślązak Mikołaj Iskrzycki.

Na 104 jeźdźców 37 było husarzami, 46 strzelcami i 21 kopijnikami. Była więc to chorągiew strzelcza, w której łucznicy konni stanowili przeszło 44% składu.

17. Chorągiew Serafina Dobrosielskiego herbu Cholewa liczyła 102 konie.

Ten ubogi rotmistrz (poczet 14-konny) zadebiutował w 1530 r., a służyć będzie w obronie potocznej nieprzerwanie do 1534 r. Pochodził z województwa płockiego, osiedlił się w ruskim.

W jego chorągwi służyło wielu żołnierzy z województwa mazowieckiego i łęczyckiego. Na 102 jeźdźców 57 było husarzami, 26 strzelcami i 19 kopijnikami.

18. Chorągiew Jana Rzeszowskiego liczyła 100 koni. Poczet rotmistrza składał się z 22 koni. Dowódca, syn Augustyna Rzeszowskiego herbu Doliwa, był wójtem krasnystawskim i drohobyckim. Ożenił się z córką Stanisława Łaskiego, przez co stał się szwagrem Macieja Włodka. Posiadał w województwie ruskim część miasta, 4 wsie i części 2 innych wsi. W obronie potocznej debiutował, a po raz drugi (i ostatni) rotmistrzował chorągwi jazdy w 1538 r. W kampanii obertyńskiej pozostawał pod jego komendą towarzysz Dawid Piasecki herbu Zabawa (9 koni), zawodowy żołnierz służący 17 i pół roku (w okresie 1527 - 1564). Na Podolu posiadał 2 wsie. Inny towarzysz, Feliks Jasieński Dziegiel herbu Dołęga (7 koni), debiutował pod Obertynem, ale służyć będzie przez ponad 8 lat (do 1557). Pochodził z ziemi dobrzyńskiej, a osiadł na Podolu nabywając tam części w 2 wsiach.

Wielu żołnierzy służących w chorągwi Rzeszowskiego pochodziło z województwa bełskiego. Na 100 jeźdźców było 57 husarzy, 22 strzelców i 21 kopijników.

19. Chorągiew Aleksandra Sieniawskiego herbu Leliwa liczyła 99 koni. Poczet rotmistrza składał się z 24 koni.

Aleksander był młodszym bratem strażnika polnego Mikołaja Sieniawskiego. Dotąd służył w jeździe obrony potocznej jako towarzysz w latach 1526 - 1529. Obecnie debiutował jako rotmistrz i na tym stanowisku służyć będzie przez 31 lat (do 1564). Od 1543 r. strażnik polny

koronny, będzie miecznikiem i podkomorzym halickim, a zdobędzie majątek w województwie ruskim obejmujący miasto z częścią w innym miasteczku, zamek, 21 wsi i 9 części w innych wsiach. Nie było wielkich indywidualności w chorągwi tego debiutującego rotmistrza.

Większość towarzyszy pochodziła z województwa ruskiego. Wszystkie poczty w chorągwi były średniej wielkości - po 5, 6 i 8 koni. Był tylko jeden towarzysz (Stach Prezbiter) służący w jednego konia. Na 99 jeźdźców 58 było husarzami, 25 strzelcami i 16 kopijnikami.

20. Chorągiew Jana Zaborowskiego herbu Rogala liczyła 99 koni. Poczet rotmistrza składał się z 11 koni.

Zaborowski zadebiutował jako rotmistrz w 1530 r. Przez 8 lat (do 1539) dowodził chorągwią jazdy potocznej. Pochodził z Mazowsza, gdzie pełnił urząd podstolego wyszogrodzkiego. Zmarł w roku 1539.

W chorągwi walczyli głównie towarzysze z Mazowsza, Rusi i Sandomierszczyzny. Na 99 jeźdźców 40 było husarzami, 39 strzelcami i 20 kopijnikami. Była to więc chorągiew o znacznych właściwościach strzelczych.

21. Chorągiew Hipolita Młodeckiego herbu Półkozic liczyła 97 koni, a poczet rotmistrza 13 koni.

Młodecki, ubogi szlachcic z województwa sandomierskiego, przez 5 lat był rotmistrzem jazdy (w okresie 1519 - 1538).

Najliczniej służyli w chorągwi jego ziomkowie z Sandomierszczyzny. Na 97 jeźdźców 55 było husarzami, 26 strzelcami i 16 kopijnikami.

22. Chorągiew Jana Herburta Dziedziłowskiego z Felsztyna herbu własnego liczyła 94 konie. Poczet rotmistrza składał się z 19 koni.

Był synem Mikołaja Herburta z Felsztyna. Pełnił urząd Wojskiego przemyskiego i samborskiego. W przyszłości

będzie podkomorzym kamienieckim i starostą barskim. O jego zamożności świadczy posiadanie 10 wsi i części w kilkunastu innych wsiach. Zadebiutował pod Obertynem, ale służyć będzie w obronie potocznej jeszcze ponad 14 lat (do 1553), odznaczając się w walkach z Tatarami. W chorągwi Herburta popisał się poborca gródecki Jan Słupski herbu Topór z województwa ruskiego. On również służył po raz pierwszy, ale w 1552 r. dysponować już będzie 8-letnim stażem wojskowym.

Większość towarzyszy wywodziła się z Rusi. Na 94 jezdnych 63 było husarzami, 14 strzelcami i 17 kopijnikami.

23. Chorągiew Jana Sienieńskiego-Gołogórskiego herbu Dębno liczyła 92 konie.

Dowódca chorągwi, syn kasztelana kamienieckiego Jana, był w 1537 r. podkomorzym, w 1543 r. kasztelanem halickim. Na starość został księdzem i zmarł w 1582 r. jako arcybiskup lwowski. W województwie ruskim był właścicielem przeszło 2 miast i 24 wsi. Rotmistrzował przez 4 lata chorągwi potocznej (w okresie 1529 - 1538). Służący pod jego komendą Wojciech Ludzicki herbu Grzymała (7 koni), ubogi szlachcic z województwa inowrocławskiego, w 1539 r. został rotmistrzem jazdy. Wraz z nim stanął do szeregów Otton Ludzicki z pocztem 4-konnym. Znalazł się tu też Marcin Potocki (7 koni).

Oprócz szlachty kujawskiej i ruskiej służyli w chorągwi Sienieńskiego Mołdawianie: Iwonia (5 koni) i Tomasz Iwonicz (2 konie). Na 92 jeźdźców 59 było husarzami, 18 strzelcami i 15 kopijnikami.

24. Chorągiew Jana Grabskiego herbu Pomian liczyła 76 koni. Poczet rotmistrza składał się z 14 koni.

Jan Grabski, syn Andrzeja, przez 7 lat rotmistrzował jeździe (w okresie 1528 - 1538). W przyszłości zostanie kasztelanem kruszwickim oraz właścicielem części miasta i kilku wsi w województwie brzeskim. W jego chorągwi

służył m.in. drobny szlachcic lubelski Jan Niezabitowski, syn Andrzeja herbu Lubicz (6 koni) ze stażem trzyletnim (do 1557).

Najliczniejsi w chorągwi Grabskiego byli jego ziomkowie z województwa brzeskiego. Na 76 jeźdźców 48 było husarzami, 19 strzelcami i 9 kopijnikami.

25. Chorągiew Waleriana Rokitnickiego herbu Prawdzie liczyła 66 koni. Poczet rotmistrza składał się z 15 koni.

Rokitnicki pochodził z ziemi dobrzyńskiej, gdzie pełnił urząd chorążego. Był również koniuszym królewskim, właścicielem części w 3 wsiach i mieście. Dowodził przez 9 lat chorągwiami jazdy i piechoty (w okresie 1529 - 1557). Pod jego dowództwem służył Jan Soból herbu Ciołek (2 konie), który przeniósłszy się z Bełskiego stał się właścicielem wsi na Podolu. Służyć będzie w obronie potocznej w latach 1530 - 1555. Szczególnie wielu w chorągwi Rokitnickiego służyło Rusinów: Sieńko z Chmielnika, Dyak Fiedor, Szymion Kozak i staroście żytomierski Aleksander Sanguszko. Był tam również Seweryn Bohusz z Litwy, Piotr Serb i Stefan „gospodarz wojewody z ziemi mołdawskiej”. Mimo „wschodniego” charakteru jeźdźców na 66 żołnierzy tylko 15 było strzelcami, 41 husarzami i 10 kopijnikami.

Według historyka kampanii obertyńskiej Spieralskiego w jeździe koronnej służyło 2502 (56,2%) husarzy, 1225 (27,5%) strzelców i 725 (16,3%) kopijników. Jeśli jednak słusznie zaliczył on do husarzy jeźdźców uzbrojonych w kopie i tarcze, to wątpliwości budzić może uznanie wszystkich jeźdźców uzbrojonych w półzbrojki lub występujących jedynie z bronią sieczną, a zasiadających konie strzelcze do kategorii strzelców. Stąd odsetek strzelców był nieco mniejszy. Szacować można, że w całej jeździe obertyńskiej średnio 48% stanowili husarze, 18% kopijnicy, po 17% strzelcy i jeźdźcy uzbrojeni wyłącznie w broń sieczną. W każdym razie przewaga husarii była zdecydowana i ją też zdecydowano przeciwstawić lekkim łucznikom moł-

dawskim. Najbardziej typowe chorągwie husarskie to Stanisława Tęczyńskiego i Jana Pileckiego (po 68% husarzy). Zwraca też uwagę stosunkowo duża liczba kopijników, zwłaszcza w chorągwiach Jana Rzeszowskiego (21%), Piotra Marcinowskiego i Serafina Dobrosielskiego. Były cztery chorągwie mieszane o znacznym odsetku strzelców: Jana Mieleckiego (48%), Jana Tarnowskiego, Jerzego Rokitnickiego i Jana Zaborowskiego. 410 jeźdźców (9,2%), najczęściej strzelców, posiadało rusznice. Najlepiej wyposażone w broń palną były chorągwie Stanisława Pierzchnickiego (18,3%), Jana Sienińskiego-Gołogórskiego i Stanisława Balickiego.

Rotmistrze byli ludźmi doświadczonymi i wielu z nich miało bogatą praktykę wojskową. Na 24 dowódców jazdy aż 7 służyło w wojsku jeszcze przed i w trakcie wojny pruskiej (Tarnowski, Mikołaj Sieniawski, Tęczyński, Balicki, Święcicki, Młodecki i Pierzchnicki). Najliczniejsi byli jednak rotmistrze, którzy rozpoczęli służbę w latach dwudziestych (15), a zwłaszcza w 1526 r. Debiutantów było tylko dwóch. Za chorągwie wyborowe, o znacznym odsetku doświadczonej kadry, uznać można jednostki Mikołaja Sieniawskiego, Tarnowskiego, Pileckiego i Mieleckiego. Największą wiedzą praktyczną o walce z Mołdawianami dysponowali żołnierze Pileckiego, Dobrosielskiego, Zaborowskiego, Grabskiego i Rokitnickich (kampania chocimska 1530), Tarnowskiego, Mikołaja Sieniawskiego, Mieleckiego i Włodka (kampania pokucka 1531). Powszechnie były umiejętności walki z wschodnimi konnymi łucznikami tatarskimi. Najwięcej rotmistrzów pochodziło z województwa ruskiego (5), podolskiego (4) i krakowskiego (3). Wśród towarzyszy najliczniejsza była drobna szlachta z Rusi, Sandomierszczyzny, Mazowsza i Podola. Żołnierz polski, ze względu na swe pochodzenie terytorialne, był więc osobiście zainteresowany walką z wrogiem i odzyskaniem utraconych ziem ruskich. Dowódcy walczyli o wła-

sną przyszłość - wszak znaczna ich część otrzymała w następnych dziesięcioleciach urzędy i majątki na Pokuciu i w ziemi halickiej.

PIECHOTA

1. Rota Mikołaja Iskrzyckiego herbu Rogala liczyła 231 pieszych i 8 jeźdźców.

Rotmistrz był najwybitniejszym dowódcą piechoty ober-tyńskiej. Przybył na dwór Zygmunta I zapewne jeszcze w Opawie na początku 1506 r. i już latem tego roku otrzymał od hetmana Kamienieckiego żołd na 12-konny poczet jazdy. Pochodził z rodziny osiadłej w księstwie cieszyńskim, posiadającej tam wieś Iskrzyczyn w powiecie skoczowskim. Dostanie się na dwór Zygmunta I ułatwił mu zapewne książę Kazimierz II cieszyński.

Po przybyciu do Polski Iskrzycki zaczął robić błyskawiczną karierę wojskową. We wrześniu 1506 r. wziął udział w wyprawie Kamienieckiego przeciwko gospodarowi Bogdanowi i w zwycięskiej bitwie pod Czerniowcami. W czerwcu 1508 r. otrzymał list przypowiedni na zaciąg 162-konnej chorągwi, z którą uczestniczył w wojnie litewsko-moskiewskiej. W 1509 r. walczył z pocztem nadwornym w Mołdawii, a w latach 1511 - 1513 przebywał na dworze królewskim w Krakowie. W 1512 r. ożenił się z Katarzyną Jagielnicką, jedyną sukcesorką Jana z Jagielnicy, chorążego kamienieckiego. Żona odstąpiła mu dobra Jagielnica położone w powiecie czerwonogrodzkim na Podolu i posiadłości w Stradomiu pod Krakowem. Małżeństwo wprowadziło rotmistrza śląskiego piszącego się odtąd „z Jagielnicy” w szeregi ziemian podolskich. W marcu 1513 r. nadano Iskrzyckiemu stolnikostwo kamienieckie, a w następnym miesiącu król nadał mu jako swemu dworzaninowi kaduk w postaci domu w mieście Kamieńcu. W 1514 r.

pan Mikołaj był uczestnikiem bitwy pod Orszą, a w nagrodę za zasługi w wojnie moskiewskiej jego wieś Lestkowce w powiecie kamienieckim została zwolniona od powinności na rzecz zamku kamienieckiego. W 1518 r. uzyskał zezwolenie na lokację miasteczka we wsi Jagielnica. Z powodzeniem król używał też Iskrzyckiego do zadań dyplomatycznych. Gdy wybuchła wojna z Zakonem Krzyżackim, Iskrzycki otrzymał list przypowiedni na 200-osobową rotę piechoty. Wziął udział w nieudanym oblężeniu Braniewa przez hetmana Mikołaja Firleja. Wraz z rotami czeskimi znalazł się w oddziale szturmowym rozmieszczonym w przednich okopach pod murami miasta. Wypad załogi Braniewa 14 lipca wsparty ogniem artylerii na źle strzeżone szańce zakończył się dla Iskrzyckiego nieszczęśliwie. Ciężko rannego zniesiono go z placu boju i do końca wojny nie uczestniczył już w walkach z Krzyżakami.

Po wyleczeniu ran otrzymanych pod Braniewem został mianowany w 1523 r. starostą zajętego Olsztyńka w Prusach i był nim tytułowany jeszcze w roku 1525. Wkrótce odszedł z dworu królewskiego i zaangażował się w służbę w obronie potocznej. Od 1526 r. służył bez przerwy jako dowódca 200-konnej chorągwi jazdy. W czerwcu 1528 r. wraz z Jerzym Jazłowieckim rozbił pod Kamieńcem tysięczny oddział Tatarów. W 1529 r. został szafarzem podatkowym województwa podolskiego, a w lipcu 1530 r. podkomorzym kamienieckim. W listopadzie t.r. wybrany na posła do sejmu przybył do Piotrkowa tuż przed nadejściem wiadomości o najeździe mołdawskim i 26 grudnia zabrał głos w imieniu województw wschodnich, domagając się od izby szybkiego uchwalenia podatków na zaciąg wojska. Z sejmu pośpieszył wprost na wojnę z Mołdawią. Pięć dni później pozostawiona przez niego chorągiew została rozbita nad Dniestrem. W następnym roku otrzymał list przypowiedni na największą rotę piechoty.

W przyszłości wyprowadzi na wyprawę chocimską 1538 r.

300 piechurów. Później, aż do swej śmierci w 1540 r., dowodzić będzie chorągwią jazdy. Pełniąc urząd starosty kamienieckiego (od 1533) i śniatyńskiego (od 1534) odbuduje zamek w Śniatyniu i obwarowania Kamieńca. Stanie się jednym z bogatszych ludzi Podola, posiadając tam miasto Jagielnicę, część Dawidkowiec i blisko 10 wsi w powiecie kamienieckim.

2. Rota Lamberta Gnojeńskiego herbu Rak Uczyła 184 pieszych i 6 jeźdźców.

Oboźny koronny Lambert Gnojeński, syn Przecława, posiadał wieś w Krakowskim. Rotmistrzował piechocie koronnej przez 19 lat (w okresie od 1519 do 1555). Miał więc po Iskrzyckim (24 lata stażu wojskowego) największe doświadczenie spośród rotmistrzów piechoty. W 1521 r. dowodził pod rozkazami Tarnowskiego rotą pieszą w wyprawie na odsiecz Belgradu. Oddziałem piechoty kierował wówczas również Leonard Gnojeński, zapewne ojciec Lamberta. W lutym 1532 r. król Zygmunt I zatwierdził wdowie po Leonardzie, Katarzynie, zapisy na 4 wsiach i karczmie w powiecie halickim, poczynione Gnojeńskiemu przez wojewodę ruskiego Stanisława z Chodcza i jego syna Stanisława, marszałka koronnego.

3. Rota Wojciecha Polaka z Leśnicy liczyła 155 pieszych i 5 jeźdźców.

Rotmistrz był zapewne identyczny z Wojciechem Polakiem Gromackim vel Suchcickim synem Andrzeja herbu Ostoja. Zadebiutował w 1531 r. i odtąd nieprzerwanie dowodził rotą pieszą przez 10 lat (do 1540).

4. Rota Hieronima Noskowskiego herbu Zaremba liczyła 114 pieszych i jednego jeźdźcę.

Noskowski pochodził z województwa poznańskiego, a osiadł w księstwie oświęcimskim. Był jednowioskowym szlachcicem, dworzaninem królewskim. W latach 1509 - 1538 rotmistrz piechoty, w 1534 - 1538 „starszy nad armatą” (9-letni staż wojskowy). Dowodzić będzie w kam-

panii chocimskiej 1538 r. artylerią Tarnowskiego, mając jednocześnie pod swą komendą rotę piechoty.

5. Rota Hynka Piotrowskiego herbu Ślepowron licząca 113 pieszych i 1 jeźdźca.

Piotrowski był wójtem buskim i wojskim horodelskim. Pochodził z Mazowsza, ale osiadł w województwie bełskim i był właścicielem części wsi. Przez 12 lat rotmistrzował wjeździe i piechocie (w okresie 1529 - 1548).

6. Rota Stanisława Ożarowskiego, herbu Rawicz liczyła 12 pieszych i 5 jeźdźców.

Rotmistrz, syn Siegniewa Ożarowskiego, posiadał wieś w województwie lubelskim. Był łożniczym królewskim i stolnikiem lubelskim. Rotmistrzował chorągwiom jazdy i rotom piechoty w latach 1516 - 1538 (4-letni staż wojskowy). Uczestniczył w nieszczęśliwej bitwie pod Chociem w roku 1530.

7. Rota Leonarda Jacimirskiego herbu Sulima liczyła 77 pieszych i 2 jeźdźców.

Będąc zamożnym szlachcicem (przeszło 11 wsi) przeniósł się Jacimirski z województwa ruskiego na Podole. Dysponował najdłuższym, bo przeszło 30-letnim stażem wojskowym wśród rotmistrzów piechoty. Dowodził w latach 1530 - 1566 chorągwiom jazdy i rotami piechoty, w tym załogą Kamieńca Podolskiego od 1536 do roku 1547.

8. Rota Balcera Rusieckiego herbu Rawicz liczyła 76 pieszych i 2 jeźdźców.

Rotmistrz pochodził z Lubelszczyzny, a rotą piechoty dowodził w latach 1531 - 1532.

9. Rota Andrzeja Bylickiego herbu Pobóg liczyła 36 pieszych i jednego jeźdźca.

Dowódca, szlachcic z Rusi, rotmistrzował w swym życiu tylko raz - właśnie w kampanii obertyńskiej.

10. Rota Feliksa Ziemickiego liczyła 36 pieszych i jednego jeźdźca.

Ziemicki z Bielki był podsędkiem halickim. Przez 11 lat

rotmistrzować będzie w piechocie obrony potocznej od 1531 do roku 1555.

Ogółem służyło w piechocie obertyńskiej 1136 drabów i 32 jeźdźców. Było wśród nich 833 strzelców z rusznicami (73,3%). Odsetek pieszych kopijników wynosił 12,3%, pawężników 12,1%, a proporników 1,8%. Aż 91% piechurów było plebejuszami -mieszczanami i chłopami. Spośród owych 1063 plebejuszy 78 było towarzyszami. Szlachciców było zaledwie 105, czyli 9%. Wszyscy rotmistrzowie i 58 towarzyszy miało pochodzenie szlacheckie. Wśród pocztowych tylko 37 piechurów było szlachcicami. Na 136 towarzyszy większość była pochodzenia plebejskiego. Chłopi przeważali jedynie w rotach Wojciecha Polaka z Leśnicy i Lamberta Gnoyeńskiego, w pozostałych zdecydowaną większość stanowili mieszczanie. Mieszczkańscy piechurzy pochodzili głównie z południowych ziem Korony. Wśród rotmistrzów najliczniej reprezentowane było województwo ruskie, następnie lubelskie. Najwięcej swych przedstawicieli dały do piechoty koronnej następujące miasta: Kraków (48), Kazimierz (28), Lublin (16), Bochnia, Busk i Opole (po 12), Kamionka i Skrzywno (po 10).

Cudzoziemców w piechocie koronnej było niewiele. W rejestrach popisowych znaleźć można 35 piechurów z popularnymi na Węgrzech imionami „Miklos”, „Mikulas” lub z określeniem węgierskiego miejsca ich pochodzenia. Z grupy tej 7 strzelców służyło w rocie Wojciecha Polaka z Oleśnicy, po 5 u Mikołaja Iskrzyckiego, Hynka Piotrowskiego i Lamberta Gnoyeńskiego. Piechurów ze Śląska było co najmniej 34, w tym z posiadłości ks. Jana opolskiego 15. Z Opola pochodziło 11 żołnierzy, z Mistka 5, z Opawy i Raciborza po 3. Najliczniej Ślązacy reprezentowani byli w rocie Leonarda Jacimirskiego (13), Balcera Rusieckiego (7) i Mikołaja Iskrzyckiego (6). Zbliżony był udział w służbie koronnej Czechów i Morawian na ogół 30 - 35 żołnierzy, a więc zaledwie około 3% całej piechoty

użytej w kampanii obertyńskiej. Z grupy tej 13 popisanych zostało w rocie Mikołaja Iskrzyckiego (m.in. dziesiętnicy Zygmunt z Nachodu i Jerzyk z Ujazdu), 6 w rocie Balcera Rusieckiego (dziesiętnicy Paweł z Pragi i Irzyk z Paszkowa), 4 w rocie Hieronima Noskowskiego (dziesiętnik Jan z Pragi), 3 u Hynka Piotrowskiego, 2 u Leonarda Jacimirskiego i 1 u Feliksa Ziemnickiego. Możliwe, że niektórzy z Morawian i Słowaków to ludzie przybyli już wcześniej zza Karpat i osiedli w Małopolsce i na Rusi (ziemia sanocka). Sprzyjały tego typu osadnictwu zarówno migracje ludności związane ze spustoszeniem Słowacji przez Turków w latach 1529 - 1530, jak i związki z Polską takich pogranicznych panów, jak Łascy czy Thurzonowie. W sumie odsetek cudzoziemców w piechocie koronnej nie przekraczał 10% i widoczny był zwłaszcza w rotach Mikołaja Iskrzyckiego, Balcera Rusieckiego i Leonarda Jacimirskiego. Na 10 rotmistrzów pieszych 4 było debiutantami, ale również tyle samo służyło w armii koronnej już przed rokiem 1520. Artylerią polską pod Obertynem dowodził „starszy nad armatą” Jan Staszkowski, który „16 lat w Niemczech to na naukach, to na rycerskim chlebie przepędził”. Rotmistrzem był już od 1507, a w 1520 r. w czasie wojny pruskiej mianowany został dowódcą artylerii koronnej. Był właścicielem Wolbromia i części Kowar w powiecie proszowickim województwa krakowskiego. W lipcu 1531 r. wynajął w Krakowie 8 woźniców, którzy powieźli do armii 6 dział oraz 2 wozy prochu, kul i przyborów puzzkarskich. Działa ważyły po 390 kg i były zapewne falkonetami strzelającymi pociskami o wadze dwóch funtów. Dziennie można było z nich oddać do 80 strzałów. Do zaprzęgu artyleryjskiego potrzebne były 4 konie, tak że łącznie w artylerii koronnej były 32 konie zaprzęgowe. Żołd woźniców wynosił 12 groszy tygodniowo na konia. Przybywszy do Lwowa na początku sierpnia Staszkowski wynajął woźniców, którzy powieźli dalsze

6 dział (3 większe i 3 mniejsze), zabranych z arsenału lwowskiego oraz 4-konny wóz z zaopatrzeniem artyleryjskim. Było więc wynajętych 15 woźniców, 4 puzzkarzy z 4 pomocnikami, kucharz, kuchcik - łącznie (wraz z dowódcą i jego 3-konnym poczem) artyleria w kampanii obertyńskiej liczyła 29 osób.

Techniczne i gospodarcze zaplecze armii stanowiły wozy z zaopatrzeniem, których liczbę szacować można na około 300. Było więc także 300 woźniców i około 1200 koni pociagowych. Należy też tu doliczyć osoby towarzyszące hetmanowi, kancelarię pisarza polnego Słupeckiego i poczty ochotników. Armia polska pod Obertynem liczyła więc około 6000 ludzi, 5800 koni i 12 dział.

ODZYSKANIE POKUCIA I BITWA POD GWOŹDZCEM (19 VIII 1531)

1 czerwca 1531 r. w Krakowie zebrali się senatorowie koronni. Na naradzie ustalono ogólny plan kampanii wojennej przeciwko Mołdawii. Król Zygmunt Stary otrzymał już pierwsze wiadomości od posła Jana Ocieskiego wskazujące, że sułtan turecki nie będzie interweniować w konflikcie polsko-mołdawskim. Wbrew stanowisku Ottona z Chodcza i Jana Tarnowskiego zrezygnowano z zamiaru wkroczenia do Mołdawii i ograniczono cel wyprawy jedynie do wyrzucenia nieprzyjaciela z Pokucia. W ten sposób wariant jednoczesnego ataku z dwóch stron: od Kamieńca Podolskiego i Halicza, nie był brany pod uwagę. Na miejsce koncentracji wojska polskiego wyznaczony został Rohatyn nad Gniłą Lipą, własność Chodeckich.

Miasto, położone 30 km na północ od Halicza, było oddalone od granicy pod Czesybiesami zaledwie o dwa dni marszu. Komunikiem, tzn. bez wozów i zbyt ciężkich obciążeń, jazda mogła dotrzeć do Pokucia w ciągu jednego dnia.

Na naradzie krakowskiej ustalono, że listy przypowiadnie dla rotmistrzów wystawione będą w ciągu czerwca, a termin koncentracji wojska w Rohatynie ustalono zapewne na koniec lipca. W połowie tego miesiąca kończył się bowiem letni przybór wód na Dniestrze i jego dopływach, związany z topnieniem śniegu w Karpatach. Odtąd poziom wód szybko spadał, osiągając najniższe stany w sierpniu. Należało więc się śpieszyć i wojnę zakończyć jeszcze w sierp-

niu. We wrześniu następował jesienny wylew rzek i kończył się jednocześnie kwartał służby zaciągniętym żołnierzom.

Hetman Tarnowski już w końcu czerwca wyjechał z Krakowa do Lwowa. Tu spotkał się z oddziałami ciągnącymi do Rohatyna. Po uroczystym nabożeństwie, odprawionym przez arcybiskupa lwowskiego Bernarda Wilczka i po przeglądzie towarzyszącego mu wojska, opuścił Lwów i żegnany uroczyście przez mieszczan udał się w miejsce koncentracji.

Przeгляд wojska zgromadzonego w Rohatynie odbył się dopiero 27 lipca. Objął on tylko 19 chorągwi jazdy (spośród 25) i oddział strażniczy Sieniawskiego. Sześć chorągwi, które dopiero co ściągnęły do Rohatyna, było już popisanych wcześniej. Chorągiew Mieleckiego złożona głównie z żołnierzy sandomierskich, ruskich i bełskich popisała się 19 lipca w Busku nad Bugiem na wschód od Lwowa. Chorągiew Balickiego popisano 21 lipca, Jerzego Rokitnickiego i Macieja Włodka 25 lipca, a Ciołka 26 lipca (w Kamionce). W ciągu następnych dni (od 30 VII do 1 VIII) przybyły do Rohatyna cztery dalsze chorągwie, których popisy odbyły się wcześniej w miejscach koncentracji. Żołnierze z województw sandomierskiego, ruskiego, mazowieckiego i ziemi chełmskiej służący w chorągwiach Tęczyńskiego i Zaborowskiego, zostali popisani 28 lipca w Busku. Popis chorągwi Rzeszowskiego odbył się 31 lipca, a Pileckiego 1 sierpnia. Znacznie później dołączyły do armii pozostałe dwa oddziały. Popis chorągwi Waleriana Rokitnickiego odbył się bowiem dopiero 8 sierpnia, a Święcickiego aż 16 sierpnia. Widocznie Mazowszanie, Wielkopolanie, a nawet Rusini z odległych wschodnich rubieży podolskich mieli dłuższą drogę do pokonania, by na czas znaleźć się w miejscu koncentracji armii polskiej.

Załogi mołdawskie na Pokuciu liczyły około 1200 jazdy - zapewne pięć chorągwi doświadczonych drużynników

hospodarskich¹. Dowodził nimi perkułab czerniowiecki Tomasz Barnowski. Rozmieszczone były w pokuckich miasteczkach i odbudowanych zameczkach oraz pełniły straż wzdłuż Dniestru i Bystrzycy. Barnowski wysyłał zresztą podjazdy i szpiegów poza obie rzeki w celu rozpoznania koncentrujących się w Rohatynie oddziałów polskich. Nie było to zbyt trudne zadanie wobec bliskiej odległości obozu polskiego. Stąd - jak pisał Tarnowski do króla - „prawie niczego nie można było uczynić w tajemnicy, o czym by nieprzyjaciel nie miał zaraz wiadomości”.

Na wieść o koncentrowaniu się większych sił polskich na Rusi, Piotr Raresz już w lipcu przystąpił z wielką energią do przygotowań wojennych. Zebrał 20-tysięczną armię, o której polski wywiad nie miał żadnych informacji. Jednocześnie Barnowski zdecydował się ściągnąć część swych rozproszonych po Pokuciu oddziałów, by - w myśl hospodarskich rozkazów - bronić zagarniętego terytorium. W końcu lipca obsadził nimi wszystkie brody i przeprawy na Dniestrze i Bystrzycy. Jak pisał później Tarnowski do króla, przejścia te były przez Mołdawian „dobrze strzeżone i umacniane²”. Zapewne więc dwoma - trzema chorągwiami (500 - 700 jazdy) obsadził dowódca mołdawski przede wszystkim przeprawy pod Zabłotowem, Czesybiesami, Mariampolem i Niżnowem. Spodziewał się więc uderzenia wzdłuż głównego szlaku wiodącego z Rohatyna przez Halicz, Czesybiesy, Zabłotów, Tyśmienicę, Otynię i Kołomyję.

Przypuszczalnie Tarnowski brał pod uwagę możliwość koncentracji mołdawskiej w rejonie Czesybiesy - Tyśmienicę.

¹ Zacharia, *Descriptio duorum certaminum* Według egzemplarza znajdującego się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (Cimelia, Qu 4754) opublikował Spieralski w *Kampanii obertyńskiej* s. 270 - 280.

² Tarnowski do króla Zygmunta, *Staresiolo*, 5 VIII 1531 r., AT, t. XIII, nr 276.

ca. Uderzenie od czoła na Czesybiesy oznaczałoby w tej sytuacji konieczność forsowania Dniestru i Bystrzycy w obecności nieprzyjaciela. Walka o ten zamek zaalarmowałaby pozostałe załogi mołdawskie i umożliwiłaby im dalszą koncentrację lub w razie niepowodzenia - wycofanie się w głąb Pokucia. Wsparty posiłkami hospodarskimi mógł tam Barnowski ponownie stawić opór Polakom. Tarnowski pragnął uniknąć bitwy z całością sił mołdawskich na Pokuciu, dlatego zaplanował śmiałą akcję, którą uznać można za posunięcie mistrzowskie świadczące o jego wysokim kunszcie operacyjnym. Postanowił mianowicie zaskoczyć nieprzyjaciela utrzymywaną w tajemnicy przeprawą w dalszym biegu Dniestru, poniżej Niżnowa, odciąć go od linii komunikacyjnych z Mołdawią, a następnie rozbić szybkimi atakami w kilku miejscach własnymi rozdzielonymi siłami. Takie rozwiązanie przypominało w szerszej, bo operacyjnej, skali manewry przeprowadzone przed bitwami pod Orszą (Mikołaja Firleja w 1508 i Konstantego Ostrogskiego w 1514), w których Tarnowski brał udział. Tam również przedostano się przez rzekę (Dniepr) w miejscach niespodziewanych przez przeciwnika. Dlatego też za autora planu sforsowania Dniestru poniżej miejsc koncentracji sił mołdawskich uznać można samego hetmana.

Tarnowski wydzielił z armii cztery wyborowe chorągwie jazdy. Siły główne znajdujące się w Rohatynie miały stanowić odwód na wypadek, gdyby zaskoczenie się nie powiodło i Barnowski zdążyłby skupić swe oddziały, a gospodarz wsparłby go zebrany wojskiem. Na dowódcę wydzielonych sił, które miały odzyskać Pokucie, hetman przypuszczalnie wyznaczył kasztelana połanieckiego i pisarza polnego Zbigniewa Słupeckiego. Nie dowodził on żadną chorągwią, miał jedynie swój 15-konny poczet w chorągwi hetmańskiej. Dowodząc wydzielonymi oddziałami liczącymi do 1000 jazdy, w czasie wojny pruskiej już przeprowadzał udane wypady przeciwko Krzyżakom. Miał więc

duże doświadczenie w szybkich i zaskakujących akcjach kawaleryjskich. W wyprawie pokuckiej wzięły udział chorągwie:

- Jana Tarnowskiego pod dowództwem porucznika Marcina Trzebieńskiego, licząca 284 jeźdźców, głównie strzelców konnych zaciągniętych na Rusi i Sandomierszczyźnie, dowodzonych przez doświadczonych towarzyszy;

- Jana Mieleckiego licząca 499 koni. Była to również lekka chorągiew strzelcza o podobnym co hetmańska składzie osobowym kadry dowódczej;

- Mikołaja Sieniawskiego, licząca 300 jeźdźców, głównie husarzy z Rusi i Podola;

- Macieja Włodka, licząca 186 jeźdźców, o składzie i charakterze zbliżonym do strażniczej Sieniawskiego. Przy tej chorągwi był rotmistrz piechoty Mikołaj Iskrzycki przydzielony przez hetmana do wsparcia młodego, choć już doświadczonego Włodka.

Do wyprawy przyłączyli się ochotniczo rotmistrze Wawrzyniec Ciołek i Aleksander Sieniawski zostawiwszy swoje chorągwie w obozie rohatyńskim. Przymuszczalnie ochotnikiem był także Jerzy Jazłowiecki z oddziału strażniczego Sieniawskiego. Chorągwie te liczyły łącznie 1269 koni. Jeżeli dodamy do tej liczby poczty własne ochotników, to całość wyprawionej jazdy można szacować na około 1330 koni. Strona polska miała więc niewielką przewagę liczebną nad Mołdawianami. W wydzielonej jeździe było 602 husarzy (46%), 512 strzelców i lekkozbrojnych jeźdźców z bronią białą (38%) oraz 214 kopijników (16%). Jeśli więc odsetek kopijników odpowiadał liczebnie udziałowi tego rodzaju jazdy w całej armii koronnej, to odsetek łuczniczków konnych był o 10% wyższy, a husarzy o tyle samo mniej. Jazda Słupeckiego miała więc charakter mieszany, o dużych właściwościach strzelczych. Taki charakter wydzielonych chorągwi jest całkowicie zrozumiały - chodziło bowiem o szybkie poruszanie się w trudnym terenie i to w spiekocie upalnego lata, gdy średnia temperatura sięgała

20 - 30° C. Najlepiej więc do takiego zadania nadawali się konni łucznicy w zbrojach strzelczych, tzn. kaftanach wzmocnionych metalowymi płytkami.

W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia trwały w obozie rohatyńskim intensywne przygotowania do wymarszu chorągwi. Nagle rozległy się radosne okrzyki i wszystkie oczy zwróciły się ku niebu. To, co przykuło uwagę żołnierzy i wprowadziło ich w dobry nastrój, było ... kometa. Przypominała ona swoim kształtem herb Tarnowskiego, Leliwę - sześcioramienną gwiazdę między rogami półksiężyca. Żołnierze odebrali ukazanie się komety jako zapowiedź zwycięstwa.

Skoro tylko zaczęło świtać, wojsko wyruszyło z obozu. Słupecki miał rozkaz od Tarnowskiego kierować się na przeprawę pod Niżnowem. Liczono zapewne, że bród na Dniestrze nie jest tam obsadzony przez żołnierzy mołdawskich. W ciągu jednego dnia chorągwie miały dotrzeć nad rzekę i to w całkowitej tajemnicy. Przymuszczać więc można, że nie maszerowały one traktem na Halicz przez Bursztyn lub Bolszowiec, lecz drogami przebiegającymi na wschód od tego szlaku. Po sforsowaniu Narajewki i Złotej Lipy zapewne późnym wieczorem dotarły do Zawałowa. (40 km). Stąd gęsto zalesioną doliną Złotej Lipy ruszyła 2 sierpnia jazda koronna drogą na południe. Po sforsowaniu blisko 30 km znalazła się nad Dniestrem, gdzie prawdopodobnie stwierdzono, że brody pod Niżnowem i Koropcem są jednak obsadzone przez Mołdawian. Chorągwie zapadły więc na nocleg z 2 na 3 sierpnia w lasach na północ od Koropca.

Dzięki informacjom przewodników rekrutowanych spośród miejscowej ludności dowiedziano się, że około 4 km na wschód od miasteczka w dół rzeki znajduje się bród w pobliżu wsi Ścianka. Była to wieś królewska, którą wraz z Koropcem i kilkoma innymi wsiami dzierżawił kasztelan halicki i hetman polny Jan Kola. Nieprzyjaciel zlekceważył

to miejsce z powodu jego ciasnoty. Mając inne dogodniejsze do przeprawy przejścia już pilnie przez siebie strzeżone, nie spodziewał się uderzenia z tej strony. Szerokość rzeki sięgała tu 200 m, a skaliste brzegi z jej lewej strony dochodziły do 50 m wysokości.

Dniestr tworzy na odcinku między Koropcem a Ścianką zakole gwałtownie skręcając na południe. Prawy brzeg jest tu płaski, na lewym zaś stromy i zalesiony jar oddalał się nieco od rzeki. Dzięki takiemu ukształtowaniu terenu można było ciasnym przejściem maskowanym przez bujną roślinność zejść na dno jaru. Sforsowanie samej rzeki nie przedstawiało już żadnej trudności. W sierpniu średni stan wody na Dniestrze sięgał 60 - 80 cm, a więc zaledwie dotykała ona brzucha końskiego. Po przejściu brodu można już było bez przeszkód drogą przez Delawę i Dolinę wydostać się z zakola Dniestru. Maszerując dalej przez Oleszę w krótkim czasie wojsko mogło się znaleźć na drodze prowadzącej z Tłumacza do Horodenki.

Chorągwie polskie dowodzone przez Słupeckiego przestały się niepostrzeżenie dla Mołdawian przez Dniestr rankiem 3 sierpnia. Na drodze tłumackiej niedaleko wsi Gruszki nastąpił podział jazdy na dwa oddziały. Jeden złożony z chorągwi hetmańskiej i Włodka (500 koni) pod dowództwem Słupeckiego ruszył na południe w kierunku Obertyna drogą przez Chocimierz. Drugi, liczniejszy (przeszło 800 koni), złożony z chorągwi Sieniawskiego i Mieleckiego, pomaszerował pod komendą strażnika polnego na zachód drogą na Tłumacz. Źródła historyczne mówią niewiele o samej akcji zbrojnej. Wszystkie jednak zgodnie stwierdzają fakt stoczenia przez Polaków dwunastu zwycięskich potyczek. Doszło do nich zapewne przy zdobywaniu kolejnych zameczków i miasteczek pokuckich.

Oddział Sieniawskiego zdobył 3 sierpnia Tłumacz, po czym rozdzielił się na dwie części. Chorągiew strzelcza Mieleckiego (500 koni) ruszyła zapewne przez Roszniew na

Czesybiesy zdejmując po drodze podjazdami osłonę mołdawską pod Niżnowem i naprzeciwko Mariampola. Przez Bystrycę Mielecki przeprawił się zapewne 4 sierpnia i śmiało uderzył na izolowaną w Czesybiesach załogę mołdawską. Chorągiew nieprzyjacielska (około 200 jeźdźców) stawiała opór. Była jednak zaskoczona atakiem polskim od tyłu, a więc z kierunku, z którego najmniej się spodziewała nadejścia przeciwnika. Została zniesiona przez dwukrotnie liczniejszą jazdę Mieleckiego uzbrojoną w 27 rusznic. W pocztach Andrzeja Wierzchowskiego i Stanisława Nepelskiego służyło nawet po dwóch jeźdźców wyposażonych w rusznice. Przypuszczać więc można, że te właśnie poczty (15 żołnierzy) odegrały istotną rolę w czasie zwycięskiego ataku spieszonych strzelców i husarzy na umocnienia zamkowe.

Tymczasem Sieniawski ze swoją chorągwią husarską (300 koni, 10 rusznic) zdobył 3 sierpnia Tyśmienicę, a następnego dnia Zabłotów i uchwycił przeprawy na Bystrzyicy. Tarnowski polecał później królowi do nagrody Aleksandra Sieniawskiego (poczet złożony z 16 husarzy, 5 strzelców i 2 kopijników), Wawrzyńca Ciołka (18 husarzy, 7 strzelców i 6 kopijników - w tym jeden z rusznicą) oraz Jerzego Jazłowieckiego, którzy przyłączyli się do wyprawy ochotniczo, zapewne przy chorągwi Mikołaja Sieniawskiego. Opanowanie traktu halicko-kołomyjskiego było więc dziełem polskiej husarii uzbrojonej w kopie, szable, tarcze, kolczugi i przyłbice. Sieniawski zawróciwszy następnie na ów główny trakt mołdawski opanował Otynię i 5 sierpnia maszerował już zapewne na Kołomyję. Całe północno-zachodnie Pokucie zostało więc w trzy dni opanowane. Z walk w tym rejonie pochodziła prawdopodobnie największa liczba jeńców mołdawskich. Tarnowski pisał do króla, że jazda polska wzięta do niewoli wielu jeńców, wśród których było kilku dowódców. Kronikarze bitwy zaś opisywali, że zabito wielu odciętych przez Pola-

ków Mołdawian, a około 40 z nich wzięto do niewoli. Wśród jeńców znaleźli się znaczniejsi dowódcy i bojarzy gospodarscy.

Trudniejsze zadanie miał pisarz polny Zbigniew Słupecki. Dysponował bowiem tylko 500-konnym oddziałem, a zdobywać musiał Kołomyję i Gwoździec, działając we wschodnim Pokuciu bezpośrednio przytykającym do Mołdawii. Chocimierz i Obertyn opanowano 3 sierpnia, po czym siły polskie rozdzieliły się. Słupecki ze strzelczą chorągwią hetmańską (284 konie, 8 rusznic) dowodzoną przez Trzebińskiego pognął na południe i zapewne wieczorem tego samego dnia zdobył z marszu Kołomyję. Włodek z cięższą chorągwią husarską (186 koni, 14 rusznic) wraz z towarzyszącym mu Mikołajem Iskrzyckim pomaszzerował na Gwoździec. Obecność rotmistrza piechoty Iskrzyckiego była tu jak najbardziej wskazana. Zdawano sobie sprawę z silnych umocnień tego zamku i przewidywano opór ze strony załogi mołdawskiej. Jak się okazało, obawy polskich dowódców były słuszne. Stanisław Górski pisał, że „Mołdawianie, ochłonawszy z popłochu, zebrali się i próbowali stawić Polakom czoło”³. Również Jan Dantyszek wspominał, że Mołdawianie najdłużej bronili się w Gwoźdźcu*. Ogień z rusznic okazał się mało skuteczny. Szturmy spiesznej husarii Włodka na drewniano-ziełne obwarowania zamku zostały odporne. Rotmistrzom nie pozostawało nic innego, jak rozbić w pobliżu obóz na noc i pchnąć do Słupeckiego gońca, by przybył z pomocą.

Zaalarmowany pisarz polny wyruszył z chorągwią hetmańską rankiem 4 sierpnia z Kołomyi na północny wschód w kierunku Gwoźdźca. Pod zamkiem połączył się z chorągwią Włodka. Poczęto ostrzeliwać umocnienia zamkowe z 22 rusznic i 166 łuków. Zapewne ciężar walki spoczął na

³ AT, t. XIII, s. 268.

⁴ J. Dantyszek, *Victoria Serenissimi Principis et Domini*, Lovanii 1531, s. 282.

pocztach Auctusa Ligęzy (3 strzelców z rusznicami), Wacława Włodka (husarz i strzelec z rusznicami) oraz Mikołaja i Feliksa Sierakowskich (po dwóch husarzy z rusznicami). Spieszeni łucznicy i husarze, kierowani przez tak doświadczonych dowódców, jak: Mikołaj Iskrzycki, Marcin Trzebieński, Stanisław Ożarowski, Marcin Jarocki, z szablami w rękę wdarli się na palisadę.

W liście do króla Tarnowski polecał do nagrody oprócz samych dowódców wyprawy także Hieronima Szafranca i Mikołaja Kolę z chorągwi hetmańskiej. Pierwszy dowodził 28 husarzami, 2 strzelcami i 2 kopijnikami. Drugi - 6 husarzami (w tym jeden z rusznicą) i 2 kopijnikami. A więc i husarze w kolczugach i przyłbicach wzięli bezpośredni udział w decydującym szturmie. Zakończył się on pełnym sukcesem - Gwoździec został zdobyty.

W ciągu dwóch dni uderzenie polskie przyniosło więc pełne rozstrzygnięcie. Przed wieczorem 4 sierpnia panował już wśród Mołdawian popłoch i zorganizowanie przez nich jakiegokolwiek oporu było niemożliwe. Następnego dnia sytuacja wyjaśniła się - toczyły się jedynie walki z niedobitkami wroga. Słupecki pozostawił w Gwoźdźcu Włodka z jego chorągwią, a sam z Trzebińskim ruszył na południe do Zabłotowa. Chorągiew hetmańska zdobyła następnie Śniatyń i Kołaczyn. Akcja polska zapewne nie przekroczyła na południu linii Prutu. W Nadwornej, Utoropach i Kosowie załóg mołdawskich nie było. Na tych słabo zaludnionych terenach do miejscowej ludności dochodziły jedynie odległe echa walki. Tylko izolowane grupki i pojedynczy żołnierze mołdawscy próbowali uciekać górkimi ścieżkami na wschód, by po sforsowaniu Czeremoszu znaleźć się na Bukowinie. Grupa pocztów strzelczych z chorągwi hetmańskiej, zapewne Zbigniewa Słupeckiego (10), Mikołaja Bliźnińskiego i Auctusa Ligęzy (po 8) w pościgu spod Gwoźdźca za Mołdawianami przeszła granicę i spustoszyła pogranicze Mołdawii. Zapędziwszy się w nieprzyja-

cielskie ziemie, Polacy jednak szybko zawrócili z powrotem. Do natychmiastowego odwrotu skłoniły ich niewątpliwie wiadomości o armii mołdawskiej stojącej w Czerniowcach. Nie bez znaczenia był też fakt, że Tarnowski nakazał wysłanym dowódcom, aby nie naruszali granicy mołdawskiej i rozlokowali swe chorągwie na terenie Pokucia.

Czynił to hetman z żalem. W liście do króla Zygmunta z 5 sierpnia pisał bowiem, że po odniesionym zwycięstwie nadarzała się okazja kolejnego sukcesu. Bez większej obawy łatwo było teraz najechać Mołdawię i zadać straty nieprzyjacielowi na jego terytorium. Musiał się jednak hetman podporządkować wcześniej ustalonym planom wojennym i woli królewskiej. Pismo z 5 sierpnia i zachowanie się Tarnowskiego w tych dniach świadczą, że podjął on wyprawę pokucką bez należytego rozpoznania sytuacji w Mołdawii. Polski wywiad wojskowy całkowicie zawiódł. Wszak w Czerniowcach, 30 km od granicy polskiej na Dniestrze, stała już 20-tysięczna armia mołdawska. Tymczasem hetman polski, otrzymawszy pierwsze wiadomości o rozwijającej się pomyślnie akcji, o zdobyciu 3 sierpnia Tłumacza, Chocimierza, Obertyna i Kołomyi, był całkowicie spokojny o ostateczny rezultat walki. Przekonany, że Raresz nie zdobędzie się na żadną kontrakcję, zwinął obóz rohatyński i 4 sierpnia ruszył w drogę powrotną do Lwowa. Następnego dnia stanął na nocleg w należącej do niego wsi Staresioło.

Wieś leżała o 45 km na północny zachód od Rohatyna. Odziedziczył ją Tarnowski po matce Barbarze Zawiszance z Rożnowa. Tutaj dopadli go nowi gońcy z wiadomościami o zdobyciu Czesybiesów i Gwoźdźca. Usiadł więc hetman i napisał wspomniany list do króla. Wysłał z nim swego krewniaka, młodego Stanisława Spytka z Tarnowa. To zapewne on, towarzysz chorągwi hetmańskiej, uczestnik oblężenia Gwoźdźca, przyniósł hetmanowi pierwsze wieści

o zlikwidowaniu tego mołdawskiego punktu oporu. Tarnowski chciał - według ówczesnego zwyczaju - usatysfakcjonować króla relacją naocznego świadka i uczestnika walk. Pchnął więc natychmiast krewniaka z listem do króla z wiadomością o zwycięskim zakończeniu kampanii pokuckiej. 13 sierpnia kanclerz Szydłowiecki donosił z Krakowa księciu pruskiemu Albrechtowi o odzyskaniu Pokucia. Na dworze królewskim zapanowała powszechna radość. Nie trwała jednak długo.

Około 15 sierpnia dotarła do Krakowa wiadomość, że Piotr Raresz zebrawszy wojsko i około 50 dział ciągnie przeciwko Koronie. Dwa dni później przybyły z jeńcami mołdawskimi Hieronim Szafraniec poinformował króla, że gospodar z 30-tysięczną armią kieruje się znów na Pokucie⁵. Wielkości te były zawyżone, w rzeczywistości siły mołdawskie liczyły 20 tysięcy ludzi. Składały się one z pospolitego ruszenia bojarów, głównie jazdy. Była jednak tym razem również liczna piechota rekrutowana z wolnych chłopów oraz artyleria złożona z 50 dział. Spodziewał się bowiem Raresz bardziej systematycznych działań wojennych niż podczas poprzedniej, ubiegłorocznej wyprawy. Należało z pomocą piechoty naprawiać i budować drogi, którymi miano prowadzić działa. Przede wszystkim jednak liczone się z koniecznością oblegania zamków i miasteczek pokuckich obsadzonych przez wojsko polskie, które gospodar szacował na 5 tysięcy ludzi⁶.

O skoncentrowanych w Czerniowcach znacznych siłach nieprzyjaciela Tarnowski wiedział już 9 sierpnia. Informacje otrzymywano od jeńców mołdawskich wziętych przez poczty jazdy hetmańskiej, które w poprzednich dniach zapuściły się w pościgu za oddziałami Barnowskiego za granicę mołdawską. Zawrócił więc hetman 10 sierpnia ze

⁵ AT, t. XIII, nr 280, 281, 285.

⁶ Zacharia, *op.cit.*, s. 271; Spieralski, *Kampania obertyńska ...*, s. 161.

Staregosioła i dwa dni później stanął z powrotem w Rohatynie. Stąd wyruszył 14 sierpnia do odległej o 25 km wsi Bolszów położonej nad Jeziorem Korostowickim przy trakcie wiodącym przez Dniestr do Halicza. Tu spędził następny dzień oczekując na wiadomości o nieprzyjacielu.

Tymczasem (już zapewne 12 VIII) Raresz pchnął z Czerniowiec na Pokucie 6 tysięcy jazdy pod dowództwem perkułabów: czerniowieckiego - Barnowskiego, i chocimskiego - Włada. Zadaniem ich było nie tylko rozpoznanie głównych sił polskich, ale przede wszystkim zniszczenie oddziałów przeciwnika we wschodnim Pokuciu i opanowanie Gwoźdźca. Zdobyć tego ważnego punktu strategicznego otwierało drogę na Kołomyję (Pokucie Wschodnie), Obertyn (Pokucie Środkowe) i Horodenkę (Podole Pokuckie). Dawało więc podstawę do dalszych działań prowadzonych już przez główną armię hospodara⁷. Barnowski i Wład traktem przez Szepienię dotarli 13 sierpnia do granicznego Kołaczyna. Nie próbowali zdobywać odległego o blisko 4 km Śniatynia, lecz - dążąc do zaskoczenia załogi w Gwoźdźcu - od razu skierowali się drogą przez Hańkowce na północny zachód. Odkryte, pagórkowato-równinne tereny Pokucia Kołomyjskiego i Śniatyńskiego, z ich łąkami i uprawnymi gruntami, uniemożliwiły jednak skryty marsz pod Gwoździec. Mołdawianie musieli więc przystąpić do regularnego oblężenia zamku.

Miasteczko Gwoździec leży na zachodnim brzegu rzeczki Czerniawy przy drodze ze Śniatynia do Kołomyi. W odległości 2,5 km na zachód od rzeki wznosił się zamek. U jego stóp przycupnęło na skraju lasu od północy miasteczko, które jeszcze w XIX w. jako wieś Stary Gwoździec zaznaczone było na mapach austriackich. Mołdawianie nadeszli od wschodu drogą śniatyńską i po sforsowaniu Czerniawy podeszli skrajem lasu pod umocnienia zamku.

⁷ AT, t. XIII, nr 291, s. 268.

Załogą Gwoźdźca dowodził Maciej Włodek. Składała się ona z własnej chorągwi rotmistrza liczącej 186 jeźdźców oraz kilkudziesięciu sług zamkowych właściciela zamku - Tworowskiego. Wśród zaciężnych było 124 husarzy (w tym 6 z rusznicami), 36 strzelców (8 rusznic) i 26 kopijników. Łącznie zamku broniło co najmniej 200 ludzi uzbrojonych w kilkanaście rusznic i kilkadziesiąt łuków. Przeciwko sobie mieli aż 6 tysięcy żołnierzy mołdawskich uzbrojonych w znacznej części we wschodnie łuki.

Od 15 sierpnia przez kilka dni trwały nieustanne szturmowanie do drewnianych umocnień zameczka. Włodek bronił się bardzo dzielnie. Rozstawił umiejętnie strzelców z pocztów Feliksa Sierakowskiego, Wacława Włodka, Jerzego Podhoreckiego, Stanisława Żelezki, Jana Kobylowłóckiego, Jana Żoratyńskiego, Mikołaja Trzciańskiego, Mikołaja Dawidowskiego, Jakuba Dąbskiego, Jana Czelińskiego oraz Kaspra i Bartosza Hermanowskich. Stanowiska obrońców znajdowały się przy strzelnicach w wieży oraz na blankach palisady wałowej.

Strzelcy prowadzili ogień czołowy opierając lufy rusznic o brzegi drewnianych ścian. Ówczesne rusznice ważyły 10 - 15 kilogramów i raziły atakujących z odległości 100 - 150 m. Ładowanie i strzelanie było bardzo powolne - trwało kilkanaście minut. Rozrzut broni palnej był duży, toteż nie próbowano z niej mierzyć, poprzestając jedynie na skierowaniu lufy w kierunku nacierających mas ludzkich. Salwy ogniowe budziły przestrasz i panikę w szeregach nieprzyjacielskich i odbierały wolę walki.

Ważną rolę odgrywały łuki wschodnie - podstawowe uzbrojenie konnych strzelców. Donośność z nich była większa niż z broni palnej (400 - 500 m), a szybkostrzelność sięgała kilkunastu strzałów na minutę. Toteż deszcz strzał spadał co chwila na oblegających od strony pocztów, w których łucznicy byli najliczniejsi: Jakuba Kozielskiego (4), Tomasza Wołoszyna (3), Wacława Włodka, Alberta

Bieleckiego i Macieja Błońskiego. Gdy mimo ostrzału z wieży i ścian Mołdawianie dopadali stanowisk, z powodzeniem odpierano ich ataki w zaciętej walce wręcz na szable i miecze. Nacierający tracili wiele ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Walka trwała już kilka dni, a żołnierze Włodka z powodzeniem bronili się przed 30-krotnie liczniejszym nieprzyjacielem. Było to wynikiem nie tylko dzielności polskiego żołnierza, talentów dowódczych samego dowódcy (będącego zresztą nowicjuszem w sprawach wojennych), ale też lepszego uzbrojenia ochronnego obrońców (przyłbice, kolczugi) oraz użycia przez nich broni palnej.

Tarnowski przebywający z główną armią w Bolszowie dowiedział się 16 sierpnia o oblężeniu Gwoźdźca i natychmiast zarządził wymarsz. Ściągnął wszystkie oddziały rozlokowane w okolicy (w tym chorągiew Mieleckiego z Czesybiesów) i ruszył z odsieczą. Miał już pod swoją komendą całą piechotę i jazdę, łącznie z popisaną 16 sierpnia chorągwią Święcickiego. Nie czekał natomiast na artylerię, która dopiero po 7 sierpnia wyruszyła pod dowództwem Staszковского ze Lwowa. Pośpiech narzucał konieczność marszu najkrótszą drogą na Gwoździec, zrezygnował więc Tarnowski z traktu halicko-kołomyjskiego. Postanowił sforsować Dniestr na wschód od Czesybiesów w miejscu, w którym przed dwoma tygodniami przeprowała się jazda Słupeckiego, a więc niedaleko wsi Ścianka. Stąd też wiodła przez Chocimierz i Obertyn najkrótsza droga do oblężonego zamku gwoździeckiego.

Należało też ubezpieczyć przed ewentualnym atakiem nieprzyjaciela kierunek halicko-rohatyński. W tym celu konieczne było zablokowanie przeprawy pod Czesybiesami. Hetman pozostawił więc w Bolszowie list dla wojewody sandomierskiego Ottona z Chodcza, który z licznym wielkopańskim poczem zbrojnym przybył tu 17 sierpnia. Prosił w nim, aby wojewoda udał się w okolice Halicza „dla

dodania ludziom nadziei". Chodecki zawrócił więc ze swym prywatnym oddziałem na południe i 19 sierpnia przybył do Czesybiesów.

Wyruszywszy 16 sierpnia z Bolszowa armia Tarnowskiego maszerowała drogą na wschód wzdłuż lewego brzegu Dniestru przez Dubowce, Mariampol i Uście Zielone nad rzeczką Knehynią. Nocleg z 17 na 18 sierpnia przypadł zapewne w lasach nad Żółtą Lipą, około 4 km od jej ujścia do Dniestru (30 km od Bolszowa). Następnego dnia, sforsowawszy tę rzekę, ruszono drogą skracającą na południe w kierunku przeprawy pod Niżnowem. Hetman nie zdecydował się jednak na przekraczanie Dniestru w tym miejscu. Konsekwentnie kierował armię na wschód w stronę wielkiego zakola rzeki w okolicy Koropca.

Nazwa tej miejscowości jest pochodzenia ruskiego: korop - karp, czyli miejsce karpiów. Około 1-2 km w górę Dniestru, od ujścia doń rzeki Koropca, jest miejsce zwane Przewoziec. Istniał tu przewóz przez rzekę tuż przy ujściu od południowej strony rzeczki Suchodołu w miejscowości Budzyn. Przypuszczalnie w tym właśnie miejscu Tarnowski przeprowił przez Dniestr swe wojsko, a nie pod Ścianką położoną 6 km dalej w dół rzeki. Forsowanie rzeki przez liczniejszą i obciążoną wozami taborowymi armię wymagało większej przestrzeni, szerszego i łagodniejszego dojścia do brodu, niż to było w ciasnym miejscu pod Ścianką. Tam Słupecki przeprowała się przed dwoma tygodniami z czterokrotnie mniej liczną jazdą, nie obciążoną w dodatku taborem. Tu, pod Budzynom, Dniestr płynie równo w kierunku północno-wschodnim na odcinku 2-3 km. Wysoki dniestrowy jar (50 - 100 m) przechodzi z lewego brzegu rzeki w prawy. W „Przewoźcu” u ujścia Suchodołu brzeg był stosunkowo płaski, rozszerzony w rodzaj niezalesionej doliny, pokrytej rzeczynymi odsypami i łąkami. Otto z Chodcza informując kanclerza o przeprowie armii polskiej przez Dniestr wspominał, że miejscem tym był bród „ralowie-

cki". Autor relacji o kampanii obertyńskiej Zacharia pisał natomiast o forsowaniu rzeki we wsi Koropiec. Żaden z nich nie wspomniał o przeprawie pod Ścianką. Sądzić więc można, że półmetrowy bród ralowiecki, który przekroczyła armia polska 18 sierpnia, mieścił się właśnie pod Budzynem, kilometr na południe od pierwszych zabudowań Koropca.

W ciągu przeszło dwóch dni obciążona wozami armia koronna przebyła z Bolszowa drogą wynoszącą 50 km. Świadczy to bardzo dobrze o dowództwie polskim sprawnie kierującym pochodem blisko 5-kilometrowej kolumny złożonej z 3620 jazdy, 1170 piechoty i 300 wozów (łącznie z woźnicami około 5100 ludzi). Zadziwia zwłaszcza kondycja fizyczna piechura wytrzymującego trudy przemarszu w spiekocie upalnych dni sierpniowych. Tym bardziej że wojsko polskie nie zatrzymało się 18 sierpnia na nocleg pod Budzynem, lecz od razu pośpieszyło drogą wzdłuż Suchodołu w kierunku odległego o 12 km Żywaczowa.

Armia koronna w nocy z 18 na 19 sierpnia przez Żabokruki dotarła do Obertyna (10 km). Tam zapewne czekały już ściągnięte rozkazem Tarnowskiego z Kołomyi chorągwie: hetmańska ze Słupeckim i Trzebieńskim oraz strażniczka z Sieniawskimi i Ciołkiem (600 koni). Jasna, chłodniejsza od dnia noc oraz brak przeszkód leśnych i wodnych umożliwiły utrzymanie dość dużego tempa marszu. Po krótkim odpoczynku w Obertynie ruszono nad ranem w kierunku południowo-wschodnim. Zatrzymano się dopiero na przeprawie przez Czerniawę, w miejscu, gdzie dziś znajduje się osada Winograd - 12 km od Obertyna i 5 km od Gwoźdźca bronionego przez Włodka. Stąd wyprawił Tarnowski podjazd w celu zorientowania się w sytuacji pod zamkiem i zebrania informacji o liczebności oblegających go sił mołdawskich. Rozpoznanie dostarczyło przesadzonych wiadomości, że pod Gwoźdźcem znajduje się 10 tysięcy żołnierzy hospodarskich. Blisko dwukrotna

przewaga nieprzyjaciela nakazywała hetmanowi wyjątkową ostrożność. Pchnął więc drugi podjazd pod dowództwem swego doświadczonego porucznika Marcina Trzebieńskiego, którego 8-konny poczet składał się z 5 husarzy, 2 kopijników i strzelca. Ten przyniósł już pewniejsze informacje o oblężeniu Gwoźdźca przez 6 tysięcy Mołdawian. W tej sytuacji Tarnowski postanowił natychmiast zaatakować nieprzyjaciela. Zwłoka mogła kosztować upadek zamku i uniemożliwić wykorzystanie sprzyjającego stronie polskiej czynnika zaskoczenia. Barnowski i Wład zaniedbali bowiem zupełnie ubezpieczenia swego wojska przez rozstawienie straży na drogach wiodących skrajem lasu pomiędzy Gwoźdźcem a Winogradem. Nic nie wiedzieli, że na ich tyłach znajduje się armia polska. Zresztą nie spodziewali się tak szybkiego nadejścia Tarnowskiego.

Położenie spieszących z odsieczą Polaków nie było zbyt korzystne. Oddzielał ich od nieprzyjaciela ciągnący się na przestrzeni 4 km las. Jego wschodnim skrajem, wzdłuż bagnistego rozlewiska Czerniawy, biegła droga z Winogradu, która łączyła się z traktem kołomyjsko-śniatyńskim w odległości blisko 2 km na wschód od zamku. Zachodnim skrajem lasu prowadziła dróżka leśna, omijająca Gwoździec od północy. By wejść na jedną z tych dróg, należało najpierw przepłynąć się przez bagnistą Czerniawę na południe od Winogradu. Ryzyko było duże - zaalarmowany przedwcześnie nieprzyjaciel mógł z zasadzki leśnej uderzyć na rozciągnięte w marszu chorągwie i zepchnąć je w bagniste rozlewisko Czerniawy. W tych warunkach przyjęta przez Polaków walka mogła się dla nich skończyć równie tragicznie, jak w 1497 r. w lasach bukowińskich pod Koźminem. Dlatego Tarnowski postanowił ruszyć leśną drogą, która wprawdzie węższa, ale dawała większą możliwość kilkusetmetrowego odskoku na skraj lasu i rozwinięcia się na otwartej przestrzeni.

Przestrzeń ta to rozległe płaskowzgórze rozciągające się

na północ i północny zachód od zamku (391 m). Było ono wyżej położone od doliny Czerniawy. Górowało tym samym również nad Gwoźdźcem umożliwiając rozwinięcie natarcia ciężkozbrojnej jeździe polskiej: kopijniczej i husarskiej. Mołdawianie chcąc zgnieść atakujące ich chorągwie i zepchnąć je z powrotem do lasu, musieliby atakować pod górę otaczając szyki polskie szerokim łukiem od zachodu. By wykluczyć taki manewr przeciwnika, Tarnowski postanowił rzucić do przodu czołowe chorągwie jazdy. Zaatakować one miały nieprzyjaciela i wytrzymać jego nacisk aż do chwili, gdy za ich plecami armia wyjdzie na otwartą przestrzeń i uszykuje się do bitwy. Ten trudny i niebezpieczny manewr miało wykonać kilkuset jeźdźców postępujących 2 - 3 km przed siłami głównymi hetmana. Do tej straży przedniej, szpicy posuwającej się przez las armii, zostały przydzielone chorągwie Janusza Świącickiego (193 konie) oraz zapewne Aleksandra Sieniawskiego (99 koni) i Jana Herburta (94 konie). Łącznie hufiec liczył 386 jeźdźców, w tym 237 husarzy, 97 strzelców i 52 kopijników. Była więc to jazda uderzeniowa, złożona głównie ze szlachty ruskiej zaprawionej w takich działaniach. Sieniawski i Świącicki walczyli w obronie potocznej już od pięciu lat, przy czym ten drugi miał dodatkowo doświadczenie jeszcze z walk z Krzyżakami w czasie wojny pruskiej.

Straż przednia Świącickiego przepawiła się przez Czerniawę, skręciła w leśną drogę i pokonawszy szybko 4-kilometrową odległość wypadła z lasu na otwartą przestrzeń. Tu natychmiast chorągwie z marszu rozwinęły się w szyk bojowy: kopijnicy na czele, za nimi husarze szerokim frontem, wreszcie strzelec z łukami. Z impetem uderzono na oblegających zamek Mołdawian. Ci przyjęli atak i zwrócili się całą masą przeciwko niewielkiemu oddziałkowi Polaków. Pod zamkiem gwoździeckim pozostawili tylko nieznaczną część swych sił.

Na jazdę polską spadł deszcz strzał mołdawskich. Świą-

cieki nie był w stanie przełamać kilkutysięcznych głębokich szyków Barnowskiego i Włada. By uniknąć zupełnego otoczenia, począł się cofać do tyłu. Husarze i kopijnicy, skruszywszy przy ataku kopie, nie ryzykowali powtórnego natarcia. Odcinając się szablami i mieczami napierającym Mołdawianom, ustępowali w kierunku zachodnim, próżno wyglądając wsparcia następnych chorągwi. Odwrót Polaków w każdej chwili mógł się przemienić w bezładną ucieczkę, co przekreśliłoby przyjęty przez hetmana plan walki. Sytuacja stawała się dramatyczna. Świącicki pchnął więc gońca, by przyspieszyć marsz dalszych oddziałów polskich. Było to dość trudne, ponieważ wąska droga leśna uniemożliwiała szybkie przerzucenie większych sił.

Długo oczekiwany strażnik polny Mikołaj Sieniawski ze swą chorągwią i oddziałem strażniczym wyłonił się wreszcie z gęstwiny leśnej. Prowadził 330 jeźdźców, w tym 46 kopijników, 192 husarzy i 92 strzelców. Uderzając z lewego skrzydła na jazdę mołdawską wyparł ją nieco w kierunku Gwoźdźca. Również Świącicki zawrócił do ponownego natarcia. Wkrótce nastąpił jednak kontratak Mołdawian, a później jeszcze jedno uderzenie nieprzyjaciela. Polacy nie dali się przełamać i z powodzeniem odparli trzy kolejne ataki jazdy Barnowskiego i Włada. Zdecydowanie górowali nad wrogiem w walce wręcz na białą broń. Siedemset jazdy powstrzymało bowiem napór aż 10-krotnie liczniejszego przeciwnika!

Podkreślić należy niezwykle męstwo polskiego żołnierza i umiejętności dowódcze Świącickiego, Herburta, Sieniawskich oraz ich towarzyszy, m.in.: Jana Słupskiego, Mikołaja Borowskiego, Andrzeja Terlikowskiego, Bernarda Pretwicza, Jana Wielgosza, Jana Świerszcza, Jana Stogniewa, Jana i Piotra Ciepłowskich.

Dzięki ich zawziętej obronie następne chorągwie polskie wyłaniające się z lasu miały czas na uszykowanie się do bitwy. Natychmiast wchodziły do walki z wolna przechyla-

jąc szalę zwycięstwa na stronę polską. Mołdawianie widząc, że na pole bitwy przybývają coraz nowe oddziały polskie, poczęli się cofać. W tym momencie z zamku wypadła chorągiew Włodka i od tyłu uderzyła na chwiejące się szyki nieprzyjaciela. Ogarnięci paniką Mołdawianie, mając drogę odwrotu na Gwoździec odciętą, rzucili się do ucieczki na południe lub próbowali forsować Czerniawę. Puściła się za nimi w pogoń lekka jazda hetmańska. Kto nie zginął od strzały z łuku, padał od pchnięcia kopią lub cięcia szablą. Pościg za uciekającymi trwał aż do granicy mołdawskiej, a więc na przestrzeni około 25 km. Samej granicy jednak nie naruszono wobec surowego zakazu hetmańskiego wydanego w myśl polecenia króla Zygmunta Starego.

Straty mołdawskie pod Gwoźdźcem były bardzo wysokie. Wyniosły 2 tysiące zabitych, a więc sięgnęły trzeciej części stanu liczebnego armii Barnowskiego i Włoda. Wielu żołnierzy mołdawskich (zapewne około tysiąca) dostało się do niewoli. Wśród jeńców znaleźli się ludzie z dworu hospodara. Tarnowski po raz pierwszy okazał wówczas swą bezwzględność wobec pokonanego przeciwnika. Wszystkich jeńców rozkazał zgładzić. Nie chciał uszczuplać swych sił przez wydzielanie eskorty dla odprowadzenia więźniów. Trzymanie ich zaś w obozie polskim w pobliżu granicy mołdawskiej byłoby - jak pisał - niczym innym jak „trzymaniem węża na własnym łonie”. Cztery lata później pod Starodubem ten sam Tarnowski każe ściąć 1400 jeńców moskiewskich „dla postraszenia innych, ażeby nie dawali się brać siłą”. Czy świadczy to, że hetman był człowiekiem wyjątkowo okrutnym? Dziś fakt mordowania jeńców określilibyśmy jednoznacznie jako zbrodnię wojenną. Pamiętać jednak musimy, że w ówczesnej epoce tego typu bezlitosne akty były zjawiskiem tak częstym, iż uważano je za coś zupełnie normalnego.

Wyłania się pytanie, komu należy przypisać autorstwo

zwycięstwa pod Gwoźdźcem? Tarnowski podjął słuszną decyzję o natychmiastowym uderzeniu, wyznaczył jego kierunek wybierając drogę i organizując domarsz na pole bitwy. Sam jednak w niej nie uczestniczył przebywając w Winogradzie. Walka została bowiem rozstrzygnięta przed jego przybyciem pod Gwoździec. Za rzeczywistego autora zwycięstwa uznać można jego wykonawcę - strażnika polnego koronnego, Mikołaja Sieniawskiego. To on, jako „sprawca hufów”, pierwszy pośpieszył na pomoc słabnącemu Świącickiemu, kierował rozwinięciem wojska po wyjściu z lasu, szykował chorągwie do boju i bezpośrednio kierował nimi w starciu. Dopiero później zjawił się z ostatnimi chorągwiami hetman i mógł najwyżej zarządzić pościg za uchodzącymi Mołdawianami.

Zwycięskie wojsko polskie rozbiło obóz pod Gwoźdźcem. Wypoczywało przez resztę dnia i noc, a następnie cały następny dzień i drugą noc (20 - 21 VIII). Było zmęczone forsownym marszem z Bolszowa, bitwą i pościgiem. Teraz dopiero nadeszła do obozu artyleria przyprowadzona przez Staszковского. Tarnowski zadbał o zaopatrzenie zameczka gwoździeckiego w żywność, sprzęt wojskowy i załogę, której nakazał naprawić uszkodzone umocnienia, ale na innym polu wykazał hetman wyjątkową beczynność. Wszak od jeńców mołdawskich musiał wiedzieć o znacznych siłach mołdawskich znajdujących się tuż za granicą, w Czerniowcach. Nie zrobił jednak nic, by sprawdzić te informacje. Jego wywiad wojskowy w dalszym ciągu źle funkcjonował. Ograniczony był niewątpliwie Tarnowski rozkazami królewskimi zakazującymi przekraczania granicy mołdawskiej. Nie zwalniało go to jednak od obowiązku rozpoznania zamiarów, liczebności sił i dyslokacji przeciwnika na terenach przygranicznych. Znowu popełnił błąd. Sądził - tak jak przed dwoma tygodniami w Rohatynie - że nieprzyjaciel po raz drugi nie odważy się na wystąpienie. Zarządził więc odwrot. Do takiej decyzji skłoniły

go też trudności z zaopatrzeniem wojska w żywność na zniszczonym Pokuciu. 21 sierpnia wyruszyła armia polska w drogę powrotną i przebywszy około 15 km rozbiła obóz nad Czerniawą pod wsią Obertyn. O przeszło 20 km stąd, w Tłumaczu, znajdował się ze swoimi ludźmi Otto z Chodcza, który na wieść o gwoździeckim zwycięstwie opuścił Czesybiesy, by powitać hetmana⁸.

Pod wieczór 21 sierpnia w Obertynie Tarnowski zasiadł do pisania listu do króla. Zawieźć go miał do Krakowa Zbigniew Sienieński, dworzanin królewski i towarzysz chorągwi hetmańskiej. Za ledwie ukończył hetman pismo donoszące o zwycięstwie, wpadł do niego goniec wysłany przez załogę gwoździecką. Przyniósł alarmującą wiadomość - granicę przekraczają znaczne siły mołdawskie.

"Zacharia, *op.cii.*, s. 273.

OBERTYŃSKA WIKTORIA (22 VIII 1531)

Nocą i rankiem 21 sierpnia grupy rozbitków mołdawskich spod Gwoźdźca przybywały do Czerniowiec. Na widok Barnowskiego i Włada Piotr Raresz wpadł we wściekłość. Nazwał ich tchórzami i niezdarami. Twierdził, że gdyby umiejętnie dowodzili, to pobiliby Polaków, których było tylko cztery tysiące. Wład i Barnowski próbowali przekonywać hospodara, że „wprawdzie walczyli ze słabszym liczebnie wojskiem królewskim, ale za to świetnie zaopatrzonym w broń, konie i inny sprzęt, do tego stopnia pełne zapału i męstwa, że nigdy jeszcze nie widziano, by tak mała garstka Polaków była lepiej przygotowana”. Raresz miał wówczas zawołać: „Zobaczę ja niedługo tych Polaków, tak wyposażonych i dzielnych, jak ich chwalicie! Razem z ich wodzem zapędzę ich batogami, jak by było do Mołdawii!” Niepohamowany w swym gniewie rozkazał zakuć Włada i Barnowskiego w łańcuchy i ściąć. Bojarzy z portarem suchawskim Mihałą na czele poczęli wówczas prosić hospodara o łaskę dla obu dowódców. W rezultacie Wład i Barnowski zostali odesłani w łańcuchach do domów.

Po tej dramatycznej scenie Raresz nakazał natychmiast trąbić do wymarszu. Miał 17 tysięcy żołnierzy, a więc, jak przypuszczał, czterokrotną przewagę liczebną nad Polakami. Dysponował ponadto 50 działami, w tym 20 cięższych typów. Był więc pewny sukcesu. Nie brał zupełnie pod

uwagę, że w jego armii znalazło się około 3 tysięcy uciekinierów spod Gwoźdźca. Pozostając pod wrażeniem świeżo poniesionej klęski, swymi opowiadaniem osłabiali ducha bojowego w szeregach armii mołdawskiej. Sam gospodar jednego się tylko obawiał - by mu wojsko polskie nie uszło. Szybkim więc marszem z Czerniowiec przez Szepienicę dotarł do granicznego Kołaczyna. Późnym popołudniem 21 sierpnia był już w Śniatyniu. Tu zapewne zdobył wiadomości, że Tarnowskiego nie ma pod Gwoźdźcem. Aby uniemożliwić Polakom wycofanie się z Pokucia, należało nawiązać z nimi kontakt bojowy. Wysłał więc Raresz przodem 10 tysięcy jazdy pod wodzą portara suchawskiego Mihuły. Dowódca mołdawski miał jak najszybciej ustalić miejsce pobytu wojska polskiego, otoczyć je i nie rozpoczynając walki czekać na przybycie gospodarza z resztą armii i artylerią. We wczesnych godzinach wieczornych Mihuła dotarł do Gwoźdźca, ale odłożywszy zdobycie zameczka na później, podążył nocą ku Obertynowi¹.

Tego samego dnia, przy zapadającym już zmierzchu, wojsko polskie gotowało się do spędzenia nocy pod Obertynem. Tarnowski wezwał Zbigniewa Sienieńskiego, by wręczyć mu list adresowany do króla. W tym momencie do kwatery hetmańskiej wpadł goniec z wiadomością, że 10 tysięcy Mołdawian znajduje się niedaleko obozu polskiego. Tarnowski był kompletnie zaskoczony. Wzburzony wyrwał list z rąk Sienieńskiego i podarł go na strzępy. Miał wówczas wyrzec słowa: „Nie chcę, żebyś już odjeżdżał, gdyż mam w Bogu nadzieję, że i ten tłum nieprzyjaciół pobijemy, a wówczas powiesz podwójnie pomyślną wiadomość i nierównie większa cię będzie czekać nagroda jako zwiastuna chwalebniejszego zwycięstwa”. Wiedział hetman tylko o nadchodzącej armii Mihuły, a nie o całości sił gospodarskich. Według niego miał nieprzyjaciel blisko

¹ Zacharia, *op.cit.*, s. 272 - 273; AT, t. XIII, s. 269; Czołowski, *Bitwa pod Obertynem*, s. 26, 28.

dwu- i półkrotną przewagę. Chciał więc dodać otuchy swemu żołnierzowi. W rzeczywistości sytuacja była o wiele groźniejsza.

Przede wszystkim miejsce, w którym Polacy rozbili obóz na nocleg, nie nadawało się do stoczenia zwycięskiej bitwy. Była to dość głęboka kotlina długości około kilometra i szerokości 500 m, położona między korytem Czerniawy i jej bagnistym rozlewiskiem, a ujściem doń strumienia zwanego Krwawy Potok. Kotlina otoczona była falistymi wzniesieniami sięgającymi 322 - 342 m. Przebiegała przez nią droga z Kołomyi, która łączyła się tu z traktem śniatyńskim. Po drugiej, południowej stronie Krwawego Potoku znajdowała się wieś Obertyn. W 1531 r. należała ona do kilku właścicieli: łowczego halickiego Macieja Dzieciartowskiego, Andrzeja Obertyńskiego, Mikołaja Hostowskiego i wdowy Katarzyny Tureckiej. Wieś ta, zwana Starym Obertynem, stała się później przedmieściem miasteczka, które zostało założone na skrzyżowaniu obu dróg: kołomyjskiej i śniatyńskiej.

Właśnie w tym miejscu, pomiędzy skrzyżowaniem dróg a wsią, w widłach Czerniawy i Krwawego Potoku, znajdował się obóz wojsk polskich. Teren ten zupełnie nie nadawał się do rozwinięcia szerokiego frontu przy szarży kawaleryjskiej. Ponadto obie rzeczki, w pół wyschnięte o tej porze roku, nie stanowiły żadnej przeszkody w razie przeprawy nieprzyjaciela. Nie stanowiły więc dodatkowego zabezpieczenia obozu polskiego. Mołdawianie mieli łatwy dostęp do Krwawego Potoku zwłaszcza pomiędzy zabudowaniami Obertyna. Położenie kotliny, w której rozbito obóz, groziło więc zamknięciem Polaków przez wojska mołdawskie. Artyleria nieprzyjacielska mogła bez przeszkód prowadzić ogień z wyniosłości poza Czerniawę i Krwawym Potokiem na unieruchomiony obóz i tym samym dłuższy czas go blokować. Po zadaniu Polakom znacznych strat i wyczerpaniu ich sił, jazda mołdawska rozciągnięta wzdłuż Czer-

nawy i Krwawego Potoku mogłaby sforsować obie rzeczki i zamknąć drogi odwrotu na Chocimierz i Koropiec. W ten sposób Mołdawianie otoczyliby wojsko polskie od północy i spychaliby je w nurty obu rzek. Tarnowskiemu nie pozostawałoby wówczas nic innego, tylko przebijać się taborem lub skapitulować. Hetman nie myślał jednak o odwrocie, a tym bardziej o poddaniu się. Podobnie jego przeciwnik konsekwentnie parł do stoczenia generalnej batalii. Począł więc się rozglądać za sposobniejszym miejscem do walki.

Nie musiał go długo szukać. Samo rzucało się w oczy. Najwyższym w okolicy wzniesieniem (359 m) było wyniosłe płaskowzgórze, położone o 2 km na północny zachód od opisanej kotliny. Miało ono do 2 km długości i 500 m szerokości, było więc dostatecznie duże dla zatoczenia taboru. Jednocześnie było zbyt małe, by mogły na nim zająć pozycję również oddziały mołdawskie. Przy średnio kilkumetrowym spadku terenu stanowisko polskie mogło górować nad położonymi w dole stanowiskami nieprzyjaciela. Dawało więc możliwość łatwiejszej szarży husarii i skuteczniejszego prowadzenia ognia przez polską artylerię. Pozycja polska miała i ten plus, że od północnej strony przylegał do płaskowzgórza las. W razie niepowodzenia mógł on ułatwić odwrót drogą na Chocimierz, która przecinała płaskowzgórze i jego grzbietem biegła dalej wzdłuż lasu. Na dodatek było tu źródło dostarczające spragnionym żołnierzom wody.

W ciągu ponad 460 lat, jakie minęły od czasów kampanii obertyńskiej, zmieniły się tu nieco warunki terenowe. Wzniesienie stało się niższe, źródło zanikło, a las oddalił się na północny zachód. Już na mapie austriackiej z 1905 r. nie było przy płaskowzgórzu zwanym Iwasiowo zaznaczonego lasu. Obecnie widoczny jest on ze szczytu wzgórza jako wąska linia na horyzoncie oddalona o około 2 - 3 km. Historyk bitwy obertyńskiej Aleksander Czołowski znał

teren bitwy z autopsji w początkach lat trzydziestych naszego wieku. Odnotował, że po obu stronach drogi wiodącej z Obertyna do Chocimia znajdują się „dwie grupy olbrzymich mogił”, w których pochowane są zwłoki poległych w bitwie Polaków i Mołdawian. Do dziś zachowała się tylko jedna z nich - na szczycie wzgórza 359. Tu w okresie międzywojennym wystawiono krzyż z tablicą upamiętniającą zwycięstwo polskie. Po II wojnie światowej miejscowa nauczycielka przez wiele lat broniła tego miejsca przed dewastacją, a tablicę przechowywała we własnym domu. Jeśli rocznica obertyńska przeszła w 1991 r. w Rzeczypospolitej niezauważalnie, to pamięć o polskim zwycięstwie zachowali mieszkańcy Obertyna zarówno polskiego, jak i ukraińskiego pochodzenia.

Właśnie o wzgórzu 359 oparł swój nowy obóz hetman Tarnowski. Przy zapadającym zmroku zwijano pośpiesznie pierwotny obóz pod Obertynem. Kawalkada 300 wozów ruszyła na nowe miejsce. Zdziwiała wielka sprawność woźniców i wysokie umiejętności polskich dowódców. Przy ograniczonej już widoczności utrzymanie kierunku marszu i uniknięcie chaosu wymagało wielkiego doświadczenia woźniców w kierowaniu końmi. Wozy nie poruszały się bowiem tylko drogą chocimierską, lecz także otwartymi, równinnymi przestrzeniami do niej przylegającymi. W ciągu najwyżej dwóch godzin wszystkie wozy przesunięto o 2 km i to pod górę w warunkach zapadającej nocy. Było to możliwe tylko przy „zębatym” łączeniu wozów w pierwotnym obertyńskim obozie. Na czym ono polegało?

Jak ustalił Spieralski, wozy spinano sposobem husyckim „koło za koło”: przednie koło jednego wozu wiązano łańcuchami z tylnym kołem wozu poprzedniego - z tym że koła prawe wiązane były z lewymi. Otrzymywano w ten sposób „zębate” łączenie rzędu wozów, charakteryzujące się ich ukośnym ustawieniem. W bliskości nieprzyjaciela, bezpośrednio przed bitwą, gdy jej wynik zależał w dużym

stopniu od sprawnego i szybkiego zatoczenia taboru, taki sposób łączenia wozów był najkorzystniejszy. Przy minimalnym wysiłku i małej stracie czasu można było przejść z szyku marszowego w szyk taborowy i odwrotnie. Przy zwijaniu taboru wszystkie wozy mogły być od razu wprawiane w ruch. Nie trzeba było ręcznie odsuwać wozów i wyjmować z nich dyszli. Wystarczyło jedynie zdjąć łańcuchy i zaprząć konie. Zapewne więc i w pierwotnym obozie pod Obertynem wozy zachowały położenie marszowe będąc zatoczone w tabor „zębataym” łączeniem. Sarnicki tak o nim pisze: „Koło z kołem związując abo łańcuchem lepiej, a dyszel i z końmi, i woźnicą sam obracają ab intra wewnątrz, aby tak obóz wszystek lepiej się spiał, a woźnica z końmi nie ma tam z oną stroną od nieprzyjaciela, ale z tę stroną wewnątrz od swych zastępów (się znajdował), tak iż może jechać i milę, gdzie równia, a woźnice ani konia nie będzie widać”². Pod Obertynem nie musieli woźnice prowadzić wozów aż tak daleko - odległość od wsi do wzniesienia 359 wynosiła jedynie 2 km.

Przystąpiono do formowania taboru. Jako wozów skrajnych użyto pojazdów najmocniejszych, wyposażonych w motyki, łomy, siekiery, piły, łańcuchy, żywność. Obok wozów transportowych stanęły lżejsze, podróżne kolasy, najrozmaitsze „rydwany” itp. Dla ich wzmocnienia były wypełniane kamieniami lub po prostu przewracane na ziemię. Przy „zębataym” łączeniu wozów koła ściśle przylegały do siebie, przez co rząd wozów był trudny do powalenia. Umieszczenie dyszli w wewnętrznych kątach dawało oszczędność miejsca tak potrzebnego jeździe. Ukośne ustawienie wozów umożliwiało ponadto prowadzenie ognia bocznego wzdłuż zewnętrznej linii taboru przez znajdujących się na nich strzelców. Konie zostały wyprzęgnięte i umieszczone wewnątrz taboru. Prostokąt taboru miał

² Sarnicki, *Księgi hetmańskie* ..., s. 169 - 170; Spieralski, *Kampania obertyńska*, S. 56 - 57.

dłuższe boki po 100 wozów (około 300 m), a krótsze po 25 wozów (około 210 m). Początkowo była w nim tylko jedna brama - przednia - zwrócona w stronę nadciągającego nieprzyjaciela, a więc w kierunku południowo-wschodnim. Stąd właśnie spodziewano się najsilniejszego uderzenia Mołdawian. Dlatego Tarnowski całą artylerię (12 dział) rozstawił w południowo-wschodnim, najbliższym Obertynowi rogu taboru, który został w tym celu opróżniony z kilkunastu wozów. Od północnego wschodu dostępu do obozu bronił las. Natomiast od północnego zachodu nie spodziewano się ataku wroga.

Piechotą należało więc obsadzić około 18 wozów południowo-wschodniej ściany taboru i przeszło 90 wozów południowo-zachodniej. W tym celu hetman wydzielił z piechoty trzy roty i „po woziech strzelcom [...] stać i gotowymi być kazał”. Pochodzili oni zapewne z oddziałów Hynka Piotrowskiego (118 piechurów), Hieronima Noskowskiego (119) i Balcera Rusieckiego (80). Łącznie 317 żołnierzy, w tym 213 strzelców z rusznicami, 39 pawężników, 8 proporników, 40 kopijników i 4 jeźdźców. Do obrony wozów użyto też woźniców, których było co najmniej 300. Każdy z wozów obsadzony więc był przez 2 - 3 piechurów i woźnicę. Całością obsady wozów południowo-zachodniej i południowo-wschodniej ściany taboru dowodził przypuszczalnie Noskowski. W środku taboru, przy jego północno-zachodnim rogu, umieszczono pozostałych siedem rot złożonych z 800 piechurów uzbrojonych, oprócz rusznic również w kopie, piki, oszczepy i halabardy. Oddziały te stanowiły odwód, który w każdej chwili można było rzucić na zagrożony odcinek taboru. Wśród nich znajdowała się rota Mikołaja Iskrzyckiego z 90 piechurami uzbrojonymi w broń drzewcową, ale samego rotmistrza przy niej nie było. Całym pieszym hufem manewrowym dowodził tu prawdopodobnie rotmistrz Lambert Gnoyeński. Sam Iskrzycki stanął na czele hufca czelnego jazdy,

składającego się z trzech chorągwi: Jana Mieleckiego (499 koni), Aleksandra Sieniawskiego (99) i zapewne Jana Pileckiego (301). Łącznie 899 koni, a wraz z pocztami ochotniczymi blisko 1000 jazdy, w tym 430 husarzy, 310 strzelców i 159 kopijników. Był więc to oddział o charakterze mieszanym z dość dużym odsetkiem łuczników konnych i ciężkozbrojnych kopijników. Umieścił go Tarnowski frontem do bramy przedniej w trzech rzutach. Na czele stanęła chorągiew strzelcza Mieleckiego, za nią Sieniawskiego, a w tyle typowo husarska Pileckiego. Front chorągwi ograniczony był 200-metrową szerokością taboru. Dowódcom hufca czelnego hetman rozkazał, aby uderzyli na Mołdawian dopiero wówczas, kiedy otrzymają od niego znak. Pozostałą jazdę ulokował Tarnowski w środku taboru „w jednej gromadzie”.

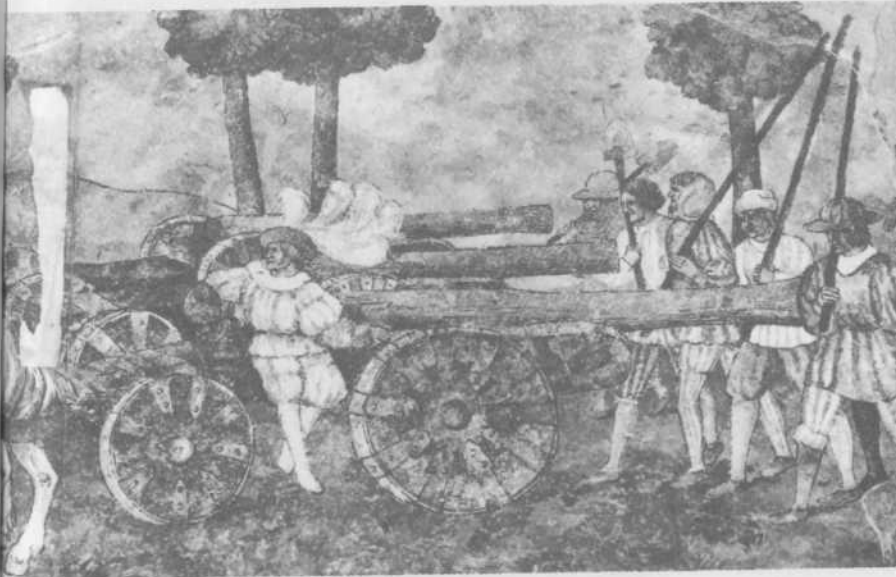
Gdy przy zapadającym zmierzchu Polacy ukończyli zataczanie taboru, straż doniosły o nadciągającym nieprzyjacielu. Mołdawianie mieli być już w odległości blisko 3,5 km, więc 1,5 km od zabudowań Obertyna. Według zdobytych informacji mieli oni jeszcze tej nocy zaatakować Polaków. Hetman i żołnierze czuwali, tabor ubezpieczono strażami. W nocy do ataku nieprzyjaciela jednak nie doszło. Mołdawianie podpalili jedynie zabudowania Obertyna, bowiem przy świetle pożaru łatwiej im było obserwować przeciwnika. Grupki nieprzyjacielskich żołnierzy puściły się nawet z okrzykiem w kierunku taboru, chcąc zagarnąć pasące się na łące konie Polaków. Były już one jednak zamknięte w taborze i straż mołdawskie zawróciły z powrotem.

Po stronie polskiej z niepokojem obserwowano gorejącą nad Obertynem łąkę. O brzasku Tarnowski wydał dwa nowe rozkazy. Pierwszy dotyczył wysłania podjazdu w celu dokładnego rozpoznania nieprzyjaciela. Drugi nakazywał sypanie okopu i robienie zasieków przed stanowiskami dział i południowo-zachodnią ścianą taboru. Do tego osta-



Strzelcy z rusznicami w marszu

Artyleria w marszu



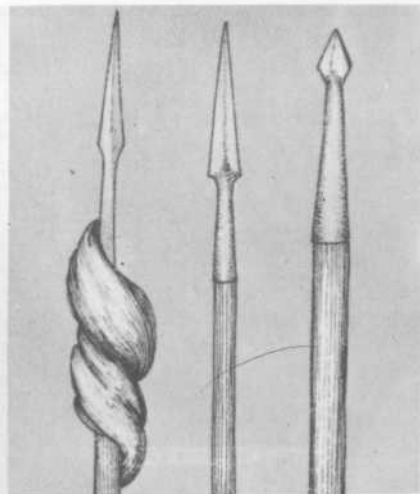


Wóz taborowy
z pierwszej
połowy XVI w.



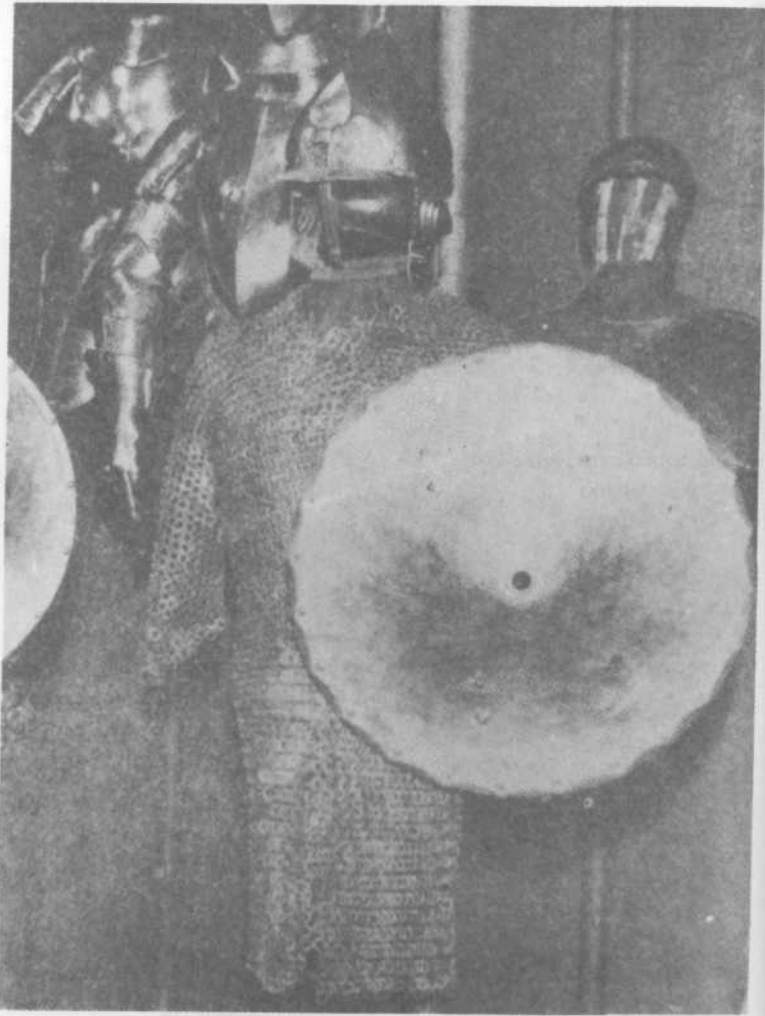
Jeździec
mołdawski
z drugiej
połowy XVI w.

Groty kopii węgierskich
z końca XV w.



Sajdak turecki: łuk, łubie i koi-
czan ze strzałami





Kolczuga - bajdana z pierwszej połowy XVI w.

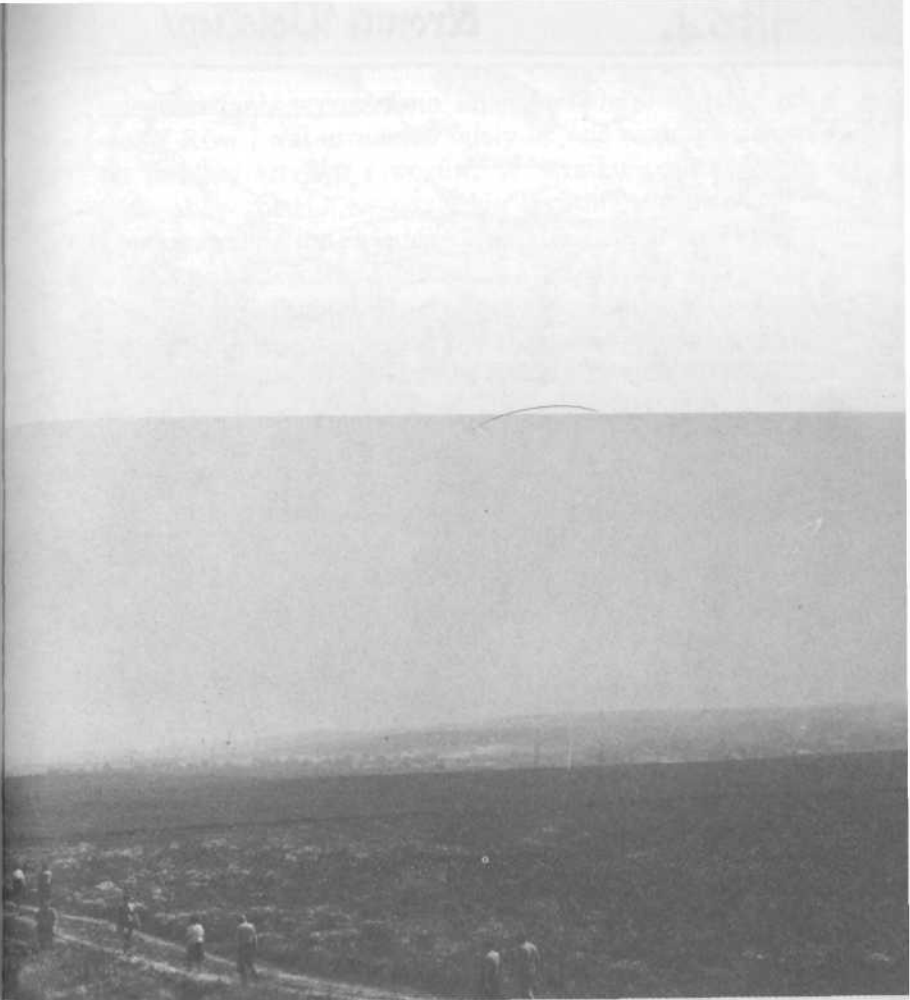


Zbroja maksymiliańska niemiecka z 1547 r.



Mogiła na wzgórzu 359 pod Oberlynem

Widok na las ze wzgórza 359 w kierunku północnym



Widok na Obertyn ze wzgórza 359 w kierunku południowym



Bitwa pod Obertynem 1531 r.

tniego zadania wyznaczono zapewne ludzi obsadzających wozy. Rów i wał utrudniać miały dojście nieprzyjacielowi do polskiej artylerii i wozów. W wyniku gorączkowych prac obóz został „na wszystkie sposoby obwarowany”. Tymczasem polscy zwiadowcy natknęli się na mołdawską straż i pojмали jeńca. Hetman dowiedział się od niego, że w nocy przybył gospodarz z resztą swego wojska i połączył się z Mikułą³. Wódz polski był zaskoczony wyraźną przewagą połączonych sił mołdawskich. Zwołał wszystkich rotmistrzów na naradę i postawił im pytanie, co dalej czynić. Niektórzy proponowali, by otoczyć wojsko podwójnym szeregiem wozów i pod ich osłoną wycofywać się na Halicz. Tym samym nawiązywali do tradycji czeskich husytów, którzy potrafili skutecznie wykorzystywać wozy do obrony wojska maszerującego w pobliżu nieprzyjaciela. Taktyka ta znana była Polakom. Świadczy o tym udany odwrót taborem wojewody sieradzkiego Olbrachta Łaskiego spod Oczakowa w roku 1568.

Tarnowski zdawał sobie sprawę, że odwrót jego armii wszyscy odbiorą jako ucieczkę. Załamię ducha bojowego żołnierzy, a i tak nie będzie miał sensu. Wcześniej czy później musi bowiem dojść do decydującego rozstrzygnięcia i to na niedogodnym dla Polaków miejscu, np. w zabagnionej puszczy chorośnieńskiej rozciągającej się na południe od Tłumacza. Nieprzyjaciel był zbyt blisko. By od niego odskoczyć, poświęcić tabor, piechotę i artylerię. Natomiast przy wolnym posuwaniu się obciążonej armii masy lekkiej jazdy mołdawskiej na pewno by dopadły i otoczyły polskie wojsko. Hetman postanowił więc stoczyć bitwę na zajęłym przez siebie wzgórzu, co wydawało mu się o wiele bezpieczniejsze niż odwrót na Halicz. Wygłosił do zebranych rotmistrzów gorące przemówienie, w którym zaklinał się, że nie porzuci powierzonych mu

³ Bielski, *Kronika polska*, s. 563; *AT*, t. XIII, s. 270; Zacharia, *op.cit.*, s. 273.

przez króla dział, choćby musiał walczyć z całą potęgą gospodarza. „Tutaj - krzyczał do zebranych - pobiję nieprzyjaciela lub mężnie zginę”.

Była godzina dziewiąta rano 22 sierpnia 1531 r. Oczom stojących na wzgórzu Polaków ukazał się widok, który przyspieszył bicie żołnierskich serc. W dole, daleko na horyzoncie, drogą z Obertyna zbliżała się ogromna masa nieprzyjacielskiej jazdy, a był to tylko czołowy hufiec mołdawski, za nim ciągnęły pozostałe. Gdy pierwsze szeregi przeciwnika zbliżyły się na odległość strzału działowego, czyli na około 500 - 700 m, Tarnowski dał rozkaz Staszkowskiemu do otwarcia ognia. Działa polskie nie wyrządzały początkowo większych szkód. Ośmieliło to Mołdawian do podciągnięcia swych szyków bliżej wzgórza. Przed południową ścianą taboru pojawili się gospodarscy harcownicy. Krzykiem, drwinami i łajaniem „wywabiali na harc, wykładając naszych obyczaje”. Wódz polski zabronił jednak jeźdźcom występować z obozu w pole. Tylko piechurzy z rot Piotrowskiego, Noskowskiego i Rusieckiego wymykali się pojedynczo z wozów u ściany południowo-zachodniej i cicho skradając się rowami za usypanym wałem strzelali z rusznic do znajdujących się w pobliżu nieprzyjacielskich jeźdźców. Pewien młody żołnierz mołdawski podjechał na odległość kilkudziesięciu metrów od polskich wozów. Począł lżyć Tarnowskiego nazywając go tchórzem i wołał, by Polacy wyszli z obozu. Wówczas jeden z piechurów polskich celnym strzałem zwałił go z konia.

Ogień polskiej artylerii był coraz skuteczniejszy. Puszkarze pilnie obserwowali tumany kurzu, jakie wzniecały padające kule. W ten sposób po kilku strzałach zorientowali się w faktycznym położeniu celu. Podkładając kliny pod dna komór prochowych dział wnieśli niezbędne poprawki do celowników. Umożliwiło to wstrzelanie się w cel i działa polskie poczęły zadawać Mołdawianom coraz większe straty. Odrzut był kilkumetrowy, toteż po każdym

strzale należało działo ustawiać na nowo. By uniknąć każdorazowego spoziomowania osi lufy, stanowiska ogniowe wykonane były w postaci płaskich, ziemnych nasypów wyłożonych grubymi deskami. Wśród ustawionych na nich 12 dział były większe falkony i mniejsze falkonety, zwane sokołami, ważące do 400 kg i strzelające niewielkimi pociskami o wadze do 2 funtów (0,8 kg). Ich obsługa była dość skomplikowana. Po każdym strzale puszkarz czyścił lufę wyciorem, dozował proch za pomocą szufli, a następny owijał pocisk natłuszczoną szmatą. W ten sposób strzał oddawano co 10 minut. Co pewien czas należało jednak przerwać ogień ze względu na przegrzanie lufy. Chłodzono ją mokrymi szmatami. W ciągu godziny paść więc mogło na pozycje mołdawskie około 70 pocisków. W czasie ostrzeliwania zwartych szyków czołowego hufca nieprzyjacielskiego stojącego naprzeciwko polskich dział i przedniej bramy taboru straty w nim mogły sięgnąć zaledwie kilkunastu jeźdźców i koni. Przy 17-tysięcznej armii mołdawskiej było to tak niewiele, że śmiało można mówić o małych efektach i niewielkiej roli polskiej artylerii pod Obertynem.

Tymczasem nadeszła artyleria mołdawska - 50 dział w większości produkcji niemieckiej zakupionych w habsburskich Węgrzech. Rozmieszczono je na trzech pozycjach na wprost stanowiska artylerii polskiej i przedniej bramy taboru. Były wśród nich działa zwane organkami, zaopatrzone w zespół kilku luf umieszczonych w jednym łożu. Można było z nich prowadzić ogień ciągły, a więc natychmiast oddawać jeden strzał za drugim. Kronikarz Marcin Bielski, uczestnik bitwy obertyńskiej, który sam te organki oglądał, nazywał je żelaznymi hakownicami. „Było (luf) w jednym łożu po sześć i w drugim po ośm, na dwu kółkach lekkich przyprawione, iż nie może nic lepszego być i potrzebniejszego wszędzie pieszemu ludowi jako takie, bo je może drab ze sobą wozic, kędy chce, i obrócić na wszystkie strony [...] jedno od drugiego się zapala, gdy

z jednego puścisz, k temu prędkie nabicie może być, gdy masz gotowe nabicie w papierze zawinione. A tym może prędko nabijać, tak iż bez przestania może strzelba iść. Są trochę dłuższe niżli na łokciu, kulka w nie wchodzi tak wielka jako do hakownic, chociaż żelazna albo ołowiana"*.

By ogień z organków był skuteczny, należało je ustawić około 500 m od polskiego obozu. Sądzić więc można, że w takiej właśnie odległości od pozycji polskiej artylerii rozmieszczono artylerię mołdawską.

Rozpoczął się pojedynek ogniowy. Działa mołdawskie ustawione u stóp płaskowzgórza musiały strzelać pod górę, a więc przy podniesionych lufach. Nie na tyle jednak wysoko, by kule przenosiły nad polskim obozem lub przy bardziej stromym torze padały zbyt blisko. Puszkarze mołdawscy okazali się gorzej wyszkolonymi od polskich. Pociśki przez nich wystrzeliwane były niecelne - trafiały w wał usypany przed polską artylerią i w ściany wozów, nie wyrządzając żołnierzom większej szkody. Piotr Raresz wpadł w gniew. Wszak tak liczył na owe niemieckie działa! Dowódcy artylerii, jakimś katolickiemu księdzu z Siedmiogrodu, zagroził nawet śmiercią, jeśli skuteczność ognia działowego się nie poprawi. Niebawem jednak puszkarze mołdawscy wstrzelali się w cel i ogień ich stawał się coraz skuteczniejszy. Rotmistrze polscy z hufca czelnego: Mikołaj Iskrzycki, Jan Mielecki, Aleksander Sieniawski i Jan Pilecki, stali wówczas w pełnej gotowości na czele swych chorągwi naprzeciw przedniej bramy taboru. Widząc wokół coraz częściej padających rannych i zabitych wysłali do Tarnowskiego gońca z prośbą, by dał rozkaz do ataku. Ten jednak uważnie obserwując sytuację zakazał występowania w pole.

Mijała druga godzina artyleryjskiego pojedynku. Strona

* **Biełski, Sprawa rycerska, s. 334.**

mołdawska poczęła brać górę nad Polakami, choć doświadczony Staszkowski robił wszystko, co było w jego mocy. Nie tylko kierował puszkarzami, ale i osobiście mierzył z dział. Celnym strzałem utracił pod wielkim działem mołdawskim pół osi. Lufa usunęła się na ziemię, a stojący obok mołdawski puszkarz zginął na miejscu. Artyleria mołdawska była jednak czterokrotnie liczniejsza od polskiej. W ciągu godziny mogła wystrzelić na obóz przeciwnika do 500 pocisków, zwłaszcza że dysponowała szybkostrzelnymi organkami. W ścieśnionej w taborze masie konnicy ostrzał taki mógł spowodować straty sięgające kilkudziesięciu zabitych i rannych, nie licząc padłych i kontuzjowanych koni. Nic więc dziwnego, że zniecierpliwieni żołnierze poczęli szemrać przeciw hetmanowi. Zginąć w starciu w otwartym polu - żołnierska rzecz. Być jednak rozstrzelanym stojąc bez ruchu w szeregu i to bez skrzyżowania nawet z wrogiem szabli - z taką perspektywą nie mogli się pogodzić nawet najbardziej doświadczeni i zdyscyplinowani zaciężni. Znosili więc rannych do Tarnowskiego, by ich widok skłonił go do działania. Hetman był jednak niewzruszony. Potrafił opanować swoje burzliwe usposobienie i nie licząc się z padającymi wokół żołnierzami - czekał.

Przebywający u przedniej bramy rotmistrze zaczęli się naradzać. Ocenili, że szybki atak husarii po stoku wzgórza w dół może zakończyć się powodzeniem. Przy niewielkich stratach (puszkarze mołdawscy nie zdążyliby skrócić zasięgu ognia) zdobyto by nieprzyjacielskie działa. Reszta zależęć już miała od hetmana. Z tą myślą wytypowali spośród siebie Sieniawskiego, by skonsultował ten pomysł z Tarnowskim. Sieniawski udał się do hetmana i prosił go w imieniu rotmistrzów o zgodę na rozpoczęcie natarcia. Ten jednak mu odpowiedział, że uderzy dopiero wtedy, gdy nieprzyjaciel szerzej rozciągnie swoje wojsko wokół taboru, poniesie straty od rusznic piechoty i dział oraz

wyczerpie się szturmowaniem wozów. Te słowa Tarnowskiego wyrażają pierwotny plan bitwy, który zarysował się w jego umyśle. Liczył on, że jazda mołdawska uderzy przede wszystkim na bramę przednią i pozycję polskiej artylerii. W tym wypadku dostałaby się pod czołowy ogień polskich 12 dział i boczny ze 100 rusznic piechoty obsadzającej wozy południowo-wschodniej i południowo-zachodniej ściany taboru. Zmuszony do odwrotu nieprzyjaciel rozciągnąłby swoje wojsko szerzej wzdłuż dłuższej, południowo-zachodniej ściany, by przebić się w ponawianych natarciach przez nieflankowaną ogniem bocznym ścianę taboru. Dopiero wówczas hetman miał zamiar prowadzić atak hufca czelnego przez bramę przednią. W tej fazie bitwy polski wódz przewidział tylko szersze rozciągnięcie się nieprzyjaciela u południowego narożnika taboru, a nie otoczenie obozu z trzech stron. W jednym tylko punkcie swego planu wyszedł hetman poza scenariusz bitwy stoczonej pod Słuckiem w 1508 r. Tam rotmistrz Łukasz Morawiec po osłabieniu Tatarów ogniem z broni palnej wyprowadził z taboru kontratak piechoty. Tu Tarnowski planował kontrnatarcie jazdą, bo takim właśnie rodzajem wojska głównie dysponował.

Hospodar nie dał się jednak wciągnąć w tę grę, co świadczy o jego wielkich talentach dowódczych. Ani nie próbował rozciągnąć swych wojsk, ani też nie rzucił jazdy na bramę przednią i pozycję polskiej artylerii. Widząc małą skuteczność tej ostatniej, wolał niszczyć siłę żywą przeciwnika stłoczonego w obozie ogniem dział. Przewidywał, że straty spowodowane nekającym ostrzałem mołdawskim zmuszą Polaków do porzucenia taboru, który przecież nie dawał osłony przed pociskami. Gdyby jazda polska zaatakowała, to zamierzał uwikłać ją w walkę w otwartym polu, mając słońce za plecami, następnie przeważającymi masami jazdy oskrzydlić ją z boków i rozbić.

Obaj więc godni siebie wodzowie czekali na ruch i błąd

przeciwnika. Tymczasem minęło południe. Mimo wyraźnej przewagi mołdawskiej w pojedynku artyleryjskim Tarnowski nadal nie atakował. Było to dla Raresza niezrozumiałe. Począł gorączkowo analizować wynikłą sytuację, by odgadnąć zamiary przeciwnika. W grę wchodziło tylko jedno - Tarnowski nie atakuje, bo nie zamierza stoczyć bitwy w polu. A jeśli nie chce walczyć, to znaczy zamierza się wycofać. Nie bacząc na straty, chce przeczekać do zmroku, by następnie pod osłoną zapadających ciemności wycofywać się przez las na Chocimierz. Należy więc drogę chocimierską wziąć pod obserwację, by w razie potrzeby odciąć Polakom odwrót. Trzeba też rozpoznać, czy od strony północno-zachodniej tabor jest tak samo silnie obsadzony, jak od południowo-wschodniej. Jeśli nie, to można zaatakować go w najsłabszym punkcie, czyli od tyłu polskiego szyku. Gospodar pewny był swej przewagi liczebnej i ogniowej. Jednocześnie pałał chęcią zemsty za poprzednie porażki. W rezultacie wykonał fałszywy ruch, który podyktował mu jego południowy temperament i wrodzona niecierpliwość. Znaczną część jazdy przesunął mianowicie na zachód i ku północy, okrążając tym samym południowo-zachodnią ścianę taboru.

Tarnowski zapewne nie odgadł rozumowania Raresza. Dręczyła go dotąd tylko jedna myśl - jak sprowokować nieprzyjaciela do ataku na południowy bok obozu. Ale liczył się również z uderzeniem wroga od strony północno-zachodniej, skoro i tamten narożnik obsadził odwodowym hufcem piechoty. Nie zamierzał też dopuścić do wyjścia nieprzyjaciela na drogę chocimierską i otoczenia taboru ze wszystkich stron. Mimo znużenia spowodowanego bezsennością, intensywnie rozmyślał nad poruszeniem Mołdawian. Dotąd wykazywał niezwykłą odporność psychiczną i zimną krew. Teraz błyskawicznie zdecydował się na sprowokowanie walki przy północno-zachodniej ścianie taboru i wykrwawienie tam nieprzyjaciela ogniem z broni

palnej. W tym celu polecił natychmiast usunąć stamtąd część wozów i przez powstałą w ten sposób bramę pchnąć hufiec piechoty.

W tym manewrowym oddziale stojącym dotąd w północno-zachodnim narożniku taboru znalazło się siedem rot pieszych (850 żołnierzy). Dowództwo nad nim sprawował przypuszczalnie rotmistrz Lambert Gnoyeński. Było to jedno z nielicznych w pierwszej połowie XVI w. użycie piechoty polskiej do wykonania samodzielnego zadania w polu - bez współdziałania z lekką jazdą i bez wykorzystania czynnika zaskoczenia, jak np. w bitwie pod Orszą (8 IX 1514). Dlatego walka owej obertyńskiej piechoty z jazdą mołdawską wymaga baczniejszej uwagi. W myśl założeń Tarnowskiego piechota miała pełnić jedynie funkcję statycznego punktu oporu, wokół którego skoncentrowałyby się uwaga i natarcie przeciwnika.

Postaramy się zrekonstruować szyk piechoty polskiej. Po wyjściu z taboru roty rozwinęły się na 200-metrowej przestrzeni między szczytem wzgórza 359 a bramą tylną. Zapewne zajęły ryglową pozycję pod północno-zachodnią ścianą taboru. W pierwszej linii stanęły przypuszczalnie trzy największe rot: Mikołaja Iskrzyckiego dowodzona przez Andrzeja Jaszczurowskiego lub Adama z Jaromierza (239 żołnierzy), Lamberta Gnoyeńskiego (190) i Wojciecha Polaka z Leśnicy (160). W przerwach między nimi w drugiej linii znalazły się pozostałe mniejsze rot: Stanisława Ożarowskiego (117), Leonarda Jacimirskiego (79), Andrzeja Bylickiego (37) i Feliksa Ziemińskiego (37). Szerokość frontu hufca piechoty wynosiła około 100 m, głębokość około 30 m. W pierwszej linii znalazło się więc 589 żołnierzy, w drugiej - 270. Najistotniejszy jest tu skład piechoty z pierwszych rot. I tak w rocie Mikołaja Iskrzyckiego było 176 strzelców (w tym 70 z bronią drzewcową), 28 kopijników i 27 pawężników; w rocie Lamberta Gnoyeńskiego - 135 strzelców (56), po 22 kopijników i pawężników

oraz 5 proporników; w rocie Wojciecha Polaka: 114 - strzelców (59), 19 kopijników, 18 pawężników i 4 proporników.

Skład rot i uzbrojenie piechoty wskazują na sposób szykowania się na polu walki. Pawęże służyły za osłonę żołnierzy ustawionych w głębokim szyku w rzędach dziesiątkami. Dlatego w pierwszym szeregu stawali pawężnicy, którzy wbijali w ziemię i podpierali z tyłu dragami swe wielkie, blisko półtorametrowe tarcze. W drugim szeregu za pawężnikami znajdowali się kopijnicy wystawiający swe „drzewa”, czyli spisy, piki, kopie i szydła między tarczami. Następne 6 - 7 szeregów tworzyli strzelcy z rusznicami. Ówczesne rusznice donosiły na odległość 100 - 150 m. Strzelanie na wprost przy takich odległościach było prawie niemożliwe. W takim wypadku kopijnicy i pawężnicy musieliby przykłęknąć, a pawęże i spisy położyć na ziemi. Klękałyby też kolejne szeregi strzelców. Podczas natarcia lekkiej i szybkiej jazdy mołdawskiej zachodziłaby obawa, że w ciągu kilkunastu sekund żołnierze nie zdążą przyjąć postawy bojowej. Dlatego strzelcy strzelali pod znacznym kątem ponad głowami swych poprzedników, według powszechnie przyjętego sposobu zwanego „nawija” (nawiasem). Ów kąt podniesienia rusznic zależał oczywiście od oddalenia szyków nieprzyjacielskich. By załadować rusznicę, strzelec musiał wsypać do lufy ładunek prochowy z płaskiego naczynia, zwanego prochnicą. Następnie z worka wydobywał kulę, wrzucał ją do lufy i zatykał otwór kawałkiem szmaty. To wszystko ubijał metalowym stemplem. Musiał też oczyścić lont przytrzymywany w lewej ręce. Wszystko to trwało kilkanaście minut.

Widząc wyległą z taboru piechotę około 2 - 3 tysięcy jazdy mołdawskiej puściło się na nią szerokim frontem. Polscy strzelcy spokojnie szykowali się do oddania salwy, wkładając zapalone lonty w szczęki kurków rusznic. W odległości około 200 - 300 m Mołdawianie wypuścili strzały z łuków. Jednakże deszcz strzał, który padł na piechurów,

spowodował niewielkie straty. Odbijał się od krytych blachą drewnianych pawęży, obsuwał się po zbrojach płytowych kopijników, grubych, metalowych napierśnikach, łebkach, kapalinach i szturmakach. Najeżona kopiami i osękami konnica mołdawska była coraz bliżej. Wśród szeregów polskich zabrzały komendy rotmistrzów i dziesiętników. Strzelcy przyłożyli kolby rusznic do ramion i trzymając je w obu dłoniach skierowali lufy ukośnie w górę. Palce spoczęły na językach spustowych. Gdy nieprzyjacielskie konie zbliżyły się na odległość kilkudziesięciu metrów, padła potężna salwa z 425 rusznic. Błysk, huk i dym wstrząsnął ludźmi i końmi. Skórzane hełmy i kaftany nie ochroniły mołdawskich jeźdźców przed pociskami. Wielu z nich osunęło się na ziemię. Byli zabici i ranni. Konie padały lub przerażone ponosiły. Oddział zaczął się mieszać, natarcie się załamało, a rozproszone grupy jazdy w panice zawróciły do tyłu.

Atak mołdawski został odparty, ale Tarnowski dostrzegł przesuwające się wzdłuż południowej ściany taboru następne kolumny nieprzyjacielskiej jazdy. To gospodar rozciągnął swe siły w kierunku północno-zachodnim. Wystąpienie piechoty polskiej z taboru i zajęcie przez nią pozycji odległej o przeszło 100 m na południe od drogi chocimierskiej utwierdziło Raresza w przekonaniu, że armia hetmańska zabezpiecza sobie odwrot. Nakazem chwili stawało się więc rozbicie stosunkowo nielicznego hufca pieszego, odcięcie drogi przez las i wyjście na tyły przeciwnika.

Piechurzy polscy nie byli w stanie stawić dłuższego oporu w otwartym polu kilkakrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi. Dlatego Tarnowski po pierwszym sukcesie nakazał rotom Gnoyeńskiego wycofać się do taboru, zanim nastąpi ponowny atak mołdawski. Należy w tym miejscu podkreślić wielką sprawność polskich piechurów. Zwłaszcza tych, którzy obciążeni byli ciężkim, niewygodnym w niesieniu sprzętem: pawężami oraz płytowymi zbro-

jami. Ale i dla ubranych w grube, watowane kaftany strzelców dźwiganie 10 - 15-kilogramowych rusznic, dwóch worków z prochem i kulami oraz innych przyborów potrzebnych do obsługi broni palnej było uciążliwe. Mimo to w ciągu kilkunastu minut roty zostały ściągnięte z pola. Wprowadzono je przez tylną bramę do obozu i rozstawiono wewnątrz pod osłoną taborowych wozów. Powtórne natarcie kilkutysięcznego oddziału mołdawskiej jazdy trafiłoby więc w próżnię. Na przedpolu taboru nie było już polskiej piechoty.

Jak dotąd sytuacja bojowa nie rozwijała się w myśl pierwotnych założeń Tarnowskiego. Nieprzyjaciel nie atakował ani bramy przedniej, ani wozów obsadzonych piechotą i osłanianych przez artylerię. Rozciągnięcie szyków mołdawskich, powstanie dwóch bram w taborze i sukces wypadu piechoty natchnął jednak hetmana nowym pomysłem co do sposobu dalszego prowadzenia walki.

Geniusz wodzowski ujawnił się właśnie w tym momencie i to w stosunkowo prostej myśli. Uznał mianowicie hetman, że szyk taborowy należy potraktować identycznie jak rozstawienie wojska w polu. Jazdę stojącą przed przednią bramą uważać więc można za lewe skrzydło, chorągwie zaś przed tylną bramą - za prawe skrzydło swego ugrupowania. I dalej postępować tak, jak hetman Mikołaj Kamieniecki w bitwie z Tatarami pod Łopuszkiem. Mianowicie związać przeciwnika walką na jednym skrzydle, wykrwać i zachowując większość własnych sił rzucić je do rozstrzygającego natarcia na drugim skrzydle. Oparcie taboru o las uniemożliwiało - podobnie jak pod Łopuszkiem - oskrzydlenie polskiego szyku. Tabor, piechota i artyleria wykluczały też manewr zastosowany przez Tatarów w 1512 r. — wbicia się klinem w środek, pomiędzy prawe a lewe skrzydło polskie.

Przypomnieć tu należy, że Tarnowski brał jako rotmistrz jazdy udział w bitwie pod Łopuszkiem i przyglądał się

rozkładaniu obozu pod Orszą (1508) służąc pod komendą hetmana Mikołaja Firleja. Jak widać, potrafił więc wykorzystać osiągnięcia polskiej sztuki wojennej. Z doświadczeń Kamienieckiego, Firleja i Morawca stworzył syntezę, a narzędziem w jego ręku była głównie jazda - bo ona właśnie stanowiła zdecydowaną większość armii pod Obertynem. Postanowił mianowicie sciągnąć większość mołdawskiej jazdy pod tylną ścianę taboru i związać ją hufcami posiłkowymi na prawym skrzydle. Następnie uderzyć gwałtownie na lewym skrzydle hufcem czelnym przez bramę przednią, rozerwać szyk nieprzyjacielski, zagarnąć mołdawskie działa, ująć armię gospodarską w kleszcze i zniszczyć ją ostatecznie hufcem walnym.

Z wykrystalizowanym już planem dalszej walki Tarnowski podążył w kierunku przedniej bramy. Poinformował tam Mikołaja Iskrzyckiego, Aleksandra Sieniawskiego, Jana Mieleckiego i Jana Pileckiego o przygotowywanym manewrze i o roli w nim hufca czelnego. Nie ograniczył się jednak do samych rotmistrzów. Objężdżał roty i chorągwie, nawoływał żołnierzy do wytrwania, zapowiadał rychło ich wejście do walki. Padające w pobliżu bramy przedniej mołdawskie pociski czyniły to miejsce szczególnie niebezpiecznym. W pewnym momencie, gdy Tarnowski rozmawiał z piechurami obsadzającymi wozy taborowe, pocisk padł tuż obok konia hetmańskiego. Stojący tylko o krok od swego wodza piechur osunął się na ziemię. Można podziwiać odwagę hetmana, ale jednocześnie nasuwają się pytania, które pozostaną bez odpowiedzi. Jak potoczyłyby się losy bitwy, gdyby w tym momencie śmierć dosięgła naczelnego wodza? Na ile zdążył on już wyłuszczyć swój plan bitwy Iskrzyckiemu? Jakie konsekwencje przyniosłoby zgon wybitnego polskiego wodza i polityka? Czy ewentualna klęska zdecydowałaby o utracie przez Polskę Kołomyi i Śniatynia? Historykowi „gdybać” nie wypada. Ograniczmy się więc tylko do stwierdzenia, że jak w innych bitwach,

tak i w tej o losach wielu ludzi, a nawet całych pokoleń zdecydowały centymetry, a ściślej - drgnięcie ręki mołdawskiego puszkarza ustawiającego działo po kolejnym strzale.

Jeszcze przed udaniem się pod przednią bramę Tarnowski wydał rozkaz rotmistrzom znajdującym się w środku taboru, by sformowali ze swych chorągwi szyk bojowy. „Jest rzecz pożyteczna - pisał później w *Consilium rationis bellicae* - gdy już ku potkaniu z małych kilku lub kilkunastu, zraziwszy je społu, łącznie wielki huf z nich uczynić”. Pierwszy hufiec posiłkowy (730 koni) oddany został zapewne pod dowództwo rotmistrza Stanisława Balickiego. Drugim (980 koni) komenderował strażnik polny koronny Mikołaj Sieniawski. Odwód, czyli hufiec walny (1720 koni), pozostawał w dyspozycji naczelnego wodza i jego porucznika Marcina Trzebieńskiego.

Tymczasem coraz więcej wojsk mołdawskich przechodziło na lewe skrzydło przed północno-zachodnią ścianę taboru. Szuk nieprzyjacielski zaczął przypominać półksiężyc⁵. Na szczycie wzgórza 359 pojawiły się grupki jazdy mołdawskiej i docierały do drogi chocimierskiej. Tarnowski jeszcze czekał. Już jednak od przedniej bramy przygalopował zdyszany Aleksander Sieniawski z wiadomością, że nieprzyjaciel zaciąga największe działo o zaprzęgu 25 wół. Mogło to być działo typu oblężniczego odpowiadające naszym słowikom lub bazyliżkom o wadze lufy przeszło 4 t, a pocisku ponad 20 kg. Takie kule, spadając co pół godziny na wozy taborowe, szybko uczyniłyby wyłom w dowolnym miejscu ściany taborowej i umożliwiłyby dostanie się nieprzyjacielskiej jazdy do wnętrza obozu polskiego.

W tej sytuacji Tarnowski uznał, że nadszedł właściwy moment do natarcia. Rozkazał więc rotmistrzom z hufca

⁵Sarnicki, *Księgi hetmańskie*, s. 243.

posiłkowego uderzyć przez tylną bramę na jazdę mołdawską. Brama ta miała zapewne kilkanaście metrów szerokości. Jednocześnie mogło ją przekroczyć zaledwie kilku jeźdźców w jednym szeregu. Dlatego poszczególne chorągwie jazdy musiały kolejno jeszcze w obozie przyjmować szyk marszowy i dopiero po przejściu bramy kolumny mogły rozwinąć się w linię bojową. Był to manewr trudny, wymagający uprzedniego wyszkolenia. Musiał bowiem być wykonany bardzo szybko, w otwartym polu, pod ostrzałem mołdawskich łuczników. Musztra bojowa, w tym przechodzenie z ugrupowania marszowego w bojowe, należała wówczas do podstawowych ćwiczeń wojskowych. Zasadnicze znaczenie miało tu wyrobienie szybkiej orientacji, sprawności w opanowaniu podstawowych ruchów, karności i dyscypliny. Bartosz Paprocki w *Hetmanie* pisał, że „sposobność i chybkość żołnierza w tej mierze siła czasu potrzeby pomocną bywa, gdyż już tu, już ówdzie nastąpić, raz tym, raz owym pomocy dodać i rozmaicie podług potrzeby zachodzić, w pośród boju przychodzić. Do czego jeśliby nie był żołnierz wprawny i z pracą wielką i prędko by hetman mógł ze wszystkim wojskiem zginać”. Nic więc dziwnego, że gdy nakazano jako pierwszemu atakować rotmistrzowi Andrzejowi Trójanowskiemu, ten „się młodym i niezwykłym towarzystwem wymówił: jakoż to dobrze uczynił - komentował Joachim Bielski - bo miałiby źle sobie począć, a drugim serce skazić - lepiej, że się wymówił. Ale nie wymówił się Balicki [...]**• Rzeczywiście, sam Trojanowski dowodził wprawdzie chorągwią jazdy potocznej od 1526 r., ale większość młodzieży podolskiej służącej pod jego komendą nie była zbyt szkoleną w zespołowej mustrze. Rusini z chorągwi Balickiego odznaczali się pod tym względem większą sprawnością,

⁶ M. Bielski, *Kronika polska Marcina Bielskiego nowo przez syna jego wydana*, Kraków 1597; B. Paprocki, *Hetman albo konterfekt hetmański*, Kraków 1578.

a i sam ich dowódca, prawdziwy weteran jagiellońskich wojen, uczestnik walk z Tatarami od 1499 r. i Krzyżakami w latach 1519 - 1521, dysponował większym doświadczeniem bojowym. Jego żołnierze stanowili zgrany i zdyscyplinowany zespół ludzi znających się nawzajem, mogących liczyć na solidną pomoc współtowarzyszy broni i gotowych tej pomocy udzielić.

Zadecydował też inny element - skład chorągwi Balickiego. Liczniejsza od chorągwi Trojanowskiego o ponad stu jeźdźców, przy zbliżonej liczbie strzelców (52 u Balickiego, 44 u Trojanowskiego), miała zdecydowaną przewagę kopijników (45:18) i husarzy (173:105). Z tego powodu chorągiew Balickiego była najbardziej predestynowana do wykonania postawionego zadania bojowego. A zadanie, które ją czekało, polegało na przełamaniu szyku nieprzyjacielskiego i wbiciu się weń klinem, a nie na odpowiadaniu strzałami z łuków na ostrzał mołdawskiej jazdy. W tej chorągwi, jak w każdej mieszanej - występowały elementy sztuki wojennej rycerskiego średniowiecza i nowożytnego już sposobu walki zaciężnych żołnierzy. Była więc chorągiew Balickiego formą przejściową, wytworem dwóch nakładających się epok, dlatego taktyka wymaga szerszego omówienia. Uczynimy to na przykładzie pierwszej szarży w obertyńskiej batalii.

Ówczesne artykuły wojskowe zakładały, że każdy żołnierz w chorągwi, towarzysz czy pocztowy, miał obowiązek znać swoje miejsce w szyku. Przypuśćmy, że bramę tylną taboru poczty chorągwi Balickiego przekraczały w tej samej kolejności, w jakiej zostały spisane w rejestrze podczas popisu dokonanego 27 lipca w Rohatynie. Prowadzący chorągiew 18-konny poczet rotmistrzowski, po wyjściu na otwartą przestrzeń, stawał pierwszy w rzędzie jako kierunkowy. Przybywające za nim kolejne poczty rozstawiały się na przemian raz na prawo, raz na lewo od niego. A więc drugi w rejestrze, 12-konny poczet Wacława Bohus-

ławskiego, stanął na prawo od pocztu dowódcy, trzeci, 10-konny Stanisława Sławińskiego, na lewo, czwarty, 10-konny Marcina Żebro, na prawo od Bohusławskiego, piąty, 9-konny Rafała Kunata, na lewo od Sławińskiego itd.

Podstawowa różnica pomiędzy składem XVI-wiecznej rycerskiej chorągwi a XV-wiecznej zaciężnej polegała na tym, że w pierwszej strzelcy stanowili trzy czwarte ogółu kawalerzystów, a w drugiej zaledwie jedną czwartą. To zmuszało do stosowania nowego szyku bojowego. Jeśli jeszcze w drugiej połowie XV w. obowiązywał powszechnie tzw. kolumnowo-klinowy, to wraz z upowszechnieniem się od 1500 r. husarii górę wzięła płytka, rozwinięty szyk liniowy, przypominający dawne ustawienie „w płot”. Od niego różnił się jednak zwartością, zwiększającą siłę przebicia i eliminującą w dużym stopniu możliwość staczania indywidualnych pojedynków. Najważniejsze jednak, że szyk rozwinięty umożliwił wprowadzenie od razu do boju większej liczby kopii i właśnie pod tym względem górował nad szykiem kolumnowo-klinowym. Hipotetyczne ustawienie chorągwi Balickiego wskazuje, że poczty rozwinęły się w linię bojową formując się w rzędach z towarzyszami na czele. Już bowiem dawny rycerski poczet zwany kopią składał się z rycerza uzbrojonego w kopię oraz z dwóch strzelców wyposażonych w łuki lub kusze. Przy towarzyskim systemie formowania się chorągwi zaciężnych towarzyszy - jak to pokazują rejestry popisowe - służył również w ciężkim uzbrojeniu kopijniczym, jego pocztowi zaś w lżejszym strzelczym lub husarskim. Towarzysze formowali pierwszy szereg rozwiniętego szyku bojowego chorągwi, pocztowi zaś szeregi następne. W artykułach wojskowych zakazywano (zresztą bezskutecznie) wystawiania dużych pocztów. Przeciwnie - dążono do zwiększenia liczby małych pocztów, by rozszerzyć i spłycić szyk chorągwi. W ten sposób wprowadzano do walki od razu większą liczbę kopii. Pierwszy szereg lub szeregi chorągwi stanowiła

ciężka jazda kopijnicza, która aż do lat sześćdziesiątych nie traciła swej aktualności. Hetman Tarnowski w związku z upowszechnieniem się husarii obawiał się nawet, że nadmierne wyeliminowanie ciężkozbrojnych pozbawi jazdę polską jej funkcji uderzeniowo-przełamującej. Stąd w *Pouczeniuach podskarbiemu koronnemu* z 1528 r. zalecał rotmistrzom, aby 20% żołnierzy ich chorągwi stanowili ciężkozbrojni („gravis armaturae”), dosiadający dużych i silnych koni⁷.

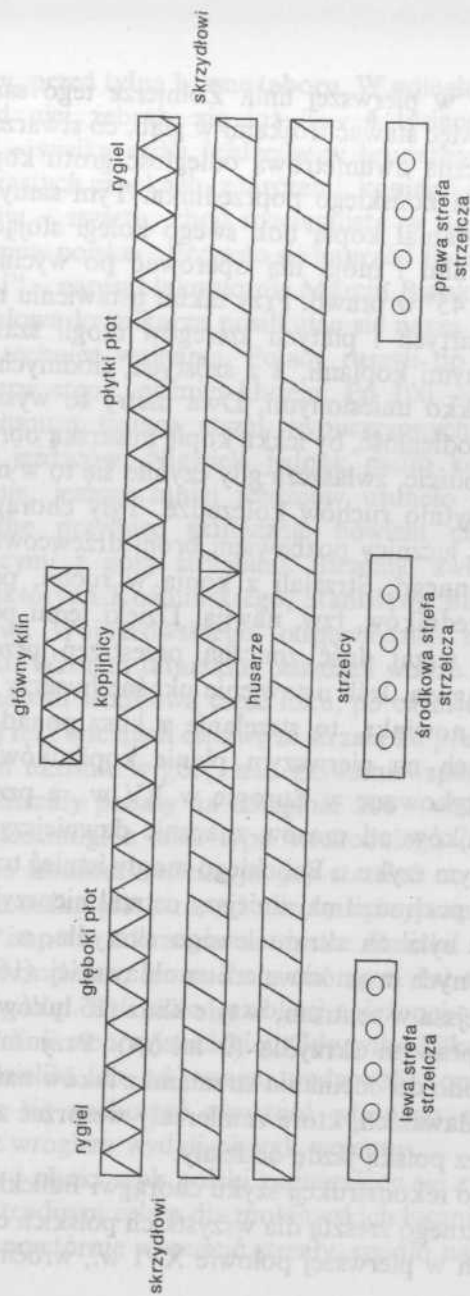
Jednakże nawet chorągiew Balickiego nie spełniała tych warunków. Kopijników było tu bowiem tylko 17%, strzelców 19%, a husarzy aż 64%. Z przedstawionego schematu wynika, że czoło tej chorągwi przypominało rycerski „płot”. Z lewej strony (a więc od głównych sił mołdawskich) było ono dwuszeregowe, głębsze i kierowane zapewne przez towarzysza Jana Wielogłowskiego. Z prawej zaś (od drogi chocimierskiej) było płytsze, jednoszeregowe, pozostając pod nadzorem Andrzeja Wyganowskiego. Największe poczty, liczące 2 - 3 kopijników, szykowane były w centrum, stąd w tym właśnie miejscu powstawał „klin” - „żelazny taran” do rozbijania nieprzyjacielskiego szyku. Nie wiemy, czy ów klin był o jeden lub dwa szeregi wysunięty do przodu, czy też wyrównany w linii do całego pierwszego szeregu. W każdym razie przypominał szyk kolumnowo-klinowy rozpowszechniony w XV w. w Europie Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza w krajach niemieckich. Centrum chorągwi Balickiego, czyli główna kolumna klinowa, składała się z ośmiu pocztów sformowanych w 8 rzędów i 10 - 18 szeregów. Towarzysze: Prokop i Stanisław Baliccy, Rafał Kunat, Stanisław Sławiński, Wacław Bohusławski, Marcin Żebro, Łukasz Kowalski i Rafał Petrykowski wraz ze swymi siedmioma pocztowymi-kopijnikami byli jakby „przedchorągwanymi” rycerzami w tejsze kolumnie. Interesujące były też silnie wzmoc-

⁷ *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII w.*, wyd. S. Kutrzeba, Kraków 1937, s. 38.

nione skrzydła chorągwi Balickiego. Stanowiąc pozycje ryglowe mogły zepchnąć włamującego się nieprzyjaciela w dogodny do obrony rejon w kształcie leja. Dzięki zwiększonej liczebności stojących tu pocztów tworzyły także boczne kliny do rozcinięcia ugrupowania przeciwnika na części w celu jego otoczenia i zniszczenia. Z tego powodu szczególna odpowiedzialność ciążyła na dowódcach skrzydłowych chorągwi Balickiego, a więc zapewne na Wiktorynie Koźmińskim (9-konny poczet na lewym skrzydle) i Albercie Jaraczowskim (7-konny poczet na prawym skrzydle). Należy pamiętać, że także w XV-wiecznym szyku kolumnowo-klinowym na skrzydła chorągwi wysuwano najlepiej wyekwipowanych i doświadczonych rycerzy.

Wprowadzenie na początku XVI w. szyku rozwiniętego w jeździe miało daleko idące konsekwencje. Zarówno pierwsze szeregi klina, jak i obu płotów oraz skrzydeł formowane były wyłącznie z kopijników. Z racji swoich kompletnych zbroi i uzbrojenia w długą broń drzewcową mieli oni szczególnie dużą siłę uderzenia. Byli więc predestynowani do torowania drogi całej chorągwi, a więc do natarcia przełamującego. Dokonywali wyłomu w obronie nieprzyjaciela przez zniszczenie jego pierwszych szeregów i to od razu na 80-metrowym odcinku frontu (38 towarzyszy w pierwszym szeregu 270-konnej chorągwi Balickiego), a nie - jak w szyku kolumnowo-klinowym - tylko na 20 - 30-metrowym. W ten sposób stwarzali warunki do rozwinięcia natarcia w głąb ugrupowania nieprzyjacielskiego następnym szeregom chorągwi. Za nimi ustawiała się główna masa kawaleryjska - husaria. W szyku rozwiniętym głównym celem było wprowadzenie do walki jak największej liczby kopii. Dlatego ustawienie kopijników i husarzy w rzędzie było zapewne zmodyfikowane. Jeźdźcy nie ustawiali się „gęsiego” jeden za drugim, lecz na przemian raz z prawej, raz z lewej strony, tak by kopie ich nie przeszkadzając poprzednikom uzupełniały w lukach ścianę

Schemat szyku polskiej chorągwi mieszanej



grotów w pierwszej linii. Żołnierze tego samego pocztu mogli więc stawać trójkami w głąb, co stwarzało względnie bezpieczną dwumetrową odległość grotu kopii husarskiej od zadu końskiego poprzednika. Tym samym każdy husarz osłaniał kopią bok swego kolegi stojącego na lewo przed nim i mógł nią operować po wycinku koła pod kątem 45° w prawo. Przy takim ustawieniu nawet husarze z czwartych i piątych szeregów mogli szarżować z pochylonymi kopiami, a z szóstych, siódmych, ósmych itd. - z lekko uniesionymi. Dwa metry to wystarczająca bowiem odległość, by lekką kopię husarską obrócić, podnieść lub opuścić, zwłaszcza gdy czyniło się to w nieograniczającej zbyt ruchów kolczudze. Tyły chorągwi wypełniali konni łucznicy pozbawieni broni drzewcowej i uzbrojenia ochronnego. Strzelali z konia w ruchu, ponad głowami poprzedników, tzw. nawija. Dzięki temu pokrywali deszczem strzał dość znaczną przestrzeń przed nacierającą chorągwią. Jeśli ustawienie ukośne husarzy było XVI-wieczną nowinką, to strzelanie z kusz ponad głowami walczących na pierwszym planie kopijników było szeroko praktykowane w Europie w XV w., a przez wschodnich łuczników od czasów znacznie dawniejszych. W chorągwanym szyku u Balickiego mogły istnieć trzy strefy, z których pochodził najsilniejszy ostrzał nieprzyjaciela. Największa była na skraju lewego skrzydła, a więc od strony głównych mas kawalerii mołdawskiej (16 łuków), nieco mniejsza w centrum, w tyle klina (15 łuków), a najmniejsza na prawym skrzydle (9 łuków). Przy takim ustawieniu dążono do odcinania strzałami z łuków następnych rzutów mołdawskich, które zamierzały wesprzeć zaatakowane już przez polską jazdę oddziały.

Po rekonstrukcji szyku chorągwi Balickiego, charakterystycznego zresztą dla wszystkich polskich chorągwi mieszanych w pierwszej połowie XVI w., wróćmy na pole ober-

tyńskiej bitwy, przed tylną bramę taboru. W odległości 200 - 300 m od niej zebrały się już 3 - 4 tysiące jazdy mołdawskiej - wielka ciżba jeźdźców w brunatnych kaftanach i spiczastych czapkach, z tarczami, kopiami i osękami. Naprzeciw - zwarta, choć rozciągnięta w linii, 270-konna chorągiew polska. „Przyszło się naprzód Balickiemu potkać z nimi” - napisał lakonicznie Marcin Bielski. Rozwińmy więc słowa kronikarza posiłkując się naszą wiedzą o ówczesnej technice wojennej. Polacy ruszyli do szarży wolno, najpierw stępa, później kłusem. Po 100 - 200 m okryła ich chmura tysiąca strzał wypuszczonych przez mołdawskich jeźdźców. Niewiele jednak padło koni po polskiej stronie, jeszcze mniej jeźdźców usunęło się na ziemię. Żelazne przyłbice skutecznie bowiem chroniły przed padającymi z góry strzałami. Strzelcy, zwłaszcza z pocztów Wiktoryna Koźmińskiego, Stanisława Balickiego i Stanisława Wojnarowskiego, odpowiedzieli nielicznymi strzałami. Wzorem tatarskim puszczali wodze konia, lewą ręką ujmowali środkową część łuku, po czym dużym palcem prawej ręki odciągali cięciwę ze strzałą ku prawemu uchu. Celowali ukośnie w górę, nad głowami współtowarzyszy broni. Strzały padały na odległość 200 - 400 m, a sprawny strzelec mógł z łuku typu wschodniego (określanego obecnie mianem refleksyjnego) strzelać co kilka sekund. W celu uniknięcia strat od strzał nieprzyjacielskich i zwiększenia impetu uderzenia rotmistrz Balicki skinał buzdyganem chorążemu, ten ruchem chorągwi dał sygnał do przejścia w galop. Byli już coraz bliżej najeżonej ostrzami kopii i osęk linii nieprzyjacielskiej. Gdy tylko kilkadziesiąt metrów dzieliło ich od wroga, poderwali konie do cwału starając się zachować zwartość własnego szyku. Zderzając się z wrogiem wydali okrzyk wojenny.

Rozciągnięty i pływki szyk polski poruszający się z dużą szybkością był trudnym celem dla mołdawskich łuczników. Zanim zdążyli powtórnie wypuścić strzały, spadło na nich

gwałtowne uderzenie. Musieli być zresztą wstrząśnięci i sparaliżowani widokiem najeżonych, wysuniętych do przodu kopii, walącego się na nich ze wzniesienia pancernego walca miażdżącego i tratującego wszystko, co spotka na drodze. Największa skuteczność kopii rycerskiej była właśnie przy najwyższej szybkości konia. Rola jeźdźca ograniczała się właściwie tylko do utrzymania kopii w położeniu poziomym. Całą pracę wykonywał spięty ostrogami, rozhukany w pełnym biegu koń. Trafienie trzymaną pod pachą kopią w pierś wroga powodowało przebicie kaftana lub rozerwanie kolczugi. Ważąca do 2 kg kopia miała niewielki żelazny grot osadzony na 3,5 - 4-metrowym drzewcu. Umieszczenie uchwyty bliżej tyłca umożliwiało większą operatywność bojową na znacznej długości kopii. Możliwa więc była sytuacja, że broń ta w sprawnym ręku żołnierza polskiego godziła jednocześnie dwóch lekkozbrojnych przeciwników.

Marcin Bielski pisał, że „Balicki, acz w leciach zeszyły był, ale na sercu nie - potkał się najpierw z swoją rotą z Wołochy”. Przypuszczać więc można, że osobiście między Mołdawian „skoczył, a drzewem dwu przebiwszy, koniem ich potłoczył”. „Polacy ich długimi wałą drzewy z koni, świszczą strzały, od zbroje grzmot i ręcznej broni” - tak opisywał inną XVI-wieczną bitwę (Orsza 1514) kronikarz Marcin Strykowski.

Pędzący tuż za kopijnikami husarze starali się dosięgnąć przeciwnika i prowadząc kopie przez luki między swymi żołnierzami. Mieli łatwiejsze zadanie - ich kopie były o metr dłuższe i lżejsze. Niektóre z nich miały drzewce nawet w środku wydrążone od uchwyty do grotu. Czworokątny grot był również w nich dłuższy (16 cm) i zdobiony w dodatku kolorowym proporczykiem. Te husarskie kopie typu turecko-węgierskiego były w przeciwieństwie do rycerskich równe na całej długości albo miały duże kule bliżej tyłca dla przesunięcia środka ciężkości. Husarze prowadzili

je nieco pochyło „w pół ucha końskiego” luźno lub opierając o wycięcie tarczy. Jedynym sposobem użycia kopii husarskiej było proste pchnięcie w przód bez wypuszczenia jej spod pachy. Decydowała siła uderzenia, celność trafienia, sposób władania drzewcem i koniem.

Polskim kopiom rycerskim i husarskim jeźdźcy mołdawscy mogli przeciwstawić nieliczne własne kopie. Częściej były to tylko krótsze od nich osęki zwane z ruska rohatynami. Miały one dwa groty: prosty do pchnięcia i krzywy do ściągnięcia przeciwnika z siodła. W pchnięciach nie mieli Mołdawianie większych szans - ich drzewca były za krótkie. Z kolei, by „zerwać” przeciwnika z konia, należało go minąć w pełnym pędzie. Na to jednak nie było zbyt wielu miejsc w ścisłym bitewnym, tym bardziej że Polacy starali się do ostatka zachować sztyk zwarty. Dlatego w tej fazie starcia, w tym obustronnym zderzeniu ludzi i koni, przewagę zyskała chorągiew Balickiego.

Mołdawianie starali się osłaniać niewielkimi i lekkimi tarczami drewnianymi lub plecionymi, pokrytymi skórą. Husarskie tarcze typu turecko-węgierskiego lepiej chroniły jeźdźców. Były większe (130 x 58 cm), czworokątne, asymetryczne, wypukłe, zaokrąglone lub zakończone prostokątnie dla oparcia na przedniej kuli siodła. U góry były ukośnie ścięte, tak że osłaniając głowy jeźdźców z lewej strony nie zasłaniały widoku. Część kopijników i husarzy uzbrojona była również w węgierskie tarcze metalowe, koliste, ze spiczastym występem pośrodku. Osłonić się taką tarczą przed strzałami mołdawskimi lub tak nią pokierować, by pchnięcie mołdawskiej rohatyny ześlizgnęło się po jej powierzchni, było dla doświadczonego żołnierza zaciężnego niezbyt wielką sztuką. Żywą tarczę dla polskich husarzy tworzyli walczący przed nimi ich dowódcy - towarzysze w pełnych zbrojach kopijnicznych. Zapewne niektórzy z nich wyposażeni byli w zbroje maksymiliańskie stanowiące wspinały wytwór sztuki płatnerskiej dzięki mistrzów-

skiemu opanowaniu techniki kucia i łączenia płyt folgowych. Zbroja taka doskonale chroniła ciało kopijnika, jednocześnie umożliwiając swobodne wykonywanie ruchów. Żłobkowanie powierzchni blach miało znaczenie zarówno dekoracyjne, jak i funkcjonalne, pozwalało bowiem na zmniejszenie grubości płyty żelaznej bez zredukowania stopnia jej odporności. Dzięki żłobkowaniu i wykwanym wypukło lub kuliście napierśnikom zbroje towarzyszy Balickiego były odporne nie tylko na groty strzał mołdawskich, ale i na uderzenia broni białej i drzewcowej. Tak uzbrojony kopijnik mógł zginąć jedynie od ognia broni palnej (a rusznic jeźdźcy mołdawscy nie mieli), od uderzenia kopią z rozpędzonego konia albo od miecza, jeśli udało się przeciwnikowi trafić sztychem w spojenia zbroi.

Kopie rycerskie i husarskie pękały przy uderzeniu, przebijając przy tym piersi żołnierzy mołdawskich osłoniętych jedynie kaftanami lub kolczugami. Po skruszeniu drzewców odrzucano ułamki i sięgano po sieczną broń białą. Kopijnicy dobywali miecze, husarze zaś szable, by walczyć wręcz. Do walki przystępowały teraz tylne szeregi chorągwi Balickiego. Miecze kopijników były obosieczne, często dwuręczne, o wadze przeszło 1,5 kg i długości 120 - 130 cm. Skutki zadanych nimi ciosów były straszliwe. Współczesny kronikarz Stanisław Górski pisał, że na pobojuwiskach bitewnych leżały „zbroczone krwią zwłoki, porzucone bez głów, bez rąk i nóg, innych zaś głowy częścią młotkami rozbite, częścią na dwie połowy rozpłataną”. Mieczem XVI-wiecznym można było nie tylko rąbać, ale i kłuć. W tym celu żołnierz przekładał palec przez jelec zaopatrzony w rozbudowane obłęki chroniące dłoń.

Przed cięciami i pchnięciami mieczów polskich kopijników nie chroniła jeźdźców mołdawskich ani kolczuga, ani tym bardziej wełniany kaftan. A że trafić sztychem miecza w spojenie zbroi kopijniczej było bardzo trudno, więc w rezultacie na obertyńskim polu panować powinien

-jak za dawnych czasów - „zakuty w żelazo” rycerz. Taki obraz walki wręcz byłby jednak zbyt wielkim uproszczeniem. Wśród XVI-wiecznych kopijników rozróżnić bowiem należy dwie kategorie jeźdźców - ciężkozbrojnych w pełnych zbrojach kopijniczych, posiadających koni również okrytych zbroją, oraz średniozbrojnych w półzbrojach (napierśnikach, naplecznikach) zakładanych często na kolczugi. W rejestrach popisowych ekwipunek tych ostatnich oznaczany był skrótem „płat przedni” lub „płat zadni”, a nie „zbroja kopijnicza”. Dosięgnąć takiego jeźdźca grotem rohatyny, sztychem szabli lub miecza było więc łatwiej. W trudniejszej sytuacji byli husarze. Wprawdzie i oni mieli hełmy zwane przyłbicami, ale na skórzane kaftany zakładali jedynie kolczugi sięgające do połowy uda, z rękawami do łokci. Ten rodzaj pancerza, wykonany ze splecionych kółek metalowych, mógł być narażony na rozerwanie głównie wskutek pchnięcia szabli, miecza i rohatyny lub też na skutek przebiccia grotem strzały z dziołbiastym zgrubieniem pośrodku.

Część jazdy mołdawskiej uzbrojona była w szable typu tureckiego. Wykonywano nimi uderzenia zamachowe z ramienia oraz tzw. cięcia tasakowe połączone z wbiciem w cel. Celem tym mogła być np. szyja lub obojczyk husarza, jeśli ten akurat nie był dostatecznie osłonięty kolczugą, przyłbicą i tarczą. Jeszcze niebezpieczniejsze było precyzyjnie wykonane „włóczniowe” pchnięcie od dołu, jakby „wrzucenie” długiego, ciężkiego pióra szabli w brzuch lub bok jeźdźcy. Mogło ono być odebrane na tarczę lub odbite przez przyjęcie cięcia na długie jelce szabli husarskiej. Charakterystycznym bowiem elementem zachodnim w szabli węgierskiej używanej przez Polaków pod Obertynem był właśnie prosty krzyżowy jelec o długich ramionach wywodzących się z jelca mieczowego. Długość szabli (80 - 90 cm przy wadze 0,8 - 1,6 kg), lekko nachylony trzon otwartej rękojeści, wydatne pióro

- wszystko to umożliwiało „tasakowe” uderzenie przełamujące i pchnięcie „włóczniowe”. W walce z konia, przy mijaniu przeciwnika, husarze najczęściej stosowali silne cięcia zamachowe z ramienia o charakterze krojącym, prowadzone rozluźnioną ręką. W momencie osiągnięcia celu wykańczali cięcie, przeciągając je z jednoczesnym poderwaniem do zasłony lub nowego zamachu. Cięcia były kierowane na głowę, gardło lub pierś przeciwnika. Mogły być odparowane tarczą lub grzęzły w czapkach i kaftanach mołdawskich wypełnionych kilkucentymetrową warstwą wełny. W ścisłości i zamęcie bitewnym, gdy do walki weszły już wszystkie szeregi chorągwi Balickiego, o sukcesie decydowała umiejętność i zręczność w posługiwaniu się szablą i osęką. Szybkie pchnięcia „włóczniowe” na boki i najrozmaitsze zasłony okazywały się skuteczniejsze od cięć zamachowych mieczem i szablą.

Można przypuszczać, że pierwsze kopijnicze szeregi Balickiego przecięły na całą głębokość 250-konną chorągiew mołdawską, ale ugrzęzły na następnej. A obok były jeszcze dwie inne, bowiem na tysiąc koni liczącą palcuri składały się aż cztery chorągwie. Czterokrotnie liczniejszy nieprzyjaciel dotrzymał pola, nie cofnął się i nie dał się oskrzydlić. Szyk chorągwi Balickiego uległ zmieszaniu. Jeden z towarzyszy i kilku pocztowych padło na polu walki. Konie były zmęczone. Należało więc chorągiew wycofać pod osłoną nacierających w następnym rzucie jednostek Andrzeja Trojanowskiego i Janusza Święcickiego. Chorągiew weterana wojny pruskiej Święcickiego była liczniejsza (193 jeźdźców) i miała większy odsetek strzelców (30%), dlatego zapewne atakowała na lewo od chorągwi Balickiego. W mniejszej chorągwi Trojanowskiego (167 koni) strzelców było 26%, za to kopijników - 11%. Sądzić więc można, że szarżowała ona po większym łuku od strony drogi chocimierskiej i wzgórza 359, a więc na prawo od zmagającej się z wrogiem chorągwi Balickiego. Obie chorągwie zaatakowały

przypuszczalnie sąsiednie mołdawskie palcuri i tym samym uniemożliwiły im oskrzydlenie Balickiego. Zaciężni podolscy Trojanowskiego i mazowieccy Święcickiego walczyli w ten sam sposób, co Rusini Balickiego, wszystkie bowiem trzy chorągwie miały - jak już wspomniano - charakter mieszany.

Wróćmy do naszego głównego bohatera, owego siwo-włosego pana Balickiego. W jego bowiem chorągwi, jak w zwierciadle, odbijała się cała różnorodność uzbrojenia i bogactwo ówczesnej taktyki jazdy polskiej: w natarciu, obronie i w odwrocie. Przypomnijmy - Balicki przełamał jedną chorągiew mołdawską, ale wobec nacisku pozostałych musiał odskoczyć i wycofać się do tyłu przez odstęp między chorągwiami drugiego rzutu. Kwestia wycofywania chorągwi z linii frontu budziła zawsze wśród historyków wojskowości wiele kontrowersji. Uznano nawet, że w wypadku płytkiego ustawienia linearnego było ono bardzo trudne lub wręcz niemożliwe. Zapomina się jednak o silnych skrzydłach chorągwi, obsadzonych przez duże poczty. Utrzymując za wszelką cenę swą pozycję, a nawet posuwając się do przodu tworzyły one rygiel, spychając kontratak w dogodny do obrony lej. W najgorszym wypadku cofały się z wolna przed napierającym nieprzyjacielem w stronę centrum, zwierając tym samym szyk chorągwi.

Pod osłoną pocztów Wiktoryna Koźmińskiego, Stanisława Mirońskiego, Mikołaja Jarachowskiego czy kniazia litewskiego Michała Połubińskiego z lewego skrzydła oraz Alberta Jaraczowskiego, Andrzeja Jawora, Mikołaja Morawickiego i Zdenka Kamieńskiego z prawego skrzydła chorągiew Balickiego dokonała zwrotu w miejscu. Dla wyszkolonego żołnierza zaciężnego nie przedstawiało to większej trudności. W okresie pokoju, w obozach wojskowych, wielokrotnie ćwiczył ten manewr zwany później »wyprawą po husarsku” lub „przy ziemi”. Ujeżdżane konie musiały przebiegać w galopie ścieżką długości

30 m i zawracać w wytyczonych z obu jej końców kołach o średnicy 3 m w ten sposób, by kopytem nie wystąpić za okrąg. Ćwiczone się w tych zwrotach zespołowo, o czym świadczą artykuły wojskowe i ówczesne piśmiennictwo wojskowe. „A to będzie należało na rotmistrzach i na onych towarzyszach, co pozad hufu będą, aby umieli ludzie obracać. A dlatego trzeba wczas uczyć panów rotmistrzom towarzysze swe, aby rozdzieliwszy na poły rotę swą, ukaza-li, jakoby jedni uciekali, a drudzy się stanowili” (artykuły Floriana Zebrzydowskiego wydane w 1561 r.). Rotmistrz winien kazać hufowi „postać y obrócić się na miejscu y na prawą rękę to jest ku tey, co się obróci, y na lewą to jest ku tarczy, y wzad, aby to snadnie y zwyczajem ludziom y koniom przychodziło”. Po dokonaniu zwrotu cofano się w porządku, puszczając przodem najlżej zbrojnych strzelców, później pocztowych husarskich, wreszcie zawracali kopijnicy, którzy z racji swego uzbrojenia najmniej byli narażeni na strzały i ciosy nieprzyjacielskie. Na końcu zwijano poczty skrzydłowe. Zapewne w tym właśnie momencie zginął skrzydłowy kopijnik, towarzysz Wiktoryn Koźmiński, dowodzący nie tylko swym 10-konnym poczem, ale przypuszczalnie całym lewym skrzydłem chorągwi.

W czasie gdy chorągiew Balickiego zbliżała się do bramy taborowej, do boju w jej miejsce ruszała czwarta chorągiew hufu posiłkowego pod komendą innego weterana wojen krzyżackich Hipolita Młodeckiego. Tworzyło ją 97 jeźdźców (w tym 27% strzelców i 16% kopijników), głównie żołnierzy z Sandomierszczyzny. Luzowanie jednych oddziałów przez drugie sprawiało, że na polu bitwy panował ruch falowy, mający formę kilku nawrotów. „Jedne hufy - pouczano w przepisach - zastawać mają, drugie skokiem mijać. Ale aby się prędko, mało odbieżawszy, znów na miejscu obrócili”.

Pod bramą taborową chorągiew Balickiego miała nieco czasu na wypoczynek. Żołnierze podnosili zasłony u przył-

bic, wymieniali konie, uzupełniali zużytą broń. Pachołkowie podawali kopie i strzały. Po chwili wychnienia chorągiew znów formowała się w szyk bojowy. Rotmistrz wypatrywał sposobnego momentu do ponownego natarcia obserwując pilnie sytuację na linii walki. Gdy dostrzegł, że jego zmiennik, Hipolit Młodecki, zwija swą chorągiew, dał buzdyanem znak do ponownego ataku. Dla jego żołnierzy walka na śmierć i życie wszczęła się na nowo.

Cały huf posiłkowy liczący 730 jeźdźców wprowadził Tarnowski do boju. Rotmistrze: Balicki, Świącicki, Trojanowski i Młodecki, trzykrotnie nacierali na Mołdawian, ale byli kolejno odpierani przez przeważające siły wroga. Bielski zanotował, że żołnierze Balickiego „acz się mężnie potkali, ale od wielkości Wołochów sparci byli, gdzie towarzyszków kilku zabito jego”⁸. W całym hufie posiłkowym zginęło 30 samych tylko towarzyszy, nie licząc pocztowych, których mogło polec kilkakrotnie więcej. Uczestnik bitwy obertyńskiej Marcin Bielski z chorągwi Wawrzyńca Budzowskiego (znajdowała się ona wówczas w taborze) zaznaczył, że Mołdawianie osękami zwłaszcza czynili „wielkie szkody w ludziach, bo mógł uderzyć szyćchem i ku sobie przyciągnąć”. Wobec groźby oskrzydlenia ze strony kilku nieprzyjacielskich palcuri huf Balickiego musiał się wycofać do taboru.

Natarcia chorągwi z hufu posiłkowego odniosły jednak skutek. Piotr Raresz nabrał już teraz pewności, że Tarnowskiemu chodzi wyłącznie o utrzymanie drogi chocimierskiej, by wycofać się na Halicz. Dlatego przesunął około 5 tysięcy jazdy na swe lewe skrzydło, przed tylną ścianę taboru, by odciąć Polakom odwrót. W tej sytuacji Tarnowski ponowił natarcia przez bramę tylną. Wykrwawiony i zmęczony walką huf Balickiego został teraz wsparty drugim hufem posiłkowym dowodzonym przez strażnika

⁸ Zacharia, *op.cit.*, s. 273; AT, t. XIII, s. 270 - 271; Ureche, *Letopisetul....* s. 98 - 99.

polnego Mikołaja Sieniawskiego. Bielski wspomina, że w hufie tym walczyła chorągiew Macieja Włodka. Przypuszczać można, że znalazły się tu również wszystkie chorągwie polskie o charakterze mocno strzelczym. Byłyby więc to chorągwie:

Mikołaja Sieniawskiego - 300 koni (w tym 92 strzelców);

Macieja Włodka - 186 koni (w tym 36 strzelców);

Jerzego Rokitnickiego - 104 koni (w tym 46 strzelców);

Jana Zaborowskiego - 99 koni (w tym 39 strzelców);

Wawrzyńca Ciołka - 291 koni (w tym 89 strzelców), łącznie 980 koni.

Wraz z czterema chorągwiami hufu Balickiego liczebność oddziałów polskich zaangażowanych w walce sięgać mogła około 1600 ludzi. Nadal więc stosunek sił na prawym skrzydle polskim, przed tylną bramą taboru, był niekorzystny dla strony polskiej i wynosił 1:3. W natarciu prowadzonym przez Mikołaja Sieniawskiego wzięło udział 9 chorągwi. Ustawiły się one do walki trzema rzutami w szachownicę. Najpierw wpadał na nieprzyjaciela rzut pierwszy dowodzony przez Sieniawskiego (695 jazdy, w tym 227 strzelców). Gdy przełamanie się nie udało, odskakiwał od wroga i wycofywał się przez odstępy między chorągwiami drugiego rzutu kierowanego przez Włodka (450 jazdy, w tym 120 strzelców). Następował atak drugiego, po czym trzeciego rzutu dowodzonego przez Balickiego (około 440 jazdy, w tym 100 strzelców). Pierwszy tymczasem zawracał, by znów wpaść na wroga za trzecim rzutem.

Zwrócić należy uwagę na silny ostrzał z łuków szyków mołdawskich, który prowadziły chorągwie polskie. Na nieprzyjaciela podczas natarcia pierwszego rzutu paść mogło około 680 strzał przy założeniu, że strzelec zdążył oddać trzy strzały, w czasie ataku drugiego rzutu - 360, a trzeciego - 300 strzał. Łącznie na Mołdawian spadł deszcz 1300 strzał wypuszczonych z około 450 łuków wschodnich. Był więc to znaczący czynnik rażenia powo-

dujący dość znaczne spustoszenia wśród lekkobrojnych szeregów mołdawskich. Pamiętać jednak należy, że odpowiedź znacznie liczniejszego nieprzyjaciela była o wiele silniejsza. Od jego bowiem strony co chwila szybowały chmury strzał okrywając atakujące chorągwie polskie, a ich liczba sięgać mogła 10 tysięcy bełtów. Tylko tarczom i żelaznym przyłbicom Polacy zawdzięczali nikłe straty, ale liczba kontuzjowanych koni mogła być znaczna.

Polscy łucznicy przyswoili już sobie w tym czasie tatarski sposób walki i dosiadanania konia. Małe rozmiary łuku wschodniego, wysokie siodła, krótkie strzemiona i brak uzbrojenia ochronnego umożliwiały im swobodne obracanie się na siodle i strzelanie z zasady w lewą stronę. Stąd też strzelcy konni atakowali strzałami z łuków zarówno oddziały mołdawskie stojące przed nimi i mijane z lewej strony, jak i - w czasie odwrotu - napierające na nich od tyłu. Puszczając wodze mogli razić przeciwnika w pełnym pędzie konia. Łuk refleksyjny wykonany specjalną wschodnią techniką (łożysko z kilku warstw drewnianych pokrytych rogiem, cięciwa z jelit zwierzęcych, odginające się przy strzale w przeciwnym kierunku ramiona łożyska) donosić mógł nawet na odległość 500 m, a więc znacznie dalej, niż sięgał ogień z ówczesnych rusznic.

Hospodarowi nie udało się tym razem spędzić Polaków z pola. Opisując walkę hufów posiłkowych przy północno-zachodniej ścianie taboru Marcin Bielski podkreślał niezwykle męstwo naszych żołnierzy. „Drugie rotę wy-stąpiły, potykały się z nimi dobrze. Mikołaj Sieniawski Leliwczyk, Maciej Włodek nasz Prawdzie (Bielski był tego samego herbu) bili się z nimi jako Hannibal z Rzymianami”. Dzięki dzielności i umiejętności bojowej żołnierza polskiego trzykrotnie liczniejszym oddziałom mołdawskim nie udało się oskrzydlić, zniszczyć lub przynajmniej zepchnąć do taboru atakujących ich chorągwi. W tym momencie Raresz popełnił błąd przesądający o dalszych losach bit-

wy. Skierował mianowicie do rejonu walk pod zachodnią ścianę taboru gros swych sił, a więc około 7 tysięcy ludzi. Wsparł ich 15 działami ściągniętymi z lewej pozycji swej artylerii rozstawionej naprzeciwko południowo-wschodniego narożnika taboru. Zamierzał więc pokryć ogniem z broni palnej tylną bramę i tym samym przeciąć drogę komunikacji i posiłkowania oddziałów polskich, a następnie siedmiokrotnie liczniejszą masą kawalerii otoczyć i zniszczyć jazdę Mikołaja Sieniawskiego i Stanisława Balickiego.

Na to tylko czekał hetman Jan Tarnowski. Gdy dostrzegł, że cała uwaga Raresza skupiła się na jego lewym skrzydle, a prawe zostało dostatecznie osłabione, pchnął gońca do Iskrzyckiego z poleceniem rozpoczęcia natarcia przez bramę przednią. Długo czekali na ten moment żołnierze z hufu czelnego. Było ich około tysiąca, w tym 430 husarzy, 310 strzelców i 159 kopijników oraz blisko 100 ochotników różnej broni. Całością dowodził doświadczony rotmistrz Mikołaj Iskrzycki. Miał przeciwko sobie około 5 tysięcy jazdy mołdawskiej i 35 dział. Front natarcia chorągwi polskich był szeroki - około 250 m. W głąb ugrupowanie nie przekraczało 150 m. Na czele szła olbrzymia chorągiew Jana Mieleckiego licząca 499 jeźdźców, w tym aż 242 łuczników. W jej centrum, jak pancerny taran wysunięty do przodu, tkwił potężny klin złożony z 14 kopijników z pocztu samego rotmistrza, uszykowany zapewne w pięć szeregów i trzy ukośne rzędy.

Huf czelny poruszał się na południowy wschód wzdłuż drogi na Obertyn, szerokim łukiem omijając ogień artylerii mołdawskiej. Wykorzystał maksymalnie spadek terenu istniejący z prawej strony ugrupowania przeciwnika tuż za jego stanowiskami artylerii. Na kilometrowej przestrzeni konie nabrały szybkości niezbędnej do przeprowadzenia szarży. Raz po raz chmura strzał wypuszczona z 310 łuków spadała na mołdawskie szyki. Ostatni stumetrowy odcinek drogi odznaczał się znacznie większym spadkiem terenu. W re-

zultacie kopijnicy prowadzący chorągiew dość wcześnie przeszli z kłusa w galop nabierając coraz większej szybkości. Łucznikom mołdawskim trudno było w tej sytuacji wstrzelić się w zbliżający się ruchomy cel, tym bardziej że strzelali „nawija” pod górę. Oddziały gospodarskie stały frontem zwróconym na bramę przednią taboru, tuż za pozycjami własnej artylerii. Natarcie Iskrzyckiego kierowało się od drogi w bok ich ugrupowania. Jeźdźcy mołdawscy w ciągu 2 - 3 minut zdołali zaledwie obrócić się końmi w miejscu. Nie starczyło im już ani czasu na sfrontowanie szyku, ani miejsca - lewemu ich skrzydłu i centrum przeszkadzały bowiem w zachodzeniu stanowiska dział, cofnięcie zaś centrum i prawego skrzydła odsłaniało artylerię. W rezultacie szyk nacierających polskich chorągwi był szerszy od linii bocznej mołdawskich palcurii. Ułatwiało to zagięcie skrzydeł w polskim hufie czelnym. Chorągiew Mieleckiego wbiła się klinem w bok linii nieprzyjacielskiej i przecinając ją, poczęła „zwiąć” jeden oddział mołdawski po drugim.

Idąca na lewo od niej, również potężna, chorągiew Jana Pileckiego (301 jeźdźców), miała w swym składzie przede wszystkim husarzy (68%). Dzięki temu dysponowała większą szybkością natarcia, gwałtownością uderzenia i większymi możliwościami manewrowania. Atakując dalsze szeregi mołdawskie, szybko wysforowała się do przodu. Na prawo od Mieleckiego atakował z blisko 100-konną chorągwią Aleksander Sieniawski. Ten miał niewielu kopijników w pierwszym szeregu, za to więcej lżejszych strzelców (25%). Jego chorągiew przegalopowała z dużą szybkością przed frontem linii mołdawskiej ostrzeliwując z łuków puszkarzy nieprzyjacielskich, którzy nie zdążyli odwrócić przeciwko niej swych dział. Z tyłu, w centrum, oddział ochotników z najmłodszym z trzech braci Sieniawskich, Prokopem, oraz Jerzym Jazłowieckim „wykańczał” grupy mołdawskie ocalałe po przejściu chorągwi Mieleckiego.

W ten sposób ugrupowanie polskiego hufu czelnego przybrało kształt półksiężyca zwijającego rozciągnięte w linii szeregi przeciwnika. Marcin Bielski pisał o tej szarzy: „Prokop i Aleksander bracia z Sieniawy i drudzy z rotami swymi, którzy stali u przedniej bramy, będąc chciwi ku potkaniu, wystąpili z obozu, przyszli prawie w bok Wołochom, z wielką chucią się z nimi potkali i przełomili je, aż się poczęli mieszać”.

Głównymi bohaterami owego zwycięskiego przełamania byli kopijnicy z poczty rotmistrzowskiego Jana Mieleckiego oraz jego chorągwiani towarzysze: Jan i Jakub Niedźwieczi, Bieniasz Cieszanowski, Jarosz Ossoliński, Jerzy Sokół, Marcin Suliszowski, Stanisław Zawadzki, Jarosz Nieszowski, Andrzej Morawiec, Marcin Gniewosz i wielu innych. Była to głównie sandomierska szlachta, choć nie brakło wśród niej i „szlacheckiej braci” z województwa ruskiego i bełskiego. To oni przecięli na całą głębokość przynajmniej dwie mołdawskie palcuri, by zachwiał swymi, rozbijając je na mniejsze grupy i wycinać na białą broń. W tym momencie Aleksander dopadł już do dział mołdawskich i wybił ich obsługę. W ręce polskie dostało się 35 dział - reszta (15) była właśnie przesuwana przez Mołdawian na lewe skrzydło.

Tymczasem hetman Tarnowski, natychmiast po wysłaniu w pole hufu czelnego, począł wydawać kolejne rozkazy. Rotmistrzowi Hieronimowi Noskowskiemu, obsadzającemu ze swoją rotą oraz oddziałami Hynka Piotrowskiego i Balcera Rusieckiego (317 piechoty) przeszło 100 wozów u południowo-zachodniej ściany taboru, dał rozkaz otworzenia ognia z broni palnej do około 7 tysięcy jazdy i 15 dział przesuwanym właśnie przez hospodara na lewe skrzydło mołdawskie przed tylną bramę taboru. Owo centrum mołdawskie znalazło się wprawdzie w pobliżu polskiego obozu, ale dzieliła je od wozów odległość około 200 - 300 m, toteż ogień z 200 rusznic niewiele mu szkodził.

Hetmanowi polskiemu chodziło nie tylko o efekt psychologiczny i wywarcie na przeciwniku wrażenia, że atak na tabor wzdłuż południowo-zachodniej ściany taboru okupi on dużymi stratami. Przede wszystkim pragnął Tarnowski związać centrum mołdawskie walką i sparaliżować jego ruchy, by nie udzieliło ono pomocy skrzydłom atakowanym właśnie przez polską jazdę. Był to świetny i nowatorski pomysł hetmana, nie zauważony dotąd w naszej historiografii wojskowej. Jako że ogień z rusznic był mało skuteczny, Tarnowski wydał kolejny rozkaz, by usunąć część wozów z południowo-zachodniej ściany taboru. Powstała w ten sposób trzecia, środkowa, brama, znacznie jednak węższa, bo przeznaczona jedynie do wypadów piechoty. Przed tę właśnie bramę ściągnąć kazał Tarnowski wszystkie działa z południowo-wschodniego narożnika taboru. Były one tam już niepotrzebne wobec wszczętej przez huf czelny Iskrzyckiego walki na lewym skrzydle. Działa polskie zamilkły na kilkanaście minut, by sprawnie przesunięte przez Staszковского na nową pozycję otworzyć miążdzący ogień do mołdawskiej jazdy w centrum. Jak pisał Bielski: „Strzelbą je też, przerzuciwszy obóz, trapiono”.

W tej rozstrzygającej fazie bitwy hetman polski wykazał niezwykle aktywność. W przeciwieństwie do hospodara mołdawskiego, który zaskoczony obrotem sprawy jakby się pogubił w sytuacji na polu walki, Tarnowski podjął śmiało, lecz głęboko przemyślane decyzje i przejął inicjatywę w swoje ręce. Widząc pomyślnie rozwijające się natarcie Iskrzyckiego na lewym skrzydle, zablokował ogniem ze swych dział mołdawskie centrum i nakazał Noskowskiemu ruszyć z piechotą w pole w celu obsadzenia zdobytej przez Aleksandra Sieniawskiego artylerii. Piechurzy ściągnięci z wozów i wzmocnieni grupą puszkarzy sprawnie sformowali szyk bojowy w rotach. Pozostawwszy pawężę i zawiesiwszy rusznice na plecach, z kopiami, włóczniami, pikami i szablami w rękach poko-

nali szybkim marszem blisko kilometrową przestrzeń dzielącą ich od stanowisk artylerii mołdawskiej. Dopadli ich w samą porę. Stojące na skraju prawego skrzydła mołdawskiego palcuri podjęły już bowiem próbę odbicia swych dział. Zwarli się z nimi husarze Sieniawskiego w walce wręcz na szable, ale na każdego z nich przypadło kilkunastu nieprzyjaciół. Posiłki polskiej piechoty zdążyły jednak na czas.

Mimo strat w zabitych i rannych kopijnicy i pikinierzy posuwali się szybkim krokiem do przodu rozpędzając jazdę przeciwnika. Za nimi halabardnicy - kłując, rąbiąc lub ściągając hakami jezdnych z koni. Mołdawianie „każdym pchnieniem sztychy biorąc marli, jękanie, stękanie ze wsząd”. Z lewej strony atakowani byli przez piechurów Noskowskiego i jazdę Aleksandra Sieniawskiego, z prawej strony przez Pileckiego, od przodu wdzierał się im w szyki pancerny klin Mieleckiego. W zaciętej walce, jaka się tu rozegrała, towarzysz chorągwi Sieniawskiego, Jerzy Kalinowski, zdobył wielką chorągiew państwową, którą Piotr Raresz otrzymał od sułtana jako jego lennik. Gospodar po to ją wziął ze sobą, by tym silniej zaakcentować swoją pozycję jako sułtańskiego lennika. Polacy zasypywali Mołdawian deszczem strzał, kłuli kopiami, rąbali szablami i mieczami. Pierwszy załamał się cześnik hospodara Popescul. Ogarnięty przerażeniem rzucił się do ucieczki. Za nim kilka tysięcy jeźdźców mołdawskich runęło w kierunku Obertyna. „Musieli pierzchać. Nasi je bili, goniąc daleko”. W pościgu wzięli udział przede wszystkim łucznicy Mieleckiego.

Puszkarze polscy skierowali tymczasem zdobyczne działa mołdawskie w kierunku zachodnim i zaczęły ostrzeliwać nieprzyjacielskie centrum, rażone jednocześnie ogniem artylerii polskiej z taboru. Chorągwie Sieniawskiego, Pileckiego i ochotnicy oraz roty Noskowskiego, Piotrowskiego i Rusieckiego (około 450 jazdy i 300 piechoty) pozostałe na

polu walki szykowały się do ponownego boju. Porządkowano szyki, wymieniano konie, uzupełniano zapasy kopii i strzał. Dowodzący tu Iskrzycki, któremu Tarnowski zawdzięczał powodzenie na swym lewym skrzydle i który w sposób mistrzowski przeprowadził zwycięskie natarcie na pięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, miał jednak bardzo trudne zadanie. Jego huf był wykrwawiony i wycieńczony walką, osłabiony liczebnie wskutek odejścia Mieleckiego zajętego ściganiem rozbitego przeciwnika. Przed sobą miał zaś Iskrzycki około 7 tysięcy jazdy mołdawskiej, ostrzeliwanej wprawdzie przez artylerię, ale nie biorącej dotąd bezpośredniego udziału w walce.

Mimo kilkunastokrotnej przewagi nieprzyjaciela dzielny dowódca podrywa jazdę do ataku. Znow ruszają do szarży husarze Sieniawskiego i Pileckiego osłaniany płotem towarzyszy w kopijnicznych zbrojach: Mikołaja Jacimierskiego, Stanisława Tarły, Jakuba Rudgierza, Stanisława Stogniewa, Marka Sumlińskiego i wielu innych. Wbijają się w bok mołdawskiego centrum, ale odparci przez przeważające siły muszą się wycofać. Gina wówczas towarzysze z ochotniczego oddziału: Dawid Sienieński i Seweryn Herbut. Natarcie Iskrzyckiego spełniło jednak swe zadanie. Główny huf mołdawski, w którym zapewne znajdował się sam hospodar, został związany walką. Nie mógł tym samym udzielić pomocy swemu lewemu skrzydłu uwikłanemu w walkę u północno-zachodniej ściany taboru.

Tam tymczasem trwała zacięta walka. Zgrupowanie mołdawskiej jazdy (5 tys. koni) na próżno starało się oskrzydlić i zepchnąć trzykrotnie słabsze hufy posiłkowe strażnika polnego Mikołaja Sieniawskiego (1600 jazdy). Pozbawiony prawego skrzydła, sam szarpany przez Iskrzyckiego i zaniepokojony o drogę odwrotu na Obertyn, nie mógł hospodar wesprzeć swego lewego skrzydła. W szeregi mołdawskiego centrum począł wkradać się popłoch i zamieszanie. Trudno było Rareszowi skłonić dowódców do aktywniej-

szego działania. Pod nieustannym ogniem z polskich dział szybko upadli na duchu. Poczuli się ujęci w kleszcze przez jazdę hetmańską, w dodatku odcięci od drogi obertyńskiej, z rzeczką Czerniawą na tyłach. Zresztą i sam gospodar zachowywał się jak człowiek tknięty paraliżem. Miał wszakże jeszcze 12 tysięcy żołnierza, blisko dwukrotnie więcej niż hetman polski. Mógł się zdecydować na aktywnejsze działanie - uderzyć na bramy taborowe lub (w ostateczności) przełamać słabą osłonę polskiego hufu czelnego i wycofać liczną jeszcze armię do Obertyna. Nie uczynił jednak nic.

Tarnowski miał zaś jeszcze w taborze odwód - 1816 jazdy hufu walnego. Nie brała ona dotąd udziału w bitwie, przeznaczona do rozstrzygającego uderzenia. Były to chorągwie: hetmańska pod dowództwem porucznika Marcina Trzebieńskiego (284 koni), Mikołaja Orłowskiego (250), Stanisława Pierzchnickiego (219), Stanisława Tęczyńskiego (200), Wawrzyńca Budzowskiego (178), Piotra Marcinowskiego (155), Serafina Dobrosielskiego (102), Jana Rzeszowskiego (100), Jana Herburta (94), Jana Sienieńskiego-Gołogórskiego (92), Jana Grabskiego (76) i Waleriana Rokitnickiego (66). Ta potężna, świeża siła kawaleryjska zadecydowała o ostatecznym zwycięstwie polskim. Wyprowadzona przez bramę tylną ustawiła się do boju zapewne w głębokim ugrupowaniu w szachownicę złożoną z czterech rzutów. W środku i na czele znalazły się chorągwie uderzeniowe ze znaczną liczbą kopijników. Na prawo od nich stanęły chorągwie o dużym nasyceniu łucznicami konnymi, strzelającymi tradycyjnie wzorem tatarskim w lewą stronę. Na lewym skrzydle hufu walnego znalazły się natomiast chorągwie typowo husarskie, manewrowe, zdolne szybkim natarciem przebić się przez lewe skrzydło nieprzyjaciela do jego centrum. Taka rekonstrukcja szyku polskiego pozwala przypuszczać, że pierwszym rzutem trzech chorągwi (376 koni) dowodził Tęczyński, drugim

(471) Orłowski, trzecim (413) Pierzchnicki, a czwartym (556) Marcin Trzebieński.

Zjeżdżając po pochyłości wzgórza 359 chorągwie stopniowo nabierały rozpędu pędząc ku nieprzyjacielowi. Po chwili potężna masa kopijników i husarzy wpadła na gospodarskich jeźdźców. Las kopii wbił się w szyki nieprzyjacielskie, zwałął ludzi z koni, zadawał rany, przebijał broje. Lekkozbrojne mołdawskie pulcuri, usiłujące stawić czoło, nie wytrzymały impetu ataku i runęły do ucieczki. A już Tarnowski posyłał kolejne rzuty hufu walnego, które zmiatały oddziały stojące na prawym skraju lewego skrzydła mołdawskiego. Tymczasem Mikołaj Sieniawski wiązał walką centrum i lewe oddziały tego ugrupowania. Z tumanów kurzawy wzniesionej przez kopyta końskie wyłaniali się najpierw pojedynczy jeźdźcy mołdawscy, potem całe bezładne grupy żołnierzy, bez broni, o przerażonych twarzach, uciekających byle dalej od śmiertelnego koliska, w którym szaleli polscy jeźdźcy. Straty ponosili i atakujący. W kolejnej szarzy ginie m.in. towarzysz Kasper Łukowski z chorągwi Pierzchnickiego, walcząc na czele czterokonnego pocztu husarskiego. W krótkim czasie sytuacja wyjaśniła się. Uderzenia hufu walnego rozbiły lewe skrzydło mołdawskie i zadecydowały ostatecznie o zwycięstwie polskim.

Stanisław Sarnicki przekazał informację, że dopiero pokazanie się na drodze z Chocimia pocztu Hieronima Szafrąńca, powracającego z Krakowa do hetmana, spowodowało odwrót Mołdawian przekonanych, że są to posiłki dla Polaków. Ten drobny epizod począł funkcjonować w historiografii, urastając prawie do decydującego i rozstrzygającego wydarzenia w końcowej fazie bitwy. Taka interpretacja tego faktu nie wydaje się przekonywająca. Jakże bowiem mogli Mołdawianie spokojnie obserwować odległą o kilometr drogę chocimiarską i „niejaki” poczet Szafrąńca, który „w ten czas się z chrosta pokazał” i „Wo-

lochom to mniemanie uczynił, że naszym ludu przybyło"? I to w czasie gdy byli miażdżeni przez szarżę jazdy hetmańskiego odvodu na lewym skrzydle oraz atakowani przez Iskrzyckiego i ostrzeliwani z dział w centrum. Nie dlatego ich szeregi zaczęły się chwiać i rzuciły się do ucieczki. Mołdawian przeraziły bardziej kolejne rzuty hufu walnego wyłaniające się zza narożnika taboru oraz rozbicie i rozproszenie ich lewego skrzydła. To nie kilkudziesięciu jeźdźców starosty tłumackiego (dziada stryjecznego sławnego wojewody sandomierskiego Stanisława Szafrąca, żyjącego w czasach Sarnickiego) jadących sobie spokojnie chocińską drogą zadecydowało o ucieczce 7-tysięcznego mołdawskiego centrum, lecz męstwo, uzbrojenie i umiejętności polskiego żołnierza. Wyróżnić tu należy szarżujących w pierwszej linii towarzyszy chorągwi Tęczyńskiego, Grabskiego i Rzeszowskiego: Jana Orzechowskiego, Baltazara Rayskiego, Jerzego Czartkowskiego, Stanisława Grodowskiego, Marcina Jeża, Dawida Piaseckiego i Jana Wierzbickiego. Historyk rumuński Joan Ursu za zasadniczą przyczynę klęski mołdawskiej pod Obertynem uznał z kolei zdradę bojarów, m.in. Miłuły. Oczywiście trudno bezpodstawnie podejrzewać dowódców mołdawskiego centrum o zdradę, ale o nieudolność i niskie morale na pewno tak.

Bitwa była rozstrzygnięta. Nierozbite mołdawskie centrum rzuciło się do panicznej ucieczki w kierunku Obertyna. Gospodar na próżno próbował powstrzymać uciekających i pchnąć ich z powrotem do walki przeciwko nacierającemu hufowi walnemu. W rezultacie musiał się ratować pośpieszną rejteradą w kierunku Obertyna i Bałahorówki. Uchodzący musieli pisać się pod górę na wyniosłe płaskowzgórze dochodzące do 342 m i forsować potok zwany może właśnie od obertyńskiej potrzeby Krwawym Potokiem. W dodatku natrafiali wszędzie na łuczników Mieleckiego powracających z pościgu za rozbitym prawym skrzydłem mołdawskim. Puścili się też za nimi w pogoń strzelcy

z chorągwi hetmańskiej, Zaborowskiego, Rokitnickiego, Ciołka, Święcickiego i Sieniawskich. Sam hetman Tarnowski opuścił obóz i na czele siedmiu rot pieszych (850 ludzi) Lamberta Gnoyeńskiego postępował za ścigającymi wroga chorągwiami jazdy. Wielu spośród uciekających Mołdawian utknęło w wielkim bagnie rozciągającym się w odległości 4 km od taboru na lewo od drogi na Bałahorówkę i Gwoździec. Istnieje ono jeszcze do dziś pod nazwą Sołonec. Tak wielka była tu rzeź, że trupy Mołdawian wymościły Polakom drogę do dalszego pościgu. Tutaj właśnie zraniony został dwukrotnie Piotr Raresz. Wreszcie Tarnowski dał sygnał do przerywania pogoni. Armia mołdawska była rozproszona, a zbiegowie spod Obertyna siali w swym kraju trwogę przed polską inwazją.

Walki ustały. Była godzina 14.00. Bitwa trwała więc pięć godzin. Wielu spośród tych, którzy zdołali uciec i błąkali się teraz po okolicy, padło z rąk chłopów. Ci ostatni, dla zdobycia łupów, zbierali się w wielkie gromady, zupełnie nie zainteresowani tym, która strona odniesie zwycięstwo. Grzebiąc poległych u stóp wzgórza 359, Polacy liczyli trupy mołdawskie. Wokół taboru naliczyli ich 2746. Do tej liczby należy dodać Mołdawian potopionych w bagnie, padłych z ran z dala od pola bitwy i zabitych przez chłopów. Według Stanisława Górskiego w ucieczce poległo 2 tysiące, a w bagnisku 3 tysiące Mołdawian. Straty mołdawskie wyniosły więc 7746 zabitych, a więc blisko 46% stanu osobowego armii hospodarskiej. Do niewoli dostać się miało według Marcina Bielskiego 1000 Mołdawian. Wśród jeńców były wybitne osobistości mołdawskie: logofet Toader, cześnik Popescul, zarządca ceł Piotr Verisan, 6 radców hospodarskich, 18 znaczących bojarów i wielu dworzan. W ręce polskie dostały się wszystkie, a więc 50 dział mołdawskich, wiele koni, sprzętu wojskowego i wozów z bogatym zaopatrzeniem. Wśród trzech zdobycznych sztandarów była wielka chorągiew państwa.

Straty polskie według Górskiego wyniosły 256 zabitych, w tym szlachty podobno tylko 40. Liczby te wydają się zaniżone. Wiadomo bowiem, że tylko w czasie natarcia hufu Balickiego na początku bitwy poległo 30 towarzyszy. Wiele też imion i nazwisk żołnierzy występujących w obertyńskich rejestrach popisowych znika po bitwie bezpowrotnie z akt skarbowo-wojskowych. Przy blisko 8-tysięcznych stratach mołdawskich liczbę zabitych żołnierzy polskich należałoby przynajmniej podwoić.

Zdzisław Spieralski słusznie uznał, że o zwycięstwie zadecydowała wyższość polskiej sztuki wojennej nad mołdawską. Na czoło wysuwa się tu techniczna przewaga Polaków widoczna w lepszym uzbrojeniu jazdy i piechoty. Piechota mołdawska w kampanii obertyńskiej była mało widoczna. Polskie wojsko zaciężne górowało nad przeważającym w armii hospodarskiej pospolitym ruszeniem wyszkoleniem i doświadczeniem wyniesionym głównie z walk z Tatarami. Postępowanie Piotra Raresza w pierwszej fazie bitwy obertyńskiej świadczy o jego dość dużych talentach wojskowych. Tarnowski zdecydowanie jednak był lepszy. Przez cały czas kontrolował sytuację na polu bitwy. Dzięki szybkiej orientacji i umiejętnemu wykorzystaniu wszystkich warunków potrafił narzucić przeciwnikowi taki sposób walki, jaki uważał za korzystny dla strony polskiej. Synchronizacja sił, środków, czasu i miejsca w mistrzowskim wykonaniu polskiego wodza była imponująca. Umiejętnie zniszczył skrzydła armii hospodarskiej, związał i unieruchomił pod taborową ścianą jej centrum. Do końca bitwy zachował swe największe ugrupowanie jazdy - huf walny, by go użyć jako odwodu do rozstrzygającego uderzenia. Dzięki stosowaniu zasady ekonomii sił potrafił zniwelować przewagę liczebną przeciwnika w rozstrzygającym momencie i w wybranym przez siebie miejscu. Męstwo i umiejętności polskich żołnierzy, dowódców i hetmana zadecydowały o zwycięstwie pod Obertynem.

PO ZWYCIĘSTWIE

Wiadomość o zwycięstwie pod Obertynem przywiózł 28 sierpnia do Krakowa rotmistrz Janusz Święcicki. Następnego dnia przybył z listami hetmańskimi Zbigniew Sieniński prowadząc ze sobą jednego ze znaczniejszych jeńców mołdawskich, zarządcę ceł, Veris.ana. Radość była powszechna. Według Marcina Bielskiego podskarbi Mikołaj Szydłowiecki „chodząc około rynku krakowskiego, pieniądze miotał między pospólstwo”.

Radosny nastrój prysł, gdy 6 września przybył do Krakowa Mikołaj Sieniawski z wiadomością, że Piotr Raresz nie załamał się po poniesionych klęskach i znów zbiera wojsko, by napaść na oddziały polskie. Był to rezultat nie wykorzystanego w pełni sukcesu obertyńskiego. Król Zygmunt Stary zabronił bowiem hetmanowi - ze względu na Turcję - wkraczać do Mołdawii. Tarnowskiemu nie pozostawało więc nic innego, jak tylko rozlokować na Pokuciu i pograniczu mołdawskim chorągwie i rotę, których termin służby mijał za miesiąc. Były to siły liczące jedynie 300 jazdy i nieco piechoty. Sam triumfator, po owacyjnym powitaniu we Lwowie, przeniósł się na skutek niepokojących wieści do Staregosioła, aby być bliżej Pokucia. Jednocześnie król wysłał dla wsparcia sił hetmańskich 229 jazdy nadwornej z Krakowa. Rzeczywiście, gospodar czynił zaciągi wśród Serbów i Turków nad Dunajem i w Belgradzie, zamierzał też ściągnąć posiłki z Wołoszczyzny i Budziaku.

W drugiej połowie października pojawiła się nad Dniestrem straż mołdawska składająca się z 500 jazdy. Odpowiedź polska nastąpiła na początku listopada. Kilka jednoczesnych wypadów jazdy polskiej do Mołdawii zakończyło się pełnym powodzeniem. Żołnierze powrócili obładowani łupami, nie ponosząc żadnych strat, ponieważ nigdzie nie napotkali oporu. Odtąd na pograniczu polsko-mołdawskim dochodziło jedynie do sporadycznych i drobnych potyczek.

Hetman Tarnowski odbywał 7 listopada triumfalny wjazd do Krakowa. Przed zwycięzcą prowadzono zdobyte działa i znakomitych jeńców, niesiono mołdawskie sztandary. Działa umieszczono na zamku, a sztandary złożono przed grobem Św. Stanisława w katedrze wawelskiej.

Do poważniejszego starcia zbrojnego między Mołdawianami a Polakami doszło 4 lutego 1532 r. Większy oddział jazdy polskiej (500 - 1000 koni) został rozбит w Mołdawii pod wsią Tarasauti, na południe od Chocimia. Polacy przeprawili się wówczas przez Dniestr i zaskoczeni przez mołdawskiego dowódcę Orasa, zostali rozbici tracąc w zabitych i jeńcach 200 ludzi. 20 lutego został wprawdzie zawarty rozejm polsko-mołdawski, ale gospodar odmówił jego ratyfikacji.

Zwycięstwo pod Obertynem nie zostało wykorzystane ani militarnie, ani politycznie i walki z Piotrem Rareszem ciągnęły się jeszcze przez wiele lat. W związku z tym oddziały obrony potocznej skupione zostały na granicy mołdawskiej, tym bardziej że od strony tatarskiej panował wówczas względny spokój. Gospodar już w sierpniu 1535 r. wkroczył z wojskiem na Pokucie. Granica z Mołdawią była jednak zabezpieczona. Strażnik polny koronny Mikołaj Sieniawski z powodzeniem stawiał opór Mołdawianom i zmusił ich do odwrotu. Zimą 1535 r. Raresz ponownie wtargnął na Pokucie. Była to niewielka wyprawa, mająca

na celu zagarnięcie łupów i wykonanie dywersji na korzyść Moskwy. W lutym 1536 r. Raresz znów wyprawił się na Pokucie i spalił wówczas wiele wsi. Pustosząc takie miejscowości, jak Olczydajów i Żwan na Podolu, przesiedlał miejscową ludność za Dniestr aż po Prut.

Zygmunt I zakończywszy wojnę z Moskwą postanowił położyć kres niepokojom na granicy mołdawskiej. W styczniu 1537 r. na sejmie krakowskim zapadła decyzja w sprawie wojny, którą wypowiedziano oficjalnie Rareszowi 19 lutego. Zwiększono stan liczebny obrony potocznej i zwołano pospolite ruszenie szlachty na 2 lipca, wyznaczając punkt zborny pod Trembowlą. Gospodara uratował rokosz szlachty pod Lwowem („wojna kokoszą”), wskutek którego król musiał zrezygnować z zaczepnej wyprawy mołdawskiej. Na granicy pozostawiono tylko 2 tysiące żołnierzy pod dowództwem kasztelana połanieckiego Andrzeja Tęczyńskiego i kasztelana bełskiego Mikołaja Sieniawskiego. Dopiero w listopadzie oddziały obrony potocznej pod dowództwem tego ostatniego wkroczyły do Mołdawii, ale ograniczyły się do spalenia Czerniowiec, Botuszan i okolicznych wsi. Piotr Raresz na czele 20-tysięcznej armii wtargnął w styczniu 1538 r. na Podole, spalił Czerwone, Jagielnicę i wiele wsi, a po nieudanej próbie zdobycia Czarnokoziniec zawrócił na zachód. Nad Seretem, na południe od Trembowli, zastąpiło mu drogę 17 chorągwi polskiej jazdy (1800 koni). Między dowódcami Tęczyńskim i Sieniawskim brak było jedności, nie było też rozpoznania i odpowiedniego przygotowania do walki. Obaj dowódcy posiadając niewielkie siły postanowili przyjąć bitwę w niedogodnym miejscu, nad urwiskiem zamarzłego Seretu. Stoczona 1 lutego bitwa zakończyła się klęską. Poległo dwóch rotmistrzów (Węgliński i Pilecki), 80 towarzyszy i przeszło 800 pocztowych. Wielu Polaków, wśród nich rotmistrz Maciej Włodek, dostało się do niewoli.

Po doznanej porażce postanowiono zaciągnąć na wojnę z Mołdawią wojska zaciężne, jakich w XVI w. na kresach południowo-wschodnich ani przedtem, ani potem nie widziano. 23 maja rozpoczęło się popisywanie pierwszych oddziałów i trwało do końca lipca w różnych miejscowościach Rusi Czerwonej. Popisano 64 chorągwie i 43 roty, łącznie 19 400 żołnierzy (12 300 jazdy i 7100 piechoty). Utrzymanie tak wielkiej armii zaciężnej przez jeden kwartał kosztowało ponad 150 tysięcy złotych polskich, pochłonięto więc podatek dymowy uchwalony na sejmie piotrkowskim, większą część podatku łanowego uchwalonego na następnym sejmie krakowskim oraz czopowe i inne dochody skarbowe z kilku lat.

Wśród rotmistrzów znaleźli się prawie w komplecie weterani kampanii obertyńskiej. W piechocie 4 roty pochodziły ze Śląska. 28 czerwca wyprawiono z Krakowa artylerię, na którą składało się 6 dział oblężniczych (słowiaki, wężownice) i 4 polowe (sokoły) obsługiwane przez 14 puszkarzy i pomocników. Na wodza armii król wyznaczył Jana Tarnowskiego, który w pierwszych dniach lipca ruszył w kierunku Lwowa. Zygmunt Stary, idąc za radą hetmana, pozwolił udać się tam 18-letniemu synowi, Zygmunтови Augustowi. Młody król wziął udział w przeglądzie armii pod Glinianami, ale już 27 sierpnia, „prochu nie powąchawszy”, powrócił do Krakowa.

Spod Glinian Tarnowski skierował armię przez Trembowłę prosto na Chocim. Przeprowadził całą piechotę z artylerią i znaczną część jazdy na południowy brzeg Dniestru i 17 sierpnia przystąpił do oblężenia tej najsilniejszej twierdzy mołdawskiej. Zdobyć Chocimia i osadzenie tam polskiej załogi umożliwiłoby kontrolę przepraw przez Dniestr i utrudniłoby Mołdawianom dokonywanie najazdów na Podole i Ruś Czerwoną. Było to jednak zadanie bardzo trudne. Pochodzący z XIII w. zamek został przebudowany w kamienną twierdzę za panowania Stefana Wiel-

kiego, który w tym celu sprowadził z genueńskiej Kaffy na Krymie włoskich inżynierów. Obroną Chocimia kierował przyrodni brat gospodarza, perkułab Teodor.

Tarnowski wiedział, że szturm do twierdzy nie mają szans powodzenia, dlatego od razu przystąpił do wypróbowanych pod Starodubem prac minerskich. Obawiał się jednak, że Piotr Raresz przybędzie z odsieczą i przeprowadziwszy się na północny brzeg Dniestru odetnie armii polskiej linie komunikacyjne. Dlatego pozostawił tam część jazdy i prowadził szerokie rozpoznanie. Istotnie 28 sierpnia pojawił się pod Chocim gospodarz z armią liczącą podobno aż 46 tysięcy ludzi i rozłożył się obozem o kilka kilometrów od stanowisk polskich. Podkopy były gotowe 30 sierpnia i zaczęto już zakładać pierwsze miny, gdy przybył od Raresza poseł z prośbą o przystąpienie do rokowań. W Mołdawii wybuchł bunt bojarów, którym na pomoc ruszyły wojska tureckie. W tej sytuacji Raresz nie mógł myśleć o prowadzeniu wojny z Polską. Prosił więc o natychmiastowy pokój i w imieniu własnym oraz swoich następców zrzekał się na zawsze pretensji do Pokucia. Tarnowski zgodnie z posiadaną instrukcją przerwał oblężenie Chocimia i podpisał pokój, na mocy którego gospodarz zrzekał się pretensji do Pokucia, ale tronu nie udało mu się utrzymać. Sułtan turecki Sulejman zbrojnie wyruszył nad Prut i osadził tam swego szwagra Stefana Lacustę. Zgodnie z intencjami sułtana Stefan VI utrzymywał przyjazne stosunki z Polską. Potwierdził rezygnację z pretensji mołdawskich do Pokucia, a w 1540 r. zawarł z królem Zygmuntem Starym traktat przyjaźni.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA
REKOPISMIENNE

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Akta Skarbowo-Woj-
skowe, Oddział 82, 85; Libri Legationum; Metryka Koronna.

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, rkps 171: Księgi hetmańskie Stanis-
ława Sarnickiego.

DRUKOWANE

Acta Tomiciana, t. I—VI, ed T. Działyński et L. Koenig, Pos-
naniae 1852 - 1857; t. VII—VIII, ed L. Koenig, Posnaniae 1858—1860;
t. IX—XIII ed Z. Celichowski, Posnaniae 1876—1915.

Acta Aleksandra (1501—1506), wyd. F. Papée, Kraków 1927.

*Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej, z archiwum
tzw. bernardyńskiego we Lwowie*, t. XVI—XIX, wyd. A. Prochaska,
Lwów 1894—1906.

*Akty otmosjaszczesja k istorii Jużnoj i zapadnoj Rossii, sobrannyje i
izdannnye Archeograficeskoju Kommissjeju*, pod red. N. J. Kosto-
marowa, 1.1, Petersburg 1863.

Bielski Marcin, *Kronika to Jest historia świata*, Kraków 1564.

Bielski Marcin, *Sprawa rycerska*, wyd. K.W. Wójcicki, *Archiwum
domowe*, Warszawa 1856.

Costin Miron, *Operę complete*, ed V.A. Urechia, vol. I—II, Bucure-
sci 1886—1888.

Costin Miron, *Opisanie ziemi mołdawskiej i multańskiej* [w:] J. Du-
nin-Borkowski, *Pisma*, 1.1, Lwów 1856.

Dantyszek Jan, *Victoria Serenissimi Principis et Domini, Domini
Sigismundi eius nominis primi, Regis Poloniae ... contra Vayevodam
Mulāvaviae*, Lovanii 1531.

Documente prmtore la Istoria Romānilor culese de Eudoxiu de Hurmuzaki,
vol. 11/3 (1510—1530), vol. 11/4 (1531—1552), ed N. Densușianu,
București 1890—1894; vol. VIII (1376—1650), București 1894; vol. XI
(1517—1612), ed. N. Jorga, București 1900.

Dokumenta mołdawskie i multańskie z archiwum m. Lwowa, opr.
E. Kałużniaoki: *Akta grodzkie i ziemskie*, t. VII, s. 195—252.

Górski Stanisław, *Victoria Polonorum de Yalachis, regnante Sigismundo
primo in Polonia*, wyd. X. Liske, *Studia z dziejów wieku XVI*, Poznań
1867.

*Katalog dokumentów tureckich, Dokumenty do dziejów Polski i krajów
ościennych w latach 1455—1672*, opr. Z. Abrahamowicz,
Warszawa 1959.

Kronika czasów Stefana Wielkiego mołdawskiego (1457—1499), opr.
i wyd. O. Górka, Kraków 1931.

Kronika miasta Lwowa, wyd. D. Zubrzycki, Lwów 1844.

Łaski Stanisław, *Księgi o gotowości wojennej*, wyd. M. Malinowski,
Stanisława Łaskiego prace naukowe i dyplomatyczne, Wilno 1864.

*Materiały dla istorii wzaimnych otmoszenii Rossii, Polzji, Mołdawii,
Walachii i Turcii w XIV—XVI wiekach*, sobrannyje W. A. Uljanic-
kim, Moskwa 1887.

Matricularum Regni Poloniae Summaria, ed T. Wierzbowski, p.
I—IV, Varsoviae 1905—1915.

Miechowita Maciej, *Chronica Polonorum*, Cracoviae 1521.

Orzechowski Stanisław, *Żywoit i śmierć Jana Tarnowskiego, kasz-
telana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego*, wyd. K.J.
Turowski, Sanok 1855.

Paprocki Bartosz, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K. J. Turowski,
Kraków 1858.

Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku, wyd.
S. Kutrzeba, Kraków 1937.

- Sarnicki Stanisław, *Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum i Lithuanorum libri octo*, Cracoviae 1587.
- Spisane kroniki o ziemi wołoskiej*, wyd. K. W. Wójcicki, *Biblioteka starożytna pisarzy polskich*, t. VI, Warszawa 1844.
- Sprawy wołoskie za Jagiellonów, Akta i listy*, wyd. A. Jabłonowski, Warszawa 1878.
- Strykowski Maciej, *Która przed tym nigdy światła nie widziała kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi*, Królewiec 1582.
- Tarnowski Jan, *Consilium radonis bellicae*, Tarnów 1558.
- Ureche Grigore Chronique de Moldavie depuis le milieu*, ed E. Picot, Paris 1878.
- [Wapowski Bernard], *Kroniki B. Wapowskiego z Radochonic część ostatnia, czasy podługoszwowskie obejmująca (1480—1535)*, wyd. J. Szujski, *Scriptores rerum polonicarum*, t. II, Cracoviae 1874.
- Zacharia Stanisław, *Descriptio duorum certaminum, guae Serenissimi et Illustrissimi Sigismundi Regis Poloniae milites cum Petro Jon Palatino Moldaviae et cum eius exercitibus*, Cracoviae 1531.

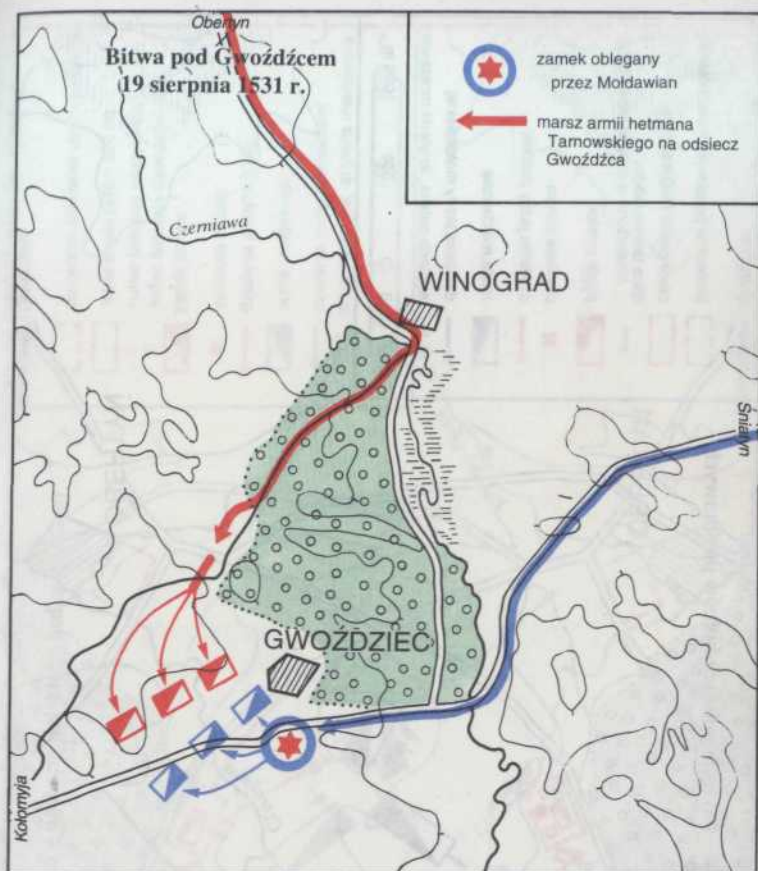
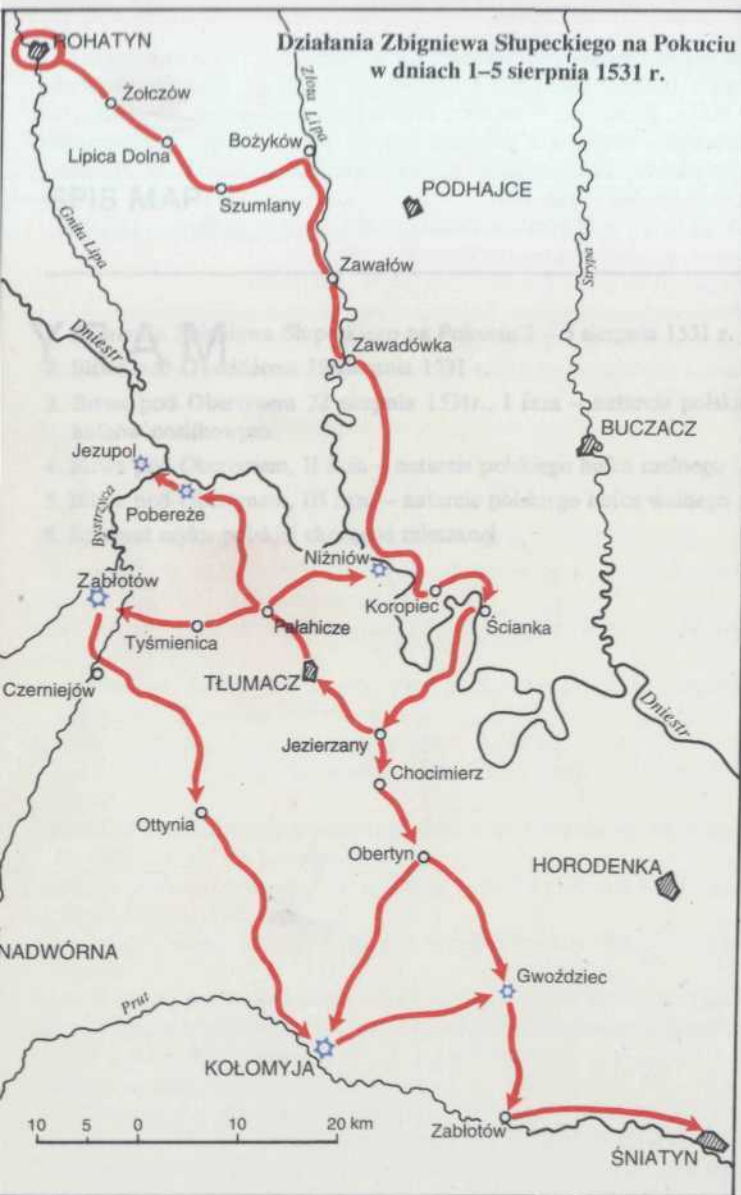
OPRACOWANIA

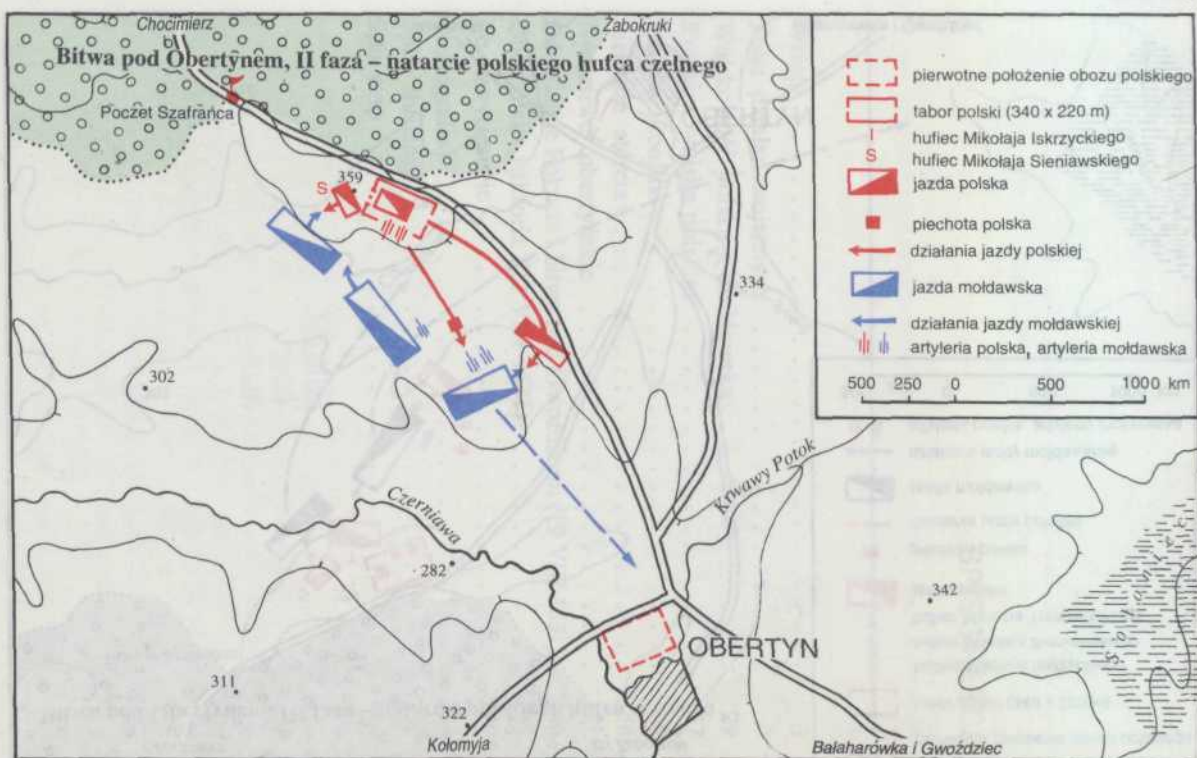
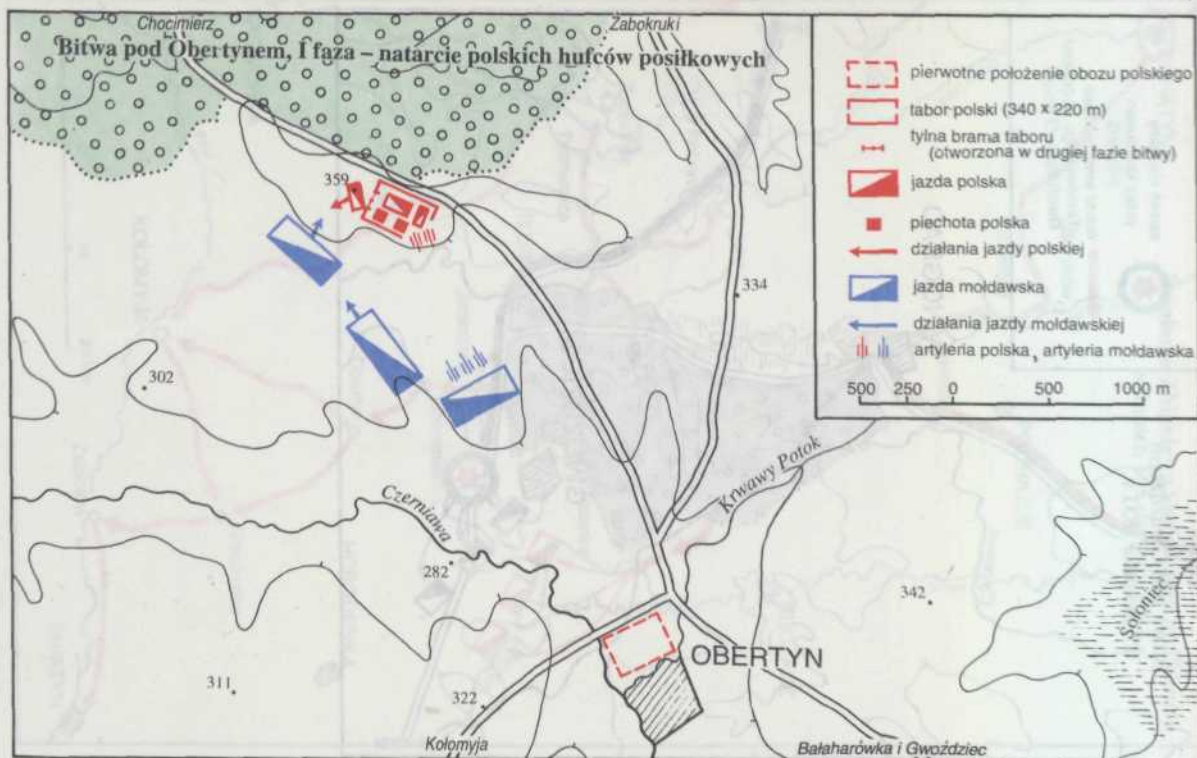
- Bogatyński Władysław, *Hetman Tarnowski (1488—1561)*, Kraków 1914.
- Czołowski Aleksander, *Bitwa pod Obertynem r. 1531*, „Kwartalnik Historyczny” 1890.
- Czołowski Aleksander, *Z przeszłości Jezupola i okolicy*, Lwów 1890.
- Czołowski Aleksander, *Bitwa pod Obertynem 22 sierpnia 1531*, Lwów 1931.
- Dąbkowski Przemysław, *Wołosi i prawo wołoskie w dawnej Polsce, Studia historyczne ku czci S. Kutrzeby*, t. I, Kraków 1938.
- Dworzaczek Włodzimierz, *Polityka turecka hetmana Tarnowskiego „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” XVI*, Poznań 1949.
- Dworzaczek Włodzimierz, *Hetman Jan Tarnowski*, Warszawa 1985.
- Dziewanowski Władysław, *Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce*, Warszawa 1935.

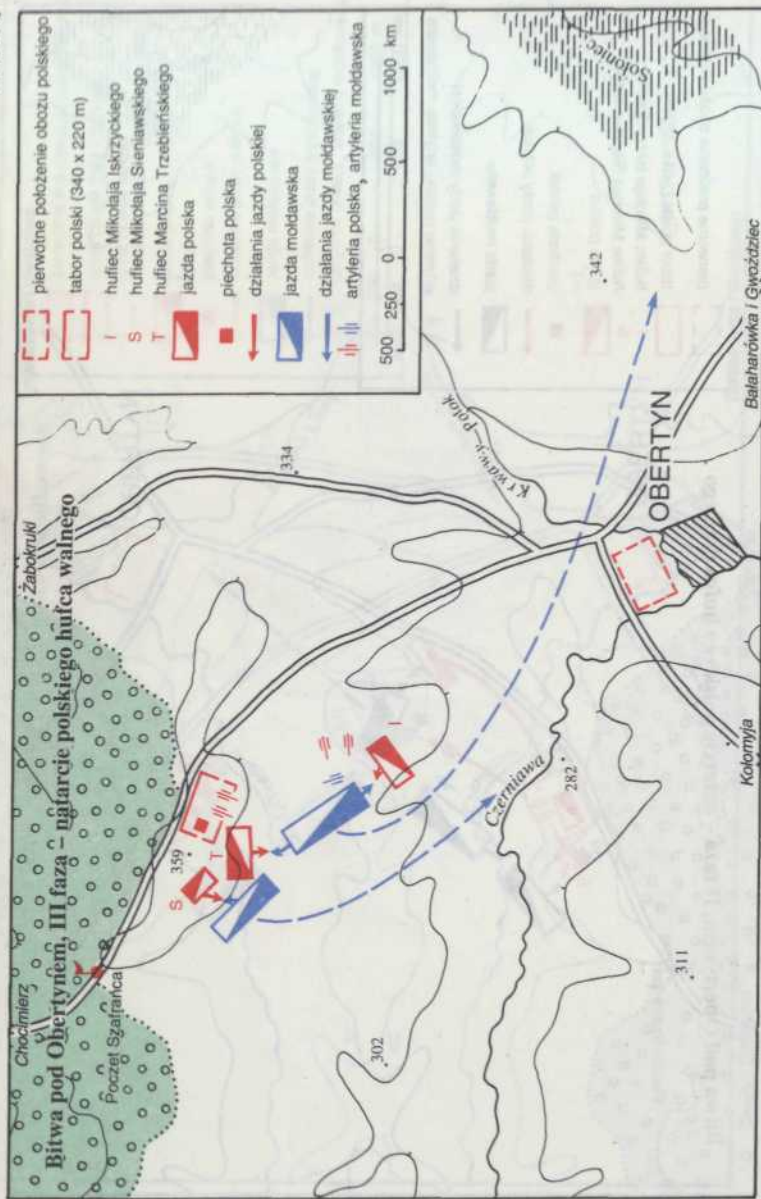
- Finkel Ludwik, *Polityka polska w sprawie węgierskiej w r. 1528*, „Kwartalnik Historyczny” 1899.
- Górka Olgierd, *Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym wschodzie*, Warszawa 1934.
- Górski Konstanty, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894.
- Górski Konstanty, *Tarnowski i bitwa pod Obertynem*, „Biblioteka Warszawska” 1894, t. III.
- Górski Konstanty, *Historia artylerii polskiej*, Warszawa 1902.
- Górski Konstanty, *Sztuka wojenna w Polsce za Zygmunów*, „Biblioteka Warszawska” 1890, t. IV.
- Jabłonowski Aleksander, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. VII, *Ruś Czerwona*, cz. 1—2, Warszawa 1902—1903; t. VIII, *Wołyń i Podole*, Warszawa 1889.
- Jabłonowski Aleksander, *Wołosza. Wołoszczyzna, Pisma*, t. V, Warszawa 1911.
- Jabłonowski Aleksander, *Wołoszczyzna - Mołdawia a Multany, Pisma*, t. V, Warszawa 1911.
- Jorga Neculai, *Geschichte des rumänischen Volkes im Rahmen seiner Staatsbildungen*, Bd. I, Gotha 1905.
- Jorga Neculai, *Istoria armatei române*, vol. I, Valeni de Munte 1910.
- Jorga Neculai, *Polonais et Roumains. Relations politiques économiques et culturelles*, Bucuresti 1921.
- Kolankowski Ludwik, *Roty koronne na Rusi i Podolu 1492 - 1572 r.*, „Ziemia Czerwieńska” 1935.
- Kolankowski Ludwik, *Polska Jagiellonów, Dzieje polityczne*, Lwów 1936.
- Kolankowski Ludwik, *Rycerstwo obertyńskie 1531 r.*, „Ziemia Czerwieńska” 1938.
- Kórczon Tadeusz, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. I, Lwów - Warszawa - Kraków 1923.
- Kukieł Marian, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929.
- Lubomirski Tadeusz, *Trzy rozdziały z historii skarbowości w Polsce*, Kraków 1868.
- Łapiński Aleksander, *Zygmunt Stary a kościół prawosławny*, Warszawa 1937.

- Macurek Josef, *Cehově v polském vojsku v Podněstří v letech 1531 - 1538*, Brno 1931.
- Nistor Jancu J., *Die Moldavischen Ansprüche auf Pokutien*, „Archiv für österreichische Geschichte“, CI, Vien 1910.
- Nowak Tadeusz, *Polska sztuka wojenna w czasach Odrodzenia*, Warszawa 1955.
- Pajewski Janusz, *Stosunki polsko-węgierskie i niebezpieczeństwo tureckie w latach 1516 - 1526*, Warszawa 1930.
- Plewczyński Marek, *Armia koronna 1506- 1572. Zagadnienia struktury narodowościowej*, Warszawa 1991.
- Plewczyński Marek, *Udział jazdy obrony potocznej w walkach na południowo-wschodnim pograniczu Rzeczypospolitej w latach 1531 - 1573*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XXVI, Warszawa 1983.
- Plewczyński Marek, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za czasów Zygmunta Augusta. Studia nad zawodem wojskowym w XVI w.*, Warszawa 1985.
- Pociecha Władysław, *Śląski bohater Bernard Pretwicz*, „Śląsk” 1946, nr 10.
- Pociecha Władysław, *Królowa Bona (1494 - 1557). Czasy i ludzie Odrodzenia*, t. IV, Poznań 1958.
- Pułaski Kazimierz, *Powinności wojskowe mieszczan w dawnych miastach na Rusi*, „Biblioteka Warszawska” 1872, t. IV.
- Rolle Antoni J., *Zameczki podolskie na kresach multahskich*, t. I—III, Warszawa 1880.
- Spierski Zdzisław, *Awantury mołdawskie*, Warszawa 1967.
- Spierski Zdzisław, *Kampania obertyńska 1531 roku*, Warszawa 1962.
- Spierski Zdzisław, *Po klęsce bukowińskiej 1497 r. Pierwsze najazdy Turków na Polskę*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. IX cz. 1, Warszawa 1963.
- Spierski Zdzisław, *Obrona potoczna [w:], VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie 14 - 17 września 1958. VIII: Historia wojskowości*, pod red. S. Okęckiego, Warszawa 1960.
- Spierski Zdzisław, *Jan Tarnowski 1488 - 1561*, Warszawa 1977.

- Spierski Zdzisław, *Z dziejów wojen pobko-mołdawskich*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XI, cz. 2, Warszawa 1965.
- Spierski Zdzisław, *Z problematyki wzajemnych kontaktów między Polską i husycką sztuką wojenną*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1957, nr 2.
- Ursu Joan, *Bătăliile dela Gwozdziec si Obertyn (1531)*, Bucureați 1913.
- Ursu Joan, *Petru Rares*, Bucuresti 1923.
- Waigel Leopold, *Rys miasta Kołomyi*, Kołomyja 1877.
- Wojciechowski Zygmunt, *Zygmunt Stary (1506- 1548)*, Warszawa 1946.







SPIS TREŚCI

Wstęp	3
Teatr działań wojennych	6
Wojskowość polska i mołdawska	29
Rusini w wojsku polskim	57
Geneza konfliktu	64
Pierwsze starcia	86
Rycerstwo obertyńskie	U1
Odzyskanie Pokucia i bitwa pod Gwoźdźcem (19 VIII 1531)	146
Obertyńska wiktoria (22 VIII 1531)	169
Po zwycięstwie	219
Bibliografia	224
Spis ilustracji	230
Spis map	232